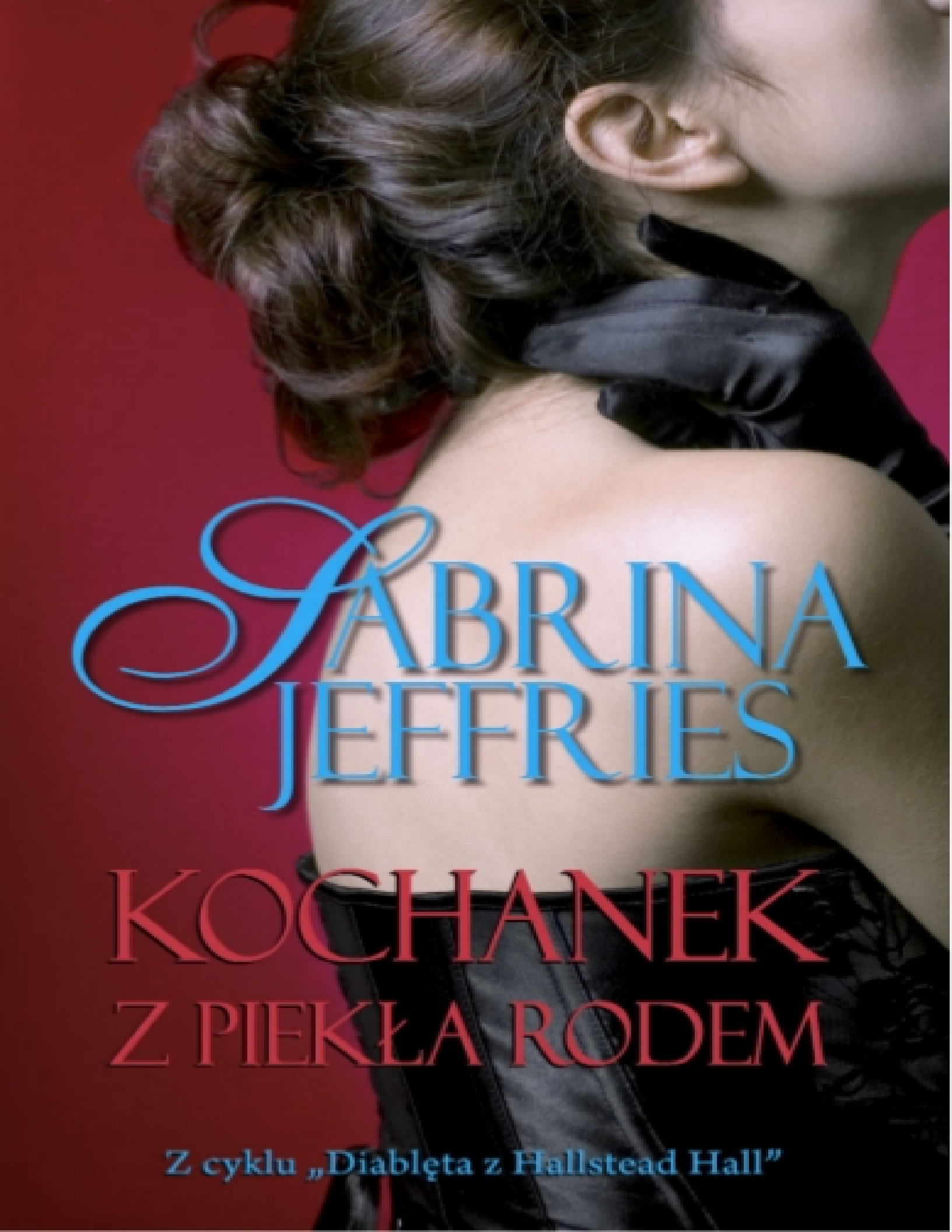

SABRINA JEFFRIES

KOCHANEK Z PIEKŁA RODEM

Z cyklu „Diablęta z Hallstead Hall”

SABRINA JEFFRIES

KOCHANEK Z PIEKŁA RODEM

przełożyła Dorota Jankowska-Lamcha

bis

Warszawa 2013

Tytuł oryginału: *A Hellion in Her Bed*

Projekt okładki: Iza Szewczyk
Zdjęcie na okładce http://depositphotos.com

Copyright © 2010 by Sabrina Jeffries, LLC
All rights reserved, including the right to reproduce this book or portions thereof in any form whatsoever. For information address Pocket Books Subsidiary Rights Department 1230 Avenue of the Americas, New York, NY 100200.
Copyright © for the Polish translation Wydawnictwo BIS 2013

Wszystkie prawa zastrzeżone, w tym prawo do powielania całości lub części w jakiejkolwiek formie. Prosimy o nienaruszanie praw autorskich.

ISBN 978-83-7551-356-1

Wydawnictwo BIS
ul. Lędzka 44a
01-446 Warszawa
tel. (22) 877-27-05, 877-40-33; fax (22) 837-10-84

e-mail: bisbis@wydawnictwobis.com.pl
www.wydawnictwobis.com.pl

Konwersja:

Prolog

College w Eton, 1806

Trzynastoletni lord Jarret Sharpe nie miał ochoty na noc w piekle. Wyjrzał przez okno powozu na księżyc i zadrżał. Musiało być przed ósmą. Przyjadą zatem do Eton dokładnie w chwili, kiedy wychowanków zamyka się na klucz w długiej sali. A wtedy rozpęta się piekło. Zacisnął palce na czarnym krawacie i popatrzył na babkę. Co jej powiedzieć, by zmieniła postanowienie? Sześć miesięcy temu zabrała go z rodzeństwem, by zamieszkali z nią w Londynie – z dala od Halstead Hall, najlepszego miejsca na całym świecie. Odtąd już nie wzięła go ze sobą do browaru. Na domiar złego na siłę wysłała do okropnej szkoły. A wszystko dlatego, że mama i tata nie żyli.

Chłód zmroził mu duszę i chłopiec czuł się tak, jakby w nim samym coś umarło. Nie mógł jeść, nie mógł spać… nie mógł nawet płakać.

Jakiegoż to gatunku był potworem? Nawet jego starszy brat, Oliver, płakał na pogrzebie. Jarret bardzo chciał płakać, ale łzy nie popłynęły. Nie popłynęły nawet późno w nocy, kiedy dręczył go senny koszmar o ojcu w trumnie.

Przeczytał doniesienia prasowe o tym, jak kula „zmiażdżyła oblicze jego lordowskiej mości”, i nie mógł opędzić się od tego obrazu. A wystarczyło, że nadal prześladował go widok matki, sztywnej i bladej, leżącej w trumnie w śnieżnobiałej sukni, która zasłaniała dziurę po kuli. Za każdym razem, kiedy pomyślał, co oznaczała zamknięta trumna ojca, brakowało mu tchu.

– Powiedz Oliverowi, że co tydzień będę czekać na jego list, słyszysz? – powiedziała babka.

– Tak, proszę babci. – Ostry ból przeszył mu pierś. Zawsze w głębi duszy wierzył, że Oliver jest ulubieńcem babki. Teraz już nie.

– Na twoje listy także będę czekała, ma się rozumieć – dodała babka łagodniejszym tonem.

– Nie chcę do szkoły! – wybuchnął. Kiedy zobaczył jej uniesione brwi, dodał pośpiesznie: – Chcę zostać w domu. Chcę codziennie chodzić z babcią do browaru.

– Jarrecie, mój chłopcze…

– Nie, wysłuchaj mnie, babciu! – Miętosił na kolanach rękawiczki i z pośpiechem wyrzucał z siebie słowa. – Dziadek powiedział, że odziedziczę browar. Już wiem wszystko, co trzeba. Wiem, jak robi się zacier i jak długo należy prażyć jęczmień. Jestem też dobry w rachunkach, sama babcia tak powiedziała. Nauczę się buchalterii.

– Przykro mi, chłopcze, ale to po prostu nieroztropne. Źle uczyniliśmy z dziadkiem, że cię zachęcaliśmy, byś się zainteresował piwowarstwem. Twoja matka nie tego dla ciebie chciała i miała słuszność. Wszak poślubiła markiza dlatego, że pragnęła dla swoich dzieci czegoś więcej niż urabiania sobie rąk przy warzeniu piwa.

– Babcia sobie urabia ręce przy warzeniu piwa – wytknął.

– Bo muszę. To dla was główne źródło utrzymania, dopóki nie zostaną załatwione sprawy majątkowe rodziców.

– Przecież mógłbym pomóc! – Rozpaczliwie pragnął być użytecznym dla rodziny. Browar Plumtree był o niebo lepszy niż kucie łacińskich koniugacji i wiedza o tym, kto przeprawił się przez Nil. Na co mogły mu się przydać takie rzeczy?

– Znacznie bardziej pomożesz, kiedy zdobędziesz jakieś godne szacunku stanowisko. A to może ci dać tylko Eton. Urodziłeś się, by być kimś: prawnikiem lub biskupem. Zniosłabym nawet, gdybyś poszedł do wojska albo marynarki, jeślibyś tego zapragnął.

– Nie chcę być żołnierzem – powiedział ze wzburzeniem. Na samą myśl, że mógłby wziąć do ręki broń, burzyły mu się

wnętrzności. Matka przypadkowo zastrzeliła ojca z pistoletu. Potem zabiła też siebie.

To ostatnie było szczególnie przykre. Babcia powiedziała dziennikarzom, że gdy matka zobaczyła, iż ojciec zginął z jej ręki, poczuła taką rozpacz, że strzeliła sobie w pierś. Nie miało to dla niego żadnego sensu, ale babcia zakazała im o tym wspominać, więc milczał. Nie wolno było nawet zadawać pytań.

Myśl o tym, że matka odebrała sobie życie, bolała straszliwie. Jak mogła opuścić pięcioro swoich dzieci? Gdyby żyła, na pewno sprowadziłaby nauczycieli do domu, a on mógłby nadal z babcią odwiedzać browar.

Ścisnęło go w gardle. To nie było w porządku!

– Skoro nie chcesz być żołnierzem, może zostaniesz prawnikiem – powiedziała łagodnie babcia. – Ze swoim bystrym umysłem byłbyś w tym doskonały.

– Nie chcę być prawnikiem! Chcę z babcią prowadzić browar!

Nikt w browarze jak dotąd nie powiedział mu złego słowa. Pracownicy traktowali go jak dorosłego. Nigdy nie nazwali matki morderczynią z Halstead Hall ani nie powtarzali obrzydliwych kłamstw o Oliverze.

Kiedy spostrzegł, że babka mu się przygląda, przestał marszczyć czoło.

– Czy to ma coś wspólnego z bójkami, w które się wdajesz w szkole? – spytała z zatroskaniem w głosie. – Dyrektor powiedział, że prawie co tydzień musi wymierzać ci karę za bójki. Dlaczego?

– Nie wiem – wybąkał.

Na twarzy babki pojawił się wyraz wielkiego niepokoju.

– Jeżeli inni chłopcy mówią jakieś brzydkie rzeczy o twoich rodzicach, porozmawiam z dyrektorem…

– Ależ nie, do licha! – zakrzyknął w panice, że tak łatwo go przejrzała. Nie mógł dopuścić, by rozmawiała z dyrektorem, toby tylko pogorszyło sytuację.

– Nie klnij przy mnie. No dalej, babci możesz powiedzieć. To dlatego nie chcesz wracać do szkoły?

Wydął dolną wargę.

– Nie. Ja tylko nie lubię się uczyć, to wszystko.

Wnikliwe spojrzenie badało jego twarz.

– Czy to znaczy, że jesteś leniem?

Nie odpowiedział. Lepiej mieć etykietę lenia niż skarżypyty.

Wydała z siebie ciężkie westchnienie.

– No cóż, niechęć do nauki nie jest powodem, by zostać w domu. Chłopcy na ogół nie lubią się uczyć, jednak nauka służy ich dobru. Jeśli się przystosujesz i zaczniesz pilnie pracować, będziesz wiódł dostatnie życie. Nie chcesz dostatniego życia?

– Ależ chcę, proszę babci – wyszeptał.

– To na pewno będziesz takie miał. – Wyjrzała przez okno powozu. – Już dojechaliśmy.

Gardło Jarreta zacisnęło się na dobre. Pragnął ją błagać, żeby nie kazała mu tam iść, ale kiedy babka raz coś postanowiła, nikt nie był w stanie tego zmienić. Poza tym nie chciała mieć go w browarze. Teraz już nikt go nigdzie nie chciał.

Wysiedli z powozu i podeszli do biura dyrektora. Babcia zgłosiła jego przyjazd, a lokaj wniósł na górę kufer. Do długiej sali.

– Obiecaj mi, że nie będziesz już wdawał się w żadne bójki – poprosiła.

– Obiecuję – powiedział głucho. Jakie miało znaczenie, że kłamał? Czy cokolwiek miało jeszcze znaczenie?

– Grzeczny chłopiec. Jutro przyjedzie Oliver. Poczujesz się lepiej, kiedy tutaj będzie.

Ugryzł się w język, żeby nie wyskoczyć z pośpieszną ripostą. Oliver starał się wprawdzie nim opiekować, ale nie mógł być równocześnie w wielu miejscach naraz. Niemal cały czas wolny spędzał na smętnych dysputach i piciu ze starszymi kolegami. Dziś wieczór w ogóle go tutaj nie będzie.

Jarret znów zadygotał.

– A teraz pocałuj babcię i pożegnaj się ładnie – powiedziała cicho starsza kobieta.

Posłusznie zrobił, co kazała, po czym jął się wlec po schodach. Ledwo wszedł do długiej sali i usłyszał za sobą szczęk klucza,

kiedy ten potwór, John Platt, wybrał się na przechadzkę, żeby sprawdzić jego bagaż.

– Co tym razem nam przywiozłeś, Dzidzia?

Jarret nie znosił przezwiska, które nadał mu Platt i jego koledzy. Miał bowiem jeszcze gładki podbródek i był niewysoki. Siedemnastoletni Platt przerastał go więcej niż o głowę wzrostem, a podłością znacznie bardziej.

Platt znalazł zawiniętą w papier szarlotkę, którą zapakowała babka, i odgryzł wielki kawałek, podczas gdy Jarret patrzył i zaciskał zęby.

– No co, nie przyłożysz mi? – zapytał Platt i pomachał ciastem przed nosem Jarreta.

Jaki miałby w tym interes? Platt i jego przyjaciele i tak by go pobili, a na niego spadłyby kłopoty.

Za każdym razem, kiedy mu na czymś zależało, zabierano mu to. Okazywanie, że mu zależy, tylko pogarszało sprawę.

– Nie znoszę szarlotki – skłamał Jarret. – Kucharka dolewa do niej psich szczyn.

Miał uciechę obserwując, jak Platt zmierzył ciasto nieufnym spojrzeniem, po czym rzucił je jednemu ze swoich głupich kolegów. Miał nadzieję, że się udławią tym ciastem.

Platt odwrócił się, by dokładniej przeszukać mu bagaż.

– A co mamy tutaj? – zapytał, gdy znalazł złocone pudełko z kartami do gry, które Jarret otrzymał od ojca w prezencie urodzinowym.

Jarretowi krew zastygła w żyłach. Myślał, że ukrył je lepiej. Wziął do szkoły karty wiedziony impulsem i pragnieniem, by mieć coś, co będzie mu przypominało rodziców.

Tym razem trudniej mu przyszło zachować spokój.

– Nie wiem, jaki byś miał z tego pożytek – powiedział, próbując nadać głosowi znudzony ton. – Nie umiesz przecież grać.

– Czyżby, kujonie? – Platt złapał Jarreta za krawat i podniósł do góry tak, że odciął mu dopływ powietrza.

Jarret wbił palce w ręce Platta i walczył o oddech, kiedy Giles Masters, syn wicehrabiego i brat najlepszego przyjaciela

Olivera, położył dłoń na ręce Platta zaciśniętej na krawacie.

– Puść chłopaka – polecił ostrzegawczo.

Jarret stanął mocno na nogach i ciężko dyszał. Masters miał osiemnaście lat, był bardzo wysoki i miał mocny lewy prosty.

– A bo co? – cedził Platt. – Bo mnie zastrzeli? Tak jak jego brat zastrzelił ojca, żeby zgarnąć majątek?

– To nikczemne łgarstwo! – wrzasnął Jarret i puścił w ruch pięści.

Masters położył mu rękę na ramieniu, żeby go powstrzymać.

– Przestań prowokować chłopaka, Platt. Oddaj mu karty, albo zrobię ci z twarzy kotlet mielony.

– Nie zaryzykujesz przed egzaminem – powiedział Platt, aczkolwiek niepewnie. Popatrzył na Jarreta. – Powiem tak. Skoro Dzidzia chce dostać karty z powrotem, może o nie zagrać. Masz jakieś pieniądze, żeby postawić, Dzidzia?

– Brat Jarreta sobie nie życzy, by chłopak grał w hazardowe gry – przypomniał Masters.

– Och, jakież to słodkie – powiedział z ironicznym grymasem Platt. – Dzidzia robi dokładnie wszystko, co mu każe starszy brat.

– Na litość boską, Platt… – zaczął Masters.

– Mam pieniądze – wtrącił Jarret. Nauczył się grać w karty, siedząc ojcu na kolanach, i był całkiem dobry. Wypiął dumnie pierś. – Na pewno cię ogram.

Platt podniósł wysoko brwi, usiadł na podłodze, po czym potasował karty, wybrał trzydzieści dwie i rozłożył, rozpoczynając pikietę.

– Jesteś pewien? – zapytał Masters, kiedy Jarret zajął miejsce przed przeciwnikiem.

– Zaufaj mi – odparł chłopak.

Po godzinie odegrał to, co postawił. Po dwóch godzinach wygrał od Platta piętnaście szylingów. Do rana zaś stał się bogatszy o pięć funtów, gromiąc ociężałych umysłowo koleżków Platta.

Od tamtej pory już nikt nigdy nie nazwał go Dzidzią.

Rozdział 1

Londyn, marzec 1825

Dziewiętnaście lat po tamtej, brzemiennej w skutki nocy Jarret urósł jeszcze o głowę, nauczył się bić i nadal grał w karty. Tak zarabiał na życie.

Dzisiaj jednakże trzymał w ręku karty wyłącznie dla rozrywki. Siedział przy stoliku w gabinecie miejskiego domu babki i rozkładał kolejnych siedem kart.

– Jak możesz grać w takiej chwili? – zapytała z kanapy jego siostra Celia.

– Nie gram, układam pasjans – odparł ze spokojem.

– Znasz Jarreta – wtrącił jego brat, Gabe. – Tylko z talią kart w garści czuje się bezpiecznie.

– Bezpiecznie się czuje dopiero, jak wygrywa – zauważyła jego druga siostra, Minerva.

– A zatem teraz bardzo kiepsko – rzekł Gabe. – Ostatnio stale przegrywa.

Jarret znieruchomiał. To była prawda. A zważywszy, że rozrzutny styl życia zawdzięczał środkom wygranym w karty, stanowiło to poważny problem.

Rzecz jasna, Gabe stale mu to wytykał. Dwudziestoześcioletni Gabe był sześć lat młodszy od Jarreta i cholernie irytujący. Podobnie jak Minerva miał brązowe włosy z jasnymi pasemkami i zielone oczy o dokładnie takim samym odcieniu jak oczy matki. Tylko to jedno Gabe odziedziczył po tej prostolinijnej kobiecie.

– Nie możesz nieustannie wygrywać w pasjansa, chyba że oszukujesz – powiedziała Minerva.

– W kartach nie oszukuję nigdy. – Była to prawda, jeśli nie liczyć jego nieprawdopodobnej umiejętności śledzenia każdej karty w talii. Niektórzy uważali to za oszustwo.

– Czy nie powiedziałeś właśnie, że pasjans to nie gra w karty? – zażartował Gabe.

Piekielny drań. By dorzucić obrazę do przytyku, zaczął głośno wyłamywać palce, co zawsze działało Jarretowi na nerwy.

– Na litość boską, nie hałasuj – syknął Jarret.

– Czy ten hałas masz na myśli? – spytał Gabe i specjalnie jeszcze raz zatrzeszczał stawami.

– Jeśli nie posłuchasz, braciszku, to zatrzeszczę stawami na twojej szczęce – ostrzegł Jarret.

– Nie kłóćcie się! – Orzechowe oczy Celii wypełniły się łzami, kiedy spojrzała na drzwi prowadzące do sypialni babki. – Jak możecie, kiedy babcia umiera?

– Ona nie umiera – powiedziała Minerva, wybitna realistka. Cztery lata młodsza od Jarreta, zupełnie nie miała skłonności do dramatycznych scen jak siostra, poza tymi, które umieszczała w pisanych przez siebie średniowiecznych romansach.

Poza tym, podobnie jak Jarret, znała babkę lepiej niż ich mała siostrzyczka. Hester Plumtree była niezniszczalna. Obecna „choroba” stanowiła bez wątpienia kolejne posunięcie strategiczne – aby zmusić ich do postępowania zgodnie z jej wolą.

Babka dała im wszystkim ultimatum – dostali rok na zamążpójście lub ożenek. W razie niespełnienia tego warunku przez którekolwiek z rodzeństwa wszyscy musieli się liczyć z wydziedziczeniem. Jarret sam nic by sobie nie robił z tej groźby, nie mógł jednak skazać rodzeństwa na życie bez pieniędzy.

Oliver próbował spierać się z rozkazem babki, po czym zaskoczył wszystkich, skuwając się małżeńskimi kajdanami z Amerykanką. To jednak nie zadowoliło babki. Nadal żądała ofiary od reszty. Pozostało im mniej niż dziesięć miesięcy.

To dlatego ostatnio Jarret zaczął przegrywać, właśnie przez jej usiłowanie, by go zmusić do małżeństwa z pierwszą lepszą osobą, której nie odstraszy atmosfera skandalu i rozwiązłości

otaczająca rodzinę Sharpe’ów. Zaczął bowiem starać się o wielką wygraną, żeby móc utrzymać rodzeństwo i żeby mogli wysłać babkę do wszystkich diabłów.

Rozpaczliwe pragnienie wygranej przy karcianym stoliku oznaczało klęskę. Warunkiem powodzenia było bowiem chłodne opanowanie i nieprzywiązywanie wagi do wyniku. W karty mógł wygrać tylko wtedy, kiedy je rozdawał. Nadmierna determinacja skłaniała do podejmowania ryzyka na bazie emocji, a nie umiejętności. A to ostatnio zdarzało mu się zbyt często.

Co, na litość boską, planowała wskórać babka, chcąc zmusić ich do małżeństwa? Co najwyżej namnożyć par jeszcze bardziej nieszczęśliwych niż ich rodzice.

Lecz Oliver przecież nie był nieszczęśliwy.

Brat miał wyjątkowe szczęście. Udało mu się znaleźć jedyną kobietę zdolną poradzić sobie z jego głupotą i nałogami. Prawdopodobieństwo ponownego wystąpienia takiego cudu w jednej rodzinie było znikome. A czterokrotnie? Nieskończenie małe. Bogini Fortuna była kapryśna, zarówno w życiu, jak i w kartach.

Jarret zaklął, po czym wstał i jął przechadzać się po gabinecie. W przeciwieństwie do gabinetu w Halstead Hall, ten był przestronny i jasny, umeblowany według najświeższej mody. Na stole z drewna różanego stał dumnie duży model browaru Plumtree.

Zagryzł zęby. Wszystko przez ten przeklęty browar. Babka kierowała nim z powodzeniem przez wiele lat i uważała, że równie dobrze mogła pokierować ich życiem. Zawsze musiała być przy władzy. Tymczasem jedno spojrzenie na stos papierzysk piętrzących się na biurku wystarczyło, żeby się przekonać, iż zarządzanie browarem to za trudne zadanie dla osoby, która ma siedemdziesiąt jeden lat. Tymczasem uparta kobieta nie zgadzała się na wynajęcie zarządcy, pomimo że Oliver bardzo ją do tego namawiał.

– Jarrecie, napisałeś do Olivera? – spytała Minerva.

– Napisałem, kiedy poszłaś do apteki. Goniec zaniósł już list na pocztę. – Chociaż Oliver i jego świeżo poślubiona małżonka wyjechali do Ameryki, do jej rodziny, Jarret i Minerva chcieli, by brat wiedział o chorobie babki na wypadek, gdyby jednak dolegliwość okazała się prawdziwa.

– Mam nadzieję, że on i Maria dobrze się bawią w Massachusetts – rzekła Minerva. – Tamtego dnia w bibliotece wydawał się bardzo zmartwiony.

– Ty też byś się zmartwiła, gdybyś myślała, że to przez ciebie zginęli nasi rodzice – zauważył Gabe.

To była jeszcze jedna bomba Olivera – wyznanie, że w dniu tragedii pokłócił się z matką w bibliotece, na skutek czego opuściła dom w gniewie i poszła szukać ojca.

– Myślicie, że Oliver miał słuszność? – zapytała Celia. – Czy to przez niego mama zastrzeliła papę? – Celia miała tylko cztery lata, kiedy to się stało, niewiele więc pamiętała.

Z Jarretem jednak sprawa miała się inaczej.

– Skądże!

– Dlaczego? – zapytała Minerva.

Jak wiele wolno mu powiedzieć? Zapamiętał bardzo dobrze, że…

Nie, nie powinien czynić bezpodstawnych oskarżeń, bez względu na to, kogo one dotyczyły. Mógł się jednak przyznać, co jeszcze go gnębiło.

– Ja doskonale pamiętam ojca na pikniku. Mruczał pod nosem: „Gdzież to, do diabła, ona się wybiera?”. Popatrzyłem na łąki i zobaczyłem tam matkę na wierzchowcu kierującą się w stronę domku myśliwskiego. To wspomnienie mnie prześladuje.

Gabe podchwycił tok rozumowania Jarreta.

– A zatem, jeśli wyszła z biblioteki poszukać ojca, czego tak pewien jest Oliver, znalazłaby go na pikniku. Nie jechałaby już nigdzie indziej, gdyby to jego szukała.

– Właśnie – potaknął Jarret.

Minerva wydęła usta.

– To znaczy, że wersja wydarzeń babci może być prawdziwa. Matka pojechała do domku myśliwskiego, bo była wzburzona i

chciała pobyć z dala od wszystkich. Tam zasnęła. Ojciec ją zaskoczył i dlatego do niego strzeliła…

– A potem strzeliła do siebie, kiedy zobaczyła, że on nie żyje? – dokończyła Celia. – W to nigdy nie uwierzę. To nie ma sensu.

Gabe obrzucił ją spojrzeniem pełnym przygany.

– Tylko dlatego, że nie chcesz uwierzyć w to, iż kobieta może być na tyle lekkomyślna, by bez zastanowienia zastrzelić człowieka.

– Ja na pewno nie zrobiłabym takiego głupstwa – odgryzła się Celia.

– Ale ty masz zamiłowanie do broni strzeleckiej i umiesz się z nią należycie obchodzić – zauważyła Minerva. – Matka zaś w ogóle nie miała o tym pojęcia.

– No właśnie – rzekła Celia. – I tak niewiele myśląc, złapała pistolet i oddała z niego swój pierwszy strzał w życiu? To jakaś bzdura. Po pierwsze, jak go naładowała?

Wszyscy wlepili w nią wzrok.

– Nikt z was o tym nigdy nie pomyślał, prawda?

– Mogła się nauczyć – podsunął Gabe. – Babka umie strzelać. To, że mama nigdy w naszej obecności nie strzelała, nie oznacza, że babka jej nie nauczyła.

Celia zmarszczyła brwi.

– Z drugiej strony, jeśli matka zasadziła się, by umyślnie zastrzelić ojca, jak twierdzi Oliver, ktoś musiał pomóc załadować jej pistolet. Może stajenny. Wtedy mogła się gdzieś przyczaić i czekać na ojca, a nawet pojechać za nim do domku myśliwskiego. To już ma więcej sensu.

– Ciekawe, że wspomniałaś o stajennych – rzekł Jarret. – Przecież musieli osiodłać jej konia, a zatem mogliby wiedzieć, gdzie się wybierała i kiedy wyjechała. Mogła im podać jakiś powód wyjazdu. Gdybyśmy mogli z nimi porozmawiać…

– Większość zakończyła służbę w Halstead Hall, kiedy Oliver zamknął posiadłość na cztery spusty – zauważyła Minerva.

– Dlatego myślę wynająć Jacksona Pintera, żeby ich znalazł.

Celia prychnęła pogardliwie.

– Możesz go nie lubić, ale to jeden z najbardziej cenionych w Londynie gończych z Bow Street*. – Wprawdzie Pintera wynajmowano, by zgłębił przeszłość potencjalnych małżonków, nie było jednak powodu, by nie powierzyć mu nieco innej misji.

Drzwi sypialni babki otworzyły się i do gabinetu wszedł doktor Wright.

– Cóż tam? – zapytał wprost Jarret. – Jaki wyrok?

– Możemy się z nią zobaczyć? – dodała Minerva.

– Właściwie pani prosi do siebie wyłącznie lorda Jarreta – rzekł doktor Wright.

Jarret zesztywniał. Po wyjeździe Olivera był najstarszy. Nie trzeba było słów, by odgadnąć, co mu babka szykuje, zwłaszcza teraz, kiedy rzekomo była chora.

– A czy lepiej się czuje? – zapytała Celia z wyrazem niepokoju malującym się na twarzy.

– Obecnie dokucza jej tylko ból w piersiach. Może przeminąć. – Doktor Wright odpowiedział spojrzeniem na wzrok Jarreta. – Pani potrzebuje nade wszystko spokoju i odpoczynku, póki nie wydobrzeje. Wpierw jednak chce porozmawiać z panem. – Kiedy wszyscy wstali, dodał: – Na osobności.

Jarret lekko skinął głową i podążył za doktorem do pokoju babki.

– Proszę nie mówić niczego, co mogłoby ją wyprowadzić z równowagi – mruknął doktor Wright, po czym wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Na widok babki Jarret wstrzymał oddech. Musiał przyznać, że nie wyglądała jak zwykle. Siedziała oparta o poduszki, nie była więc umierająca, jednak barwa jej skóry świadczyła o tym, że zdecydowanie nie jest z nią dobrze.

Zignorował uczucie niepokoju, które chwyciło go za serce. Babka czuła się tylko trochę źle. To była jedynie jeszcze jedna akcja sprawowania kontroli nad ich życiem. Będzie jednak niemile zaskoczona, jeśli wierzy, że taktyka, która podziałała na Olivera, odniesie skutek także wobec niego.

Wskazała gestem fotel przy łóżku. Jarret siadł ociężale.

– Ten głupiec Wright upiera się, że nie mogę ruszać się z łóżka przynajmniej miesiąc – zaczęła zrzędzić. – Miesiąc! Nie mogę na tak długo zostawić browaru.

– Musi babcia leżeć w łóżku tyle, ile potrzeba, żeby wydobrzeć – rzekł Jarret. Starał się utrzymywać obojętny ton, dopóki nie nabierze pewności co do zamiarów babki.

– Jedyny sposób, żebym wytrzymała w łóżku tak długo, to znalezienie kogoś odpowiedzialnego, zdolnego zająć się sprawami browaru. Kogoś, komu ufam. Kogoś, kto ma interes w tym, żeby browar działał bez zarzutu.

Kiedy wzrok babki skupił się na nim, Jarret zamarł. A więc to jest ta intryga!

– Nie ma mowy – rzekł i poderwał się na nogi. – Proszę nawet o tym nie myśleć. – Nie miał zamiaru pchać się pod pantofel babce. Było już dość fatalnie, że próbowała mu dyktować, kiedy się ma ożenić. O nie, nie będzie kierowała całym jego życiem.

Westchnęła z trudem.

– Kiedyś mnie błagałeś o tę właśnie możliwość.

– To było bardzo dawno temu. – Wtedy, kiedy rozpaczliwie próbował sobie znaleźć w życiu jakieś miejsce. I wówczas się przekonał, że niezależnie od tego, jakie to będzie miejsce, ślepy los zawsze może mu je odebrać bez uprzedzenia. Nadzieje na przyszłość może zniweczyć jedno słowo, rodzice mogą zniknąć człowiekowi z życia w mgnieniu oka, a dobre imię rodziny może zniszczyć zwykła ludzka złośliwość.

W życiu nie było nic pewnego. Zatem człowiekowi jest lepiej, kiedy idzie przez życie lekki, bez obciążeń ani marzeń. To jedyny sposób, by uniknąć rozczarowań.

– Któregoś dnia odziedziczysz ten browar – zauważyła babka.

– Tylko wtedy, kiedy wszyscy zdołamy w ciągu roku zmienić stan cywilny – odparował. – Jeśli nawet założymy, że go odziedziczę, wtedy wynajmę zarządcę. Powinna to babcia uczynić już dawno temu.

Spojrzała gniewnie.

– Nie chcę, żeby jakiś obcy człowiek szarogęsił się w moim browarze. – Wieloletni argument już się zestarzał. – Jeśli ty nie

zechcesz, będę musiała powierzyć zarząd nad browarem Desmondowi – dodała.

Zawrzał w nim gniew. Desmond Plumtree był najbliższym kuzynem matki, człowiekiem, którego wszyscy nienawidzili, a on najmocniej. Babka już wcześniej groziła, że odda browar właśnie temu bękartowi, i doskonale wiedziała, co myśli o tym Jarret. Skierowała przeciwko niemu jego własne uczucia.

– Dalej, proszę, niechże babcia odda browar w ręce Desmonda – powiedział, choć musiał użyć całej siły woli, by nie zostać ofiarą jej manipulacji.

– Wie o browarze jeszcze mniej niż ty – powiedziała rozdrażniona. – Poza tym jest zajęty swoim ostatnim przedsięwzięciem.

Ukrył starannie ulgę.

– Musi być jeszcze ktoś, kto zna się na tyle dobrze na interesach, żeby przejąć browar.

Zakaszlała w chusteczkę.

– Nikt, komu ufam.

– A mnie babcia ufa i wierzy, że ja pokieruję browarem? – Wydał z siebie cyniczny śmiech. – Zdaje się, że parę lat temu słyszałem, iż karciarze to pasożyty. Nie obawia się babcia, że wszystko wydoję z babci ukochanego browaru?

Miała dobry powód, by spąsowieć.

– Powiedziałam tak tylko dlatego, że nie mogłam znieść, jak marnujesz swój wybitny umysł przy karcianym stoliku. To nie jest życie dla człowieka tak bystrego jak ty. Już ja dobrze wiem, że stać cię na wiele więcej. Miałeś pewne sukcesy w inwestycjach. Tobie nie trzeba wiele czasu, by wyrobić sobie pozycję w browarze. I ja tu jestem, w każdej chwili gotowa ci pomóc, jeślibyś potrzebował rady.

Płaczliwa nuta w jej głosie sprawiła, że umilkł. Babka brzmiała, jakby była naprawdę zrozpaczona. Zmrużył oczy. Koniec końców mógł to rozegrać tak, by zadziałało na jego korzyść. Usiadł z powrotem.

– Jeżeli naprawdę życzy sobie babcia, bym przez miesiąc zarządzał browarem, to chciałbym dostać coś w zamian.

– Będziesz miał pensję i z pewnością dojdziemy do porozumienia co do warunków…

– Nie chodzi o pieniądze. Chciałbym, żeby babcia wycofała się z ultimatum. – Pochylił się i wbił w nią wzrok. – Żeby nie było groźby wydziedziczenia nas, jeżeli nie zawrzemy małżeństw według babci polecenia. Wszystko ma być jak przedtem.

Spojrzała na niego ponuro.

– Nie ma mowy.

– W takim razie przypuszczam, że wynajmie babcia zarządcę. – Wstał i podążył do drzwi.

– Zaczekaj! – zawołała.

Zatrzymał się, by spojrzeć za siebie z podniesionymi ze zdziwienia brwiami.

– A jeżeli cofnę ultimatum tylko w stosunku do ciebie?

Powstrzymał się od uśmiechu. Musiała rzeczywiście być bardzo zdeterminowana, skoro skłaniała się do układów.

– Słucham.

– Każę panu Boggowi zmienić testament w taki sposób, że odziedziczysz browar bez względu na to, co się stanie. – W jej głosie zabrzmiała gorycz. – Możesz sobie aż do śmierci pozostać kawalerem.

To było warte rozważenia. Jako właściciel browaru mógłby pomóc bratu i siostrom, gdyby nie udało się im wypełnić warunku babki. Do czasu jej śmierci byliby pozostawieni sami sobie, ale wówczas Jarret mógłby ich utrzymać. To położenie wydawało się lepsze od dotychczasowego.

– Przeżyję to jakoś.

Głęboko wciągnęła powietrze.

– Musisz się jednak zgodzić, by zostać w browarze aż do końca roku.

– Dlaczego? – nastroszył się.

– Od tego browaru zależy egzystencja naprawdę wielu ludzi. Jeśli mam tę firmę zostawić tobie, to muszę być pewna, że utrzymasz browar, nawet jeśli po mojej śmierci wynajmiesz zarządcę. Musisz sporo się dowiedzieć, byś mógł wynająć

odpowiedniego człowieka. Potrzebuję pewności, że nie pozwolisz, by wszystko poszło na zmarnowanie.

– Broń Boże! Może babcia chyba zaufać własnemu wnukowi, że bezpiecznie utrzyma browar. – Miała jednak trochę słuszności. Jego noga nie postała w tym miejscu od dziewiętnastu lat. Co właściwie wiedział jeszcze o browarnictwie?

Mógł się nauczyć i oczywiście się nauczy, jeżeli tego trzeba, by babka na dobre przestała się wtrącać w ich życie. Zrobi to jednak na swoich warunkach.

– W porządku – powiedział. – Zostanę aż do końca roku. – Kiedy babka uśmiechnęła się szeroko, dodał: – Chcę jednak mieć całkowitą kontrolę. Będę babci składał raporty, może babcia wyrażać swoją opinię, ale to moje decyzje będą ostateczne. – Te słowa starły uśmiech z jej twarzy. – Poprowadzę browar Plumtree tak, jak uznam za najkorzystniejsze, bez żadnego babci wtrącania się – ciągnął. – I dostanę to na piśmie.

Stal w jej błękitnych oczach zdradziła, że starsza pani nie była aż tak chora, jak udawała.

– W ciągu roku możesz narobić strasznych szkód.

– W rzeczy samej. Jeśli jednak sobie babcia przypomina, to nie był mój pomysł.

– W takim razie musisz mi przyrzec, że nie wprowadzisz żadnych poważnych zmian.

Skrzyżował ręce na piersiach.

– Nie.

W rysach jej twarzy pojawiła się czujność.

– To przynajmniej obiecaj mi, że nie będziesz czynił żadnych ryzykownych inwestycji.

– Nie. Albo pozwoli mi babcia na pełną kontrolę, albo znajdzie sobie zarządcę.

Dobrze było czuć przewagę w negocjacjach. Nie chciał, żeby chodziła za nim krok w krok i zatwierdzała każdą decyzję. Jeśli miał zarządzać, to chciał robić to po swojemu. A kiedy minie rok, odzyska wolność i będzie mógł pędzić takie życie, jakie mu

się spodoba… A także zapewnić rodzeństwu podobną możliwość.

Babka jednak nie zgodzi się na jego warunki. Nigdy jeszcze nie straciła nad niczym władzy, nawet na jeden dzień. A już z pewnością nie odda jej wnukowi pasożytowi na cały rok. Dlatego jej słowa okazały się dla niego zupełnym zaskoczeniem:

– Doskonale, spełnię twoje żądania. Do jutra będziesz to miał na piśmie.

Zastanowił go błysk w jej oczach. Pojawił się i zgasł jednak tak szybko, że po chwili Jarret był pewien, iż tylko coś sobie ubzdurał.

– Jest jeden jedyny warunek – kontynuowała. – Musisz zatrzymać pana Crofta jako swojego sekretarza.

Jarret jęknął. Sekretarz babki w browarze był chyba największym cudakiem, jakiego kiedykolwiek spotkał.

– Czy muszę?

– Wiem, że wydaje się dziwny, ale już po tygodniu będziesz rad, że go zatrzymałeś. Dla browaru jest człowiekiem niezbędnym.

Cóż, w końcu była to niewysoka cena za odzyskanie z powrotem swojego życia. Pewne, że w tym układzie on był górą.

Rozdział II

Browar Plumtree nie był ani trochę podobny do miejsca, które spodziewała się ujrzeć Annabel Lake. Browary w Burton, miasteczku, gdzie mieszkała, były małe, przytulne i pachniały chmielem oraz prażonym jęczmieniem. Browar Plumtree zaś pachniał przede wszystkim węglem do wielkiej parowej maszyny, której się właśnie przyglądała. Maszyna wprawiała w ruch ogromne mieszadła, w głuchej ciszy mieszające słód w wysokich na sześć metrów kadziach. Browar jej brata, Lake Ale, nie miał niczego o takich rozmiarach. Może gdyby miał…

Nie, to nie przestarzały sprzęt spowodował obecny kryzys Lake Ale. Zawiniło picie brata.

– A paniusia co tutaj robi? – zapytał robotnik o ramionach potężnych jak pnie drzewa. Ładował beczki na wóz.

Podniosła swój kuferek, ostrożnie, aby nie stłuc zawartości.

– Szukam pani Hester Plumtree.

– A to tędy – gestem pokazał schody wiodące na drugi poziom galerii.

Wchodząc na górę, oddała się bez reszty podziwianiu otoczenia. To miejsce było marzeniem piwowara. Ceglane ściany i żelazne podłogi czyniły je odpornym na pożar, a lśniące nowe kotły warzelne miały wysokość dwóch pięter. Ciężko było sobie wyobrazić odmierzanie chmielu do czegoś takiego. Mogło się zakręcić w głowie!

Natychmiast po przyjeździe do miasta, razem z bratową Sissy i Geordiem, jeszcze wczesnym popołudniem spróbowała w gospodzie porteru z Plumtree. Musiała przyznać, że robił wrażenie, prawie dorównywał jej recepturze.

Lekki uśmiech zabłąkał się wokół jej ust. Prawie.

Otworzyła drzwi na samej górze i wkroczyła w całkiem inny świat. Widać było, że browarem kieruje kobieta. Biuro było zastawione modnymi kanapami i fotelami z orzechowego drewna, a podłoga pokryta pięknymi, ale wytrzymałymi dywanami. Annabel nie mogła sobie wyobrazić, żeby mężczyzna dbał o takie rzeczy.

Przy czystym orzechowym biurku pośrodku gabinetu siedział chudy sekretarz o jasnych włosach. Był tak zaabsorbowany pracą, że nie zwrócił uwagi na jej wejście. Podeszła do biurka, ale on nie przerywał wycinania brzytwą kawałków z gazety, starając się przy tym ciąć precyzyjnie bez uszkadzania linijek, które zdawały się należeć do wycinków.

Chrząknęła.

Podskoczył tak dramatycznie, że aż przewrócił się razem z krzesłem.

– Kto… co… – Kiedy ją wreszcie dostrzegł, przylepił do twarzy uśmiech, upodabniając się do czaszki zażywającej wiecznego odpoczynku. – W czym mogę pani pomóc?

– Przepraszam, nie chciałam pana przestraszyć. Nazywam się Annabel Lake. Chciałabym się widzieć z panią Hester Plumtree, jeśli łaska.

Na twarzy mężczyzny odmalowała się panika.

– Droga pani, nie wolno. To znaczy nie jest to możliwe. Pani Plumtree jest obecnie niedostępna.

– Jak może być niedostępna? – Annabel bezbłędnie rozpoznawała wykręty. Za plecami sekretarza widniały tylko jedne drzwi. Musiały prowadzić do gabinetu pani Plumtree, a skoro sekretarz nie powiedział, że wyszła, musiała być w środku i unikać gości. – Słyszałam, że codziennie pracuje od świtu do zmroku, a nie ma jeszcze trzeciej.

Zamrugał, wyraźnie pozbawiony broni.

– Tak, no cóż… To oczywiście prawda, ale nie dzisiaj. Musi pani wyjść. Nikomu nie wolno tam wchodzić. Nikomu. Proszę zostawić swoje nazwisko i miejsce, gdzie można panią zastać. Kiedy pani Plumtree znów będzie dostępna, wtedy…

– A jak długo może to potrwać?

Przez twarz sekretarza przemknęło skrajne przerażenie.

– Skąd mogę to wiedzieć? – Splótł dłonie i rzucił niespokojne spojrzenie w stronę drzwi. Dziwaczny człowiek.

Złagodziła ton głosu, próbując trochę go uspokoić.

– Proszę, to naprawdę bardzo ważna rozmowa.

– Nie, nie, nie i nie… Nie ma mowy. To zupełnie nie wchodzi w grę. Nie wolno. Ona po prostu… To znaczy… Musi pani stąd wyjść! – Wstał zza biurka, jakby chciał odprowadzić ją do wyjścia.

Annabel nie przebyła długiej drogi tylko po to, żeby wyrzucił ją z biura jakiś dziwak. Zanim zdążył zareagować, okrążyła biurko z drugiej strony i wtargnęła do znajdującego się za nim gabinetu.

Osoba za masywnym mahoniowym biurkiem stanowczo nie była czcigodną starszą panią. Siedział tam mężczyzna, młody, mniej więcej w jej wieku albo trochę starszy, z kruczoczarną czupryną i o szlachetnych rysach twarzy.

– Kim, do diabła, pan jest? – wypaliła.

Odchylił się do tyłu i ryknął śmiechem.

– Sądzę, że to raczej ja powinienem zapytać o to panią.

Sekretarz wpadł do środka i złapał ją za ramię.

– Milordzie, proszę wybaczyć. – Uczynił próbę zawleczenia jej w stronę drzwi. – Błagam o przebaczenie, ale zupełnie nie rozumiem, dlaczego ta młoda dama…

– Puść panią, Croft. – Mężczyzna wstał, a oczy nadal lśniły mu rozbawieniem. – Ja się tym zajmę.

– Ale przecież, milordzie, powiedział pan, że nikt nie może wiedzieć, że pańska babka…

– W porządku. Poradzę sobie.

– Ach tak. – Dwie plamy rumieńców na policzkach sekretarza nabrały głębszej barwy. – Oczywiście. Zatem dobrze. Jeśli pan uważa, że jest bezpieczny…

Mężczyzna zakrztusił się ze śmiechu.

– Jeśli ta dama mnie pokąsa albo roznieci ogień na moim biurku, będziesz pierwszym, którego zawołam na pomoc.

Croft puścił jej ramię.

– Zatem proszę wejść, porozmawiać z jego lordowską mością. Pan się panią zajmie. – Po czym wyślizgnął się z gabinetu i zostawił ją samą z kimś, kto mógł być jedynie jednym z wnuków Hester Plumtree.

Masz ci los! Annabel słyszała od Sissy, rozmiłowanej w plotkach z wyższych sfer, same okropności o mężczyznach z rodziny Sharpe‘ów. Kiedy nieznajomy człowiek podszedł do drzwi i zamknął je starannie, poczuła przez chwilę panikę – zwłaszcza gdy się odwrócił, żeby dokładnie zlustrować ją wzrokiem.

Chciałaby, żeby jej suknia nie odbiegała tak daleko od tegorocznej mody, ale nic na to nie mogła już poradzić. W rodzinie Lake’ów zapanowały chude lata. Nie chciała trwonić pieniędzy na ubrania, kiedy mogła zaoszczędzić na dobrą szkołę dla Geordiego, jako że Sissy i Hugh wyraźnie nie mogli sobie na taką pozwolić.

Którym z niesławnych Sharpe’ów był ów człowiek? Czy szalonym najmłodszym wnukiem, lordem Gabrielem, którego przezwano Aniołem Śmierci z powodu oddawania się lekkomyślnym wyścigom konnym i noszenia wyłącznie czarnych strojów? Nie, bowiem ten tu pod granatowym surdutem miał kolorową kamizelkę.

Może w takim razie to najstarszy – nałogowy uwodziciel? Nie, to nie on – Sissy właśnie dziś rano przeczytała jej w gazecie, że markiz Stoneville udał się ze świeżo poślubioną małżonką do Ameryki, by tam spędzić miesiąc miodowy.

Został już tylko średni wnuk, którego imienia nie pamiętała. Był hazardzistą i zapewne uwodzicielem jak brat. Mężczyzna nie mógł wyglądać niczym Dawid dłuta Michała Anioła i nie przyciągać mnóstwa kobiet. A jego nieziemskie oczy zdawały się przy każdej zmianie oświetlenia mienić od wspaniale błękitnych po równie wspaniale zielone. Mężczyźni tak przystojni jak ten szybko się uczyli, że mogą czerpać ze swego wyglądu korzyści, kiedy tylko przyjdzie im na to ochota. Dlatego stawali się lekkoduchami.

– Musi pani wybaczyć panu Croftowi – powiedział mężczyzna, śmiejąc się cicho i pochylając nisko nad zawalonym papierzyskami blatem biurka. – Babcia nauczyła go, by pod żadnym pozorem nie wpuszczał do niej intruzów, pani…

– Panno – poprawiła odruchowo. Kiedy wilczy uśmieszek rozciągnął jego pełne usta, musiała opanować niespodziewany dreszcz, który przeszedł jej po plecach. – Annabel Lake. Jestem piwowarką, panie…

– Jarret. Jarret Sharpe. – Jego twarz stężała.

Nic niezwykłego, pomyślała cynicznie. Browarnicy mężczyźni, zwłaszcza z dużych browarów, zdawali się traktować z wyższością kobiety zajmujące się warzeniem piwa. Dlatego właśnie najpierw udała się do pani Plumtree. Żeby jej nie zlekceważono.

– Domyślam się, że szuka tu pani posady – powiedział zimno. – Zapewne przysłała panią moja babka.

– Co takiego? Ależ nie. Dlaczego miałaby mnie przysyłać? Nawet jej nie znam.

Popatrzył na nią uważnie.

– Proszę mi wybaczyć. Ostatnio trudno o dobrych piwowarów, ale osoba tak młoda, niezamężna i urodziwa… Cóż, wyobraziłem sobie, że to jeszcze jeden podstęp babci.

– Podstęp?

– To nic ważnego. Proszę nie zwracać uwagi.

– Proszę mi wybaczyć, sir, ale jeżeli mogłabym porozmawiać z panią Plumtree…

– To niemożliwe. Obecnie jest niedostępna.

Annabel nagle zaczęła nienawidzić tego słowa.

– Na pewno jednak wkrótce wróci?

Słysząc pełny nadziei ton jej głosu, nieco złagodził wyraz twarzy.

– Nie będzie jej jakiś czas. Zamierza spędzić najbliższy rok na porządkowaniu spraw rodzinnych.

Rok! Nim minie rok, wierzyciele rozgrabią Lake Ale kawałek po kawałku.

Musiał wyczuć jej zmartwienie, bo dodał:

– Zostawiła mnie w zastępstwie, więc może będę mógł pani pomóc.

On? Co ta jego babka sobie myślała? Jak kobieta, której osiągnięcia w interesach stały się legendą, mogła przekazać browar w ręce takiego lekkoducha?

Annabel jęła mu się przyglądać, próbując ocenić, na ile jest odpowiedzialny. Jak na dżentelmena zajmującego się pracą za biurkiem właściwie dobrał spodnie i surdut. Tylko kto ubiera się do browaru w odzież najprzedniejszej jakości?

Człowiek, który nie ma pojęcia o branży, oto kto. Ktoś, kto wpadł tu tylko na trochę, żeby się rozerwać, co oznaczało, że nie będzie z niego żadnego pożytku. Jaki jednak miała wybór? On tu teraz decydował. A one z Sissy przebyły długą drogę.

Próbując się uspokoić, sięgnęła do kuferka.

– Jestem tutaj w imieniu chorego brata, by zaproponować wspólne przedsięwzięcie.

Jarret podniósł ze zdziwienia czarne brwi.

– Jakiego rodzaju przedsięwzięcie? Kim jest pani brat?

– Nazywa się Hugh Lake. Jest właścicielem Lake Ale w…

– Burton-upon-Trent. Tak, słyszałem o nim.

Zamrugała.

– Naprawdę?

Odsunął się i jął przerzucać stertę papierów, aż znalazł kartkę z notatkami.

– Pani ojciec, Aloysius Lake, założył browar w 1794 roku, a pani brat odziedziczył go kilka lat temu po śmierci ojca. Wasza specjalność to porter, ciemne ale i piwo w małych butelkach. – Kiedy spojrzał do góry i zobaczył, jakim wzrokiem mu się przygląda, wyjaśnił: – Próbuję dowiedzieć się czegoś o konkurencji.

A zatem reprezentował sobą coś więcej poza gładkim obliczem.

– Właśnie przyjechałam tu dlatego, że nasz browar wolałby raczej stać się pańskim partnerem niż konkurentem.

Z wyrazem powątpiewania na twarzy skrzyżował ręce na imponująco szerokiej piersi.

– Zgodnie z moimi informacjami Lake Ale wytwarza jedynie pięćdziesiąt tysięcy beczek rocznie, podczas gdy Plumtree dwieście pięćdziesiąt tysięcy. Nie dostrzegam, co moglibyście dla nas uczynić.

Nie była pewna, co zrobiło na niej większe wrażenie. Czy to, że znał skalę produkcji Lake Ale, czy że rozmawiał z nią jak z kimś sobie równym. Czuła się wynagrodzona już tym, że nie zaproponował jej od razu powrotu do domu i przywiezienia tu brata. Z drugiej zaś strony, zważywszy jaką miał babkę, zapewne przywykł do istnienia kobiet znających się na rzeczy.

– Zanim to wyjaśnię, chciałabym, żeby pan czegoś spróbował. – Postawiła kuferek na biurku i wyciągnęła z niego drogocenną zawartość: butelkę piwa i szklankę. Odkorkowała butelkę i napełniła szklankę do połowy, starając się, żeby nie powstało zbyt dużo piany.

Kiedy podała mu szklankę, popatrzył na nią pytająco:

– Zamyśla pani otruć konkurencję?

Roześmiała się.

– Ależ skąd. Jeśli jednak to panu pomoże, najpierw ja skosztuję. – Pociągnęła łyk, a jego wzrok spoczął na jej ustach. Nie miała wątpliwości, jakiego rodzaju błysk zobaczyła w jego wzroku śledzącym jej język, kiedy zlizywała pianę z warg.

– Pana kolej – powiedziała chłodno. Wyciągnęła do niego szklankę, spodziewając się prawie, że zaraz usłyszy jakiś sprośny komentarz na temat jej ust, a potem rozmowa podąży w kierunku, który nie ma nic wspólnego z browarnictwem.

Tymczasem on podniósł szklankę i uważnie obejrzał pod światło bursztynowy płyn.

– To jasne piwo?

– Tak, warzone w październiku.

– Ach! Przyjemna pomarańczowozłota barwa. – Zamieszał płyn w szklance, po czym zbliżył do niej nos i głęboko wciągnął woń. – Agresywny zapach chmielu. Trochę nuty owocowej.

Kiedy pił, obróciła na palcu pierścionek swojej matki. Zawsze przynosił jej szczęście, dlatego nigdy go nie zdejmowała, nawet w browarze.

Jego oczy nabrały głębszej barwy kobaltowego błękitu, kiedy na chwilę zatrzymał piwo w ustach przed połknięciem. Pociągnął następny łyk, jakby na potwierdzenie pierwszego wrażenia. Potem wypił do dna.

– Zupełnie dobre. Pełny smak, z lekką goryczką na końcu. Nie ma za dużo słodu. Czy to wyrób z Lake Ale?

Wydała z siebie westchnienie ulgi.

– Tak. Sama je uwarzyłam.

Wyprostował się, prezentując swój wzrost, który przy jej skromnym metrze pięćdziesięciu wydawał się niezwykle słuszny.

– Nadal nie rozumiem, co to może mieć wspólnego z Plumtree.

– Chciałabym, żeby pan pomógł mi je sprzedawać.

Gestem wyrażającym całkowity powrót do rozmowy wyłącznie o interesach wręczył jej szklankę. Ton głosu również nie pozostawiał złudzeń.

– Będę z panią całkowicie szczery, panno Lake. To nie czas na nowe przedsięwzięcia w piwowarstwie. Rosyjski rynek się dla nas kurczy…

– Właśnie dlatego przychodzę. Przy chorobie mojego brata także doświadczamy pewnych trudności. Mogę jednak pomóc obu naszym browarom nadrobić stratę rynku rosyjskiego. – Włożyła szklankę do kuferka, a butelkę zostawiła na biurku. – Słyszał pan o browarze Hodgsona?

– Oczywiście. Zdominował handel z Indiami.

– Już nie, bo połączył się z Thomasem Drane’em. Postanowili pominąć Kompanię Wschodnioindyjską i dostarczać piwo do Indii bezpośrednio.

Jarret otworzył oczy ze zdziwienia.

– Idioci.

– W rzeczy samej. Nikt jeszcze nie wygrał z Kompanią Wschodnioindyjską. Kompania zarabia głównie na towarach indyjskich sprowadzanych do Anglii, dlatego zezwala swoim kapitanom na zarabianie na towarach wywożonych z Anglii i sprzedawanych Anglikom w Indiach. Piwo stało się głównym

prywatnym towarem kapitanów, a szczególnie październikowe piwo warzone przez Hodgsona. Wymyślili, że odetną od interesu kapitanów, i teraz za to płacą. Hodgson przestał też sprzedawać na kredyt i podniósł ceny – ciągnęła. – Dlatego kapitanowie z Kompanii Wschodnioindyjskiej postanowili w ogóle zerwać z Hodgsonem i znaleźć inny browar, który produkuje podobny rodzaj piwa. Zainteresowali się browarem Allsoppa w Burton. Dwa lata temu wysłał pierwszą dostawę i dostał świetną opinię. To jest duży rynek i Lake Ale też chce się na niego dostać. Potrzebujemy jednak pomocy.

– Moja babka próbowała przed laty walczyć o rynek indyjski, ale bez powodzenia.

– Próbowała sprzedawać październikowe piwo Plumtree, prawda?

Wahał się chwilę, po czym potaknął.

– Odkryliśmy, że z wody w Burton robi się lepsze październikowe piwo niż z wody londyńskiej. Jasne piwo stanowi połowę produkcji Allsoppa na eksport do Indii. Mogłabym robić to samo, gdyby możliwa była współpraca kapitanów z Lake Ale. Jest jednak niemożliwa z powodu… – tu przerwała, bo omal nie użyła słowa „nieodpowiedzialności” – choroby brata. A ja jestem kobietą. Nie mają do nas zaufania, a ja nie ośmielę się ruszyć z produkcją, jeśli oni jej nie wykupią. Dlatego potrzebuję pana.

Zmrużył oczy.

– Chce pani, żebym sprzedał pani piwo kapitanom Kompanii.

Rozpromieniła się.

– Ni mniej, ni więcej. Mogłoby to przynieść korzyści nam obojgu i wyrównać straty, które ponieśliśmy, kiedy Rosjanie podnieśli cło na angielskie piwo.

– A co pozwala pani myśleć, że my też ponieśliśmy straty?

– Wszystkie browary poniosły straty, wie pan przecież.

Potarł ręką policzek i popatrzył w bok.

– To interesująca propozycja.

– A zatem rozważy ją pan?

Wymierzył w jej oczy spojrzenie pełne żalu.

– Nie.

Serce niemal przestało jej bić. Browar Plumtree był jedyną nadzieją.

– Dlaczego nie?

– Z jednego powodu. Pracuję tu od tygodnia i dopiero oceniam sytuację browaru. Nie mam zatem zamiaru angażować się w eksperymenty, a już na pewno nie dlatego, że jakaś młoda piwowarka wymyśliła sobie nierealny plan…

– To nie jest nierealny plan! – Miała poza tym prawie trzydzieści lat i nie była znów taka młoda. To właśnie stanowiło główne strapienie niskich kobiet: ludzie mylili się w ocenie ich wieku. – Proszę zapytać o sukces browaru Allsoppa. Jestem pewna, że inne browary w Londynie go zauważyły. A ja warzę wyśmienite październikowe piwo. Sam pan to przed chwilą przyznał!

– Mam jeszcze inne zastrzeżenia – odpowiedział pouczającym tonem, który poznała doskonale, mając do czynienia z mężczyznami browarnikami w Burton.

Podniosła dumnie podbródek.

– Zaraz usłyszę pana główne zastrzeżenie: że jestem kobietą.

– Nie, że jest pani piwowarką. Piwowarzy rzadko sięgają wzrokiem poza czubek swoich nosów. Robią doskonałe piwo i uważają, że to wystarczy. Liczy się jednak masa czynników poza jakością piwa. Pewien jestem, że pani brat zdaje sobie z tego sprawę i dlatego nie pojawił się tu osobiście.

– Nie zjawił się tutaj, bo jest chory! – wykrzyknęła.

– Zatem na pewno przysłał list polecający, mianujący panią swoją przedstawicielką.

Przełknęła ciężko. Rzecz jasna, że nie napisał. Hugh był przekonany, że ona i Sissy pojechały szukać szkoły dla Geordiego.

– Był na to zbyt chory.

Lord Jarret lekko podniósł brew.

Doprowadzona do rozpaczy spróbowała z innej beczki.

– Jak na człowieka, który tak bardzo oddaje się hazardowi, jest pan nadzwyczaj ostrożny z inwestowaniem.

– Widzę, że moja reputacja mnie wyprzedza. – Kąciki jego ust drgnęły.

– Ktoś, kto spędza czas na wywoływaniu skandali, musi się spodziewać, że będzie się o nim mówiło. Chociaż doprawdy nie wiem, dlaczego. Jeśli opiera się pan takiej pewnej inwestycji jak ta, nie może pan być ani lekkomyślny, ani też odważny.

Ku jej ogromnemu rozczarowaniu na twarzy Jarreta pojawił się szeroki uśmiech, ukazujący dołki w policzkach, i to po dwa z każdej strony.

– Moja droga panno Lake, taka taktyka może działa na pani brata, ale ja mam dwie siostry. Nie jest łatwo mnie sprowokować. Jestem odporny na wciskane mi kamyczki, patyczki i takie tam.

A niech to licho, że trafiła na tak typowego mężczyznę.

– Pańska babka dostrzegłaby, jakie zyski może dać mój plan. Ona by go zrozumiała.

Uśmiech znikł z jego twarzy. Podszedł bliżej i dał jej odczuć, że góruje nad nią swoim metrem osiemdziesiąt.

– Babka nie zarządza teraz browarem. Gdyby jednak zarządzała, to wątpię, czy by się zgodziła.

Starała się, by jego słuszny wzrost jej nie zdominował.

– Skąd pan wie, skoro pan nie spytał?

– Nie muszę pytać, żeby wiedzieć.

– Przed chwilą pan powiedział, że jest tu zaledwie od tygodnia i dopiero zapoznaje się z tematem. – Starała się patrzeć na niego z góry, ale z powodu jego wzrostu patrzyła na niego zdecydowanie z dołu. – Może się pan mylić, wie pan o tym. Jeśli browar Plumtree nie jest zainteresowany współpracą, chciałabym to usłyszeć od pani Plumtree.

– To niemożliwe. W tej chwili jest…

– Niedostępna. Wiem. Jakaż wygodna wymówka. – Popatrzyła na niego ponuro. – Ignoruje pan doskonałą okazję zarobienia pieniędzy, ponieważ nie chce pan, by mu przeszkadzać. Ciekawe, co by pomyślała pańska babka, gdyby się dowiedziała.

– Groźby także na mnie nie działają, panno Lake. A teraz pani wybaczy, ale…

Kiedy zmierzał do drzwi, ogarnęła ją panika.

– Lake Ale jest w krytycznym położeniu! – zawołała. – A wszystko, o co proszę, to żeby przedstawił pan moją propozycję pańskiej babce. Dlaczego to takie trudne? Jeśli Lake Ale zbankrutuje, czterdziestu ludzi straci pracę. Moja rodzina bardzo ucierpi, i…

– Na litość boską! – Odwrócił się, by spojrzeć jej w twarz. – Czy poczuje się pani usatysfakcjonowana, jeśli porozmawiam z babką o pani propozycji?

Zakiełkowała w niej nadzieja.

– Tak. Chociaż myślę, że byłoby lepiej, gdybym to ja…

– Nie ma mowy. Przedstawię jej ten pomysł dziś wieczorem. Jeśli jednak odmówi, a jestem pewien, że tak będzie, przyjmie pani tę odpowiedź jako ostateczną. Czy to jest jasne? – Zawahała się, po czym kiwnęła głową. Właściwie nie dał jej żadnego wyboru. Otworzył drzwi. – Proszę przyjść jutro rano, a powiem pani, co na to rzekła. Życzę dobrego dnia, panno Lake.

Zagryzła dolną wargę, by się powstrzymać od komentarza, że potraktował ją tak powierzchownie. Uzyskała najwięcej, ile się dało, zważywszy okoliczności. Teraz musiała tylko wierzyć, że Jarret Sharpe uczyni to, co obiecał.

Kiedy schodziła po schodach, nie była jednak już tego taka pewna. Wydawał się zdecydowany, by odrzucić jej plan. Dlaczego, skoro nawet nie słyszał o katastrofalnym położeniu browaru Hodgsona! Zapewne pomyślał, że przesadziła w opisie całej sytuacji.

Jeśli jednak porozmawia ze swoją babką, to się dowie…

Westchnęła. Jeśli… Tu był wielki znak zapytania.

Wyszła z browaru i znalazła Sissy i Geordiego czekających na nią na schodach. Sissy podskoczyła w tej samej chwili, kiedy Annabel się zbliżała. Kaptur płaszcza spadł jej z głowy i odsłonił śliczne jasne loki.

– I co? – zapytała pełna nadziei. – Co powiedziała pani Plumtree?

Annabel westchnęła.

– Nie było jej dzisiaj. Rozmawiałam z jej wnukiem.

– Poznałaś jedno z diabląt z Halstead Hall? – Oczy Sissy zalśniły z podniecenia. – Które?

– Lorda Jarreta.

– Tego hazardzistę? Czy jest taki przystojny, jak się o nim mówi? Czy wygląda na rozpustnika?

– Jak się nad tym zastanowić, to nie. – Dość dziwne, jeśli zważyć krążące o nim skandaliczne opowieści: że grał bez przerwy dwie doby, nie kładąc się spać, że stracił tysiąc funtów w niespełna godzinę, i że zmieniał kobiety równie często jak kalesony.

Nic dziwnego, skoro miał oczy koloru morza i zagadkowy lekki uśmiech, który przyprawiał kobiety o dreszcz. Oczywiście, jej to nie dotyczyło.

– Lord Jarret wygląda za to na lekkoducha – oświadczyła zdecydowanie Annabel.

– Dlaczego zatem babka powierzyła mu zarządzanie browarem?

– Tylko dlatego, że jest mężczyzną. Dał mi nikłą nadzieję, że zainteresuje ją moją ofertą, ale złożył obietnicę, że jej ją przedstawi.

– Wierzysz, że przedstawi?

– Nie wiem. To irytujący i zadufany w sobie jegomość. Wątpię, czy można mieć w czymkolwiek do niego zaufanie. Zachowywał się tak, jakbym czyniła na niego zamach przez to tylko, że zaproponowałam doskonały sposób na zarobienie pieniędzy.

– To dlatego, że mu powiedziałaś, co ma robić, ciociu Annabel – wtrącił Geordie. – Jak zwykł mówić ojciec, kobiety…

– Wiem, co zwykł mówić twój ojciec. – Że kobiety nie pasują do browarów. I że jeśli ona przestanie tam chodzić, to ktoś się w końcu z nią ożeni.

Życzyłaby sobie z całego serca, żeby Hugh nie opowiadał takich głupstw w obecności Geordiego. Teraz chłopiec będzie to powtarzał jak papuga, a przecież Hugh wiedział doskonale, dlaczego nie życzyła sobie wychodzić za mąż. Musiałaby wtedy opuścić Geordiego, a tego nie mogła uczynić za żadne skarby świata.

Był jej synem.

Rzecz jasna, nie wiedział o tym. Nie wiedział, że spłodził go narzeczony Annabel, Rupert, ani że urodził się wkrótce po tym, jak jego biologiczny ojciec poległ w bitwie. Geordie wzrastał w przekonaniu, że matka jest jego ciotką. Nic nie mogła na to poradzić, jeśli chciała, by żył bez piętna bękarta.

Mogła za to sprawić, by był kochany i zadbany, nawet jeśli kobieta, którą nazywał matką, była kimś innym.

W gardle wezbrał jej szloch, który opanowała, jak zawsze. Syn dorastał tak szybko. Pewnego dnia ona, Sissy i Hugh będą musieli powiedzieć mu prawdę. Kiedy był mały, wszyscy troje uznali, że najlepiej utrzymać to w tajemnicy w obawie, iż mógłby się przed kimś zdradzić. Ostatnio jednak Sissy powtarzała, że powinni mu powiedzieć. Że już nadeszła pora.

Była najwyższa pora, lecz Annabel ciężko się było na to zdobyć. Bardzo go zaboli, że całe dotychczasowe życie okazało się fałszem, że jego prawdziwy ojciec nie żyje, a prawdziwa matka jest kobietą upadłą. Mógł jej nie wybaczyć i mogła stracić go na zawsze. Nie wolno jej było tak ryzykować. Jeszcze nie teraz. Najpierw musi załatwić wszystkie sprawy z bratem.

Na jej twarzy pojawił się grymas niezadowolenia. Co miały począć z Hugh? Jego stan z każdym dniem stawał się coraz bardziej beznadziejny. Im większa ogarniała go melancholia, tym więcej pił i tym mniej dbał o to, co się dzieje w browarze. Jak dotąd to ukrywały, ale z czasem ludzie się domyślą, że opuścił wiele dni w biurze i nie stawiał się na spotkania z ważnymi kontrahentami tylko dlatego, iż upijał się do nieprzytomności w swoim gabinecie w domu.

– Powinnaś słuchać ojca – pouczył ją Geordie tonem wyższości, który przybierał, odkąd skończył dwanaście lat. – On tylko próbuje ci pomóc w znalezieniu męża, zanim się zestarzejesz, wiesz przecież.

– Geordie! – skarciła go Sissy. – Nie bądź niegrzeczny.

– Ja i tak nie chcę mieć męża, Geordie – powiedziała z rezygnacją w głosie Annabel.

Było to ogromne łgarstwo. Pragnęła mieć męża, dzieci i własny dom, jak każda inna kobieta. Jaki jednak mężczyzna ją zechce, kiedy się dowie, że się nie szanowała? A nawet jeśli ktoś zrozumie jej młodzieńczą miłość do Ruperta, to nie będzie chciał zajmować się bękartem. Musiałaby porzucić Geordiego choćby po to, żeby oszczędzić mu okrucieństwa, jakie niosło ze sobą życie z piętnem bękarta.

Nie mogłaby tego znieść.

Nie pragnęła także ściągać skandalu na głowę Sissy i Hugh, okazali jej przecież wielką dobroć. Wiele rodzin porzucało córki i siostry, które tak… zbłądziły.

– Co zatem teraz? – zapytała Sissy.

– Nie mamy innego wyjścia, jak zaczekać do jutra i zobaczyć, czy lord Jarret zrobił, co obiecał. Choć czułabym się o wiele lepiej, gdybym mogła sama porozmawiać z panią Plumtree.

– Dlaczego nie możesz? Na pewno da się ustalić, gdzie mieszka.

– Żeby to się dało. – Pomyślała o tym, co powiedział jej lord Jarret. – Nie mam w ogóle pewności, czy jest w domu. Mówił, że pani Plumtree zajmuje się sprawami rodziny. Może być wszędzie.

– Cóż, jeśli zamierza z nią porozmawiać, to musi do niej pójść, prawda? Możemy po prostu iść za nim.

Annabel wlepiła wzrok w Sissy, po czym ją uściskała.

– Jesteś wspaniała! Tak, właśnie to musimy zrobić. Albo raczej ja muszę. Z pewnością zauważy, że go śledzimy we troje. Jednej kobiety nie zauważy.

– Powinnyście zostawić to mnie – powiedział Geordie i wypiął dumnie pierś.

– Nie ma mowy! – odpowiedziały chórem Sissy i Annabel, po czym się roześmiały.

Zawsze, jeśli chodziło o Geordiego, doskonale się zgadzały. Annabel nie mogła sobie życzyć lepszej matki dla swojego syna. Sissy i Hugh mieli też swoje dzieci, które w tej chwili były z matką Sissy w Burton, ale Sissy nigdy nie traktowała Geordiego inaczej niż pozostałych.

Inna kobieta mogłaby nie znieść, że musi rok po ślubie wychowywać bękarta siostry męża, ale nie Sissy. Wymyśliła historyjkę, którą opowiedziała wszystkim, że razem z Annabel muszą pojechać na północ pielęgnować obłożnie chorą kuzynkę. Posunęła się nawet do tego, że wysyłała listy o dziecku, które nosi pod sercem. A potem z wielką radością przygarnęła to dziecko do serca i przyjęła do rodziny rozpaczającą Annabel.

W zamian Annabel spełniała rolę troskliwej ciotki i pomagała opiekować się dziećmi, kiedy nie usiłowała zastąpić w browarze zalanego Hugh.

– Geordie – powiedziała Sissy i zwichrzyła brązową czuprynę chłopca. – Zostawmy to Annabel, dobrze?

– Och, mamo, proszę! – Nachmurzył się i strzepnął z siebie rękę Sissy. – Nie jestem już małym dzieckiem!

– O, jesteś już dorosły, prawda? – zażartowała Annabel.

– Jestem mężczyzną! – Popatrzył gniewnie na obydwie. Miał spojrzenie Ruperta. – Tak mówi ojciec.

– Dobrze, zatem zaopiekuj się mamą w drodze do gospody – rzekła Annabel. Dzięki Bogu zatrzymali się niedaleko. – Ja zostaję tutaj.

– Sama? Do zmroku? – zapytała Sissy z niepokojem w głosie.

– Nic mi nie będzie. Lord Jarret z pewnością wyjdzie za parę godzin, nie należy do nadmiernie pracowitych. Po drugiej stronie ulicy jest dość sklepów i miejsc, skąd dobrze widać browar. Schowam się tam, póki nie zobaczę, że wychodzi. – Ponieważ Sissy nadal wyglądała na zaniepokojoną, dodała: – Będę ostrożna, obiecuję.

– Włóż przynajmniej mój płaszcz – Sissy zdjęła z siebie okrycie i podała szwagierce. – Może, jeśli go zapniesz i założysz kaptur, nikt nie rozpozna w tobie kobiety. Jesteś tak niska, że zasłania ci całą spódnicę.

Przynajmniej będzie miała jakąś ochronę przed chłodnym powietrzem po zachodzie słońca.

– To może trochę potrwać – uprzedziła Annabel, zdejmując kapelusz. Oddała go Sissy i założyła płaszcz. – Kiedy się

dowiem, gdzie mieszka pani Plumtree, będę jeszcze musiała dostać się do niej i porozmawiać.

– Kiedy to załatwisz, wynajmij dorożkę. – Sissy wcisnęła jej do ręki kilka monet i klucz do pokoju w gospodzie. – Nawet nie myśl, by wracać do gospody na piechotę.

Annabel popatrzyła na monety i poczuła ucisk w gardle.

– Przykro mi, że cię w to wciągnęłam, Sissy. Przykro mi też, że mój brat…

– Cii… – uspokoiła ją cicho Sissy. – To nie twoja wina. Tak ogólnie Hugh jest bardzo dobrym człowiekiem, kiedy nie dopada go… przygnębienie. – Rzuciła przelotne spojrzenie na Geordiego, który jak zwykle pilnie się przysłuchiwał. – Pewna jestem, że przekonasz panią Plumtree, żeby nam pomogła. A jeśli postawisz przed Lake Ale nowy cel, to może Hugh wydobędzie się ze swego stanu melancholii.

– Miejmy nadzieję – westchnęła Annabel i wsunęła monety z kluczem do kieszeni płaszcza.

To był ich wspólny plan. Miała wrażenie, że Hugh aprobował pomysł wejścia na rynek indyjski, kiedy mu o tym wspomniała, jednak picie wciągnęło go za mocno, żeby był zdolny cokolwiek w tym kierunku uczynić. Dlatego razem z Sissy miały nadzieję, że postawią go przed faktem dokonanym. Wystarczy jeśli Plumtree zgodzi się sprzedawać ich piwo. Może wtedy Hugh trochę się przyłoży, żeby doprowadzić plan do owocnego zakończenia. To powinno wystarczyć, żeby podźwignąć Lake Ale, co z kolei bez wątpienia podniesie na duchu także samego Hugh.

Miały błogosławieństwo zarządcy browaru i nadal żywiły nadzieję na pomoc pani Plumtree, bez względu na to, co mówił jej zadufany w sobie wnuk.

Wyprostowała się. Pozyska pomoc tej kobiety ze zgodą lub bez zgody lorda Jarreta. To był bowiem jedyny sposób na zapewnienie przetrwania jej rodzinie.

Rozdział III

Jarret wpatrywał się w opróżnioną do połowy butelkę, którą zostawiła na biurku panna Lake. Piwowarki zazwyczaj warzyły piwo dla własnych rodzin, najwyżej na sprzedaż w swoich tawernach. Z tego, co wiedział, żadna inna kobieta prócz jego własnej babki nie pracowała naprawdę w surowym otoczeniu prawdziwego browaru.

Czy dlatego pozwolił, żeby historyjka tej panny o chorym bracie zapadła mu w serce? Powinien był wyrzucić panienkę dokładnie w chwili, kiedy pierwszy raz wspomniała o roli browaru Plumtree w swoich planach. Jej plan kusił go bowiem piekielnie. Było to przedsięwzięcie o dokładnie takim stopniu ryzyka, które leżało w zakresie jego zainteresowań, i takim stopniu ryzyka, którego musiał unikać, jeśli chciał ocalić browar przed murowaną ruiną.

Z ciężkim westchnieniem Jarret wrócił do cyfr, które dręczyły go w chwili pojawienia się tutaj panny Lake. Browar Plumtree miał kłopoty. Sytuacja w Rosji dramatycznie obniżyła zyski, co tłumaczyło, dlaczego babka tak rozpaczliwie poszukiwała kogoś, kto poprowadziłby interes.

To nie była pora na podejmowanie dużego ryzyka. Plan panny Lake mógł nadrobić zyski, które uciekły przez pustkę pozostawioną przez Rosjan, ale mógł także okazać się zabójczym ciosem. Nie powinien podejmować takiego ryzyka.

Niemniej, jeśli założyć, że panna Lake nie kłamała i sama uwarzyła piwo, musiał przyznać, iż była świetna. Nie uważał się jednak za szczególnego znawcę, bowiem zbyt długo już traktował piwo wyłącznie jako napój do posiłku.

Dziadek był znawcą nie lada. Jarretowi stanął przed oczami obraz starego człowieka, który usypywał kupki słodu, żeby

nauczyć Jarreta, jakie gatunki piwa powstają z różnych rodzajów słodu. Dziadek pozwalał mu dodawać jęczmień do fermentacji, mawiając, że pewnego dnia całe to miejsce będzie należeć do niego. Chłopiec, którym wtedy był Jarret, pęczniał z dumy i nie mógł się doczekać. A potem babka wszystko to zaprzepaściła.

Zmarszczył brwi. Teraz znowu tutaj był, wąchał brzeczkę i degustował zielone piwo. Dzięki niej poczuł się tak, jakby dziewiętnaście lat gdzieś się rozpłynęło w nicości. Poza tym, że nie pragnął już poświęcić życia dla browaru.

– Croft! – warknął.

Sekretarz momentalnie pojawił się w drzwiach. Babka miała rację. Croft był nieuprzejmy dla intruzów i miał dziwaczne maniery, ale browar Plumtree znał od każdej strony.

– Przyślesz mi tu pana Harpera?

– Oczywiście, milordzie. Chciałbym też jeszcze raz wyrazić, jak bardzo mi przykro, że wpuściłem tutaj tę młodą kobietę. Nie wiedziałem, co mam jej powiedzieć. Mówił pan, że nie wolno pozwolić, by ktokolwiek się dowiedział, że pani Plumtree jest chora, a ta kobieta zadawała mnóstwo pytań, i…

– Już dobrze, Croft. Nic się nie stało. – Babka nalegała, aby jej choroba pozostała tajemnicą dla wszystkich prócz najbliższych. Nie chciała, by konkurencja rzuciła się na browar jak stado szakali, wykorzystując jej osłabienie.

– A jak czuje się pańska babka, jeśli wolno spytać?

– Trzymała się świetnie, kiedy ją opuszczałem wczoraj wieczorem – powiedział wymijająco Jarret. – Była jednak blada i bardzo kaszlała.

Kiedy Croft pośpieszył przyprowadzić Harpera, Jarret poddał się smutnym myślom. Spodziewał się, że po doprowadzeniu do umowy babka błyskawicznie dojdzie do siebie, a tymczasem w ciągu ostatniego tygodnia jej stan się pogorszył. Doktor Wright orzekł, że cierpi na obrzęk płuc i może nigdy nie wyzdrowieć.

Na myśl, że babka mogłaby umrzeć, skręcały mu się wnętrzności. Była tutaj od zawsze, a jej energia i miłość do

browaru czyniły ją silniejszą od życia. Nawet kiedy się z nimi kłóciła, była spoiwem, które ich łączyło. Jeśli umrze…

Nie wolno jej umierać. To było nie do pomyślenia.

– Milordzie? Pan Croft powiedział, że życzył pan sobie mnie widzieć?

Popatrzył w górę na Harpera, najświetniejszego piwowara w browarze, stojącego przed nim z kapeluszem w ręku. Jarret wskazał gestem butelkę.

– Chciałbym zasięgnąć pańskiej opinii o tym październikowym piwie, Harper. W szafce jest szklanka.

Babka trzymała w biurze swój zapas brandy. Na usta wypłynął mu lekki uśmiech. Matkę zawsze martwił fakt, że jej matka pije brandy, czego absolutnie nie wypadało czynić damie. Babka jednak nie była podobna do większości kobiet.

Poza, może, panną Lake.

Zmarszczył gniewnie brwi. Panna Lake nie była podobna do babki, bo inaczej nie spędziłby połowy ich spotkania, zastanawiając się, co znajduje się pod niemodną suknią z zielonej wełny. Chociaż była niska niczym skrzat, który wypadł z lasu, miała kobiecą kształtną figurę – wszystkie te kuszące okrągłości. A ten jeden raz, kiedy się do niego uśmiechnęła…

Boże, to odmieniło jej całą twarz, sprawiło, że brązowe oczy zabłysły, a lekko piegowate policzki zarumieniły się. Ciemne loki, które okalały jej twarz, zdradzały gęste pukle koloru lśniącego mahoniu, które bez wątpienia kryły się pod zawadiackim kapelusikiem.

Miała wygląd dobrze odżywionej dziewczyny ze wsi, nietkniętej zepsuciem miasta. Podobały mu się takie naturalne kobiety. Zdecydowanie wolał je od plotkujących elegantek, które zaludniały tak zwaną socjetę. Panna Lake należała do tego rodzaju kobiet, które wyobrażał sobie tańczące wokół girland z kwiatów i spacerujące z koszem ziół po łące. Do tego rodzaju kobiet, które najlżejszy flirt traktowały jako preludium do małżeństwa.

Dlatego właśnie założył, że przysłała ją babka. To było do niej podobne – podsunięcie mu ładnej piwowarki w nadziei, że się

skusi na małżeństwo. Żeby wola babki była na wierzchu.

Panna Lake świetnie nadawałaby się do takiej intrygi. Od chwili, kiedy wetknęła swój nos skrzata do jego biura, miał ochotę zajrzeć jej pod kapelusz i suknię. A niech to szlag!

– I co? – zapytał, kiedy Harper upił trochę piwa, a potem pociągnął drugi łyk.

– Bardzo dobre. Lepsze od wielu, których próbowałem.

– A niech to cholera… – mruknął Jarret.

– Pan wybaczy, milordzie?

Nie chciał potwierdzenia swojej opinii o piwie. Nie chciał słyszeć, że panna Lake miała do sprzedania piwo, które mogło zawalczyć o duży rynek, ani że jej plan mógł się powieść, jeśliby on zgodził się na współpracę.

– Rozważa pan wejście na rynek indyjski? – zapytał Harper, czym go zaskoczył.

– Dlaczego pan pyta?

Harper wzruszył ramionami.

– Skoro Rosjanie nie kupują, a Hodgson wypadł z gry, to myślałem, że nie zawadziłoby wyjść z naszym jasnym piwem i zaoferować je Kompanii Wschodnioindyjskiej. – Kiedy Jarret wlepił w niego wzrok, rozzłoszczony, że wszystko, co żyje, zdaje się wiedzieć o Hodgsonie, tylko nie on, Harper dodał pośpiesznie: – Zdaję sobie sprawę, że pani Plumtree była temu przeciwna, ale nadeszły naprawdę ciężkie czasy. Warto jeszcze raz to rozważyć.

– Chcę usłyszeć dokładnie, co się stało z Hodgsonem i dlaczego Kompania Wschodnioindyjska jest z niego niezadowolona.

Harper wyjaśnił całą serię posunięć, które Jarretowi zdały się mało rozsądnym podejściem do interesów, chociaż od dawna już nie siedział w interesach i nie mógł być pewien swojej opinii. Chociaż bardzo mu się to nie podobało, panna Lake i jej oferta wydały się nagle realne, pod warunkiem, że jej browar był na tyle wiarygodny, by się wywiązać z produkcji. Jednak nawet to zdawało się w tej chwili pewne.

– Czy możesz zrobić październikowe piwo tak dobre jak to? – zapytał Jarret i wskazał ręką prawie już pustą butelkę, którą Harper postawił na biurku.

Harper poczerwieniał.

– Tego nie wiem. To diabelnie dobre piwo. Musiałbym poznać recepturę. Piwo Hodgsona jednak nie było w niczym lepsze od naszego. Dalej mamy szansę w tej konkurencji, skoro ich odrzucono.

Z wody w Burton robi się lepsze październikowe piwo niż z wody londyńskiej.

Jarret wpatrzył się w resztkę płynu w butelce.

– Dziękuję panu za opinię, Harper. To już wszystko.

I co z tego, że panna Lake uwarzyła świetne piwo na rynek indyjski? Tylko dlatego, że ona ruszyła, żeby skorzystać na pomyłce Hodgsona, nie oznaczało, że on musiał też postawić na jej plan.

Jeśli Lake Ale zbankrutuje, czterdziestu ludzi straci pracę.

Zmarszczył czoło. To nie było jego zmartwienie. Ratowanie każdego podupadającego browaru w kraju nie należało do jego obowiązków. Dość będzie miał kłopotów, by uratować ten jeden.

Właśnie tego chciał uniknąć – że wciągnie go potrzeba zatroszczenia się o coś. Nie chciał skończyć jak babka. Walczyła o jak najlepszy mariaż dla swojej córki, a tymczasem zięć unieszczęśliwił jej dziecko. Całe lata pracowała na to, żeby browar Plumtree znaczył jak najwięcej, a w jednej chwili decyzja Rosjan, prawie na drugim końcu świata, wtrąciła ją i rodzinny interes w kłopoty.

Oto, co się miało z wkładania w coś całego serca. Człowiek robił wszystko jak najlepiej, a ślepy los i tak pozbawiał go gruntu pod nogami.

Teraz jednak nie miał wyboru. Browar musiał przetrwać, żeby przetrwała rodzina, a wyglądało na to, że tylko on mógł się o to postarać.

Nie, nie chodziło tylko o przetrwanie – musiał uczynić browar silniejszym niż kiedykolwiek, żeby pod koniec roku odejść bez

wyrzutów sumienia. Żeby powrócić do wygodnego życia karciarza, gdzie ryzykuje się tylko pieniądze i gdzie o nic ani o nikogo nie trzeba się troszczyć. Gdzie pojął, że los jest nieprzewidywalny i że na nic w życiu nie można liczyć.

Panna Lake musi znaleźć innego głupca chętnego do wsparcia ryzykownego planu jej i jej brata.

Wszystko, o co pana proszę, to żeby przedstawił pan moją propozycję pańskiej babce.

Parsknął gniewnie. Babka była znacznie mniej od niego skłonna do poparcia takiego planu. Skoro jednak obiecał panience, że plan przedstawi, to tak uczyni.

Rozległo się pukanie do drzwi. Podniósł wzrok i zobaczył wchodzącego przyjaciela, Gilesa Mastersa.

Z uśmiechem zerwał się na równe nogi.

– A ty co tutaj robisz, u licha?

Jako prawnik o już znaczącej renomie Masters uwijał się prawie po całym mieście, prowadząc naraz zbyt wiele spraw.

– Przyszedłem wyciągnąć cię z opresji – powiedział Masters i lekceważącym ruchem dłoni omiótł otoczenie. – Twój brat powiedział, że nie dołączysz do naszej dzisiejszej partii wista, a to jest nie do przyjęcia.

– Mówisz tak tylko dlatego, że ostatnio przegrywam, i chciałbyś wreszcie zarobić na mnie trochę pieniędzy.

Masters uderzył się pierś z udawanym przerażeniem.

– Czyżby twój najdawniejszy i najserdeczniejszy druh nie mógł po prostu zapragnąć twego towarzystwa dla błyskotliwej konwersacji i paru jeszcze innych męskich zajęć? – Wskazał gestem drzwi. – Chodź ze mną. Ci z nas, którzy naprawdę muszą zajmować się za dnia niewolniczą pracą, pożądają rozrywki i nie będą tolerować odmowy od takich jak ty, którzy pracą się tylko zabawiają.

Z jakiegoś powodu Jarretowi było nie w smak, że ktoś myślał, iż praca jest dla niego tylko zabawą.

– Dlaczego mielibyśmy grać w wista, skoro brakuje nam czwartego? – spytał kwaśno. – Nie chciałbym cię martwić, ale nawet kiedy Oliver wróci z Ameryki, nie będzie tak często jak

dawniej siadać do stolika. Kiepsko, bo robi z siebie porządną głowę rodziny.

Masters westchnął.

– Coraz trudniej o przyzwoitego kawalera. Dlatego właśnie musimy się trzymać razem. – Uśmiechnął się. – Poza tym, mamy czwartego. Gabe przekonał Pintera, żeby się przyłączył.

– Pinter? Ten sam, który zrzędził i głosił, że karty to lekkomyślna rozrywka?

– Nie jest z nim aż tak źle. To dobry gracz i nawet raz na jakiś czas odzywa się w nim poczucie humoru. Chodź ze mną, a się przekonasz.

Jarret popatrzył na stos papierów na biurku. Już kilka dni się przez nie przedzierał, a żaden pomysł na uzdrowienie browaru z nich się nie wyłonił. Może łatwiej będzie mu coś wymyślić, kiedy o nich zapomni. A czy było na to coś lepszego od dobrej partyjki kart, paru kufli najlepszego portera z Plumtree i pofiglowania sobie z dziewczyną w tawernie?

Stanęła mu przed oczami panna Lake i jej piękne oczy błagające o pomoc. Zaklął pod nosem. Z babką jednak zawsze może porozmawiać rano.

Poza tym miał zamiar przecież spotkać się ze śledczym z Bow Street, by odnaleźć dawnych stajennych z Halstead Hall. Może to jeszcze zrobić dziś wieczorem.

– Dobrze, prowadź!

* * *

Annabel podążała za lordem Jarretem i jego ciemnowłosym towarzyszem, od chwili gdy opuścili browar. Czy ten drugi był bratem lorda Jarreta i razem szli odwiedzić babkę? Było jej bardzo ciężko nadążyć za krokami ich długich nóg, wiec niemal biegła. Czasami niski wzrost bywał okropną niewygodą.

Nie pomagało jej to, że wszędzie chodzili mężczyźni i chłopcy z dużymi tablicami reklamowymi zasłaniającymi widok. Musiała także opanowywać chęć popatrzenia na cudeńka, które mijała – kuszące wystawy z kapeluszami według najświeższej

mody, drukarnie z barwnymi i szokującymi plakatami, ulicznych sprzedawców oferujących soczyste kiełbaski, albo ozdoby do kuchni, czy nawet leki na syfilis.

Zarumieniła się przechodząc koło tego ostatniego. Na ulicach Burton tego nie było.

Dotarcie do miejsca przeznaczenia zajęło dżentelmenom piętnaście minut. Kiedy okazało się, że jest to tawerna, zatrzymała się przed wejściem rozgniewana. Tyle oto warte były obietnice lorda Jarreta! Powinna była wiedzieć, że człowiek jego pokroju nie zrobi tego, co obiecał.

A może tylko zatrzymali się na piwo przed wizytą u babki? To było możliwe. Tawerna miała reklamę oznajmiającą: „Sprzedajemy najlepsze piwo z browaru Plumtree", a tawerna należąca do rodzinnego interesu to całkiem logiczne miejsce poszukiwania wnuka właścicielki, czyż nie?

Teraz musiała postanowić, czy czekać aż wyjdą, czy też wejść do środka.

Czekanie nie było dobrym pomysłem. Zapadał wieczór, a Londyn słynął z ulicznych rabusiów. Nie mogła jednak stracić okazji poznania adresu pani Plumtree.

Szczęśliwie było jeszcze dość wcześnie i odwiedzali tawernę głównie pracujący oraz pary chcące zjeść szybką kolację. Teraz mogła mniej rzucać się w oczy niż o innej porze. Dlatego weszła i zajęła stolik niedaleko lorda Jarreta. Trzymała głowę spuszczoną i zamówiła posiłek, by mieć powód posiedzieć tu dłużej, jeśliby zaszła taka potrzeba.

Zanim jednak podano jej zamówione dania, jeszcze dwaj inni dżentelmeni dołączyli do towarzystwa. Widać już było, że dwaj bracia nie wstąpili tu na piwo. Kiedy zamówili cały dzban i wyjęli karty, wiedziała już, co to oznacza. Całą noc na mieście.

Zepsuty do szpiku kości! Wyraźnie w ogóle nie miał zamiaru rozmawiać z babką o jej propozycji. Co teraz robić?

Godzinę później, po cieście i dużym piwie, dalej tego nie wiedziała. Zgromadziła jednak trochę informacji.

Ciemnowłosy mężczyzna nie był bratem lorda Jarreta, ale długoletnim przyjacielem o nazwisku Masters. Widocznie także

był arystokratą. Prawdziwy brat lorda Jarreta, lord Gabriel, miał włosy złotobrązowe i bawiło go czynienie uwag na temat zaawansowanego wieku towarzyszy.

Czwarty mężczyzna, którego nazywali Pinter, był czarnowłosym mężczyzną o ochrypłym głosie i powściągliwych manierach, nieomal ponurym. Nie tak rozmowny jak pozostali, co jakiś czas czynił suchą uwagę, która zdawała się bardzo zaskakiwać i bawić towarzyszy. Trudno powiedzieć, czy był ich przyjacielem, czy też po prostu przygodnym znajomym. Nie wyglądał też na takiego, który ma tytuł. Jako jedyny nie flirtował z dziewczętami w tawernie.

Lord Jarret i jego brat zdawali się wygrywać za każdym razem. Pozostali dwaj gracze narzekali na to.

Aby zobaczyć, w co grają, wstała i przeszła jak najbliżej stolika. Grali w wista. Pokręciła się w pobliżu lorda Jarreta wystarczająco długo, by stwierdzić, że jest w tym całkiem dobry. Zapewne dlatego on i jego brat stale wygrywali.

Mężczyzna o nazwisku Masters kazał podać kolejny dzban piwa.

– Co się stało z twoją złą passą? – poskarżył się i rzucił karty na stół.

Lekki uśmiech pojawił się na ustach lorda.

– Ani ty, ani Pinter nie jesteście dla mnie wielkim wyzwaniem.

– O, bardzo przepraszam – powiedział Pinter. – Dzisiaj sam diabeł miesza mi w kartach. Nawet najlepsze umiejętności nie wygrają z pechem przy stoliku.

– To wymówka, dobra jak każda inna – zaszydził lord Jarret. – A co z tobą, Masters? Mamy podwoić stawki i dać ci okazję odegrania się? Potrzebne mi jakieś wyzwanie.

– O tak, podwajamy stawki, wielki bracie! – zakrzyknął radośnie lord Gabriel. – Zobaczymy, czy odzyskałeś dawne szczęście.

Szkoda, że nie mogła z nimi zagrać. Wiedziałaby świetnie, o co by zagrała. Całe życie grała w karty, zaczynając z rodzicami i z Hugh, a potem z Sissy i Geordiem, kiedy chłopiec podrósł na

tyle, żeby pojąć zasady gry. Chociaż ostatnio nie grywali już zbyt często z powodu brata…

Łzy napłynęły jej do oczu. Przeklęta słabość Hugh! Straciła ukochanego brata. Czasami już w ogóle nie był sobą. Chociaż podejrzewała, że wie, dlaczego zaczął tak dużo pić, nie poprawiało to w niczym sytuacji.

Pinter rzucił karty.

– Jeśli podwajamy stawki, ja rezygnuję. Magistrat nie płaci mi tyle, żebym mógł grać tak wysoko jak wy, panowie.

– A myśli pan, że my, prawnicy, mamy tyle pieniędzy, że możemy nimi w piecach palić? – zrzędził Masters. – Zapewniam, że nie.

– Ma pan majętnego brata, który spłaca pańskie długi – wytknął mu Pinter.

– Niechże pan nie będzie taki miękki – namawiał Masters. – Powiedziałem Jarretowi, że z pana niezły gracz. Przez pana wyjdę na kłamcę. Jeśli pan odejdzie i ja będę musiał odejść. Stracę szansę odegrania swoich pieniędzy.

– To już nie moje zmartwienie. – Pinter wysuszył swój kufel i postawił na stole z wyrazem twarzy, który świadczył o tym, że ma dość.

Ananbel prędko wystąpiła do przodu, zsuwając kaptur z głowy.

– Z radością zajmę miejsce tego pana.

Zdawało się jej, czy w całej sali zrobiło się kompletnie cicho?

Oczy lorda Jarreta zwęziły się, skupiając spojrzenie na niej.

– Panno Lake, dość zabawnie widzieć panią tutaj.

Ukryła drżące ręce w kieszeniach płaszcza.

– Nawet miałabym ochotę podwoić stawki, jeżeli lord Jarret zagra o to, co naprawdę ma jakieś znaczenie.

Lord Gabriel patrzył to na nią, to na brata, po czym uśmiechnął się szeroko.

– Zechce nas pani oświecić, o co życzy sobie pani zagrać?

Lord Jarret wstał szybko, szurając krzesłem.

– Panowie, wybaczcie na chwilę… – Złapał ją za ramię i wyprowadził z sali.

Kiedy odskoczyła, uwalniając się z uchwytu, zapytał:

– Co, do diabła, chce pani teraz osiągnąć, panno Lake?

Ze spokojem odwzajemniła jego wściekłe spojrzenie.

– To samo co wcześniej. Potrzebuję pana pomocy i jestem skłonna zagrać w karty, żeby ją otrzymać.

– Kobiety takie jak pani nie powinny pokazywać się w tawernach.

– Nic pan nie wie o kobietach takich jak ja. Pan zna tylko swoje frywolne życie polegające na grze w karty, piciu i obłapianiu tawernianych dziewcząt. – Był dokładnie taki, jaki zrobił się Hugh, nieodpowiedzialny i samolubny. – Nie mógł pan z tym zerwać nawet na tę jedną chwilę, by porozmawiać z babką w imieniu browaru Lake Ale!

– Śledziła mnie pani? – zapytał z niedowierzaniem w głosie. – Zupełnie straciła pani rozum! Ta część Londynu jest niezwykle niebezpieczna dla…

– Och, proszę mi oszczędzić troski. Jest tak samo nieszczera, jak pańskie obietnice.

Przybrał kamienny wyraz twarzy i założył ręce na piersiach.

– Dla pani wiadomości: nadal planuję porozmawiać z babką, tyle że rano.

– To mnie pan powiedział, żebym przyszła rano, pamięta pan? I ośmielę się stwierdzić, że po całonocnym piciu z przyjaciółmi zapomniałby pan o tej obietnicy. O ile już pan nie zapomniał.

W szczęce zagrał mu mięsień.

– Zatem postanowiła pani uzyskać moją zgodę, wygrywając ze mną w karty?

– A czemuż by nie? Gram w karty całkiem nieźle. Pański przyjaciel Pinter zdecydowanie pragnie odejść, a pan powiedział, że potrzebuje pan wyzwania.

– Przypuszczam, że chce pani zagrać o coś, co ma związek z pani planem w kwestii Lake Ale.

– Tak. Chcę pańskiej zgody na to, żeby browar Plumtree nam pomógł. Tylko tyle.

Popatrzył na nią ponuro.

– Tylko tyle? Nie ma pani pojęcia, o co pani prosi.

– Proszę pana o pomoc w ocaleniu browaru mojego brata. Oczywiście, pan wolałby zobaczyć upadek konkurenta.

– To bzdura. Nie obchodzi mnie w ogóle jakiś mały browarek w Burton. Plumtree produkuje pięć razy więcej.

– To znaczy, że nie ma pan żadnego powodu odmawiać nam pomocy.

– Co będzie, jeśli wygram? Co będę miał z tej małej partyjki o wysoką stawkę?

Powoli zdjęła pierścionek matki z palca, starając się nie okazywać, jak wiele dla niej znaczy.

– To. Bardzo dobre złoto z diamentami i rubinami. Wart co najmniej dwieście funtów. Powinno się panu opłacać.

Zaśmiał się bezlitośnie.

– Pierścionek! I pani myśli, że to równowartość pani stawki.

– Przynosi szczęście – powiedziała, zdecydowana namówić go, by się zgodził. – Każde piwo, które warzę, mając go na palcu, wychodzi wprost znakomite.

– Zapewne podnosi to dziesięciokrotnie wartość pierścionka – zauważył sarkastycznie.

Był strasznie irytujący.

– Myślę, że pan się po prostu boi zagrać ze mną w wista.

Jego oczy zrobiły się tak samo kobaltowobłękitne jak wtedy, kiedy kosztował jej piwa.

– Zatem sądzi pani, że może mnie ograć w wista, tak?

– Oczywiście – rzekła, chociaż nie była tego pewna. Musiała jednak spróbować.

Stanął bliżej, górował nad nią niczym cyrkowy olbrzym.

– Jedyna droga, żebym przyjął pani stawkę, jest uczynienie jej bardziej… osobistą.

Przełknęła z trudem.

– Osobistą?

– Rozegramy to tylko między sobą: wist dla dwojga graczy. Ten, kto wygra dwie partie z trzech, wygrywa stawkę.

– Doskonale.

– Nie skończyłem. Jeśli pani wygra, browar Plumtree połączy siły z Lake Ale, by zdobyć rynek Indii. – Grzeszny uśmieszek zatańczył mu wkoło ust. – Jeśli jednak to ja wygram, ogrzeje mi pani łóżko dziś w nocy.

Rozdział IV

Jarret był przekonany, że ją zaszokował. Doskonale. Trzeba było, żeby ją ktoś przywołał do porządku. Gdyby któraś z jego sióstr spróbowała czegoś takiego, to zamknąłby by ją na cztery spusty, a klucz wyrzucił.

Śledzić go po ulicach Londynu samej i wieczorem? Siedzieć w tawernie bez żadnej opieki? Wyzwać go na grę w karty? Ta kobieta była nazbyt lekkomyślna. Pociągająca i godna pożądania, ale lekkomyślna jak wszyscy diabli.

Takiego zakładu jednak nie przyjmie, nie jest na pewno aż tak szalona. Kiedy odprowadzi ją tam, gdzie się zatrzymała, musi powiedzieć jej towarzyszom, żeby ją lepiej pilnowali.

Podniosła wysoko brodę.

– Przyjmuję zakład!

– Nie może pani, do wszystkich diabłów!

Usta zwęziły się jej w wyrażającą upór cienką kreskę.

– To znaczy, że znów pan kłamał. Nie brał pan zakładu poważnie?

– Za pierwszym razem nie kłamałem! – wykrzyknął.

– Ale teraz pan kłamie?

Mocno potrząsnęła głową, aż podskoczyły jej loki. Z jakiegoś względu rozzłościło go to jeszcze bardziej. Musiał powstrzymać to szaleństwo.

– Pani potrzebny jest opiekun.

– Jak przypuszczam, jest pan chętny do tej roli – odparowała. – Nie posiada pan jednak klatki dość dużej, żeby mnie w niej pomieścić, milordzie.

Patrzył jej prosto w twarz.

– Chce pani zaryzykować upadek, utratę reputacji i cnoty, nadzieję na zamążpójście za mizerną szansę, że wygra pani w

karty moją pomoc dla Lake Ale?

Dziwny wyraz pojawił się na jej twarzy.

– Rozpaczliwe położenie wymaga rozpaczliwych posunięć.

Westchnął ciężko i popatrzył w bok. Rozumiał rozpacz. Czuł ją jako chłopiec. Spędził też wiele długich nocy z ludźmi ogranymi do ostatniego pensa, którzy modlili się, by kolejne rozdanie kart zwróciło im fortuny.

Jednak takiej rozpaczy nie widział jeszcze u żadnej kobiety prócz swojej matki. To go wyprowadzało z równowagi.

– Poza tym – dodała – tak się składa, że nie uważam, by była to mizerna szansa. Gram w wista całkiem dobrze, jeśli wolno mi się pochwalić.

Żachnął się. Doskonale. Prowincjonalna piwowarka zamierzała ograć go w karty.

Niemniej nie mógł ryzykować, na pewno nie przy obecnej kondycji Plumtree. Nigdy by nie zaproponował takiej stawki, gdyby się spodziewał, że dziewczyna może ją przyjąć. Nie miał prawa grać o przyszłość browaru.

– Oczywiście – ciągnęła – jeżeli pan się obawia przegranej…

– Nie ma absolutnie żadnej możliwości, że mnie pani pokona – odparował.

Dlaczego w ogóle się martwił? Wista dla dwóch graczy wygrywał z zawiązanymi oczami. A panna Lake wróci do Burton nauczona rozumu.

I kompletnie zrujnowana.

Zignorował ukłucie sumienia. Jeśli ona pragnęła dla swej sprawy oddać wszystko, co go to obchodziło? Nauczka jej się przyda. Może przestanie wyczyniać tak głupie rzeczy jak wpychanie się mężczyznom do biur i śledzenie ich w drodze do tawerny.

No, i Bóg mu świadkiem, że on nieźle się przy tym zabawi.

– Doskonale – powiedział. – Zagramy o uzgodnione stawki.

Ku jego zaskoczeniu na jej twarzy pojawiła się ulga.

– Dziękuję. – Łobuzerski błysk zalśnił w jej oczach. – Obiecuję, że nie pobiję pana zbyt dotkliwie. Nie chciałabym zawstydzić pana przed przyjaciółmi.

Pomimo wszystko roześmiał się serdecznie. Była arcymistrzynią.

Kiedy wrócili do sali, zastali Mastersa zbierającego pieniądze od obecnych, podczas gdy Pinter opierał się o słup i patrzył gniewnie na ten proceder. Musiało się już roznieść po ulicy, że jakaś kobieta postanowiła ograć w karty wnuka Hetty Plumtree, bo w tawernie zrobiło się tłoczno.

– Co to wszystko znaczy? – zapytał Jarret, przysuwając pannie Lake krzesło zwolnione przez Pintera. Zajął miejsce naprzeciwko, gdzie przedtem siedział Masters.

– Masters założył się, że przyjmiesz pannę Lake do gry – wyjaśnił Gabe. – Pinter i ja twierdzimy, że nie. Zakłady są pięć do jednego.

– No cóż – rzekł sucho Jarret. – Chociaż raz Masters miał rację.

Kilkunastu gości jęknęło. Masters odsunął jeszcze jedno krzesło i jął liczyć wygraną.

– Dostanę jakiś udział w twoim zysku, Masters? W końcu wygrałeś dzięki mnie.

– Wygrałem dzięki dobrej znajomości twojej osoby. Jak widać, znam cię świetnie. – Masters rzucił ukradkowe spojrzenie na pannę Lake. – Nie oprzesz się okazji spędzenia czasu z piękną kobietą, nieważne jaki po temu masz powód. Nie przedstawisz nas?

Jarret westchnął i dokonał prezentacji.

Masters błysnął natychmiast uwodzicielskim spojrzeniem.

– Jestem oczarowany, panno Lake. Zachwyca nas tak pociągający dodatek do naszego stolika.

Panna Lake przewróciła oczami.

– Jak widzę, ma pan takie same maniery jak lord Jarret. Matka musi być z pana bardzo dumna.

– On tych manier nie praktykuje w obecności matki – zauważył Jarret, z trudem powstrzymując śmiech. Wszystkie kobiety były łatwą zdobyczą dla Mastersa. Miło było ujrzeć choć jedną, która nie dała się złapać od razu. – Zaraz pokazałaby mu ostrzejszą stronę swego języka.

– Język matki nie ma żadnej innej strony – pożalił się Masters. – A teraz, kiedy mój brat dobrze się ożenił, matka ostrzy go sobie na mnie w dwójnasób.

– Dosyć – uciszył ich Gabe. – W co gramy?

– Podejrzewam, że Jarret chce zagrać w wista irlandzkiego – przeciągnął głoski Masters, używając eufemizmu dla kopulacji.

– A co to takiego? – zapytała panna Lake.

Jarret zgromił Mastersa wzrokiem.

– Nic, mój przyjaciel to ciężki przypadek idioty. – Przeniósł wzrok na Gabriela. – My w ogóle w nic nie będziemy grali. – Zebrał karty. – Panna Lake i ja zagramy tylko we dwoje.

– A jaka jest stawka? – zapytał Gabe.

– To sprawa prywatna – odparł Jarret.

– Ach, prywatna stawka. – Masters uśmiechnął się z wyższością i rozparł się na krześle. – W najlepszym gatunku.

– Oderwij wreszcie myśl od rynsztoka – syknął Jarret. – Panna Lake jest damą.

– Zważywszy że wszyscy siedzimy w tej sali, ma pan wyobraźnię – odezwała się panna Lake. – Jeśli kieruje pan wobec mnie jakieś insynuacje, to proszę powiedzieć mi to prosto w oczy.

Jarret popatrzył na nią zaskoczony niewzruszonym tonem. Wtedy zauważył, że jej ręce złączone razem i złożone na stole jednak lekko drżą.

Dobrze. To znaczy, że nie była aż tak opanowana, jak się zdawało. Być może następnym razem pomyśli dwa razy, zanim zgodzi się na coś równie szalonego.

– Ależ to żadne insynuacje, a tylko obserwacje. – Wzrok Mastersa przeskakiwał z niej na Jarreta i z powrotem.

– Może powinieneś przenieść się z obserwacją gdzie indziej – powiedział Jarret. – Ponieważ to sprawa prywatna, nie ma doprawdy żadnego powodu, żebyście tu tkwili.

Gabe się roześmiał.

– Ja nie mam zamiaru nigdzie wychodzić, staruszku! Noc jest jeszcze młoda!

– I ja nie mógłbym tego opuścić za żadne skarby świata – zawtórował mu Masters.

– Róbcie, jak uważacie! – Przynajmniej uczynił próbę pozbycia się audytorium.

Położył na stół talię, by ją potasowała. Potem oboje wyciągnęli po karcie. Wyciągnął słabszą, więc zostawił jej talię do rozdania.

Masters przechylił się i rzekł do mężczyzn tłoczących się z tyłu:

– Stawiam pięć do jednego, że dama wygra z lordem Jarretem.

Posypały się zakłady. Wyraźnie nikt nie oczekiwał, że panna Lake wygra.

– Obstawiasz przeciwko mnie, Masters? – zapytał zdziwiony Jarret.

– Wygrywałeś cały wieczór. Z pewnością nadchodzi koniec dobrej passy.

– W takim razie stracisz. – Jarret zauważył, że Pinter został także, oparty o filar z ramionami skrzyżowanymi na piersiach. – Nie ma powodu, by pan zostawał, panie Pinter – rzekł rozzłoszczony. – Przecież pana denerwujemy.

– O ile dobrze pamiętam, rzekł pan, że chce ze mną coś omówić.

Cholera, zupełnie wyleciało mu to z głowy.

– Dlatego z radością pozostanę. – Pinter obrzucił wzrokiem pannę Lake. – Popatrzę sobie.

– Ach tak – wtrącił Gabe. – Pinter jest zawsze pełen galanterii, jeśli idzie o damy. Nie zaryzykowałby zostawienia nas sam na sam z panną Lake z obawy, że za sprawą któregoś z nas dama po cichu wyparuje do jego kryjówki.

– A to czemu? – Panna Lake uniosła wysoko brwi. – Czyżby wszyscy trzej panowie mieli zwyczaj ulatniania się z damami do swoich kryjówek?

– Tylko we wtorki i piątki – uspokoił Masters. – Zważywszy, że dziś środa, jest pani całkowicie bezpieczna.

– Chyba że nosi pani błękitne podwiązki – dowcipkował Gabe. – W środy razem z Mastersem zdradzamy szczególną skłonność

do błękitnych podwiązek. Czy nosi pani błękitne podwiązki, panno Lake?

– Tylko w poniedziałki i czwartki. – Rozdała po trzynaście kart, a resztę zostawiła na stole i odkryła kartę na górze. – Wybaczcie, panowie, ale sądzę, że musicie ulotnić się stąd dziś z jakąś inną damą.

– Podwiązki panny Lake nie powinny was obchodzić – rzucił ostrzegawczo Jarret. – Proponuję, byście to zapamiętali, bo inaczej sam pokażę wam drzwi.

Napotkał wzrok Mastersa i zesztywniał. Masters zbyt wiele się domyślał, prawdopodobnie dlatego, że rzadko można było ujrzeć Jarreta stającego w obronie jakiejkolwiek kobiety prócz siostry. Rzadko też widywano go z kobietami o dobrej reputacji.

Ignorując przyjaciół, Jarret skupił się na tym, co miał w ręku i co było wprost beznadziejne. Gdyby nie wiedział, z kim ma do czynienia, mógłby pomyśleć, że to oszustka, która umyślnie tak rozdała karty. Szulerów jednak umiał rozpoznać bezbłędnie w promieniu kilometra. Panna Lake nie była szulerką.

– Zastanawiam się, czy ta „prywatna stawka" nie ma jakiegoś związku z ultimatum pani Plumtree – zadrwił głośno Masters.

– Ultimatum? – zainteresowała się panna Lake.

Jarret przeklął Mastersa pod nosem, kiedy i on i panna Lake zaczęli grę, dobierając karty ze stołu.

– Pani Plumtree poinformowała wnuki, że mają czas do końca stycznia, by wyjść za mąż bądź się ożenić, bo inaczej ich wydziedziczy – wyjaśnił Masters. – Zgodziła się pani poślubić lorda Jarreta, jeśli wygra, panno Lake?

– Ależ skąd! – zaprzeczyła panna Lake.

Na litość boską, nie musiała mówić tego tak zdecydowanym tonem.

Oczy Mastersa błysnęły wesołością.

– Proszę, jak się wykręca. Kobiety na ogół szaleją za naszym przyjacielem. Czy zechce nam pani rzec, co takiego jej się nie podoba w lordzie Jarrecie?

– Nie znam go na tyle dobrze, by go lubić lub nie lubić – powiedziała oschle. – Stąd mówienie o małżeństwie byłoby w

najwyższym stopniu przedwczesne.

– Jak większość kobiet – wyjaśnił Jarret – panna Lake bez wątpienia preferuje zamążpójście z miłości. Nigdy nie poślubiłaby mężczyzny w wyniku przegranej w karty.

– Niezwykłe, że pan zdaje się pewien mojego zdania na ten temat, zważywszy że po raz pierwszy ujrzeliśmy się dziś rano. – Spojrzała na niego z ukosa. – Może to pan odczytuje ludzkie umysły, a nie obecni tutaj pańscy przyjaciele.

Ma dziewczyna tupet.

– Lepiej dla pani, żeby tak nie było. – Położył na stole waleta trefl. – W przeciwnym razie bardzo szybko przegra pani tę grę i stawkę.

– Już wiem, że pan nie czyta w myślach. – Błysnęła uśmiechem samozadowolenia i położyła na jego karcie króla trefl. – Bo właśnie wygrałam to rozdanie.

To oczywiste, że wygrała, bowiem nikt by nie wygrał z kartami, które dostał Jarret. Takie szczęście nie mogło trwać jednak zbyt długo.

Kiedy zebrał karty i zaczął je tasować, Masters zapytał:

– Czy to oznacza, że dama wygrała już wszystko?

– Nie, trzeba wygrać dwie partie z trzech, zatem jeszcze nie.

– A twoja stawka nie ma nic wspólnego z ultimatum pani Plumtree?

– Gdybyś dał mi najmniejszą sposobność – wtrącił Gabe – tobym ci wyjaśnił, że nie. Jarret już na ten temat coś powiedział. Babka zgodziła się uchylić mu wyrok w zamian za to, że przez rok poprowadzi browar. A potem wróci do nas i znów będzie królem karcianej gry. Nie będzie się musiał żenić.

Jarret zmarszczył brwi. Zabrzmiało to nad wyraz nieodpowiedzialnie. Nie, żeby go to w ogóle obchodziło. Wcale nie. Odpowiedzialność oznaczała tylko ból i stratę. Lepiej w ogóle nic nie mieć niż cierpieć.

– A zatem prowadzenie browaru tu dla pana tylko figiel – odezwała się panna Lake z dezaprobatą w głosie.

– Żaden figiel! – Poczuł na sobie jej wzrok, kiedy oglądał swoje karty. – Po prostu tymczasowe zajęcie. Utrzymanie firmy

w dobrej kondycji do powrotu babki.

– Nie ma pan zupełnie żadnego interesu w tym, żeby browar lepiej zarabiał?

Kwaśny ton powiedział mu od razu, co o tym myślała.

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Właśnie dlatego, że zależy mi na browarze, nie pociąga mnie pani ryzykowna oferta.

Zaczęli grać i od razu użył trzech sztuczek.

– Jaka ryzykowna oferta?

Panna Lake ułożyła karty.

– Mój brat posiada browar z Burton. Mieliśmy nadzieję połączyć siły z browarem panów we wspólnym przedsięwzięciu, korzystnym dla obu stron.

– Tak twierdzi dama – wtrącił Jarret.

– A więc to interesy są na szali? Boże, jakie nudy! – wykrzyknął rozczarowany Masters. – Skoro panna Lake gra o współpracę Jarreta, to o co gra Jarret?

– Na pewno o browar brata! – domyślił się Gabe. – Na pewno o browar.

– Proszę nie opowiadać głupstw – zaprotestowała. – Gdybym to ja posiadała ten browar, nie potrzebowałabym pomocy lorda Jarreta. A już na pewno nigdy nie postawiłabym go na szali w jakiejkolwiek grze. Jaki głupiec może uczynić coś takiego?

– Byłaby pani zdumiona – rzekł Jarret. – Są ludzie, którzy stawiają dosłownie wszystko.

– Niektóre kobiety także. – Masters przyjrzał się jej badawczo.

– Skoro nie jest to browar brata, to co może być innego? – zapytał Gabe. Kiedy Jarret rzucił mu ukradkowe spojrzenie, umilkł, po czym zerknął na pannę Lake.

Jej policzki miały kolor maków. Ta kobieta była przeźroczysta jak tafla szkła. A Jarret wydawał się wyraźnie niechętny spekulacjom męskiego towarzystwa na temat jej roli.

– Panna Lake postawiła pierścionek – skłamał Jarret.

Rzuciła w jego stronę pełne wdzięczności spojrzenie.

– Bardzo cenny. Wart wiele pieniędzy.

– Ach tak – Masters wymienił porozumiewawcze spojrzenie z Gabrielem. – Pierścionek. Naturalnie.

Obaj wiedzieli, że Jarret wolał twardą gotówkę. Nigdy nie przyjmował biżuterii. I było oczywiste ze sposobu, w jaki przyglądali się pannie Lake, ze zdwojonym zaciekawieniem, że domyślili się, co naprawdę byłby chętny przyjąć jako stawkę.

Jarret zagryzł zęby. Nie powinien był nigdy rozpoczynać tej gry. Po kilku szczerych słowach powinien był odstawić pannę na miejsce, gdzie się zatrzymała.

Zatem dlaczego tego nie zrobił?

Ponieważ naprawdę oczekiwał, że odrzuci stawkę. Ponieważ miała zdumiewającą umiejętność drażnienia go. I ponieważ jej cielesne wdzięki podniecały go tak, jak nie podniecała go jeszcze żadna kobieta.

To było szaleństwo i musiało doprowadzić do złego. Zanim jednak to nastąpi, będzie ją miał w łóżku.

Gabe obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

– Zatem, panno Lake, czy przybyła pani do Londynu sama?

– Oczywiście, że nie. Przyjechałam z bratową i swoim… bratankiem.

Czy Jarretowi się wydawało, czy też uczyniła przerwę przed słowem „bratanek”? Powód tego przez chwilę wydał mu się jasny.

– Ile lat ma pani bratanek?

Skupiła się na kartach.

– A co to ma do rzeczy?

– Skoro to on jest męską eskortą pań, ma to wiele do rzeczy. Ile ma lat, pięć?

Przełknęła ślinę, co wiele mu powiedziało.

– Jeśli musi pan wiedzieć, dwanaście.

– Dwanaście lat! – Masters aż wykrzyknął. – Boże mój, kobieto, nie może pani chodzić po mieście z takim chłopcem jako opieką. Jak pani brat może pozwolić na coś takiego?

– Hugh jest chory – powiedziała. – Nie ma wyboru.

Jarret podniósł brwi.

– A pytała go pani o zgodę?

Rzuciła kartę na stół.

– Właściwie nie.

Gabe gwizdnął przeciągle.

– Jeśli ty nie zamierzasz się z nią ożenić, Jarrecie, ktoś inny powinien. Potrzebuje męża, by ją strzegł przed pakowaniem się w tarapaty.

– Uwierz mi, że już to sugerowałem – mruknął Jarret.

– Ależ skąd! – zaprzeczyła gorąco panna Lake. – Powiedział pan tylko, że potrzebuję opiekuna. To raczej nie jest to samo. Niewątpliwie jest pan jednym z mężczyzn wyznających pogląd, że kobiety są jak zwierzęta domowe, które można trzymać w klatkach i wyprowadzać tylko na przyjęcia.

– Szczerze powiem, Jarrecie – zbeształ go Masters, a oczy mu zalśniły. – Masz bardzo kiepskie zdanie o rodzaju żeńskim. – Pochylił się blisko panny Lake. – Zapewniam panią, że ja nigdy niczego takiego nie ośmieliłbym się rzec damie.

Jarret żachnął się, a panna Lake uniosła delikatnie jedną brew i spojrzała na Mastersa.

– Jak podejrzewam, dlatego, że ma pan nadzieję na dobranie się do słodyczy tej damy.

– Tu cię ma, Masters! – zażartował Gabe. – Może panna Lake umie czytać w myślach.

– Niemożliwe, bo inaczej nie myliłaby się na temat mojej opinii w kwestii kobiet. – Jarret spojrzał na nią. – Widocznie nie ja jeden zgaduję na podstawie jednodniowej znajomości.

– Moje przypuszczenie w ogóle nie opiera się na naszej znajomości – zrewanżowała się – ale na tym, co pan powiedział. Jeśli uważa pan, że kobieta potrzebuje opiekuna, wyznaje pan pogląd, że nie jest ona zdolna zadbać sama o siebie. To przecież obraźliwe.

– Nie miałem zamiaru pani obrażać. Ja tylko zwróciłem uwagę, że kobieta w mieście musi zachowywać się zupełnie inaczej niż na wsi. A jeśli tego nie czyni, wówczas musi mieć kogoś, kto ją będzie chronił.

– Na wsi! Mieszkam w mieście Burton. Liczy siedem tysięcy mieszkańców.

Wszyscy ryknęli śmiechem.

Kiedy zaprotestowała, Gabe rzekł:

– Proszę wybaczyć, ale Londyn liczy sobie ponad milion mieszkańców.

– Wiem o tym, ale to wszak nie czyni z Burton wsi, prawda?

– Może przez porównanie… – zaczął Jarret.

– Zapewniam pana – powiedziała twardo – że mamy swój udział w występku i niegodziwościach. Różnica polega jedynie na skali.

Gorycz, jaka zabrzmiała w tej uwadze, sprawiła, że umilkł. Czy panna Lake doświadczyła czegoś złego? Czy jakiś drań ją wykorzystał? I dlaczego myśl o tym tak go gniewała?

– Tak czy inaczej – podjęła wątek – doskonale rozumiem, że kobieta w Londynie musi uważać. – Rzuciła mu zagadkowe spojrzenie. – Ja z całą pewnością nie powinnam spędzać całego wieczoru z trzema nicponiami bez skrupułów, którzy mają czelność twierdzić, że potrzebuję męża. Pewnie po to, by mnie ochronić właśnie przed nimi.

– Ma trochę racji, Jarrecie – roześmiał się Masters.

– Nie ośmielaj jej – syknął Jarret.

Masters mógł być nicponiem bez skrupułów, ale on nie. Był nicponiem lekkoduchem i nie pragnął odpowiadać za reputację siedzącego naprzeciwko uroczego skrzata, który miał na języku wszystko to, co w sercu. Takiego, który beztrosko zgodził się na skandaliczną stawkę, jakiej on, Jarret, nigdy nie powinien był proponować.

Skończyli drugą partię, ku jego zmartwieniu remisową, ponieważ oboje uzyskali po trzynaście lew. Następna zakończyła się tak samo.

Wprawdzie niechętnie, ale musiał przyznać, że grała lepiej, niż się spodziewał. Ha! Zobaczymy, jak sobie poradzi, kiedy zacznie mu sprzyjać szczęście.

– A zatem, lordzie Jarrecie – zapytała, wyjmując kartę. – Jaka jest pańska opinia na temat kobiet?

– Och, och! – zakrzyknął Masters z błyskiem w oku. – Już przepadłeś, bracie, nie ma cudów.

– A to dlaczego? – zapytała panna Lake.

– Ponieważ żaden mężczyzna nie odpowie na to pytanie tak, by zadowolić kobietę. Każda próba jest śmiertelnym zagrożeniem.

– Panie Pinter – zwróciła się do śledczego. – Pan z pewnością zna odpowiedź na to pytanie.

Pinter przywołał na oblicze wyraz przerażenia.

– Błagam o zwolnienie mnie z rozmowy, panno Lake. Przysięgam, że nie mam o kobietach zgoła żadnej opinii.

Jarret pozbył się niskiej karty, oddając lewę. Cóż za banda tchórzy!

– A ja chętnie odpowiem. – Pomyślał o babce i jej intrygach, nie mówiąc już o matce i jej tragicznym czynie, i wezbrało w nim coś bardzo mrocznego. – Kobiety są najszczęśliwsze, kiedy czynią spustoszenie w życiu osób ze swojego otoczenia.

Przy stoliku zapadła kompletna cisza. Właściwie zdawało się, że skamienieli wszyscy obecni ze wzrokiem utkwionym tylko w nią.

Ku jego zaskoczeniu wybuchnęła śmiechem.

– Okazuje się, że mamy oboje więcej wspólnego, niż myślałam. Albowiem dokładnie taką samą opinię mam na temat mężczyzn.

– Naprawdę? – Pozwolił jej wygrać kilka lew, pozbywając się bezużytecznych kart. – A jakiż to nieszczęśnik jest odpowiedzialny za to, że formułuje pani taką opinię?

– Dlaczego pan myśli, że to jeden człowiek? – Uniosła brwi. – A pan? Czyżby jakaś kobieta złamała pańskie serce i ugruntowała tym na całe życie pańską opinię na temat kobiet?

Zagrała asem, którego pobił z uśmiechem. Miał w ręku dość kart, żeby wziąć wszystkie lewy już do końca. Będzie to pierwsza partia, która nie zakończy się remisem.

– Żadna kobieta nie złamała jeszcze mojego serca. I nigdy nie złamie.

– A to dlatego, że Jarret nigdy nie dopuścił do siebie żadnej dostatecznie blisko, by mogła odłupać choć kawałeczek – zakpił Gabe.

A dlaczego miałby to czynić? Próbowałyby go zmienić, na co nie mógł za żadne skarby pozwolić. Jego tryb życia służył mu doskonale, póki babka nie wystąpiła ze swoimi machinacjami. I służyć mu będzie doskonale, kiedy minie ten rok.

Musiał przyznać, że czasami czuł się samotny, męczyło go siedzenie do późna i samotność w grze. Przy stoliku karcianym czuł się jednak wygodnie. To był cały świat, który znał, i wszystko, czego mógł być pewien.

Jarret wykładał jedną kartę po drugiej, wyciągając od panny Lake atutowe karty, a potem kolejne, i poczuł radość, widząc, jak zbladła, kiedy spostrzegła, że nie wygra tego rozdania.

– Powinienem zadać pani to samo pytanie, panno Lake. Czy jakiś mężczyzna złamał pani serce? Czy to dlatego nie wyszła pani jeszcze za mąż?

– Nie wyszłam za mąż, bo nie widzę w tym żadnych korzyści. A pan i pańscy przyjaciele wcale mnie nie przekonują, że jest inaczej.

– Cóż, nie będzie pani musiała długo się o nas martwić. – Wziął ostatnią lewę i uśmiechnął się z wyższością. – Tę partię ja wygrałem. Mamy remis i jestem o krok bliższy od wygrania.

– Nie bliższy niż ja. – Zebrała karty. – Teraz ja rozdaję. Postaram się nie być dla pana aż tak hojna, jak był pan dla siebie.

– Czy insynuuje pani, że oszukuję?

– Oczywiście, że nie. – Zarumieniła się, tasując karty. – Powinnam raczej powiedzieć, że będę miała nadzieję na tyle szczęścia, ile miał pan.

Jej rozdrażniony ton sprawił, że się uśmiechnął.

– Czyżbym wyczuwał zapach kwaśnych winogron, panno Lake?

– Nawet pan musi przyznać, że miał pan wyjątkowe szczęście w tym rozdaniu – upierała się.

Wzruszył ramionami.

– Kiepski gracz może zmarnować nawet szczęśliwe rozdanie. Zupełnie tak samo, jak dobry gracz może przekształcić przeciętne rozdanie w świetną grę.

– A przeciętny gracz może przekształcić świetne rozdanie w kulawe – wtrącił się Masters. – Będziecie grać? Chcemy zobaczyć, kto wygra, a nie słuchać filozofowania na temat gry w karty.

Panna Lake popatrzyła pytająco na Jarreta.

– Zawsze jest taki niecierpliwy?

– Tylko wtedy, kiedy się założy. A na dodatek nieroztropnie powiązał wszelkie nadzieje z pani osobą.

– Pobije go pani z kretesem, prawda, panno Lake? – odezwał się Masters.

– A to dlaczego? – Panna Lake rozkładała karty. – Czy zazwyczaj wygrywa?

– On zawsze wygrywa – pożalił się Gabe. – Chociaż ostatnio nie miał szczęścia…

– Nie tego wieczoru – powiedział Jarret, kiedy zobaczył swoje karty. Nie były tak doskonałe jak w poprzednim rozdaniu, ale mógł z nimi wygrać.

Partia została rozegrana błyskawicznie, oboje milczeli, skoncentrowani na kartach. Kiedy zakończyła się remisem, skupieni wokół stołu mężczyźni wydali z siebie zgodny jęk.

Panna Lake przesunęła karty w jego kierunku.

– Możemy tak grać całą noc, wie pan?

– Zmęczyła się pani, panno Lake? – zapytał wyzywająco, tasując karty.

– Naturalnie, że nie. Musi pan jednak przyznać, że jesteśmy równie dobrzy.

– Możliwe. – Rozdał karty.

– Teraz ja czuję zapach kwaśnych winogron – zażartowała.

– A może jest to zapach niechybnej klęski – odparował.

Wziął do ręki swoje karty. Były z rodzaju „na dwoje babka wróżyła”. Teraz jednak już znał jej styl gry i mógł się domyślać strategii.

Z drugiej zaś strony i ona mogła odgadnąć jego strategię.

Cieszył się ze sposobności gry z mocnym przeciwnikiem. Masters i Gabe byli miernymi graczami, żaden z nich nie zdobywał się na umysłowy wysiłek, by ustalić położenie

wszystkich kart. Bardziej interesowało ich picie i flirtowanie z dziewkami w tawernie.

Panna Lake natomiast była poważnym graczem. To sprawiło, że zaciekawiła go jej rodzina. Musiała mieszkać z bratem i jego żoną, skoro rodzice nie żyli. To zaś czyniło z niej ciotkę rezydentkę.

Aż wstyd, doprawdy. Wyglądała stanowczo za młodo, żeby być ciotką rezydentką – nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia pięć lat. Jakież to życie dla takiej kobiety?

Z drugiej strony, Minerva miała dwadzieścia osiem i wydawała się zadowolona ze swojego położenia. Tyle że ona miała swoje książki. A co miała panna Lake? Browar, który nie należał do niej, od którego jej brat starał się ją trzymać jak najdalej.

Chociaż może i nie, zważywszy że w tej sprawie była tutaj, w Londynie.

Zagrała pierwszą kartą, a on zmusił się do skupienia. Musiał użyć wszystkich swoich umiejętności, żeby wygrać albo przynajmniej doprowadzić do remisu.

Rozegrali kilka lew w milczeniu, kiedy odezwał się Masters:

– Gabe, skoro Jarret znalazł sposób, żeby się nie żenić, zostaliście jeszcze wy. Wybrałeś już sobie żonę?

Gabe zmarszczył brwi.

– Czekam do ostatniej chwili.

– Mądra decyzja – pochwalił Masters. – A, hm… wasze siostry? Czy uczyniły już jakiś wybór?

Coś w tonie głosu Mastersa wzbudziło czujność Jarreta. Popatrzył na przyjaciela i zobaczył, że z przesadną nonszalancją ogląda swoje paznokcie. Miał jednak mocno zaciśniętą szczękę i dziwnie przycichł.

Gabe zdawał się nic nie zauważać.

– Och, Celia nadal gniewa się za to na babcię, a Minerva jest wściekła, że Jarretowi się upiekło. Powiada, że także zamierza z tym walczyć, nie wiem jednak, co tak naprawdę może wskórać. Jarret jako jedyny miał jakieś argumenty do negocjacji. Nawet plan Olivera, by obejść wolę babki, się nie powiódł.

– No cóż, jeżeli ktokolwiek jest zdolny obejść wolę babki, to właśnie lady Minerva – powiedział dobitnie Masters.

Jarret zesztywniał. Zastanawiał się, czy nie zaszło coś między Mastersem i Minervą po tym, jak zobaczył ich na balu walentynkowym, ale zaraz o tym zapomniał, kiedy Oliver ogłosił zaręczyny z Marią.

Masters był wprawdzie najlepszym przyjacielem Jarreta, ale nie można mu było zaufać, jeśli szło o kobiety. Ponadto cechował go szczególny zwyczaj znikania Bóg wie gdzie na całe dnie. Minerva zasługiwała na więcej niż na męża od przypadku do przypadku. Gdyby nie pomysły babki, w ogóle nie musiałaby szukać…

– Kolor atutowy to kier, lordzie Jarrecie – przypomniała panna Lake.

Spojrzał na karty i zobaczył, że próbuje pobić jej waleta karo piątką pik, kolorem atutowym z poprzedniej partii. Blamaż jak jasna cholera! Myśl o Mastersie jako kandydacie do ręki jego siostry całkiem go rozproszyła.

– Wiem doskonale – rzekł gładko i dał jej wygrać lewę.

Teraz jednak znalazł się w kłopocie. Przynajmniej trzy ostatnie lewy puścił bez zastanowienia. Próbował sobie przypomnieć karty, które w nich były, ale za żadne skarby świata nie potrafił.

Cholera, cholera, cholera! Nie pamiętał, gdzie jest dama treflowa i dziesiątka kier. On nie zagrał tymi kartami, tyle wiedział, ale którą z nich zagrała ona?

Zostały dwie ostatnie lewy i wynik znów zmierzał ku remisowi. Miał dziewiątkę kier i piątkę trefl i zaczynał. Był całkiem pewien, że ona ma ósemkę kier i albo damę tref, albo dziesiątkę kier.

Skalkulował szybko możliwe zakończenie. Jeśli wyjdzie z piątki, każda możliwa kombinacja kończyła się remisem. Jeśli wyjdzie z dziewiątki kier, wygrać mogła równie dobrze ona, jak i on, albo też gra mogła skończyć się remisem.

Powinien położyć na stole piątkę. Tak było najbezpieczniej, ponieważ na pewno nie przegra. Niemniej w ten sposób także

nie wygra. A co się stanie, jeśli następne rozdanie okaże się beznadziejne? Kładąc na stole dziewiątkę kier, miał dalej szansę na wygraną.

Wszystko zależało od tego, czy zachowała kartę atutową, czy też wysoką. Z dotychczasowego stylu jej gry trudno to było odgadnąć.

Wziął głęboki oddech. Obieranie wariantu najbezpieczniejszego nie leżało w jego naturze.

Z mocno bijącym sercem wyłożył na stół dziewiątkę.

Panna Lake obrzuciła go zagadkowym spojrzeniem, po czym zagrała dziesiątką kier.

Popatrzył na karty niewidzącym wzrokiem. Przeliczył się i teraz było już po nim.

Ostatnie zagranie to była już formalność. Wygrała tę partię, co oznaczało, że wygrała całą grę. Oraz stawkę.

A niech to wszyscy diabli!

Rozdział V

Annabel wlepiła wzrok w karty i nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła. Masters zaczął się cieszyć i gratulować, co wywołało jęk rozpaczy wszystkich, którzy obstawili inaczej. Lord Gabriel, który postawił na brata, wymówił przekleństwo zgoła niestosowne dla uszu damy.

Lord Jarret patrzył na karty z twarzą niewyrażającą żadnych uczuć.

Nie było w tym nic dziwnego – przez całą grę nie okazywał wszak uczuć, co uniemożliwiało przejrzenie jego strategii. Kiedy zdobył prowadzenie, była pewna, że partia zakończy się remisem. Dokładnie pamiętała, jakie karty mu zostały, i była przekonana, że on pamięta jej karty. Przyjaciele podkreślali przecież, że miał szczególną zdolność zapamiętywania.

Dlaczego zatem zagrał dziewiątką kier? Czyżby założył, że ona nie zapamiętała, jakie zeszły karty?

Nie, to nie miało sensu. Kiedy zagrał dziewiątką, nie miała wyboru, jak tylko położyć ten sam kolor, co oznaczało, że nie miała innego wyjścia, jak wygrać.

Czy pozwolił jej wygrać? To zdawało się jedynym logicznym wyjaśnieniem. Tylko dlaczego miałby to robić, skoro był przeciwny oferowaniu pomocy browarowi jej brata?

Było tylko jedno wyjaśnienie – chciał uniknąć pójścia z nią do łóżka.

Wróciła pamięcią do rozmowy. Kiedy przystała na tę okropną propozycję, wydawał się zaniepokojony. A człowiek taki jak on był zbyt dumny, by się wycofać.

Czy doszedł do wniosku, że przegrana to jedyny sposób, by oszczędzić jej spędzenia z nim nocy wbrew jej woli? Jeśli tak, to oznaczało, że nie był aż takim rozpustnikiem, za jakiego go

uważała. Albo też uważał ją za dalece nieatrakcyjną, tego jednak raczej nie brała poważnie. Wprawdzie nie była już najświeższej urody, ale też nie stała jeszcze nad grobem, a prawdziwemu rozpustnikowi byłoby przecież z grubsza wszystko jedno, czyż nie?

Jednak jeśli chciał po prostu okazać się dżentelmenem, mógł zwyczajnie odstąpić od wyegzekwowania długu. Bądź też wziąć pierścionek matki. Dlaczego nie postąpił właśnie tak?

Może rzeczywiście z nim wygrała.

W sali zapadła ciężka cisza. Wszyscy czekali, żeby któreś z nich się odezwało.

– Wygląda na to, że browar Plumtree połączy siły z Lake Ale, milordzie – zaryzykowała, niepewna, co jeszcze mogłaby powiedzieć.

Napotkał jej wzrok, a jego oczy w świetle świec zabłysły na zielono.

– Z całą pewnością.

Jego głos nie zdradzał niczego. Był kompletnie pozbawiony emocji.

– Dziękuję, że zgodził się pan na stawkę. Że w ogóle zechciał pan ze mną zagrać.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

O, nareszcie – lekka nuta irytacji w jego głosie.

Nagle wstał.

– Gdzie się pani zatrzymała, panno Lake?

Zamrugała, lekko wytrącona z równowagi tym pytaniem.

– W gospodzie Pod Ostrogą.

– To przy ulicy High Borough, prawda? – Kiedy potaknęła, wziął z najbliższego wieszaka kapelusz i płaszcz. – Odprowadzę panią.

– Nie ma takiej potrzeby. Wezmę dorożkę.

– Ależ nie ma mowy!

– Ja mogę panią zabrać – wtrącił pan Pinter.

– Nie – oświadczył stanowczo lord Jarret. Kiedy Pinter wyglądał, jakby chciał zaprotestować, dodał: – Panna Lake i ja mamy parę spraw do omówienia. Na osobności.

Wstała, trochę zaniepokojona. Sądziła, że swoje sprawy omówią rano.

– Wrócisz, kiedy skończysz, prawda? – odezwał się Masters, ciągle uśmiechnięty z powodu wygranego zakładu. – Teraz, kiedy towarzyszy ci znów zła passa, chcę się na tobie odegrać.

– I chcesz jeszcze trochę nacieszyć się swoim triumfem – skwitował lakonicznie lord Jarret.

– Jak najbardziej. Tak szybko nie wymażesz przecież tej przegranej.

– Tego się właśnie obawiam. – Lord Jarret uczynił tę uwagę bez cienia urazy w głosie. Jeśli był niezadowolony, świetnie to ukrywał. – Niestety, będziesz musiał swoją zabawę przesunąć na następny raz, stary przyjacielu. Wrócę tylko porozmawiać z Pinterem i pojadę do domu. Muszę wstać wcześniej, jeśli mam jechać do Burton.

Kiedy wlepiła w niego zdumione spojrzenie, okrążył stół.

– Panno Lake, lepiej już chodźmy.

Wsparła się na zaoferowanym ramieniu. Kiedy wyszli na ulicę, zapytała:

– Co ma pan na myśli, mówiąc o jeździe do Burton? Nie ma w ogóle takiej potrzeby. Wystarczy, jak porozmawia pan z Kompanią Wschodnioindyjską i przekona ich, by kupili nasze październikowe piwo. Obieca im swoje gwarancje lub coś w tym rodzaju.

Obrzucił ją zimnym spojrzeniem.

– Stawką było to, że pomogę Lake Ale, a nie, że zamknę oczy na wszystko, co się dzieje w browarze pani brata. Nie zaryzykuję relacji mojej rodziny z Kompanią Wschodnioindyjską, nie wiedząc więcej o browarze pani brata: o jego kondycji, ilości piwa, którą może wyprodukować, planach, jakie ma…

– Ależ nie może pan pojechać do Burton! – zawołała.

– A czemu nie? – obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

– Bo… – Wtem pojawiła się wymówka. – Jak dadzą sobie radę bez pana w Plumtree?

W chwili kiedy ujrzy Hugh i zrozumie, że wymyśliła sobie chorobę brata i że Hugh wcale nie zgodził się na jej plan, wycofa się z umowy bez względu na to, że był to zakład.

Prowadził ją wprawnie między błotnistymi kałużami.

– Plumtree nic na tym nie ucierpi. Zostawię polecenia dla Crofta i starszego piwowara, a oni zajmą się wszystkim aż do mojego powrotu. Nie będzie mnie tylko parę dni. – Popatrzył badawczo jej w twarz. – Czy o czymś mi pani nie powiedziała?

Zmusiła się, by przyjąć jego wzrok ze spokojem.

– Oczywiście, że nie. Ja tylko nie chciałabym fatygować pana aż tak bardzo.

Roześmiał się sucho.

– Trochę za późno na skrupuły. Chciała pani ode mnie pomocy i ma ją pani. Będę szczęśliwy, mogąc odwieźć panią i jej rodzinę do Burton, kiedy tylko będą państwo gotowi do podróży.

Zastanowiła się. Jeśli on pojedzie teraz z nimi, będzie mogła lepiej zapanować nad sytuacją niż wtedy, gdyby pokazał się niezapowiedziany w Lake Ale. Niemniej najlepiej by było, gdyby został w Londynie.

– Proszę mi wybaczyć, sir, ale nie mogę sobie pana wyobrazić trzęsącego się w pocztowym dyliżansie razem ze mną, moją bratową i bratankiem – rzekła.

– Ja też nie. Pojedziemy do Burton powozem rodziny Sharpe'ów.

– Och, nie mogę…

– Używa go tylko mój najstarszy brat, a nie będzie go w kraju przynajmniej jeszcze dwa miesiące. – Obrzucił ją spojrzeniem, kiedy skręcili w ulicę High Borough. – Oszczędzi to państwu kosztów podróży.

Zarumieniła się. Trudno było to przyznać, ale i to była pomoc. Ani ona, ani Sissy nie spodziewały się, że noclegi w Londynie są aż tak drogie. Miały naprawdę niewiele pieniędzy na drogę powrotną i zgoła nic na nocleg.

Nie cieszyła jej myśl o trwającej półtora dnia podróży dyliżansem z Sissy i marudnym dwunastolatkiem. Przyjęcie

oferty lorda Jarreta oznaczało, że będą mogły spędzić noc w gospodzie, nawet z jego lordowską mością.

Przełknęła więc dumę.

– Dziękuję, to niezwykle uprzejmie z pana strony. Oczywiście bierzemy na siebie koszt noclegu.

– Ależ to zbyteczne. Skoro wymusiłem na pani swoją obecność, biorę koszty na siebie. Cieszę się na okazję poznania reszty pani rodziny, będę bowiem pracował z pani bratem.

Ogarnęła ją znowu panika.

– Co pan ma na myśli?

– Musimy ustalić ostateczne warunki umowy. Jeśli Lake Ale dostarczy piwo, to czy chce, byśmy wzięli na siebie koszt transportu? A może to pani brat planuje je transportować? Czy ma dość środków i dobrych dostawców beczek, czy też my to będziemy musieli zapewnić? Wspólne przedsięwzięcie tego rodzaju może mieć kilka wariantów, które trzeba omówić.

Wlepiła w niego wzrok, jeszcze raz zaskoczona jego przenikliwym umysłem. Jak na człowieka, który zajmuje się interesem tylko tymczasowo, miał naprawdę do tego głowę. Mógł się okazać niebezpieczny.

– Proszę pamiętać, że mój brat nie czuje się dobrze – przypomniała. – Może nie być w stanie nawet podać panu wszystkich potrzebnych informacji.

Obrzucił ją długim badawczym spojrzeniem, a ona odpowiedziała wzrokiem pełnym poczucia winy. Nie kłamała. Hugh był w jakiś sposób chory.

– Jak bardzo chory jest pani brat? – zapytał, kiedy uskoczyli przed ciężkim powozem.

Co powinna powiedzieć? Jeśli przyzna, że Hugh jest bardzo chory, wówczas lord Jarret może wycofać swą pomoc z lęku, że jego browar upadnie. Jednak Hugh musi być wystarczająco chory, żeby uwiarygodnić nieobecność w czasie pobytu lorda Jarreta w Burton.

Zdecydowała się więc na słabe wyjaśnienie:

– Doktor mówi, że wydobrzeje z czasem, ale nie wolno go niepokoić sprawami związanymi z Lake Ale. Razem z zarządcą

zapewnimy panu wszystko, czego będzie się pan chciał dowiedzieć.

– Brzmi to tak, jakby pani spędzała w browarze dużo więcej czasu, niż trzeba na warzenie piwa. Zrozumiałem, że warzy pani piwo, a nie że pomaga pani prowadzić cały interes.

– Pod nieobecność Hugh nie mam wyboru.

– To samo przytrafiło się mojej babce. Dziadek zachorował, więc zaczęła mu pomagać. Dawał jej wskazówki z łóżka. – Głos lorda Jarreta złagodniał. – Kiedy w końcu umarł, przyjaciel rodziny zaproponował swoją pomoc w sprzedaży browaru i obiecał przekazać środki dla babci i mojej matki, ale babcia uparła się, że chce browar przejąć. Do tego czasu umiała już sama nim zarządzać.

– Pana babka to bardzo dzielna kobieta.

– Albo szalona. Wielu mężczyzn uważa ją właśnie za szaloną.

– Niech zgadnę: to głównie ci z konkurencji, prawda?

Roześmiał się.

– W rzeczy samej!

Nie było cienia wątpliwości, że kiedy mówił o babce, wyrażał się z najwyższym szacunkiem. Mogło mu się nie podobać, że zmusza jego rodzeństwo do ożenku i zamążpójścia, co zresztą wywoływało współczucie Annabel, lecz szczerze ją podziwiał.

– Jak rozumiem, pan i pana rodzeństwo byliście wychowywani przez babkę po tym… to znaczy…

Na jego twarzy pojawił się surowy wyraz.

– Jak widzę, słyszała pani o rodzinnym skandalu.

Ojej… Nie powinno do tego dojść. Poczuła się jak plotkarka. Słyszała wiele wersji historii o śmierci jego rodziców. Jedna z nich głosiła, że jego matka zastrzeliła ojca przez pomyłkę, biorąc go za intruza. Kiedy spostrzegła swój błąd, zastrzeliła też siebie. Inna, że starszy brat zastrzelił matkę, kiedy chciała stanąć między nim a ojcem, a potem zastrzelił też ojca. Obydwie wersje zdawały się naciągane.

Jak było naprawdę? Nie ośmieliłaby się zapytać. Wyraźnie nie życzył sobie rozmowy na ten temat, ponieważ zapadła między

nimi ciężka cisza. Kiedy jednak Annabel miała już przeprosić za niezręczność, podjął rozmowę.

– Babcia została naszą opiekunką, kiedy miałem trzynaście lat. Nie można jednak właściwie powiedzieć, że nas wychowywała. – Jego głos wydawał się odległy, zimny. – Zbytnio pochłaniał ją browar. W dużej mierze wychowaliśmy się sami.

– To by tłumaczyło, dlaczego wszyscy jesteście tacy…

– Szaleni?

Syknęła. Brnęła w temat, którego nie powinna poruszać.

– Tacy niezależni.

Roześmiał się.

– Ładnie powiedziane. – Przyjrzał się jej dokładnie. – A pani czym wytłumaczy swoją niezależność? Czy ojciec wychowywał panią samotnie? To dlatego chciała pani mu pomagać w browarze?

– Nie, to moja matka zajmowała się warzeniem piwa. Każda nasza receptura to tajemnica od pokoleń przekazywana córkom przez matki z jej rodziny. Ja po prostu robię to, co ona, podtrzymuję tradycję. – Głos jej zmiękł. – Niełatwo do tego dorosnąć.

– Jak długo już się pani tym zajmuje?

– Od śmierci ojca – rzekła. – Od siedmiu lat.

– To niemożliwe. Byłaby pani za młoda.

– Miałam dwadzieścia dwa lata, kiedy umarła mama i zaczęłam chodzić do browaru.

Otworzył usta.

– Ale to znaczy, że pani…

– Mam prawie trzydzieści lat, tak. Obawiam się, że jestem już raczej starą panną.

Żachnął się.

– Jest pani osobą denerwującą jak wszyscy diabli i jedną z najbardziej pyskatych jakie znam, ale nie starą panną.

Ukryła uśmiech. Może było to głupie, ale fakt, że nie uznał jej za starą pannę jak wielu kawalerów w Burton, bardzo jej pochlebił.

Chwilę szli w milczeniu. Nie było to trudne na tak hałaśliwej ulicy. High Borough słynęła z wielu szynków i tawern, tak więc ludzie chodzili tędy nawet późnym wieczorem. Szczęście, że odprowadził ją pod same drzwi. Jego postawna sylwetka budziła w niej poczucie bezpieczeństwa.

Miał słuszność na temat zasadniczej różnicy między Burton i Londynem, chociaż głośno nigdy by mu jej nie przyznała. W Burton mogła swobodnie chodzić po ulicach, w głównej mierze dzięki pozycji swojej rodziny. Nigdy nie potrzebowała eskorty, czuła się zawsze bezpiecznie, przynajmniej tak długo, póki trzymała się z dala od biedniejszej części miasta.

Lecz tutaj… cóż, w Londynie było mnóstwo niebogatych dzielnic. I chociaż w dorożce czułaby się względnie bezpieczna, to nawet tam mógł wtargnąć uliczny rabuś.

Minęli browar Plumtree, który wydał się bardzo cichy, mimo że pracowała w nim nocna zmiana, i dotarli do gospody Pod Ostrogą. Wybrała nocleg właśnie ze względu na bliskość browaru i na niewysokie ceny, jednak teraz żałowała tego wyboru. Tłum na dole był tak hałaśliwy, że zwątpiła, czy uda się jej zasnąć.

Otworzył drzwi i wpuścił ją do środka.

– Odprowadzę panią do jej pokoju. Tu nie jest na tyle bezpiecznie, żeby szła pani sama.

– Dziękuję, milordzie – powiedziała, kiedy wspinali się na górę po wąskich schodach.

– Biorąc pod uwagę, że wcześniej zaoferowała się pani, by spędzić noc ze mną w łóżku – rzekł ochryple – sądzę, że może pani zwracać się do mnie mniej oficjalnie niż „milordzie”.

Policzki zaczęły ją palić. Jednak wrócił do tematu. Zdała sobie sprawę, że jest z nim praktycznie sam na sam, ponieważ wszyscy albo pochowali się w pokojach, albo siedzieli w sali na dole.

Dlaczego w ogóle zaproponował taką stawkę? Tylko dlatego, żeby się jej pozbyć? Czy może dlatego, że jej pożądał? A skoro to drugie, to czemu pozwolił jej wygrać?

Jeśli mieli spędzić następne dwa dni zamknięci razem w powozie, musiała się dowiedzieć, czy ma do czynienia z dżentelmenem, czy z łobuzem.

– Skoro o tym mówimy, lordzie Jarrecie…

– Jarrecie – poprawił. Dreszcz przeszedł jej po plecach. Zwracanie się do niego po imieniu zabrzmiało zbyt poufale. – Zastanawiałam się… – Na Boga, jak ma o to zapytać?

– Tak?

Doszli do drugiego piętra. Było kompletnie puste. Jeszcze raz poczuła wdzięczność za jego towarzystwo, bo pokój, w którym mieszkali razem z Sissy i Geordiem, znajdował się w nieoświetlonym końcu korytarza. Nie chciałaby, żeby ją tu przyłapał jakiś zapity gość z dołu.

Zatrzymali się przed drzwiami. Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy.

– Pozwolił mi pan wygrać tę grę?

– Dlaczego miałbym to robić?

– Dlatego, że nie jest pan takim diabłem, za jakiego chciałby pan uchodzić. Dlatego, że jest pan dżentelmenem.

– Aż takim dżentelmenem nie jestem.

Ściszyła głos.

– Dżentelmen nie chciałby przymuszać kobiety do pójścia z nim do łóżka tylko z powodu jakiegoś zakładu.

– To w takim razie zacznijmy od tego, dlaczego w ogóle zaproponowałem taką stawkę.

– Żeby mnie odstraszyć. A kiedy to nie podziałało, musiał pan znaleźć jakieś inne wyjście.

Zmarszczył gęste brwi.

– Mógłbym po prostu nie domagać się, by uhonorowała pani naszą umowę. – W jego głosie zabrzmiała nutka irytacji.

– Myślałam o tym. To jednak postawiłoby mnie w sytuacji, w której dalej byłabym do czegoś zobowiązana, i mógł pan pomyśleć, że będzie to dla mnie niezręczne. Pozwolić mi wygrać było bardziej po dżentelmeńsku.

– Nie pozwoliłem pani wygrać – odgryzł się.

– Mówię o tym dlatego… Cóż, przecież nie miał pan żadnego powodu, żeby przegrać. Patrzyłam, jak pan gra. Musiał pan wiedzieć, że mam dziesiątkę…

– Zamierza mnie pani zmusić, żebym to przyznał, tak? – Postąpił krok do przodu, spychając ją pod ścianę. Położył jej ręce na ramionach i pochylił się, by powiedzieć z naciskiem: – Wygrała pani uczciwie i bezsprzecznie. Pobiła mnie pani dzięki temu, że gra pani lepiej. Jest pani zadowolona?

– Nie! Nie mogę uwierzyć, że człowiek umiejący po mistrzowsku grać w karty…

Nieoczekiwanie uciszył ją, kładąc usta na jej wargach. Były gorące, pachnące chmielem i piwem, które wypił, i bardzo miękkie. Ledwie poczuła dotknięcie jego warg, długo powstrzymywana namiętność wypłynęła na wierzch.

Było tak, jakby piła piwo na pusty żołądek – gwałtowne uczucie ciepła, mrowienie w żołądku, łaskotanie, które czuła teraz od głowy po czubki palców rąk i stóp. Zapach wełny, mydła i mężczyzny odurzył ją. Tak blisko nie była z żadnym mężczyzną od lat. Zapomniała już, jak to pachnie.

I zapomniała, jak smakuje. Jego usta igrały z jej ustami. Nie bardzo świadoma tego, co czyni, rozchyliła wargi. Znieruchomiał na chwilę, jakby zaskoczony, lecz natychmiast jego język utonął we wnętrzu, a ciało przywarło do niej, twardniejąc. Czuła każdy kawałeczek tego ciała, od umięśnionej klatki piersiowej przy twarzy po wybrzuszenie sztywniejące między jego nogami.

Niespeszona tym dowodem podniecenia owinęła ramiona wokół jego szyi i wspięła się na palce, by lepiej przyjąć pocałunek. Jego ręce zsunęły się do jej talii i przyciągnęły pomiędzy uda. Zachłannie pił z jej ust.

Czas się zatrzymał. Istniał tylko ten mężczyzna, którego ledwie znała, poczynający sobie z jej ustami tak, jakby miał do czegoś prawo. Wbijał palce w jej talię, kciukami głaskał żebra, a językiem badał wnętrze ust, wyzwalając w niej burzę zmysłów. Wściekłe, wygłodzone długim postem zmysły przeszyły jej pierś

i brzuch, rozpalając ją do bólu i wywołując żądzę. Boże, już tak dawno nie czuła przypływu pożądania.

Nagle jakiś dźwięk, stuk upuszczonego przedmiotu w pokoju nieopodal, spowodował, że Jarret odsunął się gwałtownie, natychmiast czujny. Przez chwilę jeszcze tylko stali naprzeciwko siebie, oboje cierpiąc z bólu pożądania i nie spuszczając z siebie wzroku.

Co ona sobie myślała? Pozwoliła się pocałować, a co gorsza odwzajemniła pocałunek!

Chociaż z Rupertem kochała się tylko raz, to kilka razy byli ze sobą bardzo blisko, w swojej głupocie i młodzieńczej zapalczywości. Nigdy nie zapomni tych rozkoszy, w których świat ją wprowadzał. Jarret wymazał w jednej chwili trzynaście lat przyzwoitego życia, a ona tylko stała i na wszystko mu pozwoliła.

Czyż nie powinna być już mądrzejsza? Ośmielanie do takiego zachowania nigdy do niczego dobrego nie prowadziło. Kobiety takie jak ona miały z tego tylko same kłopoty, zwłaszcza jeśli w grę wchodził mężczyzna znany z rozpustnego życia. Synowie markizów nie żenili się z biednymi starymi pannami z Burton. Oni je tylko uwodzili. Było to jasne jak słońce.

Pochylił się.

– Jak już rzekłem, Annabel, nie jestem aż takim dżentelmenem. – Ochrypły dźwięk jej imienia w jego ustach sprawił, że serce zabiło jej mocniej. – Nie pozwoliłem ci wygrać. Zagrałem dziewiątką kier, bo zacząłem myśleć o niebieskich migdałach i nie zauważyłem, że dziesiątka jeszcze nie zeszła. Nie próbowałem ci pomóc wyplątać się z zakładu. – Jego oczy błysnęły groźnie w mdłym świetle i skierowały się na jej usta. – Jeśli ta dziwaczna rozmowa wzięła się z naiwnej wiary w to, że jestem głupcem o miękkim sercu, którego zdołasz nakłonić do swojej woli pięknym uśmiechem, to mam nadzieję, że już wybiłem ci ten pomysł z głowy. Na wypadek jednak, gdyby tak nie było, to pomyśl dwa razy, zanim następnym razem zagrasz ze mną w karty o swoje ciało, żeby ocalić cenny browar swojego

brata. Bowiem następnym razem zrobię wszystko, żeby wygrać. A kiedy wygram, wyegzekwuję swoją wygraną.

Policzki zapłonęły jej żywym ogniem, chociaż nie była pewna, czy ze wstydu, czy z pożądania.

– Proszę się nie martwić, milordzie. – Nie okazuj słabości, inaczej wejdzie ci na głowę. – Nie mam już potrzeby grania z panem w karty, skoro wygrałam to, czego chciałam.

Jego wzrok stał się surowy, a wokół ust zaigrał bezlitosny uśmieszek.

– Uważaj, moja droga damo. Wielu już myślało, że mają mnie tu, gdzie chcą, a wnet się przekonali, w jakim byli błędzie, bo to ja miałem ich tam, gdzie chciałem. Grasz teraz z dorosłym chłopcem. A dorośli nie bawią się w uniki albo udawanie trupa, jak twój brat. – Przerwał, jakby chciał się upewnić, że to, co powiedział, na pewno do niej trafiło. Wtedy się wyprostował, a żar w wyrazie jego twarzy ostygł. – Rano muszę pomówić z babką, ale przed południem powinienem być gotów. Wtedy pojedziemy do Burton. – Dotknął kapelusza. – Do jutra… Annabel.

Niezdolna do jakiejkolwiek składnej odpowiedzi patrzyła w milczeniu, gdy się odwrócił i zaczął oddalać.

Kiedy zniknął na schodach, z drżeniem oparła się o ścianę. Dygotały jej kolana i trzęsły się ręce.

Arogancki drań. Dorosły chłopiec, rzeczywiście. Był tak nieprawdopodobnie pewny siebie, taki gładki. Złościł ją tak, jak jeszcze nikt przed nim w czasie długich lat jej walki o uznanie między piwowarami.

A ta jego pogróżka: zażądam mojej wygranej… Nie była aż tak głupia, żeby się znowu podkładać. Po pierwsze to on zaproponował tę skandaliczną stawkę. Ona ją tylko przyjęła, bo był to jedyny sposób ocalenia Lake Ale. Czyżby naprawdę pomyślał coś innego? Czy naprawdę sądził, że po raz drugi weszłaby dobrowolnie do takiej pułapki?

Na pewno tak. Prawdopodobnie uważał, że każdą kobietę jest w stanie omamić swoimi uwodzicielskimi sztuczkami.

Miał kochanki? Czy też jedną kochankę, gdzieś ukrytą, którą odwiedzał, kiedy tylko potrzebował ujścia dla swojej żądzy? Ta myśl sprawiała jej ból, ale jedynie dlatego, że nie podobało jej się, iż była tylko jedną z kobiet, które wykorzystał do… do t e g o .

Oczywiste było, że lord Jarret interesował się kobietami jako istotami cielesnymi, z którymi może zaspokoić żądzę. Rozumiała, dlaczego kobiety same z rozkoszą rzucały się na jego łoże. Umiał naprawdę całować. Mogła sobie tylko wyobrazić, jaki biegły musiał być w całej reszcie.

Dawno zapomniane obrazy wślizgnęły się do jej umysłu. Połączone ciała, błądzące, szukające ręce, doprowadzanie się nawzajem do wyżyn…

A niech go zaraza! Całe lata skrywała jak najgłębiej wszystkie te nadzieje i potrzeby, a tymczasem jeden głupi pocałunek i wypuściła je wszystkie, żeby ją zadręczyły. Nie może pozwolić, by jej to zrobił!

Otrząsając się z niepożądanego doznania w brzuchu, sięgnęła do kieszeni po klucz i otworzyła drzwi.

Kiedy weszła, znalazła owoc swojej młodzieńczej namiętności na materacu przy kominku z buzią zwróconą w stronę paleniska. Geordie skopał z siebie koc, który leżał na podłodze, a jego koszula nocna krępowała chude nogi.

Serce ścisnęło się Annabel w piersi. Poruszając się cicho, by nie zbudzić Sissy, która drzemała w fotelu, podeszła i przykryła Geordiego. Mruknął coś przez sen i przytulił koc do policzka.

Łzy wcisnęły się do jej oczu. Czy kiedykolwiek pomyśli nad tym, dlaczego jego „ciocia” zawsze się upierała, by razem z matką wchodzić do jego pokoju i życzyć mu dobrej nocy?

I dlaczego „ciocia” tak interesowała się jego przyszłością? Czy kiedykolwiek będzie go obchodziło, co ona o nim myśli? Czy też jego „matka” jest jedyną osobą, dla której rezerwuje swoje uczucia?

Bolało za bardzo, by długo nad tym myśleć. Czasem patrzenie na niego było jak patrzenie na zamek z bajki umieszczony gdzieś na szczycie góry. Był jej i nie jej jednocześnie. Czy

kiedykolwiek będzie naprawdę jej? Czy po wyznaniu prawdy nie odsunie się na dobre?

Jeden z kosmyków ciemnych włosów zasłonił mu policzek. Musiała powstrzymać chęć odgarnięcia go. Nie chciała budzić chłopca. Tak słodko spał.

– Wróciłaś – odezwał się cichy głos.

Popatrzyła w górę i zobaczyła, że Sissy się przeciąga.

– Tak.

– Dostałaś się na rozmowę z panią Plumtree?

– Niezupełnie. Ale przekonałam lorda Jarreta, żeby pomógł naszemu browarowi.

Sissy uśmiechnęła się.

– Dokonałaś tego. Cudownie! – Kiedy równy oddech Geordiego ucichł i chłopiec przewrócił się na drugi bok, ściszyła głos do szeptu: – Wiedziałam, że ci się uda.

– Jest tylko jeden szkopuł. – Pokrótce wyjaśniła, że lord Jarret wybiera się z nimi do Burton i dlaczego.

– Ojej! Co będzie, jeśli on zobaczy Hugh w czasie… no wiesz..

– Musimy się postarać, by do tego nie doszło. Liczę na twoją pomoc.

– Oczywiście!

– Ważne, żeby Geordie nic nie powiedział. Nie wiem wprawdzie, co mógłby powiedzieć. Nie jestem pewna, czy on w ogóle rozumie problem z Hugh. Musimy tylko być pewne, że poprze naszą historyjkę o chorobie.

– Porozmawiam z nim rano. Nie martw się. Nie pozwolę Geordiemu ani Hugh wszystkiego zniszczyć. To nasza jedyna szansa. – Sissy wygodniej usiadła w fotelu. – A teraz opowiedz mi wszystko, co się działo. Jak ci się udało zmienić zdanie lorda Jarreta?

Westchnęła. Sissy musiała wiedzieć wszystko o wszystkim i zazwyczaj Annabel cieszyło opowiadanie ze szczegółami. Dziś jednak musiała podzielić się z Sissy bardziej ogólną wersją prawdy.

Już raz swoim zachowaniem okryła hańbą całą rodzinę. Nie miała zamiaru wzbudzić w Sissy obaw, że może uczynić to

znowu.

Rozdział VI

Jarret kroczył pewnym krokiem ulicą High Borrow, próbując zdławić gniew, który wydobyła z niego Annabel Lake. Po uszczypliwej uwadze o tym, że to ona ma go tam, gdzie chciała, czuł silną pokusę, by jej pokazać wyraźniej, gdzie on chciał ją mieć.

Jednak to właśnie zdradzenie się z pożądaniem sprowokowało ją do uczynienia tego komentarza. Czyżby stracił rozum? Najpierw grał w karty, gdzie stawką był w gruncie rzeczy jej honor, a potem jeszcze zbrukał ów honor w mrocznym korytarzu gospody. Co by było, gdyby ktoś nadszedł? Co by było, gdyby, nie daj Boże, wyszła z pokoju jej bratowa?

Myślał niewłaściwą częścią ciała, niczym napalony młokos świeżo przybyły do miasta. Kobieta zręcznie to wykorzystała, by zakłócić jego opanowanie.

Owszem, była ładna. Podobnie ładnych kobiet spotyka się mnóstwo. Żadna z nich jednak nie odważyłaby się wejść do tawerny pełnej mężczyzn, by ratować rodzinny browar. Żadna z nich nie pokonałaby go w grze ani też nie zmusiła, by zagrał w otwarte karty.

Kiedy zaczęła snuć przypuszczenia na temat zakładu, stracił opanowanie. Po wszystkim, co się wydarzyło, miał nadzieję, że wbił jej do głowy choć trochę rozumu. Tymczasem, zamiast zrozumieć, jak blisko była życiowej klęski, zarzuciła mu, że umyślnie dał jej wygrać.

Panna doprowadzała go do szału. Do szału! Nie przychodziło jej do głowy, jak łatwo sprowokować mogła swoim zachowaniem mężczyznę bez skrupułów, nie miała ani krzty wyczucia niebezpieczeństwa. Jak w tym wieku mogła być tak naiwna? Prawie trzydzieści lat? Nigdy by tego po niej nie odgadł

– wyglądała świeżo i słodko jak wiosenny bukiet. Podstarzała panna, no rzeczywiście.

Co dolegało mężczyznom w Burton, że żaden z nich nie postarał się, by została jego żoną? To było bez sensu. Chyba że to ona opierała się małżeństwu.

Nie wyszłam za mąż, sir, bo nie widzę w tym żadnych korzyści.

Zupełnie jak on. On także nie widział w małżeństwie żadnych korzyści, więc z pewnością mieli ze sobą przynajmniej tyle wspólnego.

Widział za to wiele korzyści w zaciągnięciu jej do łóżka, przykryciu jej ciała swoim, zdarciu z niej wysłużonej sukni i obnażeniu zaskakująco bujnych piersi, przepysznie krągłych bioder i…

A żeby ją wszyscy diabli! Obsesja na punkcie browaru brata zmusiła ją do podjęcia ryzyka, którego nie podjęłaby żadna inna przyzwoita dziewczyna. Jakby nie wiedziała jeszcze, że ryzykowanie wszystkiego dla mrzonek o sukcesie było niemądre i kończyło się cierpieniem. Wystarczyło popatrzeć na niego – jedyny raz, kiedy złamał swoje zasady, pomieszał interesy z przyjemnością i założył się o coś, o co nie miał prawa się zakładać, doprowadził go wprost do klęski.

Rzecz jasna, częściowo stało się tak dlatego, że pozwolił sobie na roztargnienie i pomyślał o babce i jej kombinacjach. Gdyby nie ona, nie martwiłby się o browar ani o przyszłość swojego rodzeństwa. Dryfowałby sobie od jednej gry w karty do drugiej, nikogo nie potrzebując i nie mając nikogo, kto by go potrzebował.

I z każdym mijającym dniem był tym bardziej znudzony.

Ofuknął się w myślach. Skąd mu to przyszło do głowy? Nie był wcale znudzony. Prowadził wygodne życie.

To nie jest odpowiedni tryb życia dla tak mądrego człowieka jak ty.

Przeklął pod nosem i wszedł do tawerny. Babka nie miała o niczym pojęcia. Uważała na przykład, że powinien zostać

prawnikiem, gdy tymczasem wszystko w nim buntowało się przeciwko temu pomysłowi.

– Proszę, proszę, kto do nas wrócił – rzekł z uśmiechem Gabe.

Tłum przerzedził się już, bo zabawa się skończyła. Pinter siedział i pił, Gabe trzymał na kolanach dziewczynę, a Masters tasował karty.

Gdy tylko zauważył Jarreta, przysunął mu krzesło.

– Teraz, kiedy dama sobie poszła, możesz powiedzieć nam prawdę o tym, co byś wygrał, gdyby karta ci bardziej sprzyjała.

Jarret walczył, by zachować spokój.

– Już wam powiedziałem. Pierścionek jej matki.

– Pierścionek. Akurat – prychnął Masters.

– Czyżbyś twierdził, że kłamię?

Przyjaciel zamrugał.

– Ależ skąd. Tylko wydaje mi się dziwne, że ty…

– Myśl sobie, co chcesz, ale lepiej, żebym nie usłyszał, jak myślisz o tym głośno w czyjejś obecności. Zrozumiałeś?

– Boże, Jarrecie, czy coś cię użądliło w tyłek? – zapytał Gabe, co wywołało chichot dziewczyny.

– To samo dotyczy ciebie, Gabe – ostrzegł brata. – Ani słowa, słyszysz?

Kiedy zwrócił wzrok ku Pinterowi, ten podniósł ręce do góry.

– Mnie nie jest potrzebne ostrzeżenie. Nie rozpowszechniam plotek na temat dam.

– Nie zwracaj na niego uwagi, Pinter – powiedział oschle Masters. – Jest wściekły, bo przegrał. Jest też wściekły na tę kobietę.

Jarret przypomniał sobie, dlaczego przegrał, i napadł na Mastersa.

– Jeszcze jedno. Czemu się dopytywałeś o zamążpójście Minervy?

Masters zrobił się nagle bardzo czujny.

– Nie przypominam sobie.

– Tak było – wtrącił się Gabe. – Zapytałeś, czy nasze siostry wybrały już sobie mężów.

– Tylko uprzejma konwersacja, nic więcej – powiedział ze wzruszeniem ramion Masters, ale drgający w szczęce mięsień zadał kłam temu wyjaśnieniu.

Jarret podszedł i stanął nad przyjacielem.

– Trzymaj się z daleka od mojej siostry.

Coś mrocznego mignęło w oczach Mastersa, kiedy wstał, żeby przyjąć wzrok Jarreta.

– Zachowujesz się jak skończony dupek – rzekł, po czym zwrócił się do Gabriela: – Chodź, Gabe. Pójdziemy do mojego klubu. Pora poszukać bardziej przychylnego towarzystwa na wieczór.

Gabe szepnął coś dziewczynie, która widocznie się oburzyła i wydęła usta. Wstał i przeniósł wzrok z Jarreta na Mastersa.

– Prowadź, stary kompanie.

Gdy wyszli, Jarret zamówił dla Pintera i siebie po kuflu najlepszego portera babki i opadł na krzesło. Zrobił z siebie głupca i to właściwie bez powodu. Nawet jeżeli Mastersowi wpadła w oko Minerva, to jeszcze ona sama miała w tym względzie coś do powiedzenia. A nie znosiła głupców ani kobieciarzy. Jeśli w ogóle jakakolwiek kobieta umiała się uchronić przed Mastersem, to była nią jego siostra.

Z drugiej strony zauważył, że Masters nie zareagował w ogóle na ostrzeżenie. Nie obrócił go w żart ani też nie obiecał się trzymać z dala od Minervy. Nie uczynił w ogóle nic, co by dało Jarretowi pewność, że między nim a jego siostrą niczego nie było. To go zmartwiło.

– A zatem jedzie pan jutro do Burton, czy tak? – zaczął konwersacyjnym tonem Pinter.

Jarret zmusił się, by skierować uwagę na najbliższym zadaniu.

– Tak, żeby się rozejrzeć po browarze Lake Ale.

– Młoda dama zdawała się zaskoczona pana zamiarem.

– Tak, istotnie. – I nie tylko zaskoczona, ale wręcz przerażona. Próbowała mu to nawet wyperswadować. Coś jeszcze się za tym kryło, coś, czego mu nie powiedziała.

Pociągnął z kufla długi łyk. Cokolwiek to było, odkryje to. Zakład czy nie zakład, wejdzie w ten interes z szeroko otwartymi oczami. Stawka była zbyt wysoka.

Nie była to jednak sprawa dla śledczego.

– Pinter, chcę pana wynająć.

– Do czego?

Wyłuszczył swoje wątpliwości co do wersji Olivera na temat śmierci rodziców. Brat twierdził, iż to kłótnia z nim rozsierdziła matkę aż tak, że zabiła ojca. Powiedział także, że Pinter wie o tej nocy wszystko, prócz tego, o co wybuchła kłótnia, dlatego Jarret zostawił tę rzecz dla siebie.

– Tak więc widzi pan – zakończył Jarret – potrzebuję, żeby wytropił pan stajennych, którzy pracowali tamtego wieczoru.

– Żaden z nich nie służy już w Halstead Hall?

– Nie. Babka zabrała nas stamtąd, żebyśmy zamieszkali w Londynie po tym… wypadku. – Nie użył słowa „morderstwo". Matka nigdy nie zastrzeliłaby ojca naumyślnie, bez względu na to, co twierdził Oliver.

Babka zwolniła większość służby, kiedy zamknęła posiadłość.

– Rozumiem wszakże, że lord Stoneville wynajął służbę z powrotem, kiedy doszedł do pełnoletności i wprowadził się do państwa rodzinnego domu w Acton.

– Nie stajennych. Ci znaleźli już sobie posady. Sądzę, że są teraz rozproszeni po Anglii.

Pinter wyglądał na zamyślonego.

– Możliwe, że nie. Służący skłonni są pozostawać w okolicy, do której przywykli. Nie sądzę, bym musiał szukać zbyt daleko.

– Jeśli przyjdzie pan jutro do posiadłości, dostanie pan listę nazwisk od majordomusa Olivera. On ma wszystkie dane.

Pinter się wyprostował.

– Czy pańska rodzina gości tam obecnie?

Jarret wysilił się na uśmiech, doskonale wiedząc, dlaczego Pinter o to spytał.

– Nie. Siostry wróciły do domu w mieście, żeby pomóc zaopiekować się babką w chorobie, a Gabe i ja mieszkamy w

naszych kawalerskich kwaterach. Nie będzie się pan musiał zatem martwić Celią i jej ostrym językiem.

Szare oczy śledczego pozostały bez wyrazu.

– Lady Celia ma prawo do swoich opinii.

– Nawet jeśli dotyczą one pana i pańskiego „sztywnego trzymania się głupich przepisów”? – spytał Jarret, zdecydowany wydobyć jakąkolwiek reakcję z niemożliwie stoickiego Pintera. Gdyby Jarret nie obserwował pilnie, nie dostrzegłby lekkiego drgnięcia szczęki.

– Lady Celia ma prawo do swojego zdania, bez względu na to, jakie ono jest – rzekł Pinter ze zwodniczą nonszalancją. – Zatem, mam wysłać raport do Burton? Jak długo pan tam zabawi?

Jarret zlitował się nad człowiekiem i pozwolił mu zmienić temat.

– Nie mam pewności. Mam nadzieję, że nie. Lecz na wszelki wypadek proszę przysłać jeden egzemplarz raportu do browaru Lake Ale. Jeśli się rozminę z przesyłką, wówczas odbiorę ją od pana tutaj.

– Oczywiście. – Pinter zaczął się podnosić.

– Jeszcze jedno. – Odkąd Oliver uczynił swoje wyznanie, Jarreta nękało pewne podejrzenie. Być może nadszedł czas, by wyjaśnić także ów drobiazg, choćby dla spokoju własnego sumienia. – Mam jeszcze dla pana jedno małe zadanie, jeżeli znajdzie pan dla mnie czas.

Pinter usiadł z powrotem.

– Jeśli pan znajdzie dla mnie pieniądze, ja zawsze znajdę dla pana czas.

Jako jeden z cieszących się największym uznaniem londyńskich funkcjonariuszy z Bow Street, Pinter sam ustanawiał sobie godziny pracy i własne zasady. Jako jeden z nielicznych posiadał własne biuro, za które sam płacił, ponieważ kiedy nie pracował dla dobra publicznego, rozchwytywano go do śledztw prywatnych.

– Świetnie. A oto, co chciałbym, żeby pan zrobił…

* * *

Hetty Plumtree zaczęła żałować, że zawarła układ ze swoim wnukiem. Jarret będzie kosztował ją dziesięć lat życia, zanim upłynie ten jeden jedyny rok. Potraktować poważnie ofertę jakiegoś marnego browaru z Burton? Rozmawiać o tym z Harperem? Jakieś szaleństwo. Nie spuszczała wzroku z Crofta, który sztywno wyprostowany siedział przy jej łóżku i składał swój poranny raport.

– Pewien jest pan, że mowa była o rynku indyjskim? Nie o rynku w Indiach Zachodnich[*] przypadkiem?

– Dlaczegóżby miał mówić o Indiach Zachodnich? To przecież zupełnie inny koniec świata. Nie wyobrażam sobie, że mógłby pomylić te dwa kraje. Jeśli nawet lekcjom geografii w Eton coś brakowało, to jego lordowska mość nie jest aż tak nieświadomy świata, żeby…

– Panie Croft! – Czasami wydobywanie informacji z tego człowieka było niczym rozczesywanie dywanu nitka po nitce.

– Och, proszę wybaczyć. Znów mówię nie na temat, prawda? Tak czy inaczej, z całą pewnością była mowa o Indiach, ponieważ doskonale pamiętam, jak pani mówiła, że nie ma zamiaru wchodzić na ten właśnie rynek, a on powiedział owej kobiecie coś właśnie w tym rodzaju. Zdawał się zgadzać z pani oceną.

Och, przynajmniej miał odrobinę rozsądku. Kompania Wschodnioindyjska była nieprzewidywalna. Wystarczyło zobaczyć, jak kapitanowie zaatakowali Hodgsona, gdy tylko podniósł ceny.

– Powiedz mi coś na temat tej piwowarki. – Wiedziała już, że panna Lake musiała być ładna, bowiem ilekroć pan Croft o niej wspominał, rumienił się. Croft przy ładnych kobietach robił z siebie skończonego idiotę, co prawdopodobnie tłumaczyło, dlaczego kobieta zdołała wtargnąć do biura.

– Co życzy sobie pani wiedzieć?

Zakaszlała ciężko, co zaniepokoiło pana Crofta. A niech licho z tym jej kaszlem! Kiedy się wreszcie skończy?

– Ile lat miała?

Hetty nie porzuciła zamiaru ożenienia Jarreta, pomimo układu, który z nim zawarła. Chciała mieć prawnuki, a im starsza kobieta, tym mniejsze na to były szanse.

– Młoda, jak przypuszczam.

Westchnęła ciężko. Pan Croft był pod pewnymi względami doskonałym szpiegiem, nie nadawał się jednak do oceny kobiecego wieku.

– Powiedział pan, że wepchnęła się na siłę do biura. Czy to była dama?

– Z całą pewnością. Uznałem ją za niezwykle uprzejmą, dopóki nie obeszła mi biurka dookoła.

– A mój wnuk nie wyrzucił jej od razu?

– Nie. Spróbował jej piwa i przez jakiś czas z nią rozmawiał. Potem obiecał porozmawiać z panią wieczorem o jej ofercie.

Dzięki Bogu pan Croft był biegły w podsłuchiwaniu przez dziurkę od klucza.

– Zamiast tego poszedł grać w karty i pić z tym trzpiotem Mastersem. – Nastąpił kolejny atak kaszlu, który jeszcze bardziej ją nakręcił. – W najbliższych dniach urwę temu chłopakowi uszy.

– Jego lordowskiej mości?

– Mastersowi.

Od drzwi dobiegł nowy głos.

– A ja go będę przy tym trzymał, żeby ci się nie wyrwał.

Spojrzała w tę stronę, wystraszona. Dobry Boże, Jarret tutaj był. Nigdy nie przychodził rano, a już na pewno nie tak wcześnie. Jak wiele usłyszał?

Jarret obrzucił Crofta długim, badawczym spojrzeniem.

– Panie Croft, jeśli życzy sobie pan dalej pracować w browarze, to będzie pański ostatni poranny raport złożony mojej babce. Nie będę tolerował szpiegów.

Pan Croft zerwał się na równe nogi.

– Milordzie, ja nie…

– W porządku, panie Croft – wtrąciła Hetty. – Może pan wyjść.

Biedak wycofywał się tyłem aż do drzwi, nie spuszczając czujnego wzroku z Jarreta, jakby się bał, że może dostać od niego szturchańca. Potem błyskawicznie opuścił sypialnię.

Jarret zajął miejsce pana Crofta, wyciągnął długie nogi i splótł ręce na brzuchu.

– Nie może mi babcia zaufać na tyle, bym mógł samodzielnie pokierować browarem, prawda?

Wlepiła w niego spojrzenienie niewyrażające skruchy.

– A czy ty byś zaufał na moim miejscu?

– Przypuszczam, że nie. – Przybrał surowy wyraz twarzy. – Przysięgam jednak, że zwolnię tego lisa, jeśli jeszcze kiedykolwiek…

– Nie zwolnisz. Ma na utrzymaniu matkę i pięć sióstr. I zna każdy kawałeczek browaru od piwnic po dach.

Jarret pochylił się.

– W takim razie zwolnię siebie. Nasza umowa była taka, że będzie się babcia trzymała z daleka od browaru. Skoro nie może się babcia zastosować do tego ograniczenia, nie widzę sensu, by to ciągnąć.

– Och, już dobrze – burknęła. – Powiem panu Croftowi, żeby tu więcej nie przychodził. – Zakaszlała w chusteczkę. – Jeżeli będziesz mnie informował tak, jak obiecałeś, nie będę musiała uciekać się do takich środków.

– Informuję babcię dostatecznie wyczerpująco.

– To dlaczego musiałam usłyszeć o tej kobiecie z Lake Ale od pana Crofta? – Dostała kolejnego ataku kaszlu.

– Ostrożnie, babciu. Doktor Wright mówi, że nie wolno się babci denerwować. – Jego niewyrażający emocji głos mógłby ją zaboleć, gdyby nie dostrzegła wyrazu zmartwienia na jego twarzy.

– Doktor Wright bez wątpienia trafi do piekieł – odparowała.

– Jeśli nie będzie go babcia słuchać, to go tam babcia dopadnie i pobije. – Teraz zmartwienie przeniknęło także do tonu głosu.

Obrzuciła Jarreta surowym spojrzeniem.

– Czyżbyś twierdził, że trafię do piekła?

Uśmiechnął się łobuzersko.

– Niewykluczone. – Kiedy jednak popatrzyła na niego ponuro, uśmiech natychmiast zbladł. – Mówię tylko, że powinna babcia dbać o swoje zdrowie. A na pewno babcia nie zadba, jeśli będzie się przejmować każdą najbłahszą historyjką, którą doniesie usłużnie pan Croft.

Bezczelny smarkacz nie miał pojęcia, jak trudno było w jej wieku wycofać się i przekazać wodze komu innemu.

– Tak w ogóle, co tu robisz o tej porze? Myślałam, że wieczorem grałeś w karty ze swoimi przyjaciółmi szubrawcami.

Lekki gniew zaigrał w jego oczach.

– Widzę, że raporty pana Crofta są bardzo dokładne.

– Muszą takie być. Dobrze mu za nie płacę. – Skupiła na nim surowy wzrok. – A zatem? Co podniosło cię z łóżka wraz z kurami?

– Wybieram się dzisiaj do Burton.

Wlepiła w niego spojrzenie, w mgnieniu oka czujna.

– Po co?

Wzruszył ramionami.

– Porozmawiać z właścicielem Lake Ale o sprzedawaniu ich październikowego piwa.

– Kompanii Wschodnioindyjskiej?

– Między innymi.

A zatem śliczna panna Lake przekonała go, by rozważył jej ofertę. Zajmujące. Teraz Hetty musiała zdecydować, jak to rozegrać.

Z jednej strony nie chciała stracić browaru przez lekkomyślność Jarreta podążającego za swoim penisem. Z drugiej zaś strony browar Plumtree i tak podupadał, a ona czuła, że nie ma już siły na batalię, by go ocalić.

Jarret natomiast mógłby zawalczyć. W gruncie rzeczy w ogóle nie miała zamiaru przyjmować browaru z powrotem po upływie roku. Chciała, żeby Jarret naprawdę i na dobre złapał się na haczyk. A rybę łapie się na haczyk wtedy, kiedy popuszcza się linkę.

Czy jednak browar wytrzyma taki eksperyment w tych trudnych czasach?

Nieważne. Jeśli teraz spuści nogi z łóżka, nigdy już nie zaciągnie Jarreta do browaru. A browar Plumtree potrzebował kogoś z jego inteligencją. Dla przyszłego dobra rodzinnego przedsiębiorstwa musiała zaryzykować i zdać się na jego rozum.

Poza tym ta kobieta piwowarka mogła stać się sposobem na przeniesienie jego zainteresowań z hazardu na browarnictwo. Jarret miewał tylko powierzchowne związki z kobietami. Był w tym podobny do starszego brata. Panna Lake mogła to zmienić, szczególnie jeśli zdołała zainteresować go swoim pomysłem do tego stopnia, że był gotów pognać do Burton.

Browar miał we krwi. Na swoją zgubę zignorowała to i wysłała go do Eton wbrew jego woli. Od tamtej pory cały czas ją za to karał. Musi zatem nadal wierzyć, że bierze na niej odwet.

Nie mógł się natomiast za nic domyślić, że to, co robi, jest jej na rękę. A ze wszystkich wnuków Jarret był najbardziej podejrzliwy.

– Nie chcę, żeby browar Plumtree sprzedawał na rynek indyjski – powiedziała, czując, że nie powinna przerywać gry.

Wyprostował się na krześle i zmarszczył brwi.

– Nie ma babcia nic do powiedzenia.

Och, ten charakter!

– Ależ, Jarrecie…

– Mogłoby to poważnie podnieść nasze zyski.

– Ale też mogłoby nas pogrążyć. Prawie pogrążyło Hodgsona.

Potwierdził kiwnięciem głowy.

– A browar Allsoppa w Burton na tym skorzystał. Dlaczego my nie moglibyśmy?

– A jeśli wprost ci tego zabronię?

Upór, który od czasu do czasu okazywał, ujawnił się w wyrazie jego twarzy.

– A jeśli zostawię babci browar? – Wstał i skierował się do drzwi.

– Zaczekaj! – Świetnie rozegrane, Jarrecie, świetnie rozegrane. Pewnego dnia zostanie doskonałym graczem w branży. Musiało ją chyba kompletnie zamroczyć, jeśli uznała, że powinien zostać prawnikiem. Teraz nadeszła część najtrudniejsza: poddanie się, ale wyglądające tak, jakby przyszło jej z trudem. – Co mam zrobić z browarem Plumtree, kiedy cię nie będzie?

Zatrzymał się w drzwiach i skierował na nią uważne spojrzenie.

– Harper i Croft przez kilka dni zajmą się wszystkim. Wydam im dyspozycje, żeby wiedzieli, co trzeba robić. Nie będę tam długo.

Naburmuszyła się.

– Nie daję ci swojego błogosławieństwa.

– Dobrze zatem, że go nie potrzebuję. – Skrzyżował ręce na piersiach. – Nie przyszedłem tutaj po pozwolenie ani zgodę. Przyszedłem babcię zawiadomić. Uczyniłem to i wychodzę. Czy to jasne?

Bezczelny łobuz. Zdobyła się na kiwnięcie głową.

– Doskonale. – Zaskoczył ją, bo podszedł, by pocałować ją w czoło. – Proszę słuchać doktora Wrighta, dobrze? I na litość boską, niechże babcia na siebie uważa.

Wyszedł.

Zaczekała, aż zamknęły się drzwi na dole, po czym wezwała najbardziej bystrego kamerdynera.

– Idź za moim wnukiem – poleciła. – Zrób to jednak dyskretnie. Wcześniej czy później pójdzie do gospody. Powinna tam mieszkać panna Lake, której lord Jarret będzie towarzyszył w drodze za miasto. Kiedy oboje wyjadą, dowiedz się o niej od właściciela gospody wszystkiego, co się da, i zdaj mi sprawę.

Kamerdyner skinął głową i pośpieszył wykonać polecenie.

Hetty z uśmiechem opadła na poduszki. Zapowiadał się bardzo dobry dzień.

Rozdział VII

Cały ranek Annabel obserwowała Sissy niespokojnie przechadzającą się po pokoju w gospodzie.

– Jak wyglądam? – Sissy zatrzymała się przed nią. Miała na sobie swoją najlepszą dzienną suknię z fioletowego aksamitu ozdobioną ametystami, które wyjmowała tylko na specjalne okazje. Policzki jej płonęły, a błękitne oczy błyszczały.

– Wyglądasz uroczo, jak zawsze – odparła Annabel.

– A ty wyglądasz jak pomywaczka. – Sissy skrzywiła się. – Nie do wiary, że postanowiłaś się ubrać w to brązowe paskudztwo. Podróżujemy z synem markiza, na litość boską!

– Będziemy wychodzić i wchodzić do zajazdów, a zanosi się na deszcz. Nie zamierzam zakładać najlepszej sukni tylko dlatego, że lord Jarret jest arystokratą. – I oczywiście nie dlatego, że pocałunkiem w korytarzu doprowadził ją do utraty zmysłów. A raczej sprawił, że poczuła i zapragnęła…

Musiała przestać o tym myśleć! Dzisiaj prawdopodobnie będzie sondował, dlaczego Lake Ale ma kłopoty, i musiała się na to przygotować. Robienie z siebie rozmarzonej romantyczki za każdym razem, kiedy błyśnie uśmiechem ukazującym dołki w policzkach, w niczym jej nie pomoże.

Sissy z westchnieniem zerknęła na zegar.

– Mam nadzieję, że nie stało się nic strasznego. Czy nie powinien już tutaj być? – Jarret przysłał wiadomość, że przyjedzie o dziesiątej trzydzieści, a dochodziła jedenasta.

– Zapewne po prostu doskonale się bawi – powiedziała oschle Annabel. – Do czego lordowie zazwyczaj zdradzają skłonność.

– Przyjechał! – krzyknął Geordie od okna, gdzie przez ostatnie pół godziny trzymał wartę.

Gwałtowne przyspieszenie tętna rozgniewało Annabel.

– Skąd wiesz, że to on?

– Na drzwiczkach powozu i na wszystkim jest herb – Geordie wypiął z dumą pierś. – Tylko zaczekajcie, niech ten prostak, Toby Mawer, zobaczy, jak zajeżdżam pod dom w powozie markiza. Zzielenieje z zazdrości!

Annabel miała mało czasu, by się uspokoić, kiedy Jarret wkroczył do sali, pełen pewności siebie, arogancji i wszelkich lordowskich przywar, jaśniepański od dobrze skrojonego porannego surduta z najprzedniejszej granatowej wełny po wypolerowane lśniące buty do konnej jazdy. Każdą kobietę mógł doprowadzić do drżenia kolan.

Każdą, lecz nie ją, oczywiście. Jej kolana, dzięki Bogu, nie zadrżały.

Kiedy wstała, ich oczy się spotkały.

– Panno Lake – powiedział ochrypłym głosem, który zapamiętała z poprzedniego wieczoru. – Proszę wybaczyć opóźnienie. Mieliśmy kłopot z końmi.

– Nie wypada nam się żalić, milordzie – odpowiedziała i wyciągnęła rękę. – Dla nas to nadzwyczajny honor, że zechciał pan zawieźć nas do Burton.

Uścisnął jej dłoń i omiótł ją wzrokiem z poufałością, która przyprawiała o drżenie. Coś mrocznego i porozumiewawczego zalśniło mu w oczach, nim jego twarz wypogodziła się w serdecznym uśmiechu.

Teraz jej kolana zadrżały.

Sissy chrząknęła, a Annabel powiedziała:

– Milordzie, pozwoli pan sobie przedstawić moją bratową, Cecylię Lake. Sissy to jest lord Jarret Sharpe.

Po stosownych ukłonach i dygnięciach wraz z towarzyszącymi im wymamrotanymi grzecznościowymi formułkami do boku Sissy podbiegł Geordie.

Sissy położyła mu rękę na ramieniu.

– A to mój syn, Geordie.

– George – poprawił Geordie. Męskim gestem wyciąg-nął rękę. – George Lake, do usług. Okazał pan wielką dobroć, pozwalając

nam skorzystać z pańskiego powozu, sir. Mam nadzieję, że nie narazi to pana na znaczne niewygody.

Annabel poczuła dławienie w gardle, kiedy usłyszała, jak dorośle zabrzmiał Geordie. Musiał ćwiczyć tę kwestię co najmniej przez godzinę.

– Absolutnie nie – zapewnił Jarret bez cienia protekcjonalności. – Jestem rad służyć pomocą panu i pana rodzinie.

Kiedy Geordie pojaśniał z dumy, że potraktowano go jak mężczyznę, miała ochotę pocałować Jarreta. Mimo swojego zawadiactwa Geordie był bardzo drażliwy, a dzisiaj najmniej była im potrzebna jego urażona duma.

– Możemy jechać? – Jarret podał ramię Annabel, zostawiając Geordiemu Sissy do pary.

Annabel przyjęła ramię i musiała się zmierzyć z nagłym przyśpieszeniem pulsu. Wczoraj wieczorem też szła wsparta na jego ramieniu, ale wtedy nie robiło to na niej takiego wrażenia. To jednak się zdarzyło, zanim ją pocałował. Teraz wiedziała dobrze, jak twarde jest jego ciało, jak napięte są mięśnie, na których wczoraj trzymała rękę. Znała już rozmarynowy zapach larendogry[*].

– Dobrze dziś pani wygląda, panno Lake – powiedział.

Sissy parsknęła.

Kiedy Jarret obrzucił Annabel kpiarskim spojrzeniem, odpowiedziała:

– Moja bratowa chciała, bym przyodziała się bardziej elegancko na podróż w powozie markiza.

W jego oczach zalśniła wesołość.

– Naturalnie odmówiła pani, bowiem tytuły nie robią na pani żadnego wrażenia.

– Zanosi się na deszcz – broniła się.

Jego jedyną odpowiedzią było uniesienie brwi.

Kiedy doszli do powozu i pomógł jej wsiąść, zerknęła na twarz Sissy i jęknęła. Jej bratowa patrzyła na nią podejrzliwie,

co zdradziło, że zauważyła, jak dobrze czuli się ze sobą ona i Jarret.

Och, musi bardziej uważać na to, jak się do niego odnosi.

Geordie zatrzymał się przy Jarrecie i zapytał:

– Czy to wypada, żebym wsiadł na kozioł obok stangreta?

– Oczywiście, że nie! – zakrzyknęły chórem Annabel i Sissy z powozu.

Jarret popatrzył na nie pytająco.

– Mnie to nie będzie przeszkadzać.

– To zbyt niebezpieczne – powiedziała Sissy.

– A jeśli zdarzy się wypadek? – dodała Annabel. – To nie jest miejsce dla takiego chłopca. Wejdź do środka, Geordie. Nie będziesz jechał na górze.

Narzekając, że traktuje się go jak dziecko, Geordie wspiął się do powozu i opadł na siedzenie naprzeciwko dam. Kiedy już wszyscy ulokowali się wygodnie i Jarret rozkazał stangretowi ruszać, nadal siedział naburmuszony z rękami założonymi na piersi.

Chłopiec w jego wieku nie mógł jednak długo pozostać niewzruszony wobec widoków Londynu. Wkrótce wyglądał ciekawie przez okno na widowisko, jakie przedstawiał załadunek barki na rzece, a potem otworzył szeroko usta, kiedy prawie bez zwalniania wzięli zakręt.

– To berlina, prawda, milordzie? – zapytał.

– Rzeczywiście, tak.

– Z dwoma drągami i pełnym podwieszeniem?

– Nie mam pojęcia – rzekł Jarret przeciągle.

– Geordie bardzo mocno interesuje się powozami – wyjaśniła Annabel.

– Musi mieć pełne zawieszenie – ciągnął Geordie. – Bardzo gładko skręca. – Podskoczył na siedzeniu. – I dobrze podskakuje. Musiał kosztować majątek!

– Geordie! – skarciła chłopca Sissy. – Nie bądź niegrzeczny.

– W istocie nie wiem, ile kosztował – rzekł Jarret. – Należy do mojego brata.

– No tak, racja – mruknął Geordie. – To pana brat jest markizem. – Wlepił wzrok w Jarreta. – To pewnie dlatego nie wygląda pan jak lord.

Jarret zamrugał.

– A jak wygląda lord?

– Lordowie noszą monokle i śmieszne trzcinki.

– Ach tak. – Jego lordowska mość zdawał się z całej siły powstrzymywać śmiech. – Musiałem je zostawić w drugim powozie.

Twarz Geordiego pojaśniała.

– Ma pan inny powóz? Jakiego rodzaju? Kariolkę? A może faeton? O, na pewno faeton, wszyscy lordowie jeżdżą faetonami!

– To kabriolet.

– Kabriolet – wyszeptał z zachwytem Geordie. – Słyszałem o kabrioletach, ale nigdy żadnego nie widziałem. Ściga się pan?

– Nie, zostawiam to młodszemu bratu. Może o nim słyszałeś: lord Gabriel Sharpe.

Geordie był już upojony zachwytem.

– Anioł Śmierci to pana brat?

– Skąd o nim słyszałeś? – zapytała surowym tonem Annabel.

– Od mamy. Było o nim w jej gazecie z ploteczkami.

Sissy zaczerwieniła się.

– Milordzie, proszę wybaczyć synowi. Ma skłonność do paplania bez zastanowienia.

Jarret roześmiał się, po czym rzucił w stronę Annabel ukradkowe spojrzenie.

– To rodzinne, jak sądzę. – Kiedy odpowiedziała pochmurną miną, dodał: – Nie szkodzi. Wiem, jak prasa nazywa mojego brata.

Zapadło milczenie.

Po paru chwilach, odezwała się Sissy:

– Jesteśmy panu niezwykle wdzięczne, że zdecydował się pan pomóc Lake Ale, sir.

Przez twarz przemknął mu wyraz cynizmu.

– Mam nadzieję, że obie strony tego nie pożałują. Ja dopiero stawiam pierwsze kroki w branży i wszystko jest dla mnie zupełnie nowe. Gdyby nie karciany zakład, nigdy pewnie…

Jęknął i przerwał.

– Bez obawy, milordzie – uspokoiła go Sissy. – Wiem, że Annabel wygrała z panem w wista. Mówi mi o wszystkim.

– O wszystkim? – skupił wzrok na Annabel. – A powiedziała pani o warunkach naszego zakładu?

– Oczywiście – Sissy poklepała zesztywniałe ramię Annabel. – Trzeba przyznać, że wiele poświęciła. Pierścionek po matce znaczy dla niej bardzo wiele. Nie powinna nigdy ryzykować jego utraty w grze w karty.

Kiedy złośliwy błysk pojawił się w jego oczach, Annabel znieruchomiała, a serce jej prawie stanęło. Na pewno jej nie wyda… O Boże, to niemożliwe, żeby miał zamiar…

– Gdyby nie zaryzykowała, nie przyjąłbym zakładu. Potrzebowałem czegoś wyjątkowo kuszącego, aby podjąć ryzyko wspólnego przedsięwzięcia z browarem pani małżonka. – Miał czelność puścić do niej oko. – Szczęśliwie panna Lake była skłonna do dostarczenia właściwej pokusy.

Annabel popatrzyła na niego gniewnie. Nikczemny kpiarz. Na jej oczach delektował się igraniem z jej reputacją. Zapewne jednak zasłużyła sobie na to, zgadzając się na tak nieprzyzwoity zakład.

– Annabel mawia, że pierścionek przynosi szczęście – ciągnęła Sissy.

– Doprawdy? – Uśmiech igrający na jego wargach działał Annabel na nerwy.

– Ja jednak w to nie wierzę – paplała Sissy. – Gdyby przynosił szczęście, wówczas Rupert by nie… – przerwała natychmiast, gdy popatrzyła na Annabel. – Przykro mi, kochanie. Minęło tyle lat i zapomniałam, że dla ciebie to ciągle świeże wspomnienie.

Nareszcie słowa Sissy starły lekki uśmieszek z twarzy Jarreta. Spojrzenie, które wbijał w nie obie, było jednak wcale nie mniej rozstrajające.

– Kto to jest Rupert? – zapytał.

– Narzeczony cioci Annabel – wtrącił się Geordie. – Zginął na wojnie wkrótce po tym, jak mama i tata się pobrali. Był wielkim bohaterem, prawda, mamo?

– Tak, Geordie. Był wspaniałym i mężnym człowiekiem – powiedziała cicho Sissy. – Cioci sprawia ból mówienie o nim. Nie powinnam była wspominać jego imienia.

– Nonsens – Annabel starała się, by jej głos brzmiał spokojnie. – To było dawno temu, kiedy miałam zaledwie szesnaście lat. Byliśmy zaręczeni bardzo krótko. Papa orzekł, że jestem za młoda na małżeństwo i prosił, żebyśmy poczekali, aż skończę osiemnaście lat. A potem, kiedy miałam siedemnaście lat, brat Ruperta zginął we Francji. W szale zemsty Rupert uparł się zaciągnąć do wojska. Poległ w bitwie pod Vittorią[*], niedługo po wyjeździe z Anglii.

Chociaż nie opłakiwała już swojej młodzieńczej miłości, mówienie o niej Jarretowi po wczorajszych pocałunkach wyprowadzało ją z równowagi. Przedstawianie czyjegoś życia w tak pozbawionej żalu relacji było rozstrajające.

Jarreta wszak to nie obchodziło. Była dla niego osobą, która podstępem wmanewrowała go w coś, czego nie miał ochoty uczynić, zagrożeniem dla jego łatwego życia. Czy miało jakiekolwiek znaczenie, co wcześniej przecierpiała?

Mimo to czuła na sobie jego spojrzenie, ciekawe i sondujące.

– I już nie wyszła pani za mąż – powiedział obojętnym tonem. – Musiała go pani bardzo kochać.

– Tak. – Kochała go tak, jak każda dziewczyna kocha swojego pierwszego, czystą, niepomną niczego namiętnością, która nie liczy się z ceną.

Czasem zastanawiała się, czy papa nie miał przypadkiem racji, uważając ją za zbyt młodą. Bo właściwie, co mieli z Rupertem wspólnego, prócz tego, że mieszkali w sąsiedztwie i odurzyły ich młodzieńcze żądze? Ona lubiła czytać i grać w karty. On wolał polować i grać na wyścigach w Burton. Co by było, gdyby nie skonsumowali swojej miłości? Czy pokochałaby

po jego śmierci innego, kogoś, kto by dzielił z nią zainteresowania?

To było bez znaczenia. Stało się, jak się stało.

Zmusiła się do promiennego uśmiechu.

– Tak czy inaczej, to już przeszłość. – Napotkała wzrokiem spojrzenie Jarreta. – Mówił pan, że ma pytania dotyczące działalności browaru. Czyż nie jest to równie dobra pora, jak każda inna, żeby o tym pomówić?

Przyglądał się jej, po czym skinął lekko głową.

– A czemużby nie?

Chociaż jej propozycja kierowała rozmowę na nader zawiłą materię Lake Ale i jego kłopotów, Annabel była zadowolona, że tym samym poniechany został bolesny wątek Ruperta. Miała tylko nadzieję, że nigdy do niego nie wrócą. Lepiej było dla sprawy, by Jarret nie poznał zbyt wielu jej sekretów.

* * *

Rozmowa na temat browarnictwa bardzo wciągnęła Jarreta. Annabel wiedziała znacznie więcej, niż przypuszczał. Nie miał pojęcia, że jęczmień na słód bardzo podrożał ani też że dostawcy beczek żądają za nie wyższej ceny.

Co ważniejsze, plan, który ułożyła dla ratowania browaru brata, był nie tylko przemyślany, lecz naprawdę miał szansę powodzenia. Po wyjściu rankiem od babki pomówił jeszcze z kapitanem żeglującym dla Kompanii Wschodnioindyjskiej, którego poznał przy karcianym stoliku. Człowiek ów potwierdził wszystko, co powiedziała wcześniej Annabel. Kapitan przechwalał się nawet tym, jak dobrze zarobił na pierwszej dostawie jasnego piwa Allsoppa.

Teraz pomysł nie wydawał się już tak ryzykowny. Pozostawała jeszcze tylko tajemnicza choroba brata, która wyglądała nieco niepokojąco.

Szkoda, że Annabel nie mogła samodzielnie wcielić pomysłu w życie. Ponieważ jednak to jej brat był właścicielem browaru, żaden mężczyzna nigdy by nie zawarł z nią żadnej umowy. W

takich przypadkach prawo nie dawało kobietom szans. Babka przetrwała tylko dlatego, że jej mąż umarł i zostawił jej browar. A i tak musiała zajadle walczyć o swoje dochody.

Annabel była pewnie równie przebojowa, lecz tylko Hugh Lake osobiście mógł podejmować strategiczne decyzje, i z tego, co mówiła, nadal je podejmował. Ona, wspólnie z zarządcą browaru, wykonywała tylko codzienną pracę.

Ten stan rzeczy wydał mu się nieco dziwaczny. Co więcej, nie mógł się otrząsnąć z wrażenia, że Annabel nie powiedziała mu wszystkiego. Omijała niektóre pytania, zbywała część zastrzeżeń. Czy to dlatego, że nie znała odpowiedzi? Czy może nie chciała się z nim wszystkim dzielić?

Do tego dochodziło jeszcze dziwne zachowanie chłopca. Kiedy rozmowa zeszła na Lake Ale, Geordie zamilkł, zupełnie jakby kazano mu trzymać język za zębami. A pani Lake wyraźnie robiła się niespokojna, kiedy padało nazwisko jej małżonka. Dawało mu to do myślenia, zwłaszcza że Annabel zdawała się całkiem swobodna.

Inaczej niż wtedy, kiedy mówiła o narzeczonym.

Obrzucił ją krótkim spojrzeniem. Nawet jej niemodna dzienna suknia z serży o błotnistej barwie nie zdołała przyćmić pałających policzków i oczu ze złotymi cętkami, które zapalały się, kiedy rozprawiała o browarze. Nie było trudno uwierzyć, że się wcześnie zaręczyła. Może mężczyźni w Burton nie byli jednak skończonymi głupcami.

Nie zaprzeczyła, że głęboko kochała Ruperta. I było to widać, bo inaczej tyle czasu po jego śmierci nie stałaby już za nim tak bardzo. Rupert musiał być niezłomnym rycerzem – młodym, przystojnym i kipiącym odwagą. Zginął jak bohater, nieprawdaż? Zatem należał do tego rodzaju mężczyzn, których kobiety wręcz czciły.

Zachmurzył się. Jego własne życie wydało się przy tym puste i marne, chociaż nigdy nie marzył o tym, by zostać żołnierzem.

A jej zmarnowane życie, zamknięcie się w klatce staropanieństwa, utrzymywanie wszystkich mężczyzn na dystans dlatego tylko, że mając siedemnaście lat, utraciła

prawdziwą miłość? Tak czynią przecież tylko niemądre romantyczki, a ona taka nie była.

Była pociągającą, pełną energii i życia kobietą. Zmysłową kobietą, wszak odwzajemniła pocałunek mężczyzny z entuzjazmem, na który słusznie zasługiwał. Sentymentalne bzdury to nie Annabel. Ona chwytała chwile, godziny i dnie z autentyczną łapczywością życia. Dlaczego zatem trwoniła energię na niańczenie dzieci brata i browar ojca? Powinna się ustatkować przy boku jakiegoś ziemianina albo zamożnego kupca, okrasić mu swoją obecnością salon, a namiętnością sypialnię.

Taki obraz jednak też do niego nie przemawiał. Dlaczego, nie wiedział. Słabo się znał na kobietach. Nie miał też rozsądnego powodu, by się przejmować tym, za kogo wyjdzie Annabel.

A jednak się przejmował.

– Niechętnie ci przerywam, Annabel, ale dojeżdżamy do Dunstable – odezwała się pani Lake. – Jego lordowska mość może zechce się tu trochę zatrzymać i odświeżyć.

Annabel się roześmiała.

– Chcesz tu stanąć i zobaczyć się z przyjaciółką, panią Cranley z zajazdu Pod Niedźwiedziem. – Mrugnęła konspiracyjnie do Jarreta. – Znają się od dzieciństwa. Pani Cranley jest żywą skarbnicą wszelkich plotek, a Sissy chłonie każde słóweczko.

Pani Lake zadarła nosek.

– Co jest złego w tym, że chcę wiedzieć, co się dzieje na świecie? Jeżeli oczywiście jego lordowska mość nie będzie miał nic przeciwko temu. Naprawdę bardzo zgłodniałam.

– Zatem zatrzymajmy się tutaj. – Jarret poczuł się niespokojny, podobnie jak chłopiec. – Pewnie i ja powinienem coś zjeść.

Wprawdzie Annabel przewróciła oczami, kiedy wydał polecenie stangretowi, ale pani Lake wyglądała na bardzo ucieszoną, a młody George wreszcie odetchnął.

Kiedy dojechali do zajazdu Pod Niedźwiedziem, Jarret pomógł damom wysiąść. Pani Lake i chłopak szybko pobiegli do środka, został więc sam z Annabel. Dziewczyna odczekała chwilę, aż

członkowie jej rodziny znajdą się poza zasięgiem jej głosu, i wyszeptała:

– Dziękuję, że nie zdradził pan prawdziwych warunków naszego zakładu.

– Rozumiem, że pani bratowa nie pochwaliłaby tego?

– To więcej niż pewne, że byłaby wstrząśnięta.

– Gwarantuję, że nie aż tak wstrząśnięta jak ja – mruknął pod nosem. Ani tak bardzo zaintrygowana, ani też pragnąca zaciągnąć Annabel do ciemnego kąta na kolejny gorący pocałunek.

Rozzłościł się. Nadal to robił. Pozwalał na to, by jego przyrodzenie myślało za niego.

Zobaczyli kobietę, która ruszyła na powitanie pani Lake.

– Cudownie znowu cię widzieć, moja droga! Rozumiem, że wasza misja w Londynie zakończyła się powodzeniem?

Musiała to być pani Cranley. Wyglądała jak typowa małżonka właściciela zajazdu – miała rumiane policzki, była okrągła i gotowa plotkować.

– Poszło lepiej, niż się spodziewałyśmy – zaszczebiotała pani Lake. – Jego lordowska mość był tak łaskawy, że zaoferował nam powóz brata, żebyśmy dojechali do Burton z wszelkimi wygodami.

– Jego lordowska mość? – pani Cranley zatrzymała na nim swoje taksujące spojrzenie. – Myślałam, że miałyście prosić o pomoc panią Plumtree.

– Niestety, nie mogła przybyć, ale jej wnuk zgodził się nam pomóc. Lord Jarret Sharpe. Milordzie, czy mogę panu przedstawić panią Cranley? Wraz z mężem prowadzą ten zajazd.

Kiedy pani Cranley usłyszała jego nazwisko, na jej obliczu zaszła widoczna zmiana. Chociaż dygnęła sztywno i wymamrotała pozdrowienie, jej zachowanie wskazywało, że uważa Jarreta za człowieka z piekła rodem, o ile nie samego szatana. Znać było, że jego reputacja znacznie go wyprzedzała.

Gdy tylko się wyprostowała, złapała jedną ręką panią Lake, a drugą Annabel.

– Chodźcie, moje drogie, musimy zamienić parę słów.

– Geordie, zostań z jego lordowską mością – nakazała chłopcu pani Lake.

Wspaniale. Został zredukowany do roli niańki chłopca, byle guwernera dla młodzieńca w podróży edukacyjnej.

– Nie zapomnij skorzystać z wygódki, Geordie – dodała Annabel.

– Ciociu Annabel – zaprotestował chłopiec, a jego twarz pokryła się purpurą.

Kiedy ciotka i matka odeszły z właścicielką zajazdu, Geordie zwrócił się do Jarreta:

– Zawsze zwracają się do mnie tak, jakbym był marionetką na sznurkach. To diabelnie krępujące.

Jarret oparł się pokusie wytknięcia, że takie słowa jak „diabelnie" nie pomogą mu w relacjach z matką i ciotką.

– Niestety, George, dla nich zawsze będziesz chłopcem, bez względu na to, ile będziesz miał lat.

Ta myśl oburzyła Geordiego.

– Czy pana matka też tak pana traktuje?

– Nie. – Jarreta coś ścisnęło za gardło i z trudem wypowiadał słowa. – Umarła, kiedy byłem trochę tylko starszy od ciebie.

– Prawda, zapomniałem. – George wetknął ręce do kieszeni. – Okropne. Nie chciałbym, żeby mama i ciocia Annabel umarły, chociaż bardzo chcę, żeby mnie zostawiły w spokoju. Tak samo, jak kiedy Toby Mawer jest w pobliżu.

– Kim jest Toby Mawer?

– Moim wrogiem numer jeden. Ma siedemnaście lat i jest ode mnie większy. Zawsze czai się na polu za domem razem z chłopakami. Czyhają, żeby się do mnie doczepić.

– Ach tak. Miałem takiego wroga w szkole. Nazywał się John Pratt. Zabierał mi wszystkie rzeczy.

– No właśnie. Toby chciał zabrać mi zegarek, który ojciec dał mi na Boże Narodzenie, ale mu uciekłem. – Zaczął mówić bardzo szybko. – Woła na mnie Geordie Rybcia. A jednego razu, kiedy podpatrzył, że mama pocałowała mnie w policzek,

przezwał mnie maminsynkiem. Dlaczego ona musi mnie całować wtedy, kiedy się gapią chłopaki?

– Ponieważ, co godne ubolewania, kobiety nigdy nie mają stosownego wyczucia chwili. Ja też się odsuwałem, kiedy matka rzucała się na mnie z czułościami w obecności moich przyjaciół. Teraz jednak, kiedy już jej nie ma…

O mało się nie zdradził z tym, że teraz dałby sobie obciąć prawą rękę za to, by matka rzuciła się na niego z czułościami.

Obserwowanie, jak pani Lake i Annabel chuchają na chłopca, obudziło w nim niezrozumiałą tęsknotę. Geordie nie miał pojęcia, jak krucha może okazać się taka troska, jak łatwo można ją stracić…

Boże, jakiż zrobił się rzewny i płaczliwy. Oto, co przychodziło z wpuszczania ludzi w swoje życie. Zaczynało się tęsknić do rzeczy, do których nie opłacało się tęsknić.

Poklepał Geordiego po ramieniu.

– Dość o tym. Może zajmiemy stolik, póki panie sobie plotkują?

Zajazd nie był zatłoczony o tej porze dnia, szybko więc znaleźli sobie miejsce. Jarret zamówił to, co George zarekomendował jako ulubione potrawy dam, a potem postanowił wykorzystać to, że jest sam na sam z chłopcem.

– Jak długo choruje twój ojciec?

Geordie zasznurował twarz.

– No cóż… jakiś czas. Dość długi.

Jakiś dość długi czas? To nie brzmiało zgodnie z opisem choroby przedstawianym przez Annabel.

– A zatem to coś poważnego – zauważył, wczuwając się w położenie chłopca.

– Nie… to znaczy… tak. – Uśmiechnął się słabo – Właściwie to nie wiem.

Dziwne.

– W ogóle nie chodzi do browaru?

– Od czasu do czasu chodzi – dukał chłopiec. – Wtedy, kiedy nie czuje się zbyt chory.

– A wtedy, kiedy nie idzie, robi to za niego twoja ciotka. Chodzisz tam z nią?

– Nie. – Na jego twarzy pojawiło się zakłopotanie.

Jarret doskonale pamiętał ból, który czuł, kiedy osadzono go w szkole, zamiast pozwolić mu pracować na rzecz rodziny.

– A czemu nie?

– Bo wszyscy mówią, że to dla mnie zbyt niebezpieczne.

Wyglądało na to, że wiele rzeczy było zbyt niebezpiecznych dla biednego Geordiego, przynajmniej według jego mamy i ciotki.

– A ty zachodzisz w głowę, jak może to być niebezpieczne dla ciebie, skoro nie jest niebezpieczne dla kobiety?

– Tego nie powiedziałem.

Jednak jego dolna warga zadrżała, i Jarret się upewnił, że chłopiec tak właśnie myślał. Jarret na jego miejscu myślałby tak samo. Dwunastoletni chłopcy zżymali się, gdy im mówiono, że kobieta może robić coś lepiej niż oni, nawet jeśli to była prawda.

– Ojciec mawia, że miejsce kobiet jest w kuchni, nie w browarze – odważył się powiedzieć George.

– Ach tak. – Nic dziwnego, że Annabel tak się broniła przed mówieniem o tym. Mimo to jednak wdarła się do browaru. Czy brat jej na to pozwolił, bo choroba nie zostawiała mu wyboru? Czy też Annabel musiała tam chodzić z innego powodu?

Z drugiej strony miał przeczucie, że było w tej sprawie więcej niż to, co dotąd zobaczył.

– A co ty sądzisz o kobietach w browarze?

George zamrugał. Widać było, że nikt jeszcze nie poprosił go o opinię.

– Właściwie nie wiem, bo mnie tam nie wpuszczają. Cioci Annabel chyba się to podoba, a matka mówi, że ciocia bardzo dużo tam robi.

– A twój ojciec? Co on mówi o jej pracy?

Odpowiedział mu głos Annabel z tyłu.

– Mówi, że powinnam znaleźć męża i zostawić sprawy browaru zarządcy. – Spojrzała na niego karcąco. – Czy musiał

pan wypytywać mojego bratanka, żeby się tego dowiedzieć?

Jarret odpowiedział na skarcenie podniesionymi brwiami. No, no. Kryło się pod tym zdecydowanie więcej, niż było widać na pierwszy rzut oka. Annabel miała sekrety. Pytanie brzmiało tylko, jakiego rodzaju? I czy mogły one zaszkodzić jemu i jej planowi ratowania browaru?

W taki czy w inny sposób na pewno się tego dowie.

Rozdział VIII

Annabel rozzłościły bzdury wygadywane przez panią Cranley. Przyłapanie Jarreta na przesłuchiwaniu biednego Geordiego tylko bardziej ją rozstroiło. Jeżeli Jarret odkrył prawdziwy powód podupadania browaru, nie otrzymają od niego pomocy.

Nie sądziła jednak, żeby go poznał, bo inaczej byłby na nią rozgniewany. Jego twarz tymczasem nie wyrażała gniewu, a jedynie czujność, którą widziała od samego początku.

Dobrze. Teraz jednak mieli nowe, bardziej palące zmartwienie.

– Mam złe wiadomości – powiedziała półgłosem. – Widocznie jakiś człowiek, który był świadkiem naszej gry w Londynie, przejeżdżał tędy rano. Powiedział pani Cranley, że wczorajszego wieczoru w tawernie jakaś panna River z Wharton grała z waszą lordowską mością w karty.

Lekki uśmiech zaigrał na jego wargach.

– Panna River? A pani przyjaciółka nie powiązała tego z panią?

– Na szczęście nie. I to nie jest moja przyjaciółka. Ponieważ jej informator poczynił pewne… brzydkie insynuacje na temat pana „skandalicznego zachowania” wobec „panny River”, pani Cranley jest pełna obaw co do naszej wspólnej podróży. – W jej głosie zabrzmiała gorycz. – Mówi, że jest pan nałogowym uwodzicielem niewinnych dziewcząt, i że stanowczo powinnyśmy pozwolić panu odjechać, a same zaczekać tutaj na dyliżans.

Przybrał kamienną maskę i tylko błysk jego błękitnozielonych oczu zdradził gniew. Przez chwilę zrobiło się jej go żal. Musiały go męczyć te plotki.

Z drugiej zaś strony jedyną osobą, która naprawdę mogła ucierpieć z powodu plotki, była właśnie ona, gdyby ktoś połączył „pannę River z Wharton” z „panną Lake z Burton”. Chciałaby móc powiedzieć pani Cranley, co myśli na temat rozsiewania plotek, to jednak tylko ściągnęłoby uwagę kobiety w niepożądaną stronę.

Oto była kara dla Annabel za wyrażenie zgody na stawkę Jarreta. Dziewczyna powinna sobie zdawać sprawę, że mężczyźni w tawernie będą snuć obleśne przypuszczenia na temat tego, czego taki rozpustnik jak Jarret musiał zażądać od niej w ramach zakładu. Mężczyźni zawsze spodziewają się po kobietach najgorszego i powinna już dotąd do tego przywyknąć. Zwłaszcza, jeśli ich przypuszczenia nie oddalały się zbytnio od prawdy.

Drzwi za Jarretem się otworzyły i Annabel jęknęła.

– Idzie Sissy. Szczerze mówiąc, uważam, że powinniśmy po prostu wyjechać. Nie wiadomo, jakich jeszcze rewelacji naopowiada ta niemądra plotkara, jeśli tu zostaniemy. Pan, milordzie, nie powinien mieć z nią nic do czynienia.

Ze wzrokiem nieznoszącym sprzeciwu Jarret rozsiadł się wygodnie na krześle i skrzyżował ręce na piersi.

– Przywykłem do plotek. Poza tym już zamówiliśmy kolację. – Jego uśmiech był wymuszony. – Pozwólmy jej pleść, co tylko chce. Nie ruszę się, póki nie dostanę swojej golonki.

Sissy podeszła zatroskana.

– Nie sądzę, żeby moja przyjaciółka pozwoliła sobie na jakąkolwiek uwagę względem pana, milordzie. Powiedziałam jej, jak wielką dobroć nam pan okazał i jak bardzo nieprawdziwa jest ta plotka. – Zajęła miejsce naprzeciw Jarreta, obok Geordiego. – Pani Cranley nie jest głupia i wierzę, że przekonana przeze mnie o pańskim szlachetnym charakterze, zrozumiała swój błąd.

Annabel za to nie wierzyła.

Sissy nerwowo rozwinęła serwetkę.

– Całe szczęście, że nie odgadła prawdziwej tożsamości owej panny River. Nie do wiary, jakie okropne rzeczy wymyślają

ludzie. Kimkolwiek jest ten niegodziwy podróżny, powinien zostać położony trupem na miejscu za stwierdzenie, że pan i Annabel graliście o coś tak obscenicznego jak…

– Sissy! – przerwała jej Annabel i popatrzyła na Geordiego.

– Oczywiście – zaczerwieniła się Sissy.

– A co znaczy „obsceniczny”? – zapytał, co było do przewidzenia, Geordie.

– To nic dla ciebie, Geordie – rzekła Sissy. – Usiądź, Annabel. Pani Cranley nie pozwoli sobie na afront.

Wzdychając ciężko, Annabel zajęła miejsce obok Jarreta. Sissy miała skłonność dobrze oceniać ludzi, którzy na to nie zasługiwali.

– Jeśli słowo „obsceniczny” pochodzi z łaciny – rozważał głośno Geordie – to w takim razie musi mieć coś wspólnego z brzydotą. Jaki to mógłby być zakład?

– To ciebie nie dotyczy – rzekła Annabel. – Możemy do tego wrócić, gdy dojedziemy do domu.

– Chcę wiedzieć! – zaprotestował.

– Oznacza to mniej więcej „nieprzyzwoity” – wtrącił Jarret. Kiedy Annabel rzuciła w jego stronę pełne dezaprobaty spojrzenie, dodał: – Chłopiec jest na tyle duży, że można mu powiedzieć, kiedy obraża się jego rodzinę.

Geordie wyprostował się na krześle.

– Właśnie. Jestem też dość dorosły, żeby wyzwać tego człowieka za obrazę.

– Nie opowiadaj głupstw, Geordie – powiedziała Sissy. – Ów podróżny już dawno stąd wyjechał.

– I raczej nie przyjmie wyzwania na pojedynek od dwunastolatka – dodała oschle Annabel. Popatrzyła z wyrzutem na Jarreta. – Widzi pan, co pan rozpętał?

– Jeżeli George ma zapewniać paniom opiekę – odparował Jarret – musi zacząć myśleć jak mężczyzna. Nie wywiąże się z zadania, jeśli będą go panie traktować jak dziecko.

Annabel się najeżyła, ale twarz Sissy rozjaśnił wymuszony uśmiech.

– To nader uprzejme z pana strony, że darzy pan takim zainteresowaniem naszego Geordiego, milordzie. Prawda, Annabel?

Annabel skupiła na nim spojrzenie zwężonych oczu.

– O tak, to wielce uprzejme.

– Ależ ja tylko nie zapomniałem, jak się sam czułem, mając dwanaście lat.

Zastanowiła się. Jaki był Jarret w wieku dwunastu lat? Przyznał, że babka wychowywała go od trzynastego roku życia. Jak się wtedy zmienił? Przeżycie tragicznej śmierci obojga rodziców nie może nie zranić charakteru dziecka.

A może to, że ją pociągał, sprawiało, iż dopatrywała się głębi charakteru, której w istocie nie było. Uważaj, panienko. W najobrzydliwszej plotce zawsze jest ziarno prawdy.

W tej samej chwili podeszła służąca z zamówionymi potrawami. Dzięki Bogu, pani Cranley się nie pojawiła. Widocznie zadowoliła się udzieleniem Annabel i Sissy ostrzeżenia przed usposobieniem Jarreta.

Służąca najpierw postawiła na stole piwo. Annabel je powąchała. Musiała przyznać, że pani Cranley zaopatrywała się w liche piwo. Upiła trochę i zmarszczyła nos zbyt pochłonięta oceną jakości napoju, by zauważyć, że Sissy kazała służącej zwrócić do kuchni jeden z talerzy.

– Pani nalegała, żebym podała to danie jego lordowskiej mości – broniła się służąca i próbowała przejść koło Sissy, by postawić talerz przed Jarretem.

Sissy porwała talerz z tacy, zanim dziewczyna zdążyła zareagować.

– Może wziąć drugi talerz. – Kiedy służąca zaprotestowała, Sissy szybko napoczęła danie. Służąca wzruszyła ramionami i obsłużyła Geordiego.

– Wszędzie jest to samo, mamo – rzekł chłopiec. – Powiedziałem lordowi Jarretowi, że bardzo lubicie golonkę.

– Przepadam za nią, istotnie – powiedziała i wzięła do ust kolejny duży kawałek. Wtedy się skrzywiła.

Widząc ten grymas, Jarret przyjrzał się jej czujniej. Sięgnął po jej talerz i popatrzył na danie.

– Nie może pani tego jeść.

Wtedy Annabel też przyjrzała się dokładniej. Pociemniała barwa mięsa i jego odór przyprawiły ją od razu o mdłości. Spojrzała na pozostałe potrawy, ale te wyglądały świeżo.

– Ta wiedźma i plotkara dała ci zepsute mięso, Sissy! – wykrzyknęła Annabel. – Jak śmiała? Zaraz jej powiem, co o tym myślę!

Annabel podniosła się, lecz Jarret przytrzymał ją za ramię.

– Nie miała zamiaru dawać go pani Lake. Było przeznaczone dla mnie.

– To na pewno jakaś pomyłka – powiedziała słabo Sissy.

– To mój błąd, bo namówiłem panie, byśmy tu zostali. – Jarret wstał, by wyrzucić zawartość talerza do najbliższego wiadra na zlewki. Podszedł potem do Sissy i wyciągnął ramię. – Proszę, wychodzimy. Zatrzymamy się w gospodzie w najbliższym miasteczku.

Szczęśliwie pozwoliła się wyprowadzić bez protestu.

– Jak dużo tego zjadłaś? – zapytała Annabel, już w drzwiach sali.

– Niewiele – odparła Sissy.

– Za wiele – poprawił Jarret. – Bardzo mi przykro, pani Lake. W pierwszej chwili nie zrozumiałem, co chce pani uczynić. – Popatrzył ponuro przed siebie. – Ani też jak bardzo pani przyjaciółka zdecydowana była uwolnić was z moich straszliwych szponów.

– Jestem pewna, że nie taki miała zamiar…

– Ani mi się waż ją usprawiedliwiać – wtrąciła porywczo Annabel. – To nie twoja wina, Sissy. To tę twoją fałszywą przyjaciółkę powinno się zastrzelić na miejscu.

Przy wejściu zastali panią Cranley mierzącą Jarreta pełnym niechęci wzrokiem. Od Jarreta powiało chłodem. Puścił ramię Sissy i powiedział półgłosem do Annabel:

– Idźcie we trójkę do powozu, zaraz się tam zjawię.

– Jak smakował panu posiłek, milordzie? – miała czelność zapytać kobieta, kiedy Annabel pociągnęła Sissy i Geordiego do drzwi.

– Następnym razem, kiedy uczyni pani próbę otrucia kogoś, szanowna pani – usłyszała za sobą głos Jarreta – proszę się upewnić, że służąca zrozumiała dobrze polecenie. Zanim ją powstrzymałem, pani Lake zjadła kilka kęsów tej wieprzowiny, którą przeznaczyła pani dla mnie.

Annabel obejrzała się za siebie i zobaczyła, jak właścicielka zajazdu blednie. Wyraz słusznego gniewu na obliczu Jarreta rozgrzał jej serce.

– Mam nadzieję, że dobrze się pani bawi, widząc wynik swego bezdennie głupiego planu ocalenia przyjaciółki przed moim złym wpływem. Jeśli ona umrze, oskarżę panią o próbę zabójstwa. Czy wyrażam się jasno?

– Milordzie. Ja niczego… to jest…

Annabel popędziła Sissy, by szybciej zajęła miejsce w powozie. Chociaż Sissy wyglądała całkiem dobrze, Annabel się martwiła. To takie podobne do Sissy: wziąć wszystko na siebie, byle tylko zatuszować skandaliczne zachowanie przyjaciółki. Tak być nie powinno.

Annabel już wcześniej nie lubiła pani Cranley, ale teraz szczerze jej nienawidziła. Kto wyprawia takie głupie rzeczy! A wszystko z powodu jednej plotki! Ta kobieta była całkiem pomylona i szkoda, że Sissy tego nie umiała dostrzec.

Jarret podszedł do tego tak spokojnie, jakby rzeczywiście już przywykł do plotek na swój temat. Prawdopodobnie tak było. Jeżeli Annabel słyszała o nim różne historie aż w Burton, to znaczy, że wszyscy je znali.

Jednak ta konkretna plotka pojawiła się z jej powodu. Ta myśl prześladowała Annabel przez całą drogę do kolejnego miasteczka. Chociaż Sissy zjadła solidny posiłek, kiedy się zatrzymali, Annabel nie mogła się pozbyć poczucia winy. Nic podobnego by nie zaszło, gdyby nie ten przeklęty zakład.

Z drugiej zaś strony bez tego zakładu nie zdołałaby przekonać Jarreta do przyjazdu do Burton. Lepiej by było jednak, gdyby

wpierw zastanowiła się dobrze, co się stanie, jeśli ludzie dowiedzą się prawdy.

Kiedy przed zapadnięciem nocy zatrzymali się w zajeździe na obrzeżach Daventry, który polecono Jarretowi, przyglądała się, gdy zamawiał dwa pokoje – jeden dla siebie, a drugi dla Sissy, Geordiego i dla niej. Dziwnie było mieć mężczyznę, który opiekował się nią i jej rodziną. Hugh praktycznie całkiem zrzekł się tego obowiązku, a Rupert nigdy nie miał okazji się go podjąć.

Ostatnio zawsze sama zajmowała się wszystkim i załatwiała wszelkie sprawy. Cudownie było złożyć odpowiedzialność na czyjeś barki. A zważywszy, że to ona go do tego zmusiła…

Coś złapało ją za gardło, kiedy weszli wszyscy na piętro i Jarret skierował się do swojego pokoju.

– Sissy, może pójdziecie z Geordiem przodem? Chciałabym przez chwilę pomówić z jego lordowską mością.

Chociaż Sissy obrzuciła ją zaciekawionym spojrzeniem, posłusznie odprowadziła Geordiego do pokoju

Annabel zawróciła.

– Jarrecie! – zawołała, kiedy przekręcił klucz w zamku.

Zatrzymał się w drzwiach.

– Co się stało?

– Chcę przeprosić.

Wyglądał na zdezorientowanego.

– Za co mianowicie?

– Przede wszystkim za to, że uczyniłam pana bohaterem kolejnej plotki. Szczerze mówiąc, nie pomyślałam, że ktoś poza Londynem dowie się kiedykolwiek o naszej grze. I naturalnie nie przyszło mi do głowy, że ktoś mógłby przypuścić, że pan i ja… że pan…

Przerwała, kiedy dwoje gości przechodzących koło nich korytarzem rzuciło im ciekawskie spojrzenia. Gdy para znikła z pola widzenia, Annabel wepchnęła Jarreta do pokoju i przymknęła drzwi, żeby mieli trochę prywatności.

– Nie powinnam była nigdy godzić się na pana warunki – rzekła wprost.

Uśmiech wyżłobił mu dołki w policzkach.

– Nie powinienem był nigdy ich proponować. Co się stało, to się nie odstanie. Nie ma sensu teraz żałować.

– Ale to moja wina, że pani Cranley…

– Cóż za absurd. Jest pani odpowiedzialna za to w równym stopniu co pani bratowa. Pani Cranley chciała naostrzyć siekierę i wykorzystała plotkę jako usprawiedliwienie, by naostrzyć ją na mnie. Wolałbym tylko, żeby nie wciągała w to pani rodziny. I modlę się, żeby pani Lake nie ucierpiała od nieprzemyślanego postępku tej kobiety.

– Ja także. Drżę na myśl, co by się mogło stać, gdyby pan w porę nie zobaczył zepsutego mięsa. Za to muszę panu szczególnie gorąco podziękować.

Kiedy podeszła do drzwi, rzekł, przeciągając głoski:

– Nie zapomniała pani o czymś?

Odwróciła się.

– Przepraszam?

Zbliżył się do niej i wygiął wargi w łobuzerskim uśmiechu.

– Są inne rzeczy, za które powinna mi pani podziękować.

– Jakie?

– Zabawiałem pani bratanka, kiedy obie panie wyszły poplotkować o mnie.

Dobry powód.

– Dziękuję również za to, milordzie – powiedziała posłusznie.

Z błyskiem w oku stanął stanowczo za blisko.

– Kolejna rzecz. Wiozę panie do Burton w komfortowym powozie mojego brata.

Puls jej przyśpieszył.

– Jedyną osobą zasługującą na podziękowanie za to jest pański brat.

– Och, ale ja umożliwiłem to paniom. – Złapał ją w pasie. – Mam także pomysł na znakomity sposób okazania wdzięczności.

– Mam napisać sonet na cześć pańskiej szlachetności? – zapytała niewinnie. Serce biło jej szybko, a kolana zdecydowanie drżały.

Ze śmiechem pochylił głowę i musnął wargami jej ucho.

– Próbuj jeszcze – powiedział ochrypłym głosem, który przyprawił ją o słodkie dreszcze.

Oddech uwiązł jej gdzieś w gardle.

– Uwarzyć dla pana bardzo specjalne piwo?

– Miałem na myśli coś…. bardziej intymnego.

A potem zakrył ustami jej usta.

Rozdział IX

Jarretowi sprzykrzyło się, że Annabel traktowała go cały dzień z chłodną uprzejmością, którą okazuje się partnerom w interesach. Zdało się, że ożywia ją wyłącznie plan ratowania browaru. Ciepłe słowa i uśmiechy kierowała jedynie do bratanka i bratowej.

Zachowywała się tak, jakby wieczorny incydent w korytarzu w ogóle się nie wydarzył, a to go irytowało. Palił się do tego, by jej okazać, że wczorajszego wieczoru była dla niego wszystkim, ale nie partnerką w interesach. Że kiedy ją całował, stopniała.

Teraz też topniała. Uradował się, kiedy się wygięła w tył, wbiła palce w jego płaszcz i pozwoliła mu zanurzyć język w swych miękkich jedwabistych ustach. Jęknął chrapliwie i przyciągnął ją bliżej siebie. Jej gorący słodki zapach odurzył go. Był niepodobny do zapachów innych kobiet – nie zawierał nut kwiatowych ani perfum, tylko nutę czegoś soczystego i pysznego. Pomarańcze i miód… coś, w czym człowiek może zatopić zęby.

Pragnął ją ugryźć. Przesuwając usta wzdłuż jej policzka, pogrążył się w uderzającej do głowy woni. Poszukał wrażliwej skóry szyi, a potem kuszącego płatka ucha. Kiedy je lekko ugryzł, Annabel wydała z siebie głośny jęk, a jej ręce zacisnęły się na klapach jego płaszcza.

– Z pewnością wywiązałam się już zadowalająco z podziękowań za całą pana… pomoc – wyszeptała.

– Teraz moja kolej podziękować pani za pomoc. – Całował ją po szyi, przesuwając się w dół.

– Nie uczyniłam niczego, by zasłużyć na aż tak szczodre podziękowanie.

– Całuje mnie pani. – I sprawia, że krew żywiej krąży w żyłach, a ciało sztywnieje.

– Pocałunki… w podziękowaniu za pocałunki. – Dyszała ciężko przy jego policzku. – To może się okazać niebezpieczne. Czym się skończy?

Wiedział, gdzie by chciał zakończyć. W łóżku z nią, z jej jasnymi udami rozchylającymi się dla niego, z jej ciałem przyciskającym się do jego ciała w poszukiwaniu rozkoszy. Wzajemnej rozkoszy.

Skończyło się położeniem dłoni na jej piersi.

Zmartwiała.

– Tak nie powinno się to skończyć – powiedziała i chwyciła jego rękę, żeby ją odsunąć na bok.

Wydał pomruk i znowu zaczął ją całować, tym razem bardziej szorstko, wyczuwając wbrew jej słowom, że łaknie większej zuchwałości, a nie wahania czy czułości. Musiał odgadnąć dobrze, bo jej dłoń zwolniła uścisk, a potem przylgnęła do jego ręki znów na jej piersi.

Na Boga, była tak samo podniecona jak on, co jeszcze bardziej go rozpaliło. Mogła okazywać mu chłód przy rodzinie, ale tutaj, sam na sam, była gorąca i chętna, co doprowadzało go do szaleństwa.

Ugniatał jej pierś, aż pod dłonią wyrósł mu słodki pączek brodawki, namacalna oznaka podniecenia, nawet przez warstwy ubrania. Jej ciche jęki sprawiały, że ciało pulsowało mu bólem. Przycisnął ją do ściany przy samych na wpół zamkniętych drzwiach, przykrył całkiem sobą, wsunął się między jej nogi…

– Ciociu Annabel? Lordzie Jarrecie? Jesteście w środku? – Dobiegł ich głos z tamtej strony drzwi, zaledwie parę centymetrów od ich ciał.

Miał zaledwie tyle czasu, by ją puścić i odsunąć się do tyłu, kiedy George wszedł i ich zobaczył.

Annabel zaczerwieniła się i wlepiła w Jarreta oskarżycielskie spojrzenie.

A żeby to szlag trafił! Najdyskretniej jak tylko umiał, zdjął kapelusz, by zakryć swoją widoczną erekcję.

– Co się tutaj dzieje? – zapytał surowo chłopak.

Z wymuszonym uśmiechem Annabel wyjaśniła:

– Jego lordowska mość i ja rozmawialiśmy… o twojej mamie.

George zacisnął wargi.

– Mama ma mdłości. Musisz przyjść.

– Oczywiście. – Annabel dotknęła dłonią swoich beznadziejnie potarganych włosów, po czym przesunęła się koło Jarreta i wymknęła przez drzwi. Zatrzymała się w korytarzu i popatrzyła na bratanka: – A ty nie idziesz, Geordie?

Chłopiec nie spuszczał z Jarreta mrocznego spojrzenia.

– Przyjdę za chwilę.

Jarret stłumił przekleństwo. Czyżby miał go teraz zrugać jakiś dzieciak? Nic z tego. Nie powinno chłopca obchodzić, co robili z Annabel na osobności.

George zamknął drzwi i stanął naprzeciwko.

– Chciałbym się dowiedzieć, milordzie, jakie są pańskie zamiary względem mojej cioci.

Jego zamiary? Cóż, to ostatecznie położyło kres erekcji.

Rzucił kapelusz na fotel.

– Nie wiem, co twoim zdaniem, widziałeś, chłopcze, ale…

– Umiem rozpoznać, kiedy mężczyzna całuje się z kobietą – powiedział zapalczywie chłopak.

Gdyby nie wyglądał na tak poważnego, Jarret by się teraz roześmiał.

– No proszę, umiesz rozpoznać. – Obrzucił go sceptycznym spojrzeniem. – Zatem, jak przypuszczam, posiadasz spore w tym względzie doświadczenie.

George zarumienił się, ale dotrzymał pola.

– Nie potrzeba do tego doświadczenia, nie jestem ślepy. A pan ma określoną reputację, jeśli chodzi o kobiety.

– Tak słyszałem. – Przyjrzał się chłopcu. – Za to reputacja twojej cioci jest nieskazitelna. Na pewno nie sądzisz, by pozwoliła…

– Pozwoliła? Skądże. To jednak nie oznacza, że pan nie mógłby… no…

– Oskarżasz mnie, że okazywałem względy twojej cioci, używając siły?

George zesztywniał.

– Wiem, co widziałem.

– Nic w ogóle nie wiesz, chłopcze – odparował Jarret. – Cokolwiek zaszło między mną a twoją ciocią, to nasza prywatna sprawa i nie masz w tej kwestii nic do powiedzenia.

– To pan powiedział, że powinienem zacząć myśleć jak mężczyzna. – Chłopiec dumnie wyprostował ramiona. – I właśnie to robię. Gdyby był tu ojciec, uczyniłby to samo. A jeśli pańskie zamiary nie są uczciwe…

– A jeżeli są? – rzucił Jarret.

Dlaczego, do diabła, to powiedział?

George popatrzył na niego z błyskiem nadziei w oczach.

– Skoro tak, to co innego.

Kiedy Jarret zamilkł, chłopiec przyjrzał mu się czujniej.

– A zatem powiada pan, że pańskie zamiary są uczciwe?

Jarret nachmurzył się, widząc, że został zapędzony w kozi róg. Dlaczego musiał odpowiadać jakiemuś nieopierzonemu kurczakowi, na litość boską? Robił zawsze to, co chciał, i teraz też zrobi, jak zawsze. Wykorzysta pomysł dokuczliwego szczeniaka dla własnej korzyści.

– Twoja ciocia i ja mamy kilka spraw do załatwienia, dlatego byłbym wdzięczny za zachowanie dyskrecji w sprawie moich zamiarów, George.

Nie mógł pozwolić, żeby chłopiec wybiegł i oświadczył Annabel, że Jarret będzie ją prosił o rękę.

Chłopiec skinął głową.

– Dobrze. – Jarret wskazał gestem drzwi. – A teraz lepiej chodźmy zobaczyć, jak się czuje twoja matka.

– Oczywiście, sir. – Kiedy ruszyli do drzwi, chłopiec popatrzył na Jarreta. – Wie pan, że kiedy ożeni się pan z moją ciocią, zostanie pan moim wujkiem?

Stłumił jęk rozpaczy.

– Tak, przypuszczam, że tak.

Niechaj mu Bóg pomoże, bo na pewno istniało specjalne piekło dla niegodziwców okłamujących dwunastoletnich chłopców. I pożądających ich ciotek. W dodatku zaś niemających zamiaru kończyć ani z okłamywaniem, ani z pożądaniem.

Kiedy zbliżyli się do pokoju Lake'ów, usłyszeli donośne odgłosy torsji. George przyśpieszył kroku, a twarz mu pobladła. Kiedy otworzył drzwi, wybiegła im na spotkanie Annabel. Zamknęła za sobą drzwi, ale wcześniej Jarret zdążył zauważyć panią Lake pochyloną nad miską.

W przypływie gniewu mocno zacisnął zęby. Jeżeli kiedykolwiek zobaczy tę przeklętą plotkarę Cranley, słono każe jej za to zapłacić.

– Jak ona się czuje? – zapytał Annabel.

– Niedobrze.

– Czy mógłbym w czymś pomóc?

– Gdyby był pan łaskaw poprosić właściciela zajazdu, by posłał po doktora…

– Oczywiście – powiedział Jarret.

Na pobladłej twarzy George'a pojawił się strach.

– Chcę się z nią zobaczyć.

– Nie teraz, Geordie. – Annabel zwichrzyła czuprynę chłopca z czułością, która sprawiła, że Jarreta coś ścisnęło w gardle. – Mama chce teraz zostać ze mną sama. Poczuje się dobrze dopiero, kiedy zepsute mięso przez nią przejdzie.

Jarret wyczuł jednak z tonu, że nie była o tym całkowicie przekonana.

– Powiem ci coś, chłopcze – wtrącił się. – Może razem rozejrzymy się za lekarzem dla twojej matki, a potem zamówimy jakiś obiad? – Zerknął na Annabel. – Ma pani jakieś życzenia?

Potrząsnęła głową.

– Nie mogłabym teraz niczego przełknąć. Idźcie we dwójkę.

Właściciel gospody posłał natychmiast po doktora, a potem uparł się, aby ugościć ich obiadem. Jedli w milczeniu.

Kiedy przyniesiono ciasto porzeczkowe, George wykrzywił twarz, jakby zaraz się miał rozpłakać.

– Mama tak lubi ciasto porzeczkowe.

– W takim razie załatwimy, żeby dostała porcję, kiedy poczuje się lepiej.

George podniósł wzrok na Jarreta.

– Czy możemy coś zrobić? – Jego twarz nabrała gorączkowego wyglądu. – Moglibyśmy wrócić i zawiadomić konstabli, żeby ukarali panią Cranley.

Jarret doskonale rozumiał ten impuls.

– A co by się stało, gdyby twoja matka potrzebowała nas, kiedy by nas nie było? A gdyby ciocia musiałaby nas posłać po ojca? Musimy tu zostać na wszelki wypadek, bo możemy okazać się potrzebni.

– Tak przypuszczam. – Chłopiec wbił wzrok w talerz. – Ciocia Annabel jednak nigdy nie pośle po ojca. A gdyby nawet posłała, on i tak nie przyjedzie.

– Dlaczego? Jest za bardzo chory, by znieść podróż? – zapytał Jarret.

George obrzucił go pełnym złości spojrzeniem.

– Nie chcę o nim rozmawiać. Wystarczy już, że mama jest chora i może umrzeć, ale ojciec…

Chłopiec wybuchnął płaczem, co wzbudziło zaniepokojenie Jarreta.

– No skądże znowu, mama przecież nie umrze. – Niepewny, co powinien zrobić, objął chude ramiona George’a i mocno uścisnął. – Mamie nic się nie stanie. Musi tylko trochę poleżeć, a będzie znów zdrowa jak ryba.

George zdobył się tylko na kiwnięcie głową. Jarret pojmował jego panikę, jeśli szło o matkę, natomiast zachowanie po wzmiance o chorobie ojca zdało mu się niezrozumiałe w świetle oświadczenia Annabel, że choroba nie zagraża życiu.

Jarret się nachmurzył. A jeśli to był właśnie sekret skrywany przez Annabel? Jeśli jej brat był umierający, to tłumaczyłoby, dlaczego nie mógł wystawić listu polecającego, a także, dlaczego

za każdym razem na dźwięk jego imienia wszyscy popadali w zakłopotanie.

Dlaczego jednak taką rzecz trzymać w tajemnicy? Może dlatego, że Annabel bała się, iż Jarret będzie miał opory przed zawarciem kontraktu z browarem, który mógłby być sprzedany. Albo też martwiła się, że może zechciałby wykupić browar za bezcen, gdyby odkrył, w jak kiepskiej jest kondycji?

Sapnął. Tutaj w ogóle nie miała powodu do obaw, bowiem browar Plumtree nie posiadał wolnych środków, aby kupić inny browar.

Nie mógł się jednak angażować w plan Annabel bez pewności, że prawny właściciel doprowadzi do jego realizacji. W przeciwnym razie umowa mogłaby stać się koszmarem.

Popatrzył na George'a, który gorliwie wycierał z twarzy resztki łez, po czym pomyślał, czy nie powinien trochę bardziej go przycisnąć.

– A może zagramy w karty, chłopcze? Szybciej nam zleci czas do przyjścia doktora.

– Dobrze. A mógłby mi pan opowiedzieć o swoim bracie? Wie pan, tym, który się ściga?

– Naturalnie – zgodził się Jarret.

George błysnął uśmiechem przez łzy, a Jarret na chwilę wrócił myślą do strasznych pierwszych tygodni po śmierci rodziców, kiedy czerpał pociechę z najmniejszego odruchu dobroci obcych ludzi.

A niech to wszyscy diabli! Nie mógł teraz jeszcze bardziej niepokoić chłopca, byłoby to zbyt okrutne. George'a ogarnęła panika, lęk, że oboje jego rodzice zejdą z tego świata i zostawią go samego. Jarret będzie musiał rozmówić się w tej sprawie z Annabel, gdy tylko całe to zamieszanie się skończy.

Pięć godzin później, kiedy Annabel zeszła sprawdzić, co robią, zdawała się zadowolona, że zabawił George'a. Zdołała uśmiechnąć się słabo, kiedy zobaczyła, że grają w papieżycę Joannę, jednak jej wygląd go zaniepokoił. Bezładne kosmyki włosów przylepiły się jej do pobladłych policzków, a oczy mącił wyraz zatroskania.

– Ciociu Annabel! – wykrzyknął Geordie i zerwał się z krzesła. – Jak się czuje mama?

– Zasnęła – powiedziała i rzuciła Jarretowi zagadkowe spojrzenie.

To nie była odpowiedź i oboje o tym wiedzieli. Wstał i przysunął jej krzesło.

– Proszę usiąść. Wygląda pani koszmarnie.

Syknął w chwili, kiedy słowa wymknęły mu się z ust. Był to jeszcze jeden dowód na to, w jak frustrującej znalazł się sytuacji. Że też mógł powiedzieć coś tak grubiańskiego.

Uniosła brwi.

– Dziękuję za pochlebstwo. Zaraz zemdleję.

– Przepraszam – rzekł. – Nie chciałem, żeby to tak źle zabrzmiało. Musi się pani posilić. Proszę usiąść, a ja coś zamówię.

– Jeszcze nie teraz. Sissy nadal ma gorączkę. Może później, kiedy będę pewna, że jej nic już nie zagraża.

– Nie, właśnie teraz – powiedział stanowczo i posadził ją siłą na krześle. – Nie pomoże bratowej, jeśli pani też się rozchoruje.

Zgodziła się z ociąganiem, ale kiedy służąca przyniosła jej gołąbki z fasolką, tylko poskubała danie.

– Właściwie zeszłam na dół prosić pana o przysługę, milordzie.

Wolałby, żeby przestała zwracać się do niego w ten bzdurny sposób. Zaledwie parę godzin temu pieścił jej piersi.

– Wszystko, czego sobie pani życzy.

– Czy Geordie mógłby dziś spać w pańskim pokoju?

Wahał się zaledwie pół sekundy, ale odmówić w takiej sytuacji mógłby tylko niegodziwiec.

– Naturalnie! – Jarret zmusił się do uśmiechu.

– Ciociu Annabel, chcę spać z tobą i mamą! – zaprotestował chłopiec.

– Lepiej wypoczniesz w pokoju jego lordowskiej mości – powiedziała znużonym tonem. – Mama także lepiej wypocznie.

To była prawda. Jarret niewątpliwie nie wypocznie dobrze, ale zważywszy na okoliczności, nie mógł się skarżyć.

– Bądź mężczyzną, chłopcze. Mężczyźni nie sypiają ze swoimi matkami, prawda?

George przełknął ślinę, po czym wyprostował się dumnie.

– Nie, myślę, że nie.

– Nie musi się pani o nas martwić – zapewnił Annabel Jarret. – Dobrze się zabawimy. Wysuszymy parę kufli piwa, pogramy w oczko z tutejszymi chłopakami, a potem pofikamy sobie z jedną albo dwiema pokojówkami.

Annabel wyrwał się z ust chichot.

– Panu, jak mniemam, wydaje się to zabawne? – starała się przywrócić wyraz powagi.

– Przecież się pani roześmiała, prawda? – odparł, przeciągając głoski.

– Bo jestem tak wyczerpana, że byle co jest w stanie mnie rozśmieszyć. Tylko dlatego – przyznała. Patrzyła jednak na niego przyjaźnie, co wywołało jego niepokój.

– Proszę spróbować trochę się przespać – powiedział miękko, starając się nie myśleć, jak pociągająco musi wyglądać boso w półprzezroczystej nocnej koszuli. – Przyrzekam, że nam się nic nie stanie.

– Dziękuję, że się pan zajął chłopcem. – Annabel wstała. – Lepiej pójdę już na górę. Doktor dał mi eliksir do podawania co dwie godziny.

Podeszła do schodów, a potem odwróciła się i spojrzała na niego ze skruszoną miną.

– Och, powinnam pana uprzedzić. Geordie kopie.

– W takim razie nie pozostanę mu dłużny – odparł Jarret. Na przerażoną minę chłopca odpowiedział śmiechem. – Żartuję chłopcze. Damy sobie radę.

Niemniej noc zapowiadała się długa i nienadzwyczajna.

Rozdział X

Następne dwadzieścia cztery godziny upłynęły Annabel na opróżnianiu nocników i robieniu okładów na rozpaloną głowę Sissy. Pod koniec drugiego dnia pobytu w gospodzie Annabel drzemała w fotelu przy łóżku. Parę godzin później podskoczyła zbudzona odgłosem otwieranego okna. Sissy wstała z łóżka.

– Co ty wyprawiasz? – zawołała i podbiegła do bratowej.

– Tu jest jak w piecu – powiedziała Sissy. – Potrzebujemy powietrza.

Annabel dotknęła głowy Sissy i poczuła ulgę.

– Gorączka ci minęła. Nie masz już dreszczy!

– Za to cała się lepię. – Sissy wróciła do łóżka i podciągnęła kołdrę po sam podbródek, po czym poklepała miejsce obok. – Chodź, ty też musisz odpocząć. – Nagle poderwała głowę. – Geordie nadal jest w pokoju jego lordowskiej mości?

– Tak. Biedaczysko. Ostatnim razem, kiedy go widziałam, wyglądał na mocno sforsowanego.

Mimo to jednak zmusił ją, by usiadła i się posiliła. Za każdym razem, kiedy schodziła na dół, by złożyć raport o stanie Sissy, był tam i okazywał jej troskę. Zadbał także o to, żeby przynoszono jej do pokoju herbatę i jedzenie w porze posiłków.

– Nie martwisz się, że Geordiemu wypsnęło się coś na temat Hugh, co mogło wzbudzić podejrzenie jego lordowskiej mości? – zapytała Sissy.

Annabel weszła do łóżka z westchnieniem.

– Pewnie, że się martwię, ale nie było wyboru. Spędzili ze sobą wiele godzin. Jeśli Geordie miał coś powiedzieć, to do tej pory na pewno to zrobił. – Położyła się na plecach i zapatrzyła

w sufit. – Możliwe, że Jarret ma słuszność. Geordie naprawdę dorośleje i można mu zaufać w niektórych sprawach.

– Jarret? – spytała znacząco Sissy.

Policzki Annabel pokrył rumieniec.

– My… To znaczy, on zaproponował, że nie musimy zwracać się do siebie oficjalnie, biorąc pod uwagę okoliczności.

– Czyżby dopiero teraz? – W głosie Sissy zadźwięczało rozbawienie.

– To zupełnie nic nie znaczy. – Kiedy Sissy parsknęła śmiechem, Annabel dodała: – Poważnie, nie wyobrażaj sobie nie wiadomo czego o nim i o mnie.

– Dlaczego? Już najwyższy czas, żebyś wyszła za mąż.

– Mówisz tak jak Hugh – zbeształa bratową. – Wiesz przecież, dlaczego nie chcę wychodzić za mąż.

– Wiem, ale ten właściwy kandydat nie będzie dbał o to, że masz syna. Jeśli, by cię zdobyć, będzie musiał zaopiekować się Geordiem, on to uczyni.

– Nie będziesz za nim tęsknić? – spytała Annabel.

– Oczywiście, że będę za nim tęsknić. Lecz ty jesteś dla niego matką w równym stopniu co ja. Będzie mógł przyjeżdżać do nas w odwiedziny tak często, jak zapragnie. Starałam się zawsze pamiętać, że Geordie jest twój.

– On zaś uważa, że jest twój – westchnęła Annabel. – To jednak, tak czy inaczej, kwestia sporna. Muszę dopiero poznać tego właściwego kandydata. Jego lordowska mość z pewnością nim nie jest. Syn markiza miałby wziąć pod dach bękarta jakiejś piwowarki? Poza tym on nie należy do tych, którzy się żenią.

Był z tych, którzy uwodzą. A jej rozpustna i pożądliwa natura pragnęła się dowiedzieć, czy jest w tym tak samo dobry jak w całowaniu. Od chwili, kiedy pieścił jej pierś, to niecierpliwe pragnienie wzięło górę nad wstrzemięźliwością. Potrafiła myśleć tylko o tym, jak wspaniale było czuć przy sobie przyciśnięte ciało wysokiego i podnieconego mężczyzny, który ją pieścił i jej pożądał. Pożądała go w taki sam sposób. Wszystko w niej pragnęło, by ją wziął od razu, przy ścianie.

Jęknęła. To szaleństwo! Jak on to robił, że czuła takie rzeczy, skoro nie udało się to nikomu od czasów Ruperta? A tak bardzo za tym tęskniła. Nie zdawała sobie sprawy aż do tej chwili, jak bardzo potrzebowała intymnego dotyku mężczyzny.

Skuliła się na myśl, jak niewiele brakowało, by zostali przyłapani. Czy Geordie podejrzewał, co robili? Pragnęła bardzo się dowiedzieć, czego dotyczyła rozmowa, którą potem przeprowadzili. Nie miała dotąd dogodnej chwili, by zagadnąć o to Jarreta, zrobi to jednak jak najszybciej.

Bez najmniejszej wątpliwości należało tego człowieka uznać za niebezpiecznego. Jego natura wyzwalała w niej dzikość, która z kolei dążyła do ucieczki.

Folgowanie takim namiętnościom po prostu się nie opłacało. Mężczyznom oczywiście służyło – dostawali bowiem to, czego pragnęli, po czym zapinali spodnie i tyle. Kobiety tymczasem musiały się obawiać takich znajomości znacznie bardziej, o czym Annabel wiedziała aż za dobrze.

– Skąd jesteś tak pewna, że jego lordowska mość nie należy do mężczyzn, którzy się żenią? – spytała Sissy.

Ponieważ założył się ze mną o noc w łóżku. Ponieważ za każdym razem, kiedy na mnie spogląda, robi mi się gorąco. Ponieważ sprawia, że czuję rzeczy, jakich na pewno nie kazałby mi odczuwać żaden godzien szacunku człowiek.

– Jego babka dała jemu i jego rodzeństwu ultimatum: mają zmienić stan cywilny do końca roku albo zostaną odcięci od spadku. Zgodnie z tym, co powiedział jego brat, zgodziła się zrobić wyjątek dla Jarreta, jeśli on przez rok poprowadzi browar Plumtree. Skoro przystał na taki warunek, wnioskuję, że ma silną awersję do ożenku.

Sissy przewróciła oczami.

– Wszyscy mężczyźni mają silną awersję do ożenku.

– Poza Rupertem. – Szczerze mówiąc, Annabel nie była już tego taka pewna.

– Rupert był jeszcze chłopcem, nie mężczyzną – powiedziała łagodnie Sissy. – Chłopcy bywają impulsywni.

Prawda. Z jakiego innego powodu Rupert wyjechał na wojnę i zostawił ją samą?

Jarret stanowczo nie był impulsywny. Poza chwilami, kiedy ją przyciskał do ściany, całował i pieścił…

Niech to licho, dlaczego nie mogła przestać o tym myśleć? Nieważne z jakiego powodu, ale stanowczo nie był zainteresowany małżeństwem.

– Może nie zauważyłaś, lecz kawalerowie, ogólnie biorąc, nie są chętni opiekować się dziećmi. A tymczasem on chętnie zajmuje się Geordiem, żeby ci pomóc.

– I pomóc tobie.

Sissy się roześmiała.

– To nie za mną wodzi oczami. Nie na mnie patrzy z pochmurną miną, kiedy wspomina się twoją wielką miłość do Ruperta. Nie ze mną flirtuje.

– Jesteś niemądra. – Serce Annabel zabiło szybciej. Gdyby Sissy znała resztę… – To jest rozpustnik, a tacy flirtują z każdą spódnicą. Poza tym prawdopodobnie uważa, że zaopiekowanie się Geordiem przyśpieszy naszą podróż. Chce po prostu dopełnić warunków naszego zakładu.

Musiała się przyznać, że do niedawna sama w to wierzyła.

– Myśl sobie, co chcesz. – Sissy spuściła powieki. – Ja jednak twierdzę, że masz okazję i powinnaś ją chwycić. Nie robisz się coraz młodsza, pamiętaj.

– Dziękuję, że nie dajesz mi o tym zapomnieć.

– Ktoś powinien. – Sissy wymamrotała to sennie i pogrążyła się w drzemce.

Annabel także powinna zasnąć, ponieważ nie było wiadomo, co przyniesie jutrzejszy dzień. Jednak wspomnienie pocałunków Jarreta znacznie to utrudniało. Doprawdy, wszystko było dziwne. Zachowywała się jak głupiutka dziewczyna pełna romantycznych marzeń pozbawionych podstaw. Z czegoś takiego nic dobrego nie mogło wyniknąć. Tylko skończone idiotki mogły pokładać nadzieję w łobuzach takich jak on.

To była jej ostatnia myśl przed zaśnięciem.

Następnego poranka doktor ich poinformował, że Sissy istotnie zdrowieje, lecz potrzebuje co najmniej jeszcze jednego dnia na odzyskanie sił, zanim wsiądzie ze swoim nadwerężonym żołądkiem do trzęsącego się powozu.

Chociaż to przede wszystkim Jarret miał powód ubolewać nad opóźnieniem, z największym niezadowoleniem przyjął tę wiadomość Geordie. Kiedy wyszli od Sissy, by udać się na śniadanie, chłopak wyprzedził ich i zawołał:

– Nie wierzę, że musimy tu spędzić jeszcze jeden dzień! Umrę z nudów!

– Nikt nie umiera z nudów, Geordie – powiedziała znużona Annabel.

– Pogramy w karty – zaproponował Jarret.

Geordie schował ręce do kieszeni i przyśpieszył kroku.

– Od kart robi mi się słabo.

– Geordie – wtrąciła ostro Annabel. – Nie bądź grubiański. To bardzo uprzejmie ze strony jego lordowskiej mości, że to zaproponował. Nikomu z nas nie podoba się nasze położenie, ale musimy się dostosować.

– Przepraszam – wymamrotał nieprzekonująco Geordie. – Może moglibyśmy się przejechać konno? Chociaż trochę wyjść na zewnątrz?

W tej samej chwili u podnóża schodów napotkali właściciela gospody.

– Mam nadzieję, że waszej lordowskiej mości jest u nas wygodnie.

– W zupełności – odparł Jarret. – Proszę mi powiedzieć, czy są tutaj jakieś rozrywki, które sprawiłyby radość młodemu dżentelmenowi? Jakieś wyścigi, strzelanie? Jakaś okazja, żeby zobaczyć krew i zamęt?

Właściciel gospody wybuchnął śmiechem.

– Dzisiaj jest dzień targowy. Na targu zwierząt biją bydło i świnie.

Kiedy Annabel skrzywiła się ze wstrętu, Jarret parsknął śmiechem.

– Przypuszczam, że są jeszcze inne atrakcje na targu?

– Oczywiście, milordzie, sprzedają tam wszelkie towary. Jest nawet człowiek, który przyprowadza na targ aligatora i go pokazuje.

Ciekawość Geordiego wyraźnie wzrosła.

– Co to jest aligator?

– To egzotyczne stworzenie, które mieszka w Ameryce. Wygląda jak ogromna jaszczurka. – Jarret tajemniczo ściszył głos. – Aligatory są wielce niebezpieczne. Nie wiem, czy powinniśmy ryzykować.

– Och, musimy! Ciociu Annabel, możemy pójść obejrzeć aligatora? Proszę!

– Czemu nie? – Teraz, kiedy Jarret wzniecił w chłopcu nadzieję, lepiej żeby na targu istotnie był jakiś aligator, bo inaczej będą wysłuchiwać o aligatorze bez końca.

Zaraz po śniadaniu wybrali się na High Street. Cotygodniowy tutejszy targ oferował kramy ze wszystkimi rodzajami towarów, od wstążek, batów i innych wyrobów rzemieślniczych z pięknej skóry, po drób i tłuste prosięta na sprzedaż.

Geordie musiał się zatrzymać przy każdym kramie. Nigdy też nie zostawił ich samych, co było jej na rękę. Doskonale się sprawiał jako przyzwoitka. Jarret się podporządkował. Kilka razy zauważyła na sobie jego ostry, taksujący wzrok. O czym dokładnie oni wczoraj rozmawiali?

Znalezienie człowieka z aligatorem zabrało im trochę czasu. Opis Jarreta zgadzał się z rzeczywistością. Stworzenie wyglądało jak smok, miało dwa i pół metra długości, a w pysku szczękę pełną ostrych zębów, widocznych mimo tego, że pysk był skrępowany sznurem.

Żołnierz z drewnianą nogą, który prowadził stworzenie na łańcuchu, wyjaśnił, że nabył to wyjątkowe zwierzę, kiedy walczył w bitwie o Nowy Orlean.

– Wówczas było to niewielkie zwierzątko – rzekł. – Straciło matkę w ostrzale armatnim, dlatego zabrałem je ze sobą. Jest już ze mną dziesięć lat.

Pochylił się i wykrzywił twarz w szczerbatym uśmiechu.

– Chciałbyś go pogłaskać, chłopcze? Kosztuje tylko szylinga.

– Zapłacę ci, człowieku, szylinga za to, żebyś zabrał stąd tę maszkarę – rzekła Annabel.

– Nikomu nic nie zrobi, paniusiu – odparł żołnierz. – Nakarmiłem go przed wyjściem na targ, tak żeby nie miał ochoty nikogo zjeść. Poza tym paszczę ma zawiązaną naprawdę ciasno.

– Och, proszę, mogę go pogłaskać, ciociu Annabel? – jął błagać Geordie. – Proszę!

– A jeśli ja pogłaszczę go najpierw? – rzekł Jarret i wręczył człowiekowi szylinga. – A potem ciocia postanowi, czy warto zaryzykować.

Jarret pochylił się i powiódł ręką po głowie stworzenia. Kiedy jedyną odpowiedzią aligatora było łypnięcie okiem, Geordie zwrócił się do Annabel:

– Mogę go pogłaskać? Mogę? Mogę?

– Przypuszczam, że tak. – Potwór wyglądał nieszkodliwie, dobrze skrępowany.

W mgnieniu oka zebrał się wokół nich tłumek gapiów. Geordie odegrał niemal całość przedstawienia, najpierw nieśmiało muskając łeb bestii, a potem powtarzając to samo bardziej zuchwale, kiedy Jarret wsunął kolejnego szylinga do ręki właściciela.

Annabel zesztywniała. Tylko trzy dni spędzone wspólnie, a Geordie i Jarret stali się dobrymi kompanami. Dość już złego, że przybrany ojciec Geordiego stał się nieodpowiedzialnym i melancholijnym pijakiem. Teraz drogę do serca chłopca torował sobie lekkoduszny uwodziciel, nie dbając wcale o to, co się stanie, kiedy wróci do Londynu.

Jarret zerknął na nią łobuzersko i dał właścicielowi jeszcze jednego szylinga.

– Dama także pogłaszcze bestię.

Skrzywiła się.

– Jest pan aż takim głupcem, żeby sądzić, iż dotknę tej maszkary?

– Dalej, gdzie się podział pani pociąg do przygody? – drażnił się z nią Jarret.

Te słowa sprawiły, że aż podskoczyła. Dawno temu użyła ich, gdy przekonywała Ruperta, który kpił z jej pomysłu, by pójść razem z nim na wojnę.

Geordie prychnął pogardliwie.

– Nigdy pan nie namówi cioci Annabel, żeby go pogłaskała. Dziewczyny są za bardzo strachliwe, żeby robić takie rzeczy.

– Cóż za brednie – rzekła porywczo Annabel i pochyliła się, by dotknąć dłonią pleców bestii.

Ku jej zaskoczeniu skóra potwora okazała się nadzwyczaj delikatna w dotyku. Kiedy gładziła aligatora po karku, Geordie popatrzył na nią z kompletnym zdumieniem. Zadowolona z siebie puściła do niego oko.

Wtedy bestia odwróciła głowę. Oboje z Geordiem odskoczyli z piskiem.

– Musiała mu się paniusia spodobać – zauważył żołnierz ze śmiechem. – Na ogół nie zwraca uwagi, kto go głaszcze.

Kilkoro gapiów rzuciło się do głaskania zwierzęcia, odeszli więc obejrzeć resztę targu. Geordie wybiegł do przodu w poszukiwaniu nowych rozrywek, a Jarret ściszył głos:

– Zawsze to robisz?

– Co takiego?

Wziął ją za rękę. Miał ciepłą i mocną dłoń.

– Podejmujesz każde wyzwanie, które proponują ci mężczyźni?

– Nie mogłam przecież pozwolić, żeby Geordie nazywał mnie tchórzem, prawda?

– Nie, oczywiście, że nie – potwierdził kpiąco. – Czy pokonana przez dwunastolatka mogłabyś jeszcze chodzić z podniesionym czołem?

– Widać, jak się na tym znasz. Jeśli od czasu do czasu nie podejmie się jego wyzwań, to stanie się zbyt zarozumiały, władczy i nie do ścierpienia. Taki właśnie jak ty.

– Kiedy byłem władczy i nie do ścierpienia?

– W biurze browaru. A także w tawernie, zanim przyjęłam zakład. Przyznaj, gdybym go nie przyjęła, odprowadziłbyś mnie

do gospody i powiedziałbyś, żebym była grzeczna i wróciła do domu do Burton.

Zmarszczył brwi.

– Tak powinienem był uczynić.

– Zatem nie zyskałabym tego, czego chciałam.

– Ale też nie ryzykowałabyś swoją reputacją.

– Czasami kobieta musi zaryzykować, żeby dostać to, czego chce. – Zerknęła w stronę Geordiego, który zdawał się całkowicie pochłonięty kramem z siodłami i uprzężą, po czym zniżyła głos:

– Skoro mowa o ryzyku, co powiedział ci Geordie po tym, jak nas przyłapał?

– Nie było żadnych konsekwencji. – Zbyt lekki ton mówił jednak co innego.

– Nie uwierzę, że w ogóle nic nie powiedział.

– Popatrz, kobieta sprzedaje piwo z beczki. George, chodź do nas! – zawołał. Geordie przybiegł do niego. – Zobaczymy, czy to jej własne piwo.

Szczwany lis. Teraz wiedziała już na pewno, że przeprowadzili jakąś rozmowę.

– Dlaczego miałabym się przejmować cudzym piwem? – burknęła.

– Bo to badanie rynku. Jeśli ta dama zarabia na życie, sprzedając tu piwo, będzie wiedziała, co najlepiej idzie w tej okolicy. Taka wiedza może się przydać w przyszłości.

Uznając, że jest to logiczne, pozwoliła się Jarretowi zaprowadzić do kramu.

Okazało się, że kobieta sprzedaje swój towar nie tylko na targu w Daventry, ale jeździ także na inne targi w hrabstwie Stafford. Kiedy Jarret wypytywał ją szczegółowo o zwyczaje nabywców piwa w okolicy, Annabel przysłuchiwała się ze zdumieniem. Jak na człowieka, który zaledwie zaczął poruszać się w branży, wiedział niezwykle dużo o rynku, co z kolei nie było jej mocną stroną. Poczuła się niezręcznie. Co będzie, jeśli zapozna się z produkcją Lake Ale i dojdzie do wniosku, że jej plan jest niewykonalny?

Co będzie, jeśli miał od początku rację?

Geordie poprosił ją o parę drobnych monet, które mu wręczyła z roztargnieniem pochłonięta rozmową z piwowarką. Po chwili jednak spostrzegła, że Geordie się gdzieś oddalił. Rozejrzała się i zobaczyła, że chłopiec wręcza monety człowiekowi przy stoliku, na którym stały trzy kubki. Człowiek włożył groszek pod jeden z kubków i zaczął je przestawiać.

– Co, na litość boską, wyrabia ten chłopak? – mruknęła.

Jarret popatrzył tam, gdzie ona, i zmarszczył gniewnie brwi. Zanim cokolwiek zrobiła, był już przy stoliku, wokół którego zgromadził się tłumek gapiów. Ku jej zaskoczeniu udał, że się potknął, i przewrócił stolik. Podbiegając, usłyszała:

– Przepraszam najmocniej. Cóż za niezdara ze mnie.

Człowiek warknął, że trzeba bardziej uważać, a Geordie pochylił się, by pomóc postawić stolik.

– Prawie już wygrałem, wasza lordowska mość! – pożalił się.

Słysząc szlachecki tytuł, człowiek nagle się zmieszał.

– No cóż, to okropne – rzekł Jarret. – Zepsułem ci całą zabawę. – Jego wzrok zlodowaciał, kiedy skierował go na człowieka. – Zwróć chłopakowi jego pieniądze. Dobrze, stary oszuście? Teraz nie możesz już poważnie traktować zakładu.

Właściciel stolika zbladł i bez słowa wręczył Geordiemu monety.

Geordie upierał się:

– Kiedy pan ustawi stolik, mogę znowu postawić…

– Nie sądzę, chłopcze. – Jarret złapał go za rękę. – Ciocia się śpieszy. Prawda, panno Lake?

Zbita z tropu przez dziwaczny incydent, Annabel wybąkała:

– Tak, tak, oczywiście. Musimy już iść.

Jarret wyciągnął z gromady gapiów opierającego się chłopca i jął się oddalać tak szybkim krokiem, że Annabel musiała biec, żeby za nim nadążyć.

– Proszę mnie puścić! – krzyczał Geordie. – Wygram!

– Nie w taką grę, chłopcze. To jest oszustwo, wymyślone, by pozbawiać ludzi pieniędzy.

Kiedy Geordie przestał się wyrywać, Annabel przystanęła.

– To straszne! Powinniśmy uprzedzić innych.

– Nie radzę – rzekł Jarret.

– Dlaczego?

– Każdy, kto prowadzi taki interes, ma wspólników, którzy pilnują, aby nikt go nie zepsuł. Potrafią nawet wbić komuś nóż w plecy, jeśli mają na tym coś do zyskania. Lepiej stąd chodźmy i zgłośmy ich obecność tym, którzy prowadzą ten targ.

– Jest pan pewien, że to było oszustwo? – zapytał Geordie płaczliwym głosem.

– Całkowicie. Na ulicach Londynu jest tego pełno. Nie ma znaczenia, jak dobrze będziesz obserwował kubki, groszek, który tam powinien być, zawsze znajduje się w miejscu, gdzie właściciel interesu życzy go sobie mieć. Trzyma go w dłoni, i może go wsunąć tam, gdzie chce.

George popatrzył na niego szeroko otwartymi oczami.

– Tak samo, jak zrobił pan z kartami wczoraj wieczorem?

Jarret zaklął pod nosem.

– Właśnie tak. Poszukajmy może modystki, dobrze? Chciałbym kupić coś dla pani Lake.

– Chwileczkę – zatrzymała go Annabel. – O co chodzi z tym chowaniem kart w dłoniach?

– Jego lordowska mość pokazał mi, jak to się robi, i jak podkłada się karty na spód, i…

– Uczył go pan, jak się oszukuje przy grze w karty? – zawołała Annabel.

– Tylko po to, żeby umiał rozpoznać szulera, jeśli zdarzy mu się zagrać z kimś takim.

– A gdzie miałby grać z szulerem, za przeproszeniem? W piekle dla hazardzistów?

Jarret wzruszył ramionami.

– Szulerzy trafiają się wszędzie. Nie wiadomo, kiedy chłopak może się z kimś takim spotkać. Tak samo, jak z tą grą w kubki. Nie zaszkodzi przygotować George’a.

Na myśl, że Jarret próbował w taki sposób edukować chłopca, krew w niej zawrzała. Wiedziała, że jej gniew jest nierozumny, ale nie umiała go powstrzymać. Poświęciła dwanaście lat, aby

Geordie był dobrze wychowany, a tymczasem do kogo zwraca się po radę?

– Przypuszczam, że nauczył go pan także paru sztuczek – przycięła, kiedy zbliżyli się do końca targu. – Żeby mógł spędzać noce na takim samym próżnowaniu, jak czyni to pan.

– A jeśli nawet, to co? – zawołał Geordie w obronie swojego bohatera. – Nikt inny takich rzeczy mnie nie uczy. Ty i matka traktujecie mnie jak dziecko, które nic nie potrafi. A może ja chcę się czegoś nauczyć o grze? Może mi się to spodoba, jeżeli spróbuję.

– O Jezu! – jęknął Jarret.

– Widzi pan, co pan narobił – Annabel zwróciła się oskarżycielskim tonem do Jarreta. – Tak pan to wszystko pociągająco przedstawił, że…

– Okazuje się, że przybyłam w samą porę – zawołał ktoś za nimi.

Odwrócili się, by zobaczyć Sissy, wyglądającą znacznie zdrowiej, śpieszącą, by za nimi zdążyć.

– Co tutaj robisz, Sissy? – zapytała Annabel.

Sissy wzruszyła ramionami.

– Zmęczyło mnie to zamknięcie w pokoju jak w klatce, więc pomyślałam, że się do was przyłączę. Czuję się o wiele lepiej. – Przyjrzała się Annabel i Jarretowi. – Chociaż wygląda na to, że tylko ja mam lepsze samopoczucie. Już kilka kramów wcześniej słyszałam, że się kłócicie.

– Ciocia Annabel jest niedobra dla lorda Jarreta – poskarżył Geordie.

Sissy uśmiechnęła się promiennie.

– A zatem będziemy musieli postawić ją w kącie.

Annabel przewróciła oczami.

– Jego lordowska mość zdaje się wierzyć, że technika oszukiwania w grze w karty to stosowny temat dla dwunastoletniego chłopca.

– Jestem przekonana, że kierowały nim najlepsze intencje – powiedziała Sissy. Miała podejrzanie błyszczące oczy.

– O tak, intencje, by Geordie wzorował się na jego wątpliwej reputacji – wypaliła Annabel.

– Przestań! – krzyknął Geordie. – Jeżeli nadal będziesz dla niego niedobra, to się rozmyśli i się z tobą nie ożeni!

Rozdział XI

Jarret ledwie zdołał stłamsić w ustach przekleństwo. Prawdę mówiąc i tak stał się cud, że chłopak tyle czasu trzymał język za zębami. Dwunastolatkowie nie słyną z dyskrecji.

Pani Lake potraktowała Jarreta wyrazem twarzy, który przybierają wszystkie matrony, kiedy wiedzą, że kandydat już łyknął przynętę.

Annabel zaś oniemiała.

Tymczasem George jeszcze pogorszył sytuację.

– Przepraszam, sir. Nie chciałem być niedyskretny.

Oczy Annabel zwęziły się, gdy popatrzyła na Jarreta.

A niech chłopaka piekło pochłonie!

– Miałam poszukać stoiska z herbatą, Geordie – rzekła gładko pani Lake i położyła chłopcu rękę na ramieniu. – Mógłbyś mi pomóc?

– Ale muszę się wytłumaczyć…

– Sądzę, że dość już zrobiłeś. Chodź teraz ze mną. – Pani Lake obrzuciła Annabel porozumiewawczym spojrzeniem, po czym dodała: – Nie odchodźcie zbyt daleko, moja droga. Wygląda na to, że nadciąga burza.

Niestety, nawet więcej niż jedna. Kiedy pani Lake oddaliła się pośpiesznie z chłopcem, Annabel podparła się pod boki.

– O czym mówił Geordie?

Nie widząc żadnego dobrego rozwiązania, Jarret postanowił uczynić to, co jego nieboszczyk ojciec czynił zawsze, kiedy matka wpadała w złość. Uciec.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Spróbował najbliższej drogi ucieczki i ślepo podążał jakąś uliczką.

Uniosła w górę spódnice i przyśpieszyła, żeby dotrzymać mu kroku.

– Odpowiedz! Jak Geordie wpadł na pomysł, że chcesz się ze mną ożenić?

– Dlaczego jego o to nie zapytasz? – burknął, czując dziwną niechęć przed okłamywaniem jej.

– Pytam ciebie! Powiedziałeś mu coś, prawda? Po tym, jak nas zastał razem?

Jasna cholera! Co gorsza, nad głową niebo bardzo pociemniało.

Czas na zastosowanie kolejnej taktyki ojca – kontrataku.

Zatrzymał się i zmierzył ją lodowatym spojrzeniem.

– Odpowiem na twoje pytanie dopiero, jak odpowiesz na moje. Czy twój brat umiera?

Trafne posunięcie. Annabel pobladła, po czym ruszyła ulicą, nie czekając na niego. A zatem ona teraz myślała o ucieczce. Nie uda jej się, o nie.

Dogonił ją w dwóch długich krokach.

– No jak? – naciskał.

– Co w ogóle pozwoliło ci myśleć, że Hugh jest umierający? – zapytała z wymuszoną lekkością.

– George zdawał się nadzwyczajnie zmartwiony chorobą matki. Kiedy wspomniałem, że jego ojciec mógłby chcieć się tutaj pojawić, rzekł, że twój brat nigdy by tu nie przyjechał, nawet gdybyś go tu wezwała.

Zdawała się poruszona.

– Nie mogę uwierzyć, że tak powiedział. To jasne, że Hugh by przyjechał!

– Odniosłem wrażenie – drążył sprawę – że jego ojciec jest być może zbyt chory na podróż. Stało się też dla mnie jasne, że jeśli pani Lake byłaby w stanie agonalnym…

– Ależ Hugh nie umiera. Ma przejściowe kłopoty ze zdrowiem, tak jak mówiłam. Już niebawem wstanie i zacznie się wszystkim zajmować.

Chociaż w jej głosie pobrzmiewała szczerość, potrzebował więcej informacji.

– To dlaczego George widzi to inaczej?

– Nie mam pojęcia. Wydaje mu się, że jest wszystkowiedzący. – Skrzywiła się. – Tylko jak większość chłopców w jego wieku przesadza, by uzyskać bardziej dramatyczny efekt.

Cóż, to z pewnością była prawda. Jarret jeszcze całkiem dobrze pamiętał te lata.

– Nie przesadzałby tak bardzo, gdybyście przestały z jego matką go tak rozpieszczać. To nie jest dobre dla chłopca w jego wieku. Tacy chłopcy zaczynają myśleć, że są pępkiem świata i wszystko, co ich dotyczy, staje się sprawą specjalnego znaczenia.

– Ależ opowiadasz dziwne rzeczy. Ani trochę go nie rozpieszczamy.

– Naprawdę? – Opuścili już targowisko i szli opustoszałą wiejską drogą, przy której stały urokliwe małe domki i stodoły z pociemniałego ze starości drewna. – Jest dostatecznie dorosły, by pójść do Eton, a tymczasem nie potrafi rozpoznać, kiedy się go oszukuje.

– Ja też nie wiedziałam, że pada ofiarą oszustów. Nie słyszałam nigdy o tej grze. – W tonie jej głosu pojawiła się kwaśna nuta: – U nas w Burton nie ma na każdym rogu oszustów i złodziei, jak u was, w Londynie.

– Powinien być już w szkole i uczyć się, jak działa nasz świat.

– Zgadzam się z tym. Niestety, nie mogę… nie możemy sobie pozwolić na wysłanie go do szkoły. Nie teraz, kiedy browar walczy o przetrwanie.

– To powiedz bratu, żeby mu wynajął guwernera, na litość boską. Nie duście go tak, dajcie mu trochę oddechu. Pozwólcie mu być chłopcem.

Prychnęła.

– Oto wspaniała rada od człowieka, który dorastał samopas, ponieważ nie miał się nim kto opiekować. Od człowieka, który nadal zachowuje się jak uczniak, bo boi się dorosnąć.

Stanął na środku drogi. Uważała go za uczniaka?

– Przepraszam – dodała pośpiesznie. – Nie powinnam była tego mówić.

Popatrzył na nią pochmurnie.

– Nie prosiłem o rolę niańki przy twoim cholernym bratanku. To był twój pomysł. Zatem, jeśli nie podoba ci się sposób, w jaki tę rolę gram, to Bóg mi świadkiem, że mam lepsze rzeczy do roboty.

Na jej twarzy pojawiła się czytelna konsternacja.

– Świetnie. Odtąd na pewno nie zostawię go pod twoją opieką.

Próbując nie zdradzić się tym, jak bardzo dotknęło go jej zachowanie, podjął marsz.

Podążyła za nim.

– Czy w ogóle wiesz, dokąd idziemy?

– Nie – odgryzł się. – Wcale mnie to nie obchodzi.

Tymczasem sama natura zawiązała spisek, by go to zaczęło obchodzić. Na jego płaszcz spadły pierwsze krople deszczu. No, pięknie!

– Może powinniśmy wrócić do miasteczka – zaproponowała.

Gdy tylko to powiedziała, deszcz zaatakował z wielką siłą.

– Nie ma na to czasu – mruknął. Rozejrzał się za najbliższą stodołą i pociągnął ją do środka. Kiedy znaleźli się w słabo oświetlonym wnętrzu, owionął go zapach koni i świeżego siana.

– Nikogo tutaj nie ma. Zapewne wszyscy udali się na targ.

– Dobrze – powiedziała cierpko. – Możesz teraz odpowiedzieć na pytanie, którego zdajesz się unikać. Co powiedziałeś Georgiemu, że on teraz myśli, iż planujemy małżeństwo?

Zaklął pod nosem. Powinien wiedzieć, że zmiana tematu nie podziała zbyt długo.

– George nie jest dzieckiem, za jakie go uważasz. Bardzo wiele rozumie.

– O, jestem tego świadoma. Co więc dokładnie rozumie?

– Dość, żeby zgadnąć, że się całowaliśmy.

Zbladła.

– O Boże!

– Zapytał mnie, czy moje intencje względem twojej osoby są uczciwe – ciągnął Jarret. – Musiałem mu coś odpowiedzieć.

– Mogłeś spróbować powiedzieć mu prawdę – rzekła wyniosłym tonem, który przybierała za każdym razem, kiedy wierzyła, że stoi mocno na moralnym gruncie.

Rozzłościł się.

– Prawdę? – naskoczył na nią. – Miałem powiedzieć, że moje zamiary względem jego cioci są wyłącznie cielesne. Chciałabyś, żebym mu to powiedział?

Zamrugała.

– Ja… no cóż… nie, nie sądzę, by to był dobry pomysł.

Podszedł do niej.

– Mógłbym mu powiedzieć, że gdyby to tylko ode mnie zależało, już byś spędziła noc ze mną w łóżku.

Na jej ładne policzki wypłynął rumieniec.

– Nie, z pewnością nie chciałabym, żebyś…

– Mógłbym mu powiedzieć, że nie mogę utrzymać rąk z dala od ciebie. – Objął ją w pasie, bo jej rumieniec rozgrzał jego zmysły i wzbudził pożądanie. – Mógłbym powiedzieć, że myślę tylko o tym, żebyś odeszła od zmysłów. Że nie śpię po całych nocach wyobrażając sobie, jakby to było mieć cię pod sobą. Czy to zaspokoiłoby twoje poczucie prawdy i uczciwości?

– To zdecydowanie nie byłoby…

Odgłos głosów na zewnątrz sprawił, że umilkła.

– A niech to licho! – mruknął. – Tego nam tylko potrzeba, żeby ktoś znalazł tu intruzów i pomyślał, że chcą ukraść konie. – Zobaczył drabinę prowadzącą na stryszek. – Chodź – rzekł półgłosem i pociągnął ją w tę stronę, po czym podsadził.

Na szczęście wspięła się prędko. Ledwie stanęli na górze, kiedy rozległo się skrzypienie otwieranych wrót. Pociągnął ją w dół na siano i położył jej palec na ustach.

Ludzie rozmawiali o sprzedaży konia, ale Jarret nie zważał na ich rozmowę. Uświadamiał sobie tylko, że Annabel leży na wpół pod nim z twarzą zaróżowioną w mdłym świetle i z gęstwiną ciemnych włosów odcinających się od złocistego koloru siana. Chłodny deszcz uczynił jej cienką suknię niemal przezroczystą. Widział twarde punkciki sutków przebijające przez materiał.

Nagle przestał go obchodzić George, browar i to, co ukrywała przed nim o bracie, a także cokolwiek innego. Obchodziło go tylko, że wpatrywała się w niego ciepłym i bystrym spojrzeniem, które doprowadzało go do szaleństwa.

Nie był w stanie się powstrzymać. Powiódł palcem po jej miękkich ustach, aż krew zaczęła szumieć w jego żyłach. Była w swoim żywiole, dojrzała do kochania się na sianie w stodole, całkowicie w swoim królestwie. Pokusa była zbyt przemożna, by się jej oprzeć. Silny koński odór mieszał się z jej słodkim, miodowym zapachem. Zastąpił palec wargami i uradował się, kiedy się dla niego otworzyła, a potem podniosła ramiona, by go objąć za szyję.

Wtedy przestał istnieć dla wszystkiego poza nią. Pod nimi nadal słychać było rozmowę, ale był zbyt zajęty jej ustami, by zwracać na to uwagę.

Boże, cudownie było ją całować. Nie było w niej wahania ani dziewiczego wstydu. Dawała mężczyźnie wszystko – rzucając się ciałem i duszą, otwarta i obdarowująca. Nie tego oczekiwało się od dziewicy. Jej oczywiste pożądanie było zwierciadlanym odbiciem jego własnego, jeszcze je wzmagając. Z trudem myślał i oddychał, próbując poruszać się we mgle oczarowania, w którą spowijała go Annabel każdym ruchem swojego pysznego ciała.

Wykorzystując to, że musieli zachować milczenie, pokrywał pocałunkami wrażliwą kolumnę jej szyi, zsuwając się w dół, tam gdzie sznurowanie tylko do połowy osłaniało wzgórki jej piersi. Podniósł głowę, by spotkały się ich spojrzenia, po czym odwiązał wstążkę i zsunął wilgotną suknię i gorset, zostawiając samą halkę.

Zaczęła dyszeć szybko, ale nie opierała się, nawet wtedy kiedy opuścił głowę, żeby złapać jej pierś ustami przez halkę. Kiedy wymacał językiem sutek, wydała z siebie cichy jęk.

Jej ręce jednak przyciągnęły go bliżej i to było wystarczające zaproszenie, którego potrzebował. Jednej piersi dawał rozkosz ustami, a drugą pieścił dłonią. Wyprężyła dla niego ciało i wczepiła w niego ręce niczym kotwicę. Pragnęła więcej. On też pożądał więcej i o wiele więcej pragnął jej dać.

Kiedy rozluźnił sznurowanie halki, popatrzyła na niego spojrzeniem równie mrocznym jak grzeszne pożądanie

rozrywające mu lędźwie. Opuścił jej halkę i popatrzył na obnażony tułów, a jego serce zadrżało i stanęło.

Była przepiękna. Miała pełne piersi z dużymi różowymi sutkami błagającymi o to, aby je ssać i drażnić. Pochylił głowę, żeby polizać jedną, a potem drugą, zanim zaczął pieścić wilgotne ciało palcami. Jej cichy krzyk był na wpół westchnieniem, na wpół jękiem.

Był to najbardziej erotyczny odgłos, jaki kiedykolwiek słyszał. Jego członek stwardniał na kamień przy jej udzie.

– Mój Boże, Annabel… – wyszeptał w jej pierś.

Głosy na dole umilkły i przez krótką chwilę paniki myślał, że ich usłyszano. Potem jednak wrota się otworzyły i zamknęły. Mężczyźni wyszli ze stodoły.

Odepchnęła go z niepewnością w oczach.

– Może powinieneś… pozwolić mi wstać… – wyszeptała, chociaż nie uczyniła żadnego ruchu, by poprawić ubranie.

– Nie ma mowy – wydyszał.

– Dlaczego? – Jej źrenice się rozszerzyły.

Wydał z siebie wymuszony chichot.

– A jak myślisz? – Nie zwracając uwagi na jej dłonie na swej piersi pochylił głowę, by mocno pociągnąć ustami sutek, co sprawiło, że wygięła się w łuk.

– Nie powinniśmy… tego robić… – wyszeptała, ale jej dłonie przesunęły się, by wbić się w jego ramiona.

– Chcę cię dotykać. – Podniósł się, po czym zaczął unosić warstwy jej spódnicy. – Pozwól mi się dotykać.

Przeszedł przez nią dreszcz, po czym zamknęła oczy.

– Tak… proszę…

Annabel wiedziała, że niebezpiecznie jest go zachęcać. Zbyt łatwo mogło się to wymknąć jej z rąk i doprowadzić do tego samego położenia, w którym znalazła się trzynaście lat wcześniej. Z tą różnicą, że tamten mężczyzna spłodził jej dziecko, a ten mógł złamać jej serce, bo należał do takich, którzy brali kobiety do łóżka, a potem o nich zapominali.

Dlatego właśnie do tej pory opierała się jego urokowi. Jeżeli ich znajomość stanie się bardziej intymna, będzie to

niemożliwe. Nie potrafiła dzielić z mężczyzną łoża, a potem o nim zapomnieć.

Z drugiej zaś strony już od tak dawna żaden mężczyzna nie dotykał jej w ten sposób, ani nie podniecał do szaleństwa. Zbyt trudno było nie reagować. Zwłaszcza po słodkich rzeczach, które mówił, o tym, co o niej myśli i jak bardzo jej pożąda. Nawet Rupert nigdy nie zalecał się do niej takimi słowami. Dotąd nie wiedziała nawet, jak bardzo potrzebuje takich słów.

Wreszcie nikt nie wiedział, że tu są. Nikt nie wiedział, że Jarret robił te wszystkie rzeczy. Dało jej to przyzwolenie na nieprzyzwoitość.

Jego wargi wyszeptały tuż przy jej policzku.

– Obiecuję, że nie zniszczę ci życia.

Te słowa ją zaskoczyły. Jak mógłby zniszczyć jej życie?

Ach, jasne. Myślał, że była dziewicą. Prawdę mówiąc, czuła się z nim trochę jak dziewica. A przynajmniej jak kobieta, która niemal zapomniała, jak się można czuć w tak intymnym uścisku z mężczyzną.

– Dobrze – wyszeptała.

– Ja tylko chcę cię zobaczyć w szczycie uniesienia – powiedział ochryple i wsunął jej rękę w pantalony, żeby ścisnąć miejsce między nogami.

Otworzyła błyskawicznie oczy.

– Co takiego?

Jego oszałamiająco piękne oblicze nosiło wyraz dzikiej żądzy, niemal równej jej pożądaniu.

– Już trzy noce leżę bezsennie w łóżku i wyobrażam sobie, jak będziesz wyglądała, kiedy cię wezmę. Chcę zobaczyć, czy będzie tak, jak w mojej wyobraźni. – Kiedy skamieniała, dodał prędko: – Wiem, że nie wolno mi ciebie posiąść… ale mogę dać ci rozkosz. – Potarł jej najintymniejsze miejsce, a ona wydała z siebie jęk czystej przyjemności. Z porozumiewawczym uśmiechem ugryzł lekko jej ucho. – Pozwól mi patrzeć, jak eksplodujesz w moich rękach, najdroższa. – Czułe słówka wywołały niebezpieczne wzruszenie, które złapało ją za gardło.

– Jak sądzę, to będzie w porządku. – Z błyskiem w oku zsunął się po jej ciele.

– Co ty robisz? – wyszeptała z zakłopotaniem.

– Chcę cię posmakować.

– Gdzie?

W odpowiedzi pochylił głowę, by polizać miejsce, które właśnie pieściła jego ręka.

– Och! – wydyszała. Zdumiewające! Któż wiedział, że mężczyźni są zdolni do robienia tak niesamowitych rzeczy!

Któż wiedział, że to takie wspaniałe uczucie?

Przytrzymując rozsunięte uda, pieścił jej intymne miejsca językiem. Wyrwał się z jej ust krzyk rozkoszy i zaskoczenia. To było bardzo… mocne. Nie czuła niczego tak mocnego z Rupertem.

Jarret jednak nie był niedouczonym chłopcem ze wsi. Dobrze wiedział, jak rozpalić zmysły kobiety. Czy przyzwolenie mogło wyrządzić jej jakąś krzywdę? Czy kiedykolwiek jeszcze dostanie podobną okazję wolności, dzikości i pragnienia?

Jego język zagłębiał się i krążył, budząc w niej ból pożądania. Pamiętała jeszcze pożądanie, ale nie wiedziała, że mogło być tak potężne. Tylko na poły świadoma, co czyni, podniosła do góry biodra, aby dostać jeszcze więcej i poczuć więcej.

Roześmiał się.

– Podoba ci się, prawda?

Spłoniła się, ale zdobyła się na potaknięcie głową.

– A to? – possał najwrażliwszą część jej ciała, co niemalże pozbawiło ją zmysłów. – Lubisz to?

– Ty… wiesz… że tak – wykrztusiła z siebie, kiedy rozlało się w niej to doznanie, parzące i gorączkowe, sprawiając, że zaczęła się wić pod jego ustami.

– Tylko się upewniam – wyszeptał, po czym jął plądrować czułe miejsce wargami, językiem, zębami, jeszcze bardziej gorliwie.

Niech Bóg jej pomoże, co też on z nią robił? Wspomnienia związane z Rupertem dotyczyły subtelnie przyjemnych doznań, poczucia bliskości i radości, cichej i spokojnej.

To, czego doświadczała z Jarretem, było rażąco i zuchwale cielesne. Sprawił, że chciała skakać, szybować, wyrwać się z ubrań, a nawet ze skóry.

– Jarrecie, proszę… – zajęczała i ukryła palce w jego wilgotnych włosach przytrzymując mu głowę między swoimi nogami.

– Bierz, co chcesz, Annabel. Jest twoje. Wystarczy, że po to sięgniesz.

W jakiś dziwny sposób zrozumiała dokładnie, co miał na myśli. Czuła narastającą rozkosz, wabiącą i leżącą blisko, w zasięgu ręki. Każde liźnięcie językiem doprowadzało ją bliżej, jeśliby zdołała się tylko… wyprężyć… dalej… wyżej…

Jest!

Symfonia doznań rozorała jej ciało, wydzierając przeszywający krzyk z jej ust. Dobry Boże w niebiosach! To takie wspaniałe… zdumiewające… Przewyższało wszystko, co kiedykolwiek czuła. Kiedy jej ciało drżało jeszcze z rozkoszy, zacisnęła palce w bujnej gęstwinie jego jedwabistych czarnych włosów.

Przez długą chwilę opanowywała oddech i zdrowe zmysły. Kiedy zebrała siły na tyle, żeby na niego popatrzeć, zobaczyła, że jej się przygląda. Zrobiło jej się gorąco i spłonęła rumieńcem.

Błysnął swoim łobuzerskim uśmiechem z obydwoma dołeczkami w policzkach.

– Jesteś urocza, kiedy osiągasz szczyt rozkoszy. Calutka różowa i zarumieniona. – Musnął pocałunkiem wewnętrzną stronę jej uda. – Tutaj. – Ułożył się obok niej, aby pocałować jej odsłoniętą pierś. – I tutaj. – Pocałował ją w szyję. – A nawet tutaj.

– A ty? – wyszeptała, zakłopotana uwagą, jaką poświęcił studiowaniu jej bezwstydnej odpowiedzi na jego zabiegi. – Jak ty wyglądasz, kiedy osiągasz szczyt rozkoszy?

Kiedy się odsunął, by na nią popatrzeć, przeklęła swój prędki język. Dziewica by tego nie powiedziała. Dziewica byłaby zbyt wystraszona, by się martwić o to, czy mężczyzna też osiągnął

rozkosz. Nie byłaby nawet świadoma, że mężczyzna może doznać rozkoszy bez rujnowania jej życia.

Nie wolno, by pomyślał, że nie jest niewinna, bo inaczej wykorzysta ją w pełni. Jedyną rzeczą, która stała między nią i następnym nieślubnym dzieckiem, było przekonanie Jarreta, że ma do czynienia z dziewicą.

– Ja…

– Wiesz co? – powiedział, a jego oczy zmieniły kolor na jasnozielony, kiedy wziął jej dłoń i położył na swoich spodniach. – Dlaczego sama tego nie sprawdzisz?

Rozdział XII

Jarret wstrzymał oddech, pewien, że się wycofa. Być ciekawą rozkoszy mężczyzny to było jedno, a zaoferować mu jej osiągnięcie to zupełnie coś innego.

Z drugiej zaś strony nie spodziewał się też po niej, że pozwoli, by dał jej rozkosz. A już zupełnie nie oczekiwał takiej reakcji i wzniecenia w nim czegoś mrocznego i słodkiego, rodzaju tęsknoty, której nigdy jeszcze nie doświadczył – aby posiąść kobietę w pełni, nie tylko jej ciało, ale także umysł, serce i duszę.

Ogarnął go lęk, dlatego odpędził to uczucie, a skupił się na zachęceniu jej do kolejnego występnego czynu.

– Pragnę żarliwie mieć na sobie twoje rączki, które by mnie doprowadziły do szczytu rozkoszy.

Uciekła ze wzrokiem.

– Nie sądzę, by to było rozsądne.

Przypominając sobie incydent z aligatorem, wzruszył ramionami.

– No cóż, jeśli nie jesteś pewna, że dasz sobie radę…

– Na pewno dam sobie radę – powiedziała z pewnością w głosie. – Czy to aż takie trudne?

Roześmiał się.

– Uwierz mi, skarbie, że dość trudne.

Kiedy przycisnął jej dłoń do wypukłości w spodniach, Annabel zrobiła się czerwona jak burak.

– Ojej…

Zupełnie jakby jej jęknięcie uderzyło prosto w członek, bo zesztywniał jeszcze bardziej.

– Zamierzasz mnie zostawić w takim stanie? – zapytał i popchnął jej rękę.

– Przypuszczam, że to byłoby… grubiaństwo. – Pogłaskała członek po całej jego długości, aż pomyślał, że zaraz wytryśnie.

– Grubiaństwo – zaśmiał się. – Słusznie. – Kiedy palcami musnęła czubek członka, Jarret wydał z siebie zduszone westchnienie. – Możesz go wyjąć ze spodni, wiesz o tym.

Jej usta wykrzywił łobuzersko zalotny uśmiech. Pogłaskała delikatnie napiętą tkaninę.

– Czyżby?

– Och, Boże, dotknij mnie! – wybuchnął, nie będąc dłużej w stanie znieść tego, jak się z nim drażni. Zaczął się zastanawiać, na ile rzeczywiście była niedoświadczona. Postawiłby na to, że ona i Rupert posunęli się nieco poza całowanie.

Biedak poszedł na wojnę ze wspomnieniem czegoś takiego, bez żadnej nadziei na spełnienie.

– Proszę, Annabel… – jęknął.

– W porządku.

Krew zahuczała mu w uszach. Ilekroć Annabel mówiła „w porządku” w ten sposób, doprowadzała go wręcz do szaleństwa.

Rozpięła mu spodnie, a potem guziczki kalesonów. Jarret zadrżał z ulgi, kiedy członek wyskoczył uwolniony z ubrania. Uśmiechnęła się figlarnie i zacisnęła na nim palce.

Kiedy zaczęła go pocierać, Jarret poczuł, że powoli pogrąża się w szaleństwie. Jakimś cudem robiła to tak, że było to całkiem, całkiem… Nakłonienie prowincjonalnej dziewczyny o niewinnej twarzy do robienia tego, czego nigdy nie uczyniłaby żadna szanująca się dziewica, było diabelnie podniecające. Jeśli nie odzyska panowania nad sobą, dojdzie zbyt szybko. Nie robił tego od chłopięcych czasów, ale ona robiła to tak, że z trudem przychodziło mu się opanować.

Próbował nie zadawać sobie pytania, skąd właściwie dowiedziała się, jak zrobić przyjemność mężczyźnie, ale to musiał być tamten cholerny narzeczony. Choć było to całkiem niedorzeczne, myśl, że robiła coś takiego innemu, sprawiła, że się skrzywił.

Natychmiast puściła członek.

– Zabolało?

– Boże, ależ nie. – Nie mogła mieć zbytniego doświadczenia, inaczej nie wyglądałaby na zmartwioną.

Co się z nim działo, że obchodziło go, co ona robiła z jakimś głupim żołnierzem? To przecież był zaledwie flirt.

Naprowadził jej rękę z powrotem, by objęła członek i szepnął:

– Mężczyźni są bardziej odporni, niż myślisz. W każdym razie ich ciała takie są. – Zaczął się jednak zastanawiać nad odpornością męskiego umysłu.

– Nawet w tym miejscu? – zapytała niedowierzająco.

– Nawet w tym miejscu. – Zacisnął jej palce, zachęcając, by pocierała mocniej. – Tak, skarbie. W ten sposób.

Czuł się prawie jak w niebie. Nie mógł się dłużej powstrzymywać.

Pochyliła głowę, jakby skupiała uwagę na swoich pieszczotach, a on wargami musnął mahoniowe fale jej włosów. Jej miodowo-pomarańczowy zapach wypełnił jego zmysły, zagłuszając inne zapachy w stodole. Był upajający, jak upajająca była jej pierś, której nie mógł nie pieścić, i skroń, której nie mógł nie całować.

Czy jakakolwiek kobieta pochłonęła go tak jak ta?

Jego ciało pędziło ku rozkoszy, ogarnięte wyłącznie pilną żądzą spełnienia. Kiedy poczuł uderzenie krwi i ogarniający go spazm, odepchnął jej rękę, aby wytrysnąć w słomę.

Zadygotał od niezwykle mocnego wytrysku. Dobry Boże, jeszcze nigdy w życiu nie doszedł tak gwałtownie. Od razu zapragnął zrobić to jeszcze raz… ale w jej wnętrzu. To jednak było nie do przyjęcia.

Położył się plecami na słomie i przytulił dziewczynę do piersi. Powoli wracał na ziemię i do rzeczywistości. Nie powinien był posuwać się z nią aż tak daleko, bez względu na to, jak dużą czerpali z tego przyjemność. Kobiety jej pokroju zezwalały na ten przywilej tylko poważnym kandydatom do ręki, a on z pewnością nikim takim nie był. I nie powinien pozwolić, by pomyślała, że jest.

Nie szkodzi, że mu się podobała. Podziwiał jej lojalność wobec rodziny, niechęć do wycofywania się… skrajnie

nierozważną drogę, którą kroczyła. Poza tym doskonale grała w karty.

Niemniej nie zamierzał się z nią żenić, na litość boską. Ledwie uniknął intrygi babki. Poślubienie piwowarki z podupadającego browaru byłoby spełnieniem planów starszej pani. Przejęłaby we władanie zarówno jego ciało, jak i duszę.

Annabel też zawładnęłaby jego ciałem i duszą… aż do dnia, kiedy coś by mu ją odebrało. A to byłoby znacznie straszniejsze, jeśli zaczęłoby mu na niej zależeć. Dlatego musiał wymyślić, jak jej wytłumaczyć, że nie może jej poślubić, i nie urazić przy tym jej uczuć.

Po chwili odezwała się:

– Cóż, przynajmniej dostałam odpowiedź.

– Na jaki temat?

– Jak wyglądasz, kiedy osiągasz szczyt rozkoszy.

Na żartobliwy ton jej głosu odwrócił głowę, żeby na nią popatrzeć.

– Ach tak? Jak wyglądam?

Uśmiechnęła się.

– Jak każdy mężczyzna, który dostaje to, czego chce. Jak sułtan.

Podniósł pytająco brwi.

– Jak sułtan?

– Wszyscy mężczyźni w łóżku wyglądają jak sułtani.

Coś w sposobie, w jaki to powiedziała, przykuło jego uwagę.

– A zatem widziałaś już wielu mężczyzn w łóżku, czy tak?

Odpowiedziała wzrokiem, wyraźnie zakłopotana.

– Pewnie, że nie. Ja tylko… gdzieś to przeczytałam.

– Masz raczej odważny gust literacki.

– Nawet stara panna może być ciekawa, prawda? – Rumieniec wypłynął na jej policzki.

Podniósł się na boku, aby zatoczyć palcem kółko wokół jej sutka. Rozmowa mogła poczekać parę chwil.

– Nie krępuj się pofolgować ciekawości na tyle, na ile masz ochotę.

Kiedy jednak pochylił głowę nad jej piersią, odepchnęła go.

– Chyba dość już pofolgowałam ciekawości, nie sądzisz?

– Dla mnie nigdy za wiele. – Przyglądał się, jak usiadła i zaczęła doprowadzać do ładu ubranie. Ponad nimi deszcz miarowo uderzał w dach, stanowiąc stały kontrapunkt dla ich wciąż mocno bijących serc.

– Musisz przestać mówić takie rzeczy – ostrzegła. – I musisz przestać mnie całować.

Wyskubał źdźbło słomy z jej włosów, po czym połaskotał nim szyję Annabel.

– A jeśli nie będę chciał przestać? – Dobry Boże, powinien zerwać z tym beznadziejnym zwyczajem pozwalania, by mówił za niego jego członek.

– Musisz – rzekła z naciskiem. – Nie zaryzykuję, że Geordie przyłapie nas znowu. Już myśli, że chcesz się ze mną ożenić, a mnie się to nie podoba. Powiem mu, że niczego między nami nie ma, i będzie musiał mi uwierzyć. Zakładając, że jeszcze nic nie powiedział Sissy o tym, że widział, jak się całujemy, prawdopodobnie zdołam go przekonać do milczenia. Jeśli jednak przyłapie nas znowu, zacznie o tym opowiadać. A jeśli Sissy powie o tym mojemu bratu, Hugh mógłby…

– Podjąć próbę wymuszenia na mnie tego małżeństwa.

– Na nas. Nie chcę, żeby mnie do tego zmuszano. Ani też nie życzę sobie budzić nadziei rodziny na nasze małżeństwo, skoro w żadnych okolicznościach do niego nie dojdzie.

Przekonanie w jej głosie rozdrażniło go.

– Zdajesz się być tego niezmiernie pewna.

Popatrzyła na niego pytająco.

– Daj spokój, wiesz doskonale, że nie chcesz się ze mną żenić.

Chociaż przed chwilą myślał dokładnie to samo, jej oświadczenie wypowiedziane tak zwyczajnym tonem zabrzmiało nieprzyjemnie.

– Przypuszczam, że to prawda, ale…

– A ja z pewnością nie mam zamiaru wychodzić za ciebie za mąż.

Usiadł i popatrzył na nią ponuro.

– Czemu, do diabła, nie?

– Bez obrazy, ale nie przedstawiasz sobą tego, co rozsądna kobieta pragnie zobaczyć w swoim małżonku.

– To zbyt mocno powiedziane. – Rozzłościł się i ukląkł, by zapiąć kalesony i spodnie. – A czego konkretnie poszukuje w mężu rozsądna kobieta? – zapytał z sarkazmem.

Wyglądała na skonsternowaną.

– Cóż, po pierwsze, mężczyzny, który ma poczucie obowiązku. Nie zaś mało odpowiedzialnego lekkoducha, który hazardem toruje sobie drogę przez Londyn, zamiast swój czas przeznaczyć na coś pożytecznego. A twoi przyjaciele powiedzieli przecież, że pomagasz babce w prowadzeniu browaru Plumtree tylko po to, żeby wymigać się od ożenku, którego ona żąda.

– Wiem, co powiedzieli – parsknął gniewnie. Nie wiedział tylko, dlaczego tak rozzłościły go jej spostrzeżenia. Wszystko, co mówiła, było prawdą.

Jednak nie ona powinna to mówić, ale on. Ona zaś powinna zastawiać sidła, żeby ją poślubił, zwłaszcza teraz, kiedy tak swobodnie sobie z nią poczynał. Był w końcu synem markiza.

Tak naprawdę tylko drugim synem, a nazwisko rodziny było splamione wielkim skandalem, dlaczego jednak miałaby się tym przejmować? Była córką piwowara, na litość boską, z prowincjonalnego, małego Burton-upon-Trent. Na dodatek starą panną! Czyż nie wszystkie stare panny pragną złowić męża?

– Chcesz mi wmówić, że twoi przyjaciele kłamali? – zapytała, wyraźnie zmieszana.

– Nie. Tylko pominęli kilka bardzo ważnych szczegółów. – Wetknął koszulę w spodnie. – Jak fakt, że pewnego dnia odziedziczę browar Plumtree. Babka zostawi go mnie. – Boże, brzmiał teraz jak pompatyczny głupiec. – To powinno wystarczyć, żeby zadowolić każdą rozsądną kobietę.

Zamrugała.

– Przecież mówiłeś, że prowadzisz go tymczasowo.

– Tak, na razie. Zgodziłem się poprowadzić browar przez rok. Potem babka wróci i zajmie się nim aż do śmierci, podczas gdy ja…

– Powrócisz do gry w karty, picia i uganiania się za kobietami – powiedziała surowo. – Szalenie pociągające dla kandydatki na twoją żonę.

Najeżył się. W jaki sposób, do licha, ta rozmowa przekształciła się w oskarżanie jego zupełnie przyzwoitego stylu życia?

– Chciałbym, żebyś wiedziała, że setki kobiet gotowe byłyby zabić za takie życie.

W jej oczach błysnęło rozbawienie.

– Z pewnością to prawda. Powinieneś zatem pójść i poszukać sobie jednej z nich. Naturalnie wtedy, kiedy dojdziesz do przekonania, że dojrzałeś już do małżeństwa.

Poklepała go siostrzanym gestem po ramieniu i zaczęła się podnosić, ale on znowu ją pociągnął w dół. Wiedziony gniewem pocałował ją gwałtownie, głęboko. Dopiero kiedy zaczęła topnieć w jego ramionach, wyszeptał:

– Ośmielam się twierdzić, że każda rozsądna kobieta dostrzegłaby korzyści wyjścia za mąż za takiego nieodpowiedzialnego lekkoducha.

Musnęła kciukiem jego wargi.

– Przyznaję, że tak. Lecz te korzyści byłyby raczej słabym zadośćuczynieniem za nieustanną obawę, że któregoś dnia zjawi się poborca, by zająć jej meble, ponieważ małżonek właśnie przegrał je w karty.

– Musisz wiedzieć, że doskonale gram w karty – odciął się. – I świetnie z tego żyję.

– Kiedy wygrywasz.

Nie miał na to odpowiedzi. To była prawda.

W nagłym odruchu skruchy wysunęła się z jego ramion i wstała, by otrzepać sobie spódnice.

– Przepraszam, Jarrecie. Nie miałam zamiaru cię obrażać. Powiedziałam to tylko dlatego, że wyraźnie oświadczyłeś, iż nie skłaniasz się do ożenku. Jestem pewna, że wiele kobiet byłoby szczęśliwych, mogąc wyjść za ciebie za mąż.

Wstał także.

– Tylko nie ty.

Wyprostowała szyję.

– Dlaczego cię to martwi? Czyżbyś się zamierzał oświadczyć? – Kiedy popatrzył w bok, dodała: – Nie wydaje mi się.

Skierowała się ku drabinie, lecz złapał ją za ramię.

– Nie oznacza to jednak, że nie możemy…

– Zabawić się jeszcze na sianie? – dokończyła ze smutnym wyrazem twarzy. – Obawiam się, że właśnie to znaczy. Nie chcę ryzykować wstydu dla rodziny tylko po to, żebyś się trochę zabawił.

Stał bez ruchu, kiedy schodziła ze strychu. Miała słuszność. Dotknęła istoty tego, o co ją prosił – żeby zaryzykowała wiele za kilka szalonych chwil namiętności. Zaryzykowała to, czego sam nie chciał ryzykować.

Nie myślał o niczym ponad własną przyjemność. Nigdy przedtem nie musiał. Odcinał się od każdego, kto mógł tego od niego oczekiwać.

Czyżby wyczuła, że nie pragnął brać udziału w odpowiedzialności za jej dobro? Jeśli tak, toby było irytujące. Jedyna rzecz, której nienawidził bardziej niż bycia zmuszanym do niepewnych sytuacji, to być przewidywalnym.

Zawsze postrzegał siebie jako kogoś, kto roztropnie nie wkłada w nic serca ani duszy, i tym samym unika cierpienia utraty czegoś, na czym mu zależy. Jednak to, co on traktował jako mądrość, ona widziała jako egoizm raniący uczucia innych.

Uświadomienie sobie tego natychmiast go otrzeźwiło, co niezupełnie mu się spodobało. A niech ją za to wszyscy diabli!

* * *

Ten wieczór w gospodzie był napięty dla wszystkich, a zwłaszcza dla Annabel. Oderwanie się od Jarreta dziś po południu wymagało od niej całej siły woli. Jakaś jej cząstka podpowiadała, że należy pochwycić okazję szalonego romansu i nie mieć z tego powodu poczucia winy.

Jednak jej rozsądna strona wiedziała, że to szaleństwo. Poza niebezpieczeństwem, że mogli zostać zdemaskowani, było jeszcze inne, bardziej niepokojące, że mógłby obdarzyć ją dzieckiem. Jak się zdawało, w tej materii miała pecha.

Spojrzała przez stół na salę, gdzie Jarret grał w karty. Ścisnęło ją w gardle. Najgroźniejsze niebezpieczeństwo było takie, że on doprowadzi do tego, iż zacznie jej na nim zależeć, a potem wróci do Londynu z kawałkiem jej serca w swej zaciśniętej pięści. Na coś takiego nie mogła się narażać.

– Jeśli ciocia nie jest zainteresowana wyjściem za niego za mąż – napomniał ją cichy głos – nie powinna ciocia w taki sposób na niego patrzeć.

Jej wzrok spoczął na George'u. Myślała, że zasnął w fotelu. Przedtem wzięła go na stronę i wyjaśniła, że ona i Jarret postanowili, iż nie będą się pobierać i że nie powinien mówić swojej mamie o pocałunku, którego był świadkiem. Chociaż Geordie obiecał jej dyskrecję, nie przyjął tego oświadczenia zbyt dobrze.

– W jaki sposób na niego patrzę? – zapytała.

– Jakby był z marcepana, a ty chciałabyś odgryźć kawałek.

Geordie siedział w fotelu z ponurą miną, która ostatnio coraz częściej mu towarzyszyła. Pod maską wojowniczości jednak krył się mały chłopiec ze zranionym sercem.

– Jesteś na mnie zły, ponieważ powiedziałam, że nie chcę go poślubić – zagaiła Annabel.

– To nie moja sprawa – burknął. – Ja tylko sądzę, że to nie w porządku, aby ciocia patrzyła na niego w taki sposób i pozwalała się całować, jeśli nie ma na myśli małżeństwa.

– Już to wyjaśniałam.

– Jasne. Że to był chwilowy impuls. Dziękowała mu ciocia za pomoc. – Przewrócił oczami. – On powiedział mi to samo, tylko że twierdził, iż chce ciocię poślubić.

To prawda i najchętniej zabiłaby za to Jarreta.

– Lubisz jego lordowską mość, prawda?

Geordie wzruszył ramionami.

– Jest w porządku.

– Podoba ci się, że masz w otoczeniu mężczyznę, który cię rozumie i który poświęca ci uwagę, podczas gdy twój ojciec…

– Upija się do nieprzytomności – warknął Geordie.

Popatrzyła na niego z otwartymi ustami.

– Ty wiesz?

– No pewnie, że wiem. Widuję go późnym wieczorem w gabinecie, jak pije. A potem rankiem nie idzie do browaru, a zamiast niego idziesz ty, ciociu. To jasne, dlaczego. Ponieważ ostatnio nie robi nic innego, tylko pije tę głupią whisky.

– Cii – ostrzegła i rzuciła ukradkowe spojrzenie na Jarreta. – Nie wolno, by jego lordowska mość o tym usłyszał.

– Nie rozumiem, dlaczego. To przecież prawda. – Kiedy wyglądała na zaniepokojoną, dodał: – Nie martw się, ciociu Annabel, nie powiem mu. Próbował to ze mnie wyciągnąć pierwszego dnia podróży, ale go zbyłem. – Popatrzył na nią posępnie. – Żeby to zrobić, musiałem się popłakać. Jak dziewczyna. Jednak dzięki temu nie skłamałem. – Jego oskarżycielski wzrok ubódł jej sumienie.

– To było tylko małe kłamstewko – zaprotestowała. – Nie mieliśmy wyboru. – Nie mogła uwierzyć, że usprawiedliwia się przed Geordiem. – Jeśli dowie się prawdy, to nam nie pomoże.

Geordie wlepił wzrok w swoje dłonie.

– Wiem.

– A to dla nas bardzo ważne, żeby…

– Wiem, tak? Nie jestem małym dzieckiem.

W gardle coś zaczęło ją dusić. Dla niej zawsze będzie małym dzieckiem.

Mężczyźni przy stoliku zaczęli się śmiać. Spojrzała w tę stronę i ujrzała Jarreta pijącego trzecią kolejkę whisky w ciągu ostatniej godziny. Nachmurzyła się. Z tego, co już o nim wiedziała, połowę czasu spędzał przy piciu, jak Hugh. Nie można mu było zaufać. Nie był zainteresowany małżeństwem. To nie mężczyzna dla niej.

Nigdy nie będzie mężczyzną dla niej. Jeśli wcześniej nic tego nie rozstrzygnęło, przesądziło o tym ich zbliżenie w stodole. Chciał jej tylko oferować fizyczną przyjemność. Nigdy nie da jej

niczego z siebie. Nie była nawet przekonana, czy miał cokolwiek z siebie do zaoferowania. Zmęczona rozmyślaniem o tym, wstała.

– Chodź, Geordie, lepiej połóżmy się do łóżek. Jego lordowska mość chce wyruszyć wcześnie, żeby dojechać do Burton przed południem.

Geordie szedł za nią do schodach.

– Jak utrzyma ciocia problem ojca w tajemnicy, kiedy zajedziemy do domu?

Na szczęście, chociaż mieszkańcy Burton widzieli, że Hugh od roku zaniedbuje swoje obowiązki, nie mieli pojęcia, dlaczego. To powinno pomóc. Mogło jednak nie wystarczyć.

– Coś wymyślę.

– To lepiej szybko myśl, ciociu. Jutro wieczorem jest przyjęcie w Stowarzyszeniu Piwowarów, a wiesz, że ojciec nigdy żadnego nie opuszcza.

Jęknęła. Zupełnie zapomniała o odbywającym się co rok przyjęciu. Ona i Hugh zawsze na nim bywali. W tym roku było wielce prawdopodobne, że jej brat upije się tam do nieprzytomności. A jeśli miałby się spotkać z Jarretem poza domem…

Nie wolno dopuścić, by się to zdarzyło. Bo jeśli do tego dojdzie, to wszelkie nadzieje prysną.

Rozdział XIII

Jarret obudził się przed wschodem słońca z bólem głowy, suchością w ustach i niepokojącym uczuciem odrazy do samego siebie.

Wieczorem przegrał dwadzieścia funtów, a zdarzyło się to już po tym, jak kusząca i rozpraszająca go istota udała się na spoczynek. Zazwyczaj nic nie odciągało jego uwagi od kart, a już na pewno nie kobieta, niezależnie od tego, jak bardzo jej pożądał. Kiedy się to zdążyło zmienić? I dlaczego?

Dlaczego spędził cały wieczór, pijąc wiele, żeby utopić w kieliszku jej słowa o hazardzistach, długach i poborcach?

Właśnie to powstrzymywało go do tej pory przed małżeństwem. Nie potrzebował kobiety prześladującej go za styl życia. Nie musiał się przejmować tym, co ona myśli. Nie życzył sobie tego.

Niemniej się przejmował, niechaj Bóg ma go w swojej opiece. Co ta dziewczyna z nim zrobiła?

Nie było sensu próbować teraz zasypiać. Zniszczyła mu nawet spokojny sen. Teraz jednak, im szybciej wstaną, tym szybciej wyruszą i szybciej będzie miał z głowy ją, browar jej brata i całą jej irytującą rodzinę. Kiedy dojadą do Burton, porozmawia z tym Hugh, obejrzy Lake Ale, a potem wróci do Londynu. Może nawet jutro rano. Musiał wrócić już do Plumtree i do pracy nad poprawianiem pozycji swojego browaru.

Śniadanie zjedli pośpiesznie, wysłuchując młodego Geordiego głośno żalącego się na zbyt wczesną porę.

– George! – Po przeżuciu kawałka tostu i wmuszeniu w buntujące się wnętrzności paru łyków kawy Jarret zdobył się na uwagę. – Czy sądzisz, że mógłbyś się zachowywać odrobinę ciszej?

Annabel rzuciła mu karcące spojrzenie znad posmarowanych masłem bułeczek z dżemem.

– Siedział pan do późna w nocy, prawda?

– Tak, do późna – burknął. Nie miała żadnego prawa osądzać jego przyzwyczajeń.

– Rozumiemy to, milordzie – odezwała się łagodząco pani Lake. – Dżentelmeni mają swoje rozrywki.

– O, z pewnością mają – mruknęła Annabel.

Ma tupet dziewczyna.

Pani Lake płynnie podtrzymała konwersację.

– Już nie mogę się doczekać, by zobaczyć dzieci, milordzie. Zostały pod opieką mojej matki, a zatem są bezpieczne, ale nigdy nie jest się całkowicie spokojnym, pozostawiając dzieci pod opieką kogoś innego.

Trudno mu było zdobyć się na komentarz, zważywszy, że jego matka zabiła się i zostawiła swoje dzieci, aby wychowywał je ktoś inny.

– Ile ma pani dzieci?

– Chłopca i dwie dziewczynki. Poza Geordiem, oczywiście. – Przerzuciła wzrok na drożdżową bułeczkę.

Czworo dzieci. Dobry Boże! A zatem Annabel mówiła prawdę o tym, że jej brat nie jest śmiertelnie chory. Gdyby był, ona nie byłaby tak zdecydowanie przeciwna zamążpójściu. Każde małżeństwo byłoby bowiem lepsze od roli ubogiej krewnej przy biednej wdowie z czworgiem dzieci. Nawet związek z nieodpowiedzialnym lekkoduchem oddającym się hazardowi na mieście i unikającym w ten sposób robienia w życiu czegokolwiek pożytecznego. Skrzywił się.

– Przypuszczam, że nie może się też pani doczekać spotkania z mężem. Najlepiej pielęgnuje męża jego własna żona, jestem o tym przekonany.

Spojrzała mu w oczy z przestrachem, potem jednak zaraz się uśmiechnęła. Doszedł więc do wniosku, że musiał źle odczytać wyraz jej oczu.

– Słusznie, sir. Nie zaznam spokoju, dopóki nie będę miała pewności, że jest zdrów.

Pierwszy raz wyraziła jakąkolwiek troskę o zdrowie swojego małżonka, co także by potwierdzało oświadczenie Annabel, że choroba pana Lake'a nie jest poważna.

Kiedy zebrali się przed powozem, a stangret załadował bagaże, George poprosił Jarreta:

– Chciałbym bardzo jechać na koźle, milordzie, jeśli nie miałby pan nic przeciwko temu.

– Geordie – wtrąciła pani Lake. – Już o tym mówiliśmy. To zbyt niebezpieczne.

– A może jednak powinnyśmy mu pozwolić, Sissy – powiedziała cicho Annabel. – Rzuciła przelotne spojrzenie Jarretowi, co powiedziało mu, że przypomniała sobie wczorajszą rozmowę. – Geordie bardzo grzecznie się zachowywał w ciągu ostatnich paru dni i może zasłużył na nagrodę.

– Naprawdę uważasz, że powinnyśmy pozwolić?

– Tak.

– Zatem cóż, wdrapuj się! – Kiedy George wydał z siebie okrzyk radości i wspiął się na górę, dodała jeszcze: – Słuchaj stangreta, trzymaj ręce przy sobie i nie wierć się na siedzeniu, słyszysz?

– Tak, matko! – zawołał, a jego twarz zajaśniała oczekiwaniem.

Jarret nie mógł się powstrzymać, by nie zadać sobie pytania, dlaczego pani Lake zawsze przychylała się do tego, co miała do powiedzenia Annabel w sprawie George'a. Naturalnie pani Lake nie należała do osób forsujących na siłę swoją wolę, co mogło wyjaśniać tę kwestię.

Niemniej nadal uważał, że Annabel nadmiernie się angażuje w wychowanie swojego bratanka. Powinna mieć własne dzieci do wychowywania, wtedy nie czułaby się zmuszona do troszczenia się o dzieci brata.

Poza skłonnością do rozpieszczania chłopca, byłaby doskonałą matką. Mógł ją sobie wyobrazić z maluchem na kolanach, kołyszącą go i śpiewającą cicho o słodkich bułeczkach i krzakach morwy, jak czyniła to jego matka.

Wywołał w myślach obraz na długo schowanego głęboko wspomnienia – matki prowadzącej Celię, Gabriela i Minervę w radosnym tańcu wokół dziecinnego pokoju do dźwięków piosenki „Jechał rączy konik na targ do Banbury”. W tamtym czasie uważał się stanowczo za zbyt dorosłego i dojrzałego na takie głupie zabawy i wyśmiewał się z ich radości.

Ależ był bezmyślnym małym głupcem. Miesiąc później matka już nie żyła. On zaś rozpaczliwie pragnął cofnąć każdą nieprzyjemną uwagę, którą tamtego dnia uczynił w dziecinnym pokoju. Nadal bardzo go to dręczyło.

Skrzywił się. Właśnie dlatego człowiek, który pokłada nadzieję w drugim człowieku, jest głupcem. Ojciec ufał matce, oni wszyscy ufali matce, i dlatego ich życie zostało zrujnowane. Jarret ufał babce i co dostawał w zamian? Nic prócz zmartwienia.

Człowiek ma się znacznie lepiej, gdy polega tylko na sobie.

Ruszyli do Burton parę minut po ósmej. Pani Lake nadal podtrzymywała konwersację i zarzucała go pytaniami o socjetę londyńską. Nigdy jeszcze nie spotkał kobiety tak ciekawej każdej najbłahszej plotki i zaczynał żałować, że znał plotek tak mało.

Annabel siedziała w milczeniu, pochłonięta podziwianiem krajobrazu. Przed oczami rozciągały się bowiem bezkresne wiosenne łąki, na których gdzieniegdzie rosły pojedyncze brzozy i dęby. Jednak kiedy zbliżyli się do Tamworth, ostatniego przed Burton postoju dla wymiany koni, odezwała się do niego:

– Może zechciałby pan powiedzieć stangretowi, aby nas podwiózł do zajazdu Pod Pawiem od razu po przyjeździe do Burton? Jestem pewna, że spodoba się panu to miejsce, tym bardziej że żona właściciela gospody jest znakomitą kucharką. Lake Ale naturalnie zapłaci za pobyt.

Napięcie widoczne zza uśmiechu dało mu do myślenia.

– Nie ma takiej potrzeby. – Nie chciał uszczuplać ich finansów tylko dlatego, że uważali go za osobę zbyt świetną, by mógł się zatrzymać w niskich progach ich domu. – Najlepiej będę się czuł u pani rodziny. Na pewno mają państwo jakiś skromny pokoik,

z którego mógłbym skorzystać w czasie swojego krótkiego pobytu.

– Och, to nie będzie dla pana wygodne – rzekła Annabel. – Wie pan, jak to wygląda, kiedy choruje ktoś z rodziny: cały dom stoi na głowie. Będzie panu daleko bardziej wygodnie w zajeździe, zapewniam.

Zmrużył oczy.

– Myślałem, że browar liczy się teraz z każdym pensem.

Annabel pobladła, ale pani Lake wtrąciła pośpiesznie:

– To prawda, ale mamy umowę z zajazdem Pod Pawiem. Lake Ale dostarcza im piwo, a oni noclegi i wyżywienie dla naszych gości.

– Brzmi to trochę jak jednostronna korzyść – zauważył Jarret. – Jak często potrzebne są państwu noclegi dla gości? Mam nadzieję, że nie pokrywacie im całego zapotrzebowania na piwo.

– Oczywiście, że nie – rzekła Annabel. – Sissy miała na myśli to, że jeżeli chcemy skorzystać z zajazdu, przyjmują od nas piwo jako zapłatę.

– To dalej uszczupla wasze finanse – upierał się. – Jeżeli oddajecie piwo za darmo, nie macie piwa na sprzedaż.

W normalnych okolicznościach byłoby dalece niegrzecznie upierać się przy zatrzymaniu się u kogoś, kto sobie nie życzy przyjmować gości. Jak dotąd jednak Lake'owie zdawali się być gościnnymi ludźmi z prowincji, którzy zwyczajowo nie mają nic przeciwko dodatkowej osobie przy stole. To, że chcieli, by się zatrzymał w gospodzie, było dość nietypowe.

– Wszystko jedno – rzekła stanowczo Annabel. – Myślę, że tak będzie najlepiej. – W jej oczach błysnął upór.

Dopiero wtedy zaświtało mu w głowie, dlaczego nie chciała, by znalazł się z nią w jednym domu. Obawiała się, że dalej będzie chciał ją uwodzić. Bez wątpienia jej bratowa miała także podobne obawy.

– Doskonale. Niechaj będzie zajazd Pod Pawiem, lecz to ja zapłacę za nocleg. W końcu to tylko jedna noc.

– Jedna noc? – zawołała pani Lake, skrajnie rozczarowana.

Annabel zaś wyglądała tak, jakby jej bardzo ulżyło, co jeszcze wzmogło jego podejrzenia. Zdecydowanie starała się go trzymać od siebie z daleka. Czy z powodu tego, co robili wczoraj w stodole? Czy może był inny powód?

– Jego lordowska mość jest bardzo zajętym człowiekiem, Sissy – wyjaśniła Annabel. – Ma w Londynie własny browar, którym musi się zająć, i nie wolno nam odrywać go od pracy na zbyt długo.

– To prawda, jak sądzę – pani Lake przywołała na twarz uprzejmy uśmiech. – Jednak powinien pan, milordzie, przynajmniej dzisiaj spędzić czas z nami. Mamy przyjęcie organizowane przez Stowarzyszenie Piwowarów. To jedyne wydarzenie, w którym piwowarzy pozwalają tłumnie uczestniczyć kobietom. Zazwyczaj jest pyszne jedzenie, wspaniałe tańce i…

– Nie będziemy mogły pójść, Sissy – ucięła Annabel. – Zapomniałaś?

– Dlaczego nie? Przecież Hugh zawsze… – Pani Lake zbladła. – Och, rzeczywiście, tak. Annabel ma słuszność, sir. Nie pójdziemy.

– Co oznacza, że i pan nie pójdzie, sir – dokończyła Annabel. – Obawiam się, że wpuszczają tylko członków oraz ich rodziny.

Jarret popatrzył na nią, ciekawy, dlaczego znowu stała się taka oficjalna. Czyniła to za każdym razem, kiedy się denerwowała. Na coś się zanosiło, a on musiał odgadnąć, na co. Skoro wyraźnie nie chciała, by się pojawił na przyjęciu Stowarzyszenia Piwowarów, zacznie od zapewnienia sobie tam wstępu.

– To żaden kłopot, doprawdy. Babka zna doskonale Bassa i Allsoppa. – Byli to właściciele dwóch największych browarów w Burton. – Nie wyobrażam sobie, żeby nie chcieli zdobyć zaproszenia dla jej wnuka od władz stowarzyszenia. Z czystej zawodowej uprzejmości.

Uderzył we wrażliwe miejsce, doskonale. Annabel wyglądała na ogarniętą paniką.

Uśmiechnął się do pani Lake.

– W rzeczy samej, będę szczęśliwy, jeśli obie panie zechcą mi towarzyszyć. Skoro pani małżonek nie pójdzie.

– To chyba wypada, prawda? – powiedziała pani Lake ze szczerym podnieceniem. – Czyż nie, Annabel?

– Musimy wpierw sprawdzić, jak się czuje Hugh – rzekła Annabel. – Damy panu znać, milordzie.

– Mogą mi panie dać odpowiedź, kiedy przyjdę dziś po południu odwiedzić pana Lake'a, po ulokowaniu się w zajeździe.

Błyskawicznie zaprotestowała:

– Och, nie sądzę, iż powinien pan…

– To z nim muszę wynegocjować warunki dla naszej umowy – przypomniał. – To przecież on musi podpisać wszelkie papiery, które my możemy jedynie spisywać.

– Zarządca browaru, pan Walters, może wynegocjować warunki i dać umowę bratu do podpisu. – Głos Annabel był zdecydowanie niepewny. – Nie ma potrzeby zawracać mu głowy.

– Nie będę układał się z zarządcą – oświadczył z mocą Jarret. – Jeżeli pani brat nie leży na łożu śmierci, życzę sobie rozmawiać z nim, nawet gdyby miała to być krótka rozmowa.

Wydała z siebie westchnienie.

– Oczywiście.

– A potem życzyłbym sobie zwiedzić browar.

– Na pewno da się to załatwić – odparła bezbarwnym głosem.

– Świetnie. – Oparł się wygodnie na siedzeniu. – Cieszę się, że się zrozumieliśmy.

Nadszedł czas, aby ustalić, co ukrywa rodzina Lake'ów.

* * *

Annabel i Sissy zostawiły Jarreta w zajeździe Pod Pawiem, on zaś, zanim wszedł do środka, polecił stangretowi zawieźć je pod sam dom. Kiedy ruszyły, Annabel poczuła, że dopada ją rozpacz. Już niebawem przyjdzie do domu. Co teraz miały począć?

– Przykro mi, że wspomniałam o przyjęciu w stowarzyszeniu – usprawiedliwiła się cichym głosem Sissy. – Nie zamierzałam pogarszać sprawy.

– A co myślałaś?

Sissy westchnęła.

– Pomyślałam, że oboje zatańczycie i może jego lordowska mość…

– W jakiś cudowny sposób postanowi mnie poślubić, rozkrochmalony słodkimi dźwiękami kadryla? – Annabel zaśmiała się gorzko. – Powiedziałam ci: on nie jest mężczyzną, który się żeni. A jeśli dziś wieczorem znajdą się tam i on i Hugh, to będzie koniec świata!

– Ależ skąd! Ja po prostu wymuszę na Hugh, żeby nie pił przy obiedzie.

– On nawet nie może tam się zjawić! Zrobiłyśmy z niego bardzo chorego. Nie tylko przed lordem Jarretem, lecz także w mieście. Wszyscy nabiorą podejrzeń, jeśli Hugh pokaże się publicznie po tym wszystkim, co naopowiadałyśmy.

– Jednak nie wyperswadujemy Hugh, żeby nie pojawiał się na przyjęciu. To jedyna okazja, której nie opuszcza nigdy. Coś w nim nadal czuje się w obowiązku udawać i nadrabiać miną.

– Wiem – rzekła z rezygnacją Annabel. – Nie sądzę, żeby to miało jeszcze jakieś znaczenie. Wszystko i tak przepadnie w chwili, kiedy lord Jarret przyjdzie dziś po południu, by go poznać. Nie mamy dość czasu, żeby dokładnie wyjaśnić Hugh, po co pojechałyśmy do Londynu i skąd się tutaj w ogóle wziął lord Jarret. Wiadomo, jak zareaguje, a jeśli lord pojawi się w trakcie, to…

To był jakiś koszmar. Dlaczego Jarret musiał być tak uparty i podejrzliwy? Dlaczego okazał się znacznie bardziej kompetentny w sprawach branży, niż jej się na początku wydawało? I znacznie bardziej przenikliwy. Przenikliwy na tyle, by ją przejrzeć na wylot.

– Nawet jeżeli przebrniemy jakoś przez popołudnie, wieczór okaże się klęską.

– Nie, skądże znowu! – Sissy poklepała ją po dłoni. – Pozwól, że zajmę się wieczorem Hugh. Potrafię utrzymać go z dala od picia przez jeden wieczór. Ty zaś zajmiesz się lordem Jarretem. Może jeśli będziesz z nim tańczyła i flirtowała, nie zwróci uwagi na Hugh.

– Przeceniasz znacznie moje umiejętności oczarowywania mężczyzny – rzekła Annabel. – A poza tym to i tak nie rozwiązuje problemu popołudnia.

Przyjechały do domu. Szczęśliwie, Hugh nie pojawił się w zasięgu wzroku, kiedy stangret im pomagał wysiąść i instruował służbę, jak wyładować bagaż. Kiedy weszły do środka, fala tęsknoty za posiadaniem własnego kąta uderzyła Annabel z wielką mocą. Jak zwykle. Nie umiała się powstrzymać przed myślą, że jest tutaj obca.

Oczywiście uwielbiała Sissy, Hugh i dzieci, ale dom należał tylko do nich. Bladoróżowy i lawendowy wzór na tapetach był zbyt mdły jak na jej gust. Tęskniła za jaskrawą czerwienią i złotem, za eksplozją barw, odzwierciedleniem kipiących namiętności, które zdawały się zawsze płonąć w jej wnętrzu. Jeśli kiedykolwiek będzie miała dom, będą w nim ogniście mahoniowe stoły i bogate, brokatowe zasłony. Z frędzlami, mnóstwem pomponów i frędzli. Uwielbiała frędzle.

Jej dom nigdy też nie będzie pachniał jak stary wosk pszczeli pomieszany z kwaśnym winem. Przynajmniej, jeśli będzie miała na to wpływ.

Kiedy obie z Sissy podały kamerdynerowi płaszcze, służący poinformował je, że pan śpi. Przez jedną mroczną chwilę Annabel zachciało się wyć. Sen pana był eufemizmem używanym przez służbę dla określenia stanu upicia się do nieprzytomności. A przecież ledwie minęła dwunasta! Musiał spędzić całą noc na piciu. Znowu.

Po chwili jednak już wiedziała, jak sprawić, by zaistniała sytuacja zadziałała na ich korzyść.

– Sissy – powiedziała, gdy tylko Geordie pobiegł na górę do pokoju, a kamerdyner odszedł. – Mam pomysł. Musimy jedynie

opóźnić spotkanie lorda Jarreta z Hugh do jutrzejszego poranka.

– Czy to rozwiąże nasz problem?

– Nie widzisz? Lord Jarret chciał jak najszybciej zwiedzić browar, niech więc to uczyni dziś po południu. Zobaczy porządny browar, z dobrze pracującymi ludźmi. Przekona się, że produkujemy przyzwoite piwo. A pan Walters zrobi na nim wrażenie swoją głową do interesów i profesjonalną wiedzą. Pan Walters nie powie ani jednego słóweczka przeciwko Hugh.

– Nadal jeszcze nie rozumiem.

– Kiedy lord Jarret będzie zwiedzał browar, my dwie przekonamy Hugh do naszego planu. I tak będziemy musiały go na to namówić, a jeżeli zdołamy powstrzymać lorda Jarreta od spotkania dzisiaj po południu, to będziemy miały czas przekonać Hugh delikatnie. Wieczorem jest przyjęcie i będziemy mogły konwersację kierować jak najdalej od interesów… a Hugh trzymać jak najdalej od alkoholu.

Przechadzała się po holu, obmyślając szczegóły planu.

– Hugh zazwyczaj czuje się lepiej rankiem, przynajmniej kiedy nie ma kaca. Jeśli utrzymamy go w trzeźwości do rana, będzie gotów odegrać swoją rolę. Potem lord Jarret wyjedzie swoim powozem do Londynu, a my zaczniemy pracę nad wdrożeniem naszego projektu w życie! Co o tym sądzisz?

– Pominęłaś jeden istotny szczegół. Jak powstrzymasz lorda Jarreta od złożenia wizyty Hugh dziś po południu? Wydawał się bardzo zdecydowany.

– A czy doktor Paxton nadal się zaleca do naszej gospodyni?

– O ile wiem, tak.

Wargi Annabel rozciągnęły się w uśmiechu.

– Zostaw popołudnie mnie.

Rozdział XIV

Godzinę później, kiedy przybył Jarret, Hugh nadal leżał nieprzytomny w łóżku, dzięki Bogu. Annabel załatwiła pomoc doktora Paxtona, który aczkolwiek z ociąganiem, zgodził się stanąć przy łóżku Hugh w chwili, kiedy pojawił się tam lord Jarret.

– Co się dzieje? – zapytał Jarret.

– Ach, przyjechał pan! – Dokonała wzajemnej prezentacji, a potem przybrała zmartwiony wyraz twarzy, który nie całkiem był udawany. – Obawiam się, że Hugh źle się czuje. Kiedy powiedziałyśmy mu, że będzie pan obecny na przyjęciu wieczorem, jął nalegać, że i on musi tam pójść. Doktor Paxton wątpi jednak, czy Hugh ma dość siły. Dlatego pozwolił mu tam się zjawić tylko pod warunkiem, że wyśpi się po południu.

– A co z naszym spotkaniem? – W głosie Jarreta zabrzmiała podejrzliwość.

Otworzyła drzwi, by pokazać mu łóżko i chrapiącego w nim Hugh. Wzięły od doktora Paxtona jakieś medykamenty i rozpyliły w powietrzu, żeby pokój pachniał jak pokój chorego. Teraz tylko mogła się modlić, by Hugh nie zbudził się przed wyjściem lorda Jarreta.

– Jak pan widzi, Hugh nie jest w stanie dyskutować teraz o interesach. Na pewno odzyska na to siły do jutrzejszego poranka. Poza tym będzie miał pan lepszą orientację, co można wynegocjować, jeśli dzisiaj obejrzy pan browar, prawda?

Zastanowił się nad tym.

– Tak przypuszczam.

– Nie można przeceniać jego obecnych możliwości, milordzie – wtrącił doktor Paxton. – Spotkanie w interesach, a potem oficjalne przyjęcie to dla jego kondycji stanowczo za dużo.

– Dziękuję, doktorze Paxton – rzekła Annabel i obdarzyła starszego mężczyznę uśmiechem wdzięczności. – Jestem panu bardzo zobowiązana za pomoc.

– Do usług, panno Lake.

Wzięła Jarreta pod ramię i sprowadziła go na dół.

– Bardzo mi przykro, że burzę twoje plany, ale Hugh okazał się nieugięty w sprawie wieczornego przyjęcia. Uważa, że to byłby afront, gdyby ci nie towarzyszył i pozwolił pójść samemu, ponieważ traktuje cię jak swojego gościa.

Przystanęli w holu.

– Odprowadzę cię do browaru – ciągnęła. – Możesz spędzić popołudnie z panem Waltersem. A wieczorem spotkamy się na przyjęciu… jeżeli zdołałeś zdobyć zaproszenie.

Jarret wziął od kamerdynera płaszcz, po czym pomógł jej go włożyć.

– Bass okazał się na tyle uprzejmy, że dołączył mnie do listy gości, owszem.

No pewnie, że dołączył, pomyślała kwaśno. Pan Bass zapewne podskoczył z radości na myśl, że przyjęcie uświetnione zostanie obecnością syna markiza.

Kiedy wyszli z domu, Jarret obrzucił ją ponurym spojrzeniem.

– Ostrzegam cię, Annabel, nie wyjadę z miasta, nim nie porozmawiam z twoim bratem.

– Oczywiście, wiem o tym. On także bardzo chce z tobą porozmawiać – powiedziała uspokajająco. A przynajmniej będzie chciał, jeśli ona i Sissy to z nim załatwią.

Szli chwilę w milczeniu.

– Powiedz mi coś. – Odezwał się wreszcie. – Poprosiłaś mnie, bym się zatrzymał w zajeździe, bo się bałaś być ze mną pod jednym dachem? Bałaś się, że mógłbym… chcieć cię znowu pocałować?

Wstrzymała oddech. To zdecydowanie nie było pytanie, którego oczekiwała. I dość dziwne, że taką właśnie interpretację wymyślił. Powinna utrzymać go w tym właśnie przekonaniu, bowiem to sprzyjało jej planowi. Zamiast tego jednak usłyszała swój głos:

– Szczerze mówiąc, nie przyszło mi to do głowy. Chociaż teraz, kiedy o tym wspomniałeś…

– Nie martw się. Wyraźnie określiłaś swoje stanowisko. Nie wierzę, że można skorzystać na zmuszaniu kobiet do czegokolwiek.

– Nie pomyślałabym nawet, że jesteś do tego zdolny.

– Nawet wtedy, kiedy wymyśliłem taki zakład?

– To nie był przymus. Mogłam odmówić.

– Tego się spodziewałem.

Nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

– Wiem.

Powietrze lekko między nimi zaiskrzyło. Cały czas boleśnie pamiętała ten ostatni raz, kiedy byli sam na sam. Pamiętała, jak doprowadził ją na szczyty namiętności, których dotąd w ogóle nie znała. A także jak płonęły mu oczy, kiedy wyznał, że nie myślał o niczym innym poza tym, jak ją posiąść.

Och, Boże… Za każdym razem, kiedy był blisko, chciała, by wszystko wyglądało inaczej. Jednak nie mogło. Poza tym był jeszcze Geordie.

Coś ścisnęło ją w gardle. Zawsze musiała myśleć o Geordiem.

– Annabel, ja…

– Jesteśmy na miejscu – obwieściła donośnie, nie życząc sobie wysłuchiwać kłamstw, które poprawiały mu samopoczucie.

Rzucił jej enigmatyczne spojrzenie, po czym skierował je na browar.

– A zatem to tu.

Szybko weszła do środka, gdzie uderzyły w nich silne zapachy chmielu i brzeczki, tak znajome, że koiły jej nerwy. Zawsze tak się z nią działo. Trzask ognia w przemysłowych piecach, bulgotanie brzeczki gotującej się w kotłach i woń rozmaitych ziół zawsze ją uspokajały. Tutaj czuła się jak w domu.

Tutaj mogła być sobą.

Pan Walters siedział w kantorku z tyłu budynku. Kiedy ją zobaczył przez szklaną taflę okna, wyszedł z uśmiechem na spotkanie. Przedstawiła go Jarretowi, po czym wyjaśniła panu Waltersowi, kim jest Jarret, po co przyszedł i co chciałby

zobaczyć. Na szczęście pan Walters od samego początku aprobował ich plan i w mgnieniu oka dostosował się do okoliczności.

– Skoro już się panowie znają, pozwólcie, że ich zostawię samych.

– Proszę zaczekać – zaprotestował Jarret. – Gdzie pani idzie?

– Ktoś musi posiedzieć przy Hugh, bo Sissy pojechała do matki po dzieci. – Uśmiechnęła się. – Zobaczymy się jeszcze dzisiaj na przyjęciu.

Nie dając mu okazji do dalszych protestów, wyszła z browaru. Na zewnątrz przyśpieszyła kroku. Zostało zaledwie parę godzin na przekonanie brata do jej planu.

Kiedy weszła do domu, usłyszała donośne głosy i jęknęła. Hugh się obudził.

Znalazła jego i Sissy kłócących się w gabinecie. Dzięki Bogu, postanowiły z Sissy, że przyprowadzą dzieci od matki dopiero po rozmowie z Hugh, bowiem jej brat wyglądał tak, jakby go trzeba było związać. Ubrany w szlafrok przechadzał się nerwowo po gabinecie i wykonywał gwałtowne ruchy rękami. Ze sterczącymi, rzednącymi brązowymi włosami i ze szczęką pokrytą całodziennym zarostem wyglądał jak niechlujny wyrobnik, a nie kulturalny, zatopiony w książkach człowiek, którego znała i kochała.

W chwili, kiedy weszła, przystąpił do ataku.

– To wszystko twoja sprawka, prawda? Nie wierzę, że pojechałyście do Londynu bez mojej wiedzy, aby rozmawiać z Plumtree! Powiedziałaś, że chodziło o Geordiego, że miałyście zrobić rozeznanie w dobrych szkołach.

– Nie stać nas na dobrą szkołę dla Geordiego – odparowała. – Nie widzisz? Nie teraz, kiedy sprawy stoją tak kiepsko.

Dotknęło go to, co widać było na pobladłej twarzy. Opadł na fotel za biurkiem i ukrył głowę w dłoniach.

– Wiem, wiem o tym, Annie. – Tylko Hugh i ojciec nazywali ją w taki sposób. – Browar nie przynosi tyle, ile powinien, a ja zawiodłem całą rodzinę.

– Wcale tego nie twierdzę! – Tak właśnie kończyła się każda rozmowa: jęczeniem, że nie jest w stanie zadbać o rodzinę, i obietnicami zmiany, których nigdy nie dotrzymał. – Twierdzę tylko, że coś trzeba poradzić na nasze trudności.

Podniósł głowę, by wlepić w nią wzrok z wyrazem twarzy zagubionego małego chłopca.

– I jak zwykle wkraczasz w to ty.

– Nie dałeś mi wyboru – powiedziała łagodnie. – Dostrzegłam sposób na ocalenie i chwyciłam się tej szansy. – Kiedy rzucił jej zrozpaczone spojrzenie, podeszła blisko i położyła mu dłoń na ramieniu. – Posłuchaj, Hugh, od miesięcy o tym mówiłeś. Powtarzałeś: gdybyśmy tylko mogli wejść w handel z Indiami. Albo też: handel z Indiami postawiłby nas na nogi. Tak mówiłeś. To przecież twój plan.

– Beznadziejny plan.

– Nieprawda, bardzo dobry plan. Wszystko, co uczyniłam, to tylko trochę ruszyłam z nim naprzód.

– Zawarłaś pakt z jakimś lordem z piekła rodem.

– To przecież nie diabeł – sprostowała z przekonaniem. – Ani też nie zawarłam z nim paktu. – Ciekawe, czy Hugh wiedział o zakładzie? Rzuciła przelotne spojrzenie na Sissy, która pokręciła głową. Dzięki Bogu.

– Lord Jarret Plumtree jest skłonny pomóc nam dostarczać piwo kapitanom Kompanii Wschodnioindyjskiej. To kompetentny browarnik, doskonale znający branżę.

– Nie to o nim słyszałem – prychnął pogardliwie Hugh.

– Skoro tak, to słyszałeś nieprawdę. Jego babka miała do niego dość zaufania, aby powierzyć mu prowadzenie browaru. – Wzięła go za ręce. – A ja mam dość zaufania do ciebie, że uwierzysz, iż możesz wcielić swój plan w życie. Gdybyś tylko… – Powstrzymała się zbyt późno.

Oczy mu pociemniały.

– No dalej, powiedz to: gdybyś tylko mógł być bardziej podobny do ojca.

– Co takiego? Ależ skąd! Wcale nie to chciałam powiedzieć. – Była w tej chwili gotowa przekląć ojca za to, że Hugh tak o tym

myślał.

– Oczywiście, że to! – Wyrwał ręce z jej dłoni i wstał, by przejść się po gabinecie. – Myślisz, że nie wiem, jakim byłem dla niego rozczarowaniem? Wiem, co na ten temat myślicie, ty i pan Walters. Że nie ocalę browaru, bo nie mam dość siły, by sobie poradzić z takimi jak Bass czy Allsopp, i oczywiście z kapitanami Kompanii Wschodnioindyjskiej.

Patrzyła na niego z szeroko otwartymi ustami, wstrząśnięta, że uwierzył, iż mogli coś takiego o nim pomyśleć. Miał powody mieć to za złe ojcu, ale jej?

– Przysięgam, nie mam pojęcia, dlaczego mogłeś…

– Oszczędź mi tego, Annie. – Z ponurym wyrazem twarzy Hugh podszedł do karafki z whisky na biurku. – Widzę to w twoich oczach, ilekroć na mnie patrzysz. Boli cię, że nie mogę być bardziej podobny do wielkiego Aloysiusa Lake'a.

– To, co boli ciocię – dobiegł cichy głos od drzwi – to ta sama rzecz, która boli nas wszystkich, ojcze.

Odwróciła się, by zobaczyć w drzwiach Geordiego z wyrazem czystej rozpaczy na twarzy.

– To picie. – Spojrzenie Geordiego spoczęło na ręce Hugh, która uniosła karafkę. – Zawsze chodziło wyłącznie o picie.

O nie, dlaczego Geordie postanowił pokłócić się z Hugh właśnie teraz?

Geordie skrzyżował ręce na swojej chuderlawej piersi i patrzył na Hugh ponurym spojrzeniem.

– Musiałem kłamać z twojego powodu, ojcze. Mama i ciocia musiały powiedzieć lordowi Jarretowi, że jesteś chory, żeby go móc tutaj sprowadzić. Ponieważ one kłamały, ja musiałem kłamać także.

Hugh skamieniał. Jego twarz także zastygła bez ruchu, jakby wyrzeźbiona w skale. Annabel i Sissy czasami próbowały go namówić, by nie pił, ponieważ jednak zawsze kończyło się to na jeszcze większym piciu niż wcześniej, poddały się.

Ignorując Geordiego, Hugh spojrzał na Sissy, jakby został zdradzony.

– Powiedziałaś temu cholernemu lordowi, że jestem chory?

Geordiego jednak nie można było zignorować.

– Nie złość się na nie. Co miały powiedzieć? Że jesteś pijakiem? – Twarz poczerwieniała mu z gniewu. – Że nie obchodzi cię kompletnie nic, oprócz tej… cholernej whisky, którą trzymasz w ręku?

Tym razem Hugh spojrzał na Geordiego, naprawdę na niego spojrzał i krew odpłynęła mu z twarzy.

– Czy to ci powiedziały, chłopcze? Że jestem pijakiem?

– W ogóle nic mi nie mówiły. Nie jestem przecież ślepy. Widzę, jak spędzasz całe noce. Wszyscy to widzą. – Wciągnął powietrze, a jego głos zabrzmiał żałośnie. – Zawsze wiele rzeczy robiłeś z nami, dziećmi. Grałeś z nami w karty i zabierałeś na spacery, a teraz… Nie robisz już nic, tylko pijesz.

Hugh odstawił karafkę na blat biurka.

– Podejdź, chłopcze.

Geordie przełknął z trudem i zbliżył się do niego.

– Tak, ojcze.

– Dostosowałeś się do kłamstw opowiadanych przez twoją ciotkę i matkę, prawda?

Na twarzy Geordiego pojawił się wyraz uporu.

– Nie widziałem innego wyjścia. Nawet ja wiem, że browar podupada. Ciocia Annabel mówi, że coś z tym musimy zrobić.

– I myślicie, że ten lord Jarret może pomóc – rzekł Hugh z szyderstwem w głosie.

– Wygląda na całkiem przyzwoitego gościa – powiedział Geordie. – Bardzo dobrze nas traktował po drodze. Wezwał doktora, kiedy mama zachorowała, i zapłacił za leczenie.

– Byłaś chora? – zapytał z zaniepokojeniem w głosie Hugh i spojrzał na Sissy.

– Ach, to była tylko mała niestrawność – rzekła łagodnie. – Minęła po dwóch dniach.

– Dopiero po dwóch dniach! – Zmartwienie pojawiło się na jego twarzy.

– Annabel doskonale się mną zaopiekowała, a jego lordowska mość okazał się bardzo uprzejmy.

– Doprawdy? – usta Hugh zacisnęły się w wąską kreskę. – Przypuszczam, że godnie mnie zastąpił.

– Nie było cię tam, Hugh – wtrąciła Annabel, zanim gniew na dobre go pochłonął. – A zatem usłużył nam tak, jak uczyniłby każdy inny dżentelmen na jego miejscu.

– A pewnie, założę się, że tak – burknął Hugh z przekąsem. – Tyle że to ja powinienem się zaopiekować Sissy.

– Oczywiście, że tak – zgodziła się cicho Sissy.

Te proste słowa zrobiły na nim wrażenie. Przeczesał palcami przerzedzone włosy, po czym skierował zamyślone spojrzenie na George'a.

– To syn markiza. Uważasz, że może zrobić cokolwiek dobrego?

– Wydaje mi się, że nie mamy nic do stracenia, jeśli poprosimy go o pomoc.

– Rozumiem. – Hugh popatrzył na Annabel. – To co właściwie chcecie, żebym zrobił, skoro już przywiozłyście jego lordowską mość do Burton?

Czując ulgę, że Hugh jest gotów przynajmniej je wysłuchać, Annabel powiedziała:

– Dzisiaj wieczorem po prostu się poznajcie. Jeżeli ci się nie spodoba, zapomnimy o całej sprawie. – Chociaż była gotowa uczynić wszystko, aby tak się nie stało. – Jeżeli zechcesz z nim zaryzykować, wówczas możecie rano porozmawiać o interesach i zaplanować w szczegółach pomoc Plumtree w sprzedaży naszego piwa kapitanom Kompanii Wschodnioindyjskiej. – Widząc jego zmarszczone brwi, dodała pośpiesznie: – Dzisiaj jednak po prostu się poznajcie.

Minęła nieskończenie długa chwila, w której Sissy i Annabel wstrzymały oddech. Wreszcie Hugh rzekł:

– Zgoda.

Wypuściły powietrze. Może sprawa zakończy się pomyślnie, mimo wszystko.

– Tylko nie będę udawał, że jestem chory, czy to jasne? – Kiedy Annabel i Sissy spojrzały na siebie z przestrachem, dodał:

– Nie wiem, co mu naopowiadałyście, ale sam nie będę go okłamywał. Niech sobie myśli, co chce.

Sissy podeszła blisko do biurka.

– I nie będziesz dziś wieczorem pił alkoholu?

W jej głosie pojawiła się twarda stalowa nuta, którą Annabel słyszała niezwykle rzadko. Hugh także ją usłyszał i, jak się zdawało, był gotów ustąpić. Przyjrzał się uważnie twarzy Sissy wzrokiem pełnym czułości i odpowiedział:

– Postaram się, jak umiem najlepiej, ukochana.

Rozdział XV

Jarret, w otoczeniu grupy piwowarów, stał w amfiladzie kilku sal służących na zebrania w ratuszu miejskim. Spokojnie popijał wino i starał się podążać za konwersacją, ale było to trudne, ponieważ jego uwagę zaprzątały jeszcze inne rzeczy. Przyjechał z Bassem przed dwudziestoma minutami, razem z jego małżonką. Annabel nie pojawiła się jak dotąd i po jej dzisiejszych wykrętach zastanawiał się, czy w ogóle dobrze czyni, wierząc, że przyjdzie.

Trzeba było oczywiście oddać jej sprawiedliwość, że miała słuszność, gdy radziła, by najpierw zwiedził browar. Był pod wrażeniem. Biorąc pod uwagę brak nowoczesnego sprzętu, którego obecność była czymś najzupełniej oczywistym w Plumtree, zaskakujące było, jak gładko i szybko szła u nich produkcja. A Walters okazał się prawdziwym klejnotem wśród zarządców browarów, bo umiał wyrecytować z pamięci wszelkie dane na temat wielkości produkcji i jej wartości.

Niemniej browar wyraźnie miał kłopoty. Chmiel, którego używano, nie był najprzedniejszej jakości, a przeciekające stare żeliwne kadzie na zacier połatane były arkuszami blachy. Co jednak najgorsze, Walters tak ociągał się z mówieniem o Hugh Lake'u, że Jarret zaczął znowu się zastanawiać, czy za chorobą brata Annabel nie kryło się więcej, niż chciała przyznać. Jeżeli Lake wymagał stałej uwagi doktora i laudanum, żeby spać, nie wróżyło to niczego dobrego.

Kiedy minęła cała godzina, poczuł coś nieprzyjemnego w żołądku. Nie lubił, kiedy robiono z niego głupca. Jeżeli Annabel i jej brat nie pojawią się na przyjęciu…

– Co pana sprowadza do naszego miasteczka, lordzie Jarrecie? – spytał jeden z dżentelmenów. – Próbuje pan przyjrzeć się

konkurencji, czy tak?

Zmusił się do wysłuchania pytania z uwagą. Wcześniej tego dnia zastanawiał się nad tym, czy wspomnieć o planowanej inwestycji u Lake'a. W interesach jednak, podobnie jak w grze, zawsze najlepiej jest trzymać karty blisko ciała. Niestety, w związku z tym nie mógł odpowiadać na pytania w taki sposób, aby nie budzić domysłów.

– Prawdę mówiąc, odwiedzam tylko przyjaciół – odparł, wykorzystując jedyny sposób wyjścia z sytuacji. – Jestem pewien, że panowie ich znają. To rodzina Lake'ów.

Mężczyźni wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Miał właśnie zapytać, co sądzą o Lake'ach, kiedy jakiś dźwięk w drzwiach sprawił, że wszyscy się odwrócili.

O wilku mowa.

Ledwie miał czas, by zarejestrować swoją ulgę, że Annabel nie skłamała, kiedy coś pochłonęło jego uwagę bez reszty. I nie był to szczupły, blady człowiek mniej więcej w jego wieku, który musiał być Hugh Lake'em. Nie, jedyną osobą, od której nie mógł oderwać wzroku z powodu jej uderzającej urody, była Annabel trzymająca pod ramię brata.

Annabel, ale taka, jakiej jeszcze nie widział.

Jej piękne kasztanowe włosy były spiętrzone na czubku głowy w obfitość zwisających swobodnie pukli, które podkreślały jej delikatne rysy. Dziś nie była skrzatem, ale królową z bajki, przyozdobioną błyszczącymi klejnotami i w jedwabnej sukni, która otulała jej ponętne krągłości niczym pieszczota kochanka.

Na jej widok krew mu zawrzała, po czym nagle wystygła. Suknia miała głębszy dekolt niż suknie innych dam, nawiązując do mody sprzed kilku lat, kiedy damy w Londynie prawie wypadały ze swoich wieczorowych toalet. Wszystkie stroje Annabel były niemodne, ale styl tej ostatniej wywoływał przyśpieszone bicie serca. Widział o wiele za dużo ze słodkich wypukłości jej piersi. Podobnie jak każdy inny mężczyzna. Ta myśl zupełnie nie przypadła mu do gustu.

– Panowie wybaczą – powiedział i zostawił swoich rozmówców, by podejść do Lake'ów.

Nie mógł oderwać oczu od Annabel, co pozostali zebrani bez wątpienia zauważyli, bowiem, kiedy już skierował spojrzenie gdzie indziej, zobaczył, że jej brat patrzy na niego z przyganą. A niech to licho!

Kiedy się zbliżył, pani Lake dokonała prezentacji, wyraźnie zdenerwowana. Prawdopodobnie miała ku temu powód, zważywszy przenikliwe spojrzenie, którym Lake go taksował. Zanim ów człowiek się odezwał, Jarret wyszeptał:

– Powinienem pana uprzedzić, iż powiedziałem innym browarnikom, że bawię w Burton z wizytą u przyjaciół: pana i pańskiej uroczej małżonki, rzecz jasna. Nie sądzę, że chciałby pan, by zniszczyli nam nasze interesy.

Uporczywe spojrzenie Lake'a złagodniało z lekka.

– Dziękuję. Doceniam pańską dyskrecję. – Zjawił się służący z tacą kieliszków wina. Patrząc na żonę, Lake odmówił wzięcia kieliszka. Wyglądał bardziej zdrowo, niż Jarret się spodziewał, zważywszy, co po południu powiedział o nim lekarz. Być może jego choroba naprawdę była przejściowa. Kiedy Lake przeniósł swą uwagę z powrotem na Jarreta, na jego obliczu znów się odmalowała zawziętość. – Jak rozumiem, muszę panu podziękować za bezpieczny powrót mojej rodziny do Burton.

Jarret zastanawiał się, jak wiele powiedziały mu o podróży Sissy i Annabel. Lepiej było zgrzeszyć nadmiarem ostrożności.

– Ach, ja tylko pożyczyłem powóz brata, aby nas pomieścił, sir. Skoro już musiałem odbyć podróż, by obejrzeć pański browar, pomyślałem, że najlepiej pojechać wygodnie i razem.

– To bardzo szlachetnie z pana strony, milordzie – powiedział sztywno Lake. – Chociaż, jak zrozumiałem, w podróży nie obyło się bez trudności, na przykład choroby Sissy.

– Pańska małżonka poczuła się niezdrowa w Daventry, to prawda. Pana siostra jest doskonałą pielęgniarką. Ja uczyniłem bardzo mało. Zajmowałem się głównie pańskim synem. – Uśmiechnął się. – Tak naprawdę korzyść była obopólna. Mając George'a za towarzysza, nie mogłem angażować się w rozrywki, którym zazwyczaj oddają się kawalerowie. Jak zrozumiałem,

jest nieco za młody na grę w karty do samego rana i sadzanie sobie na kolanach służących dziewcząt z gospody.

Ta błyskotliwa uwaga nagrodzona została pełnym potępienia spojrzeniem Annabel, ale także nieśmiałym uśmiechem Lake'a.

– Ośmielę się zauważyć, że Geordie by się z tym nie zgodził.

– To prawda. Czuje się mężczyzną bardziej, niż przyzwala mu na to jego ciało.

Lake jeszcze bardziej się odprężył.

– O tak. Chłopak ma w sobie ogień, przyznaję.

Pozostali browarnicy dołączyli do nich, widocznie nie mogąc się doczekać, by wywęszyć, co naprawdę łączy obu mężczyzn. Na szczęście komunikat, że podano obiad, rozbrzmiał dosłownie chwilę potem, tak że ani on, ani Lake nie musieli znosić zbyt wielu pytań.

Niestety, posadzono go w innej części stołu niż Lake'ów. Annabel siedziała między bratem i jakimś odrażającym jegomościem, który nie spuszczał wzroku z jej dekoltu. Jarret spędził kolejne pół godziny rozdarty pomiędzy wyławianiem słuchem urywków z dziedziny branży piwowarskiej a rozważaniem możliwości wetknięcia widelca prosto w oczy sąsiada Annabel. Jedyną pociechę czerpał z faktu, że ona także zdawała się czuć niezręcznie z powodu natrętnej uwagi okazywanej jej przez tego człowieka i zasłoniła dekolt szalem.

Dopiero wtedy odetchnął z ulgą, chociaż musiał sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego względy okazywane jej przez innych mężczyzn tak go złościły. Wszak udowodniła, że sama potrafi się o siebie zatroszczyć.

Poza tym jasno określiła, jakie on zajmuje przy niej miejsce. Nie miał prawa zachowywać się tak zaborczo. I nawet nie chciał mieć tego prawa.

Albo raczej nie chciał go mieć do chwili, kiedy ujrzał ją w sukni królowej z bajki, którą centymetr po centymetrze najchętniej zdjąłby z jej ciała.

Tego było już za wiele. Musiał przestać myśleć o niej w taki sposób.

Zmusił się do skupienia na tym, co mówili inni mężczyźni. Pierwszą rzeczą, której się nauczył, było to, że przyjęcie przedsiębiorców ogromnie się różniło od przyjęcia w jego sferze. Przedsiębiorcy spędzali cały czas, rozmawiając o interesach. Ojciec by to uznał za wulgarne.

On zaś uważał to za ożywcze. Wśród tych ludzi panowała energia, której brakowało w nielicznych wydarzeniach towarzyskich, w jakich brał udział. Byli to ludzie sprytni i przezorni, i każdy próbował pochwycić kęs informacji o konkurencji, tak by go na tym nie przyłapano. To przypominało grę w karty ze zdolnym przeciwnikiem. Tak jak w pikiecie, tak i tutaj mogli wygrać najbystrzejsi w wyciąganiu wniosków. Jarret także bardzo pragnął wygrać.

Kiedy rozpoczęły się tańce, niechętnie odszedł od stołu, ale nie musiał się martwić. Chociaż panowie przeszli do sali z parkietem, kilku zebrało się przy stoliku z ponczem, aby porozmawiać o ostatnich wynalazkach w dziedzinie kotłów parowych.

Lake też wkrótce dołączył do grupy i Jarret wysłuchał jego wypowiedzi – opinii człowieka doskonale orientującego się w swojej profesji, a może nawet podobnie entuzjastycznego jak inni.

Kiedy podeszła pani Lake i zaprosiła męża do tańca, stojący obok Jarreta Allsopp odezwał się:

– Panna Lake wygląda dzisiaj prześlicznie.

Jarret rzucił mu ostre spojrzenie i zobaczył, że człowiek ów patrzył na Annabel z czymś więcej niż sąsiedzkie zainteresowanie. Obce mu uczucie zazdrości zatrzęsło nim mocno. Podobnie jak nagły przypływ morderczej złości, kiedy Allsopp zaczął taksować ją wzrokiem.

Ten człowiek miał przecież żonę, do licha! Nie wolno mu było patrzeć w ten sposób na Annabel. Nikt nie powinien na nią patrzeć w taki sposób. Z wielkim wysiłkiem stłumił groźbę, która niemal wyrwała się mu z ust. Zamiast tego powiedział:

– To dość zaskakujące, że nie wyszła jeszcze za mąż.

Allsopp wypił poncz.

– Nie z powodu braku kandydatów. Z tego co wiem, odrzuciła dwóch albo nawet trzech, którzy się jej oświadczyli.

To go wprawiło w zakłopotanie. Widocznie nie był jedynym, który nie spełniał wygórowanych wymagań Annabel. Chociaż powinno to uciszyć jego dumę, zamiast tego wywołało więcej pytań. Dlaczego kobieta tak wyraźnie zmysłowa i zdolna do głębokiej miłości do dzieci unika małżeństwa?

– Może została w domu opiekować się bratem – zaryzykował odpowiedź Jarret.

– O tak, on zdecydowanie potrzebuje opieki.

Coś w sposobie, w jaki Allsopp to powiedział, wzbudziło podejrzenia Jarreta.

– To znaczy, ma pan na myśli jego chorobę.

Allsopp roześmiał się.

– Jeżeli tak to się teraz nazywa, to tak.

Jarret zesztywniał. Zmuszając się do nonszalancji, rzekł:

– Nie, przypuszczam, że nie. – Wstrzymał oddech spodziewając się, że rozmówca sam pociągnie temat dalej. Gdyby go zapytać, mógłby temat zakończyć.

– No pewnie, my nie tolerujemy pijaństwa do tego stopnia, w jaki tolerujecie je wy, arystokraci. Nie ma nic złego w tym, żeby od czasu do czasu wychylić kieliszek, kiedy jednak człowiek zaniedbuje swoją pracę, bo tonie w butelce, to już nie można tego nie dostrzegać.

Ołowiana kula wpadła Jarretowi na dno żołądka. Czy to była ta rzecz ukrywana cały ten czas przez Annabel?

Może jednak nie powinien ufać słowu konkurenta, który mógł wywęszyć prawdziwy powód wizyty Jarreta.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że problem mojego przyjaciela stał się tak widoczny – powiedział gładko. – Damy twierdziły, że choruje, dlatego uważałem, że to z tego powodu się tak opuścił.

– Cóż, to jasne, że nie powiedzą panu prawdy. Przecież im wstyd. Próbują ukrywać to przed wszystkimi. – Allsopp parsknął. – Tak jakby mogło się to udać w tak małym mieście, jak Burton. Ludzie gadają. Służba gada. Czy ten człowiek wygląda na chorego?

Wskazał głową parkiet, gdzie Lake wirował w tańcu całkiem umiejętnie i zręcznie jak na kogoś, kto jeszcze parę godzin temu spał pod wpływem laudanum.

Z drugiej zaś strony Lake spał w środku dnia. Kto, jak nie chory człowiek, tak robi?

Człowiek, który całą noc pił.

A niech to wszyscy diabli! Teraz wszystkie strzępy ułożyły się w całość – zachowanie George'a przy poruszeniu tematu choroby ojca, przestrach Annabel, kiedy oświadczył, że jedzie do Burton obejrzeć browar. Nerwowość pani Lake. Cały czas wiedział, że coś przed nim ukrywają. Dość jasne było, że nie śmiertelną chorobę pana Lake'a.

Powinien się domyślić. To nie był Londyn, a ludzie na prowincji nie opuszczali nikogo ze swoich tylko dlatego, że był chory. Robili dla niego wyjątki, pomagali rodzinie, okazywali sąsiedzką troskę o jego stan zdrowia.

Pijak jednak nie budził takiego współczucia, zwłaszcza w bardziej konserwatywnych kręgach rzemieślników i kupców. Postrzegano go jako słabego i niegodnego zaufania, zresztą słusznie. Jego rodzinie okazywano politowanie albo, co gorsza, wykluczano ją z towarzystwa.

Gniew wezbrał w jego piersi. Ze śmiertelną chorobą można sobie było poradzić. Byłoby to trochę kłopotliwe, ale dałoby się załatwić. Ale to? Jeżeli Lake stracił zaufanie kolegów browarników z powodu swego mankamentu charakteru, to jakim cudem Jarret miał przekonać kapitanów Kompanii Wschodnioindyjskiej do składania zamówień na jego jasne piwo?

Gdyby Lake znajdował się nad grobem, Jarret mógłby go namówić na upoważnienie Annabel. Geordie zostałby spadkobiercą, a Annabel umiałaby pokierować Geordiem. Pijak jednak był nieprzewidywalny. A każdy, kto robił z nim interesy, mógł zostać uznany za niewiarygodnego partnera albo za głupca.

W każdym razie jakiekolwiek wspólne przedsięwzięcie mogło zakończyć się klęską. Browar Plumtree już i tak przeżywał

trudności, a połączenie sił z browarem stojącym na skraju przepaści mogłoby pogrążyć go na dobre. Jak mógł być aż tak głupi? Pozwolił Annabel na przemowę o szybkim uleczeniu sytuacji w niekorzystnej sytuacji rynkowej, a ona go swoją mową uwiodła i niemal przekonała do podjęcia niemądrego ryzyka.

Nie, to on pozwolił sobie na myśli, że będzie ją miał w łóżku, i to go wyprowadziło na manowce. A teraz browar mógł ucierpieć tylko dlatego, że on nie mógł przejść spokojnie obok korzystnego zakładu. Dlatego, że pożądał kobiety.

Jeszcze nadal jej pożądał.

– Jak długo Lake zaniedbuje browar? – zapytał.

– Przynajmniej od roku. Z tego, co słyszałem, zaczął tęgo pić po tym, jak cła wprowadzone przez Rosjan zaszkodziły naszej branży. Zaczął ponosić straty i nie potrafił wytrzymać tej presji. Przynajmniej tak przypuszczam. Od tamtej pory browar trzyma się tylko dzięki staraniom panny Lake i zarządcy. Trzeba przyznać, że panna Lake zdolna jest uczynić wszystko, by uratować browar po ojcu, ale w końcu jest tylko kobietą, no i…

– …nie może skutecznie prowadzić browaru, którego nie jest właścicielką, prawda? – dopowiedział sucho kobiecy głos za nimi.

Odwrócili się, by ujrzeć stojącą tam Annabel z twarzą barwy popiołu i z wyrazem zawstydzenia. Spojrzała na niego wzrokiem wyrażającym poczucie winy.

Teraz wiedział już, że wszystko, co mówił Allsopp, było prawdą.

Ogarnęła go wściekłość i obróciła jego serce w kawał lodu. Okłamała go, doskonale wiedząc, że tylko tak może zainteresować go pomysłem. Wykorzystała przeciwko niemu współczucie do ciężko chorego człowieka. Z tego wszystkiego, co już wiedział, nawet jej pocałunki były tylko środkiem do celu – miały go nakłonić do wyrażenia zgody na plan brata. Jej plan.

Panna Lake zdolna jest uczynić wszystko, żeby uratować browar po ojcu.

A on szedł ślepo, prowadzony na sznurku, jak jakiś cholerny idiota! Kiedy wreszcie się nauczy, że okazywanie komukolwiek troski to najpewniejsza droga do bólu i straty. A jak dotąd strata Annabel takiej, o której myślał, że może jej ufać, była najokrutniejszym ciosem.

– Panno Lake – odezwał się Allsopp po chwili okropnej ciszy. – Niezmiernie mi przykro. Nie widziałem pani.

– Najwyraźniej – odparła.

Pomimo wszystko zmartwiony wyraz jej twarzy wzbudził jego współczucie. Bezwzględnie jednak stłumił je w sobie. To była intrygantka niecofająca się przed żadnym kłamstwem, a on nie chciał już jej ani trochę.

Kiedy jednak odwrócił się, aby odejść, zbliżyła się i położyła mu dłoń na ramieniu.

– Przyszłam poprosić jego lordowską mość do walca – wyjaśniła Allsoppowi i zacisnęła dłoń na ramieniu Jarreta w milczącym błaganiu. – Prosił wcześniej, by go dla niego zarezerwować.

Było to zuchwałe posunięcie, jedno z tych, które udowadniało jej zaradność. On najpewniej nie poprosiłby jej już do tańca, wiedząc, że to tylko wzmogłoby jego pożądanie, by ją stąd wyciągnąć i doprowadzić do utraty zmysłów.

Przez pół sekundy rozważał, czy nie zarzucić jej kłamstwa prosto w twarz. Nie mógł jednak tak łatwo zaprzepaścić długich lat dobrego wychowania, nawet dla damy, która okazała się intrygantką. A zwłaszcza kiedy jej przeklęte łagodne oczy w milczeniu zaklinały go, by się zgodził na taniec.

Kłamliwe oczy, przypomniał sobie. Wiedziała cały czas, jak duże ryzyko on podejmuje, i umyślnie ukryła przed nim prawdę. Nazwała go nieodpowiedzialnym? Zarzucała mu, że był hazardzistą? Miała tupet.

Doskonale. Zatańczą, a on wyjaśni, że skończył już z nią i z Lake Ale, zakład czy nie zakład. Nie zgodzi się na coś takiego.

Szli na parkiet w milczeniu, oboje zdając sobie sprawę, że śledzą ich zaciekawione spojrzenia. Dopiero kiedy zaczęła grać muzyka, a on objął ją ramionami, odważyła się odezwać.

– Przypuszczam, że teraz chcesz usłyszeć prawdę.

– Cóż za błyskotliwy pomysł – rzekł zimno. – Tak, dowiedzmy się wreszcie prawdy. Jeżeli w ogóle wiesz, co to takiego.

– Jarrecie, proszę, nie gniewaj się.

– Cały ten czas oszukiwałaś i zrobiłaś ze mnie głupca.

– Ależ nie! Wierzyłam i nadal wierzę, że inwestowanie w jasne piwo uratuje rodzinny interes. Wiedziałam jednak, że nigdy byś nie zastanowił się nawet nad pomocą dla nas, gdybyś wiedział…

– Że twój brat jest nieodpowiedzialny? Że zniszczył własny browar przez codzienne picie do nieprzytomności? – Obrzucił ją lodowatym spojrzeniem, nie dbając już wcale, że połowa tańczących na sali stara się znaleźć jak najbliżej nich, by się dowiedzieć, co też się między nimi dzieje. – Masz rację, nigdy bym tego nie rozważył.

Zakręcił nią w tańcu tak szybko, że prawie się potknęła, musiał też używać całej siły woli, by słuchać muzyki i utrzymywać swoją złość na wodzy. Tym razem, ku jego zdumieniu, było to zadanie dla Herkulesa. A zawsze chełpił się tym, że po mistrzowsku potrafi zapanować nad swoim gniewem. Kiedy znowu był w stanie przemówić, syknął:

– Browar Plumtree zależy od tego, żebym nie podejmował niepotrzebnego ryzyka i nie wciągnął go w te same kłopoty, w które wciągnął browar twój brat. Jeżeli sądzisz, że podążę za twoimi idiotycznymi pomysłami teraz, kiedy mnie podstępem tutaj sprowadziłaś, opowiadając łzawą historyjkę o umierającym bracie, to chyba brakuje ci piątej klepki.

– Podstępem sprowadziłam? – Błysnęła gniewnie oczami. – To ty zaproponowałeś zakład. Zakład, który przegrałeś, i zdaje się, nie masz zamiaru dotrzymać wynikających z tego zobowiązań.

Jego gniew jeszcze się wzmógł.

– Ten zakład był oparty na fałszywych założeniach, świetnie o tym wiesz. Jeśli o mnie chodzi, to czyni tę całą cholerną rzecz między nami nieważną.

Przez parę chwil tańczyli w milczeniu. Prowadził tylko, a ona wbiła wzrok poza jego głowę, kiedy wykonywali taneczne kroki

i obroty zgodnie z rytmem muzyki, równo jak automaty poruszane metalowym mechanizmem.

Podniosła wzrok i popatrzyła mu prosto w oczy.

– A jeśli zagralibyśmy o tę samą stawkę jeszcze raz, ale teraz już bez fałszywych założeń?

Stalowy błysk w jej oczach znaczył, że mówiła poważnie. A jego odpowiedź w postaci przyśpieszenia tętna znaczyła, że pomysł ten tak samo mu się spodobał jak poprzednio.

Zły, że jego ciało tak go zdradziło, otworzył usta, by jej powiedzieć, żeby poszła do diabła. Zamiast tego jednak rzekł:

– Co masz na myśli?

Wiedział przecież doskonale. Dlaczego pozwalał, żeby pomyślała, iż jest gotów to rozważyć?

Ponieważ po tym wszystkim nadal chciał ją mieć w łóżku. Zapracował sobie na to! Okłamała go i nim manipulowała. W końcu należało mu się jakieś zadośćuczynienie za cały ten piekielny bałagan.

– Dokładnie taką samą stawkę – odparła. – Jeśli wygram, pomożesz Lake Ale sprzedawać piwo Kompanii Wschodnioindyjskiej. Jeżeli zaś ty wygrasz, ja… – Rozejrzała się ostrożnie dookoła.

Pochylił się nisko, by wyszeptać:

– Spędzisz ze mną w łóżku jedną noc. Powiedz to.

Zbliżyła głowę na centymetr do jego ucha.

– Spędzę z tobą noc w łóżku. Takie same warunki jak przedtem.

Przyjrzał się jej. Policzki jej poróżowiały, ale szczękę miała zaciśniętą w wyrazie skrajnego uporu. To uświadomiło Jarretowi, jak wiele była skłonna poświęcić dla browaru, i gniew znowu w nim rozgorzał.

Jednak przecież nie więcej, niż gotowa była poświęcić jego babka. Annabel także miała rodzinę.

Myśl ta wzbudziła w nim niechciane współczucie i poczuł gniew. Nie mogła oddawać swojej niewinności lekkoduchowi takiemu jak on, bez pewności, że coś za to otrzyma. To musiała być nowa intryga.

– Doskonały plan, moja droga. Za każdym razem otrzymasz to, czego chcesz. Jeśli wygrasz, zdobędziesz moją pomoc w browarze. A jeśli ja wygram, pobiegniesz do brata ze skargą, że cię zrujnowałem, i zaraz zostanę skuty małżeńskimi kajdanami. W ten sposób będę miał na głowie i ciebie, i browar brata.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Cóż ty za okropne rzeczy opowiadasz! Nigdy bym…

– Nie? A dlaczego miałbym ci uwierzyć, przepraszam?

Spuściła wzrok i wpatrzyła się w fular Jarreta. Jej policzki nabrały głębszej barwy.

– Ponieważ nie można zrujnować tego, co już jest zrujnowane.

Powiedziała to tak cicho, że nie był pewien, czy dobrze usłyszał.

– Co, proszę?

– Nie zmuszaj mnie, żebym to powtarzała – powiedziała mu po prostu. – Miałam narzeczonego, pamiętasz? Byliśmy młodzi i nierozważni w miłości. Domyśl się reszty. – Podniosła głowę i ich spojrzenia się napotkały. – Dlaczego nigdy nie wyszłam za mąż? Ponieważ żaden mężczyzna nie weźmie za żonę niecnotliwej kobiety.

Przyjrzał się dokładnie jej twarzy, ale sam fakt, że wyznała coś takiego, świadczył, że mówiła prawdę. Poza tym była dość zręczna w sytuacjach intymnych i miała zbyt wiele wiedzy, której dziewica na pewno by nie posiadała.

– A zatem – rzekł, próbując to przyjąć do wiadomości – jeszcze więcej kłamstw zostało zdemaskowanych.

W jej oczach zabłysł gniew.

– Nigdy nie kłamałam na ten temat. Nie pytałeś. Założyłeś tylko, że jestem kimś, kim ci się wydawałam.

Na te słowa zagryzł mocno zęby, miała jednak słuszność. Ani razu nie powiedziała, że jest dziewicą. A gdyby nawet skłamała, trudno byłoby ją za to winić. Takich tajemnic o sobie kobieta nie wyjawia nikomu.

– Czy twój brat wie?

– Tak.

– Jak mógł…

– Powiedziałam już to, co miałam zamiar powiedzieć na ten temat. – Jej rumieniec dotarł już do czubków jej piersi, prawie całkiem odsłoniętych, które mógłby potraktować zgodnie z potrzebą serca, gdyby tylko przyjął jej propozycję i wygrał z nią w karty.

Do diabła, jak w ogóle mógł o tym myśleć? Niemądre zakłady z nią już wpakowały go w kłopoty.

– Ale jednak…

Była to też okazja, by wydostać jakąś zapłatę za te wszystkie kłamstwa, za intrygę zmierzającą do ściągnięcia go tutaj przede wszystkim. A tym razem nie było to żadne ryzyko, bo mógł tak to urządzić, żeby wszystkie szanse mieć po swojej stronie.

– Czy zatem jesteś chętny? – wyszeptała.

– Mam pewne warunki.

Spojrzała czujnie, szeroko otwartymi oczami.

– Tym razem zagramy w pikietę.

– Dlaczego?

– To powinno być oczywiste. Gra opiera się bardziej na umiejętnościach niż na ślepym trafie. – A poza tym to była jego gra. Popatrzył na nią uważnie. – Wiesz, jak się w to gra?

– Tak – odparła, ale głos jej zadrżał.

Świetnie. Był już najwyższy czas, by zyskał jakąś przewagę.

Mocniej objął ją w pasie. Nie było najmniejszej możliwości, by mógł przegrać w pikietę. Nie będzie go już nic rozpraszało, nie będzie Mastersa, ani Gabriela czyniących głupie uwagi, które odciągały jego uwagę od kart.

– Zagramy tylko jedno rozdanie – ciągnął. – Zwycięzca bierze wszystko. Straciłem już dość czasu na tę twoją intrygę.

Podniosła dumnie podbródek.

– Dobrze.

Znowu to samo. Zwyczajne, będące ogromnym niedopowiedzeniem „dobrze”, a krew już gotowała mu się w żyłach.

– Zgadzasz się na oba warunki?

Kiwnęła głową.

Okrążyli raz jeszcze parkiet, a on ocenił swój wybór. Powinien cisnąć jej propozycję w twarz, wyjechać stąd jeszcze tej nocy i nie oglądać się za siebie. Kiedy jednak wygra, będzie przynajmniej miał jakąś rekompensatę za to, że się dał nabrać. Pragnął tej rekompensaty. Jezu, jeszcze jak bardzo!

Co więcej, w pełni na nią zasłużył, za te wszystkie chwile, kiedy go całowała i pozwalała się pieścić, podczas gdy nic to dla niej nie znaczyło. Bardzo jasno oświadczyła, że jego osoba nie jest do przyjęcia jako kandydat na męża, a ponadto odmówiła zgody na dalszy romans. Zupełnie bez powodu, zważywszy, że nie miała już cnoty. A zatem najpewniej próbowała go zaangażować sobą i sprawić, by stracił dla niej głowę i nie zważał na kłamstwa, którymi go karmiła. To przypuszczenie doprowadziło go do większej furii.

– Mam jeszcze jedną prośbę, zanim udzielisz ostatecznej odpowiedzi.

– Nie ma mowy o żadnych prośbach – wyrwało mu się.

– Ten raz, kiedy Rupert i ja… No cóż, on… zabezpieczył się przed następstwami. Jeśli wygrasz zakład, prosiłabym cię o to samo.

– Mogę to zrobić – odpowiedział.

Przełknęła z trudem ślinę.

– Czy to znaczy, że przyjmujesz zakład?

Milczał chwilę. Wynik był jednak pewny. A on nigdy nie przeszedł obojętnie obok gry z oczywistym wynikiem.

– Tak. – Walc się już kończył i prawdopodobne było, że nie będą już mieli sposobności do rozmowy sam na sam. – Gdzie i kiedy zagramy?

– O pierwszej w nocy w browarnianym kantorze. Musimy odczekać, żeby druga zmiana rozeszła się do domu. Będzie pozamykane, ale mam klucze.

Muzyka ucichła i odsunęli się od siebie. Ona dygnęła, on się skłonił.

– Będę czekała na ciebie w środku.

Wziął ją pod ramię i odprowadził z parkietu. Szepnęła wtedy:

– Będę też wdzięczna, jeśli postarasz się, by nikt cię po drodze nie zobaczył.

– Nie martw się. Nikt nigdy się o tym nie dowie.

– Dziękuję. Moi sąsiedzi nadal mnie jeszcze szanują.

Jej ton ukłuł jego sumienie, ale odpędził wszelkie wyrzuty. Sama sobie pościeliła. I skoro to zrobiła, on się w tej pościeli położy.

* * *

Annabel wpatrzyła się w okno, kiedy powóz rodziny Lake'ów skręcił w drogę do domu. Na razie odsunęła klęskę, ale na jak długo? Zawsze dobrze grała w pikietę, ale czy dość dobrze, żeby pokonać Jarreta? A jeśli przegra…

Przyśpieszenie pulsu sprawiło, że się nachmurzyła. Jarret nie powinien już na niej robić takiego wrażenia, nie po tak ostrych słowach i rozgniewanych spojrzeniach. Pod jego złością kipiało jednak pożądanie, zawsze obecne, na które odpowiadała równym pożądaniem, które kipiało spod powierzchni jej skóry.

Westchnęła. Przyznaj to, chcesz go mieć w łóżku.

Dobrze, chciała. Co nie miało absolutnie żadnego sensu. Pewnego dnia będzie musiała się nauczyć, by nie pragnąć tego, co dla niej niedobre. Na przykład mężczyzny z diabłem pod skórą, który doskonale wiedział, jak kobietę zamienić w pudding samym tylko spojrzeniem swych ciemnych oczu.

Nie pomogło także, że po raz pierwszy, od kiedy się poznali, miał na sobie strój wieczorowy. Na widok tak wspaniale ubranego Jarreta coś podskoczyło jej w piersi. Na tle przedsiębiorców, ich ostentacyjnie uszytych kamizelek i wypomadowanych mocno włosów, jego idealnie skrojony czarny frak, kamizelka z białej satyny i śnieżnobiała koszula wyraźnie oznajmiały, że jest pełnym ogłady arystokratą, wychowanym do rzeczy większych niż obcowanie z prostymi piwowarami z Burton.

A jednak ani jednym gestem czy słowem nie zdradził, że widzi tę różnicę. Gdyby nie eleganckie ubranie, nikt by nie

zgadł, że jest kimś innym, a nie jeszcze jednym browarnikiem z okolicy. Słyszała strzępy rozmów, a prowadził ich wiele z gośćmi, którzy tworzyli swoisty zamknięty klan, i to takich, na jakie ani ona, ani Hugh nie mogli się nigdy zdobyć.

– Lord Jarret zdaje się niezłym partnerem – rzekł Hugh siedzący naprzeciwko. – Wiedział nieco więcej o browarnictwie, niż się spodziewałem. Tylko dość dziwnie na mnie spojrzał, kiedy powiedziałem, że oczekuję go jutro rano. Przecież jutro rano mamy się spotkać, prawda?

– Tak. – Ale tylko wtedy, kiedy ona wygra z nim w pikietę.

Zmusiła się do uśmiechu przez wzgląd na brata. Hugh wywiązał się z danego słowa i wypił tylko poncz, który właściwie nie zawierał alkoholu, chociaż podejrzewała, że dolano do niego odrobinę brandy.

– Zdawał się niezmiernie zainteresowany tobą, Annie – zauważył Hugh. – Pytał o Ruperta. Chciał wiedzieć, jakiego rodzaju to był człowiek.

To ją zdziwiło, ale potem zrozumiała, że Jarret prawdopodobnie chciał tylko ustalić, czy mówiła prawdę o swojej cnocie.

Wezbrało w niej poczucie upokorzenia. Jak mógł pomyśleć, że chciała go zwabić do łóżka tylko po to, żeby go zmusić do małżeństwa? Ohydny człowiek. Prawdopodobnie jednak przywykł do kobiet czyniących takie okropne rzeczy w wielkim mieście.

Jak on to powiedział? Chcę, byś wiedziała, że setki kobiet gotowe byłyby zabić, aby mieć takie życie. Nie mogła im mieć tego za złe. Myśl o zostaniu jego żoną…

Dziwne. Nie chciałaby mieć z nim rodziny, nawet gdyby się chciał z nią ożenić. A przecież nie chciał. Teraz na pewno już nigdy nie zechce, po tym jak go okłamała.

Zadrżała, przypominając sobie wściekłość w jego wzroku, kiedy tańczyli. Był taki pogardliwy i uszczypliwy. Zaaranżował dzisiejsze spotkanie z tak beznamiętnym zdecydowaniem, że zaczęła się bać, jak ją potraktuje, kiedy wygra. Nie wiedziała, czy zniesie jego wściekłość w łóżku.

– Mówiąc szczerze – ciągnął Hugh – nie byłem pewien, co mu powiedzieć o Rupercie, zważywszy na to, co się stało. W końcu powiedziałem tylko, że był bohaterem wojennym. To przynajmniej jest prawdą.

Bohater wojenny. Znienawidziła te słowa, wiedząc, jaki był prawdziwy koszt heroizmu Ruperta. Teraz tylko odczuwała smutek na myśl, jak niewiele znaczy być bohaterem, kiedy straciło się jedną jedyną życiową szansę.

– Ja też sądzę, że jego lordowska mość jest zainteresowany Annabel – wtrąciła się Sissy i ukradkiem zerknęła na bratową.

W gardle wezbrał jej gorzki śmiech. O tak, był zainteresowany. Choć stracił dla niej już wszelkie ciepłe uczucia, nadal pożądał jej ciała, dzięki Bogu.

– No cóż, mogła trafić gorzej – powiedział Hugh szorstko. Nerwowo skubał mankiety koszuli, po czym wyprostował się dumnie, jakby powziął ważne postanowienie. – Annie, chcę, żebyś jutro była na naszym spotkaniu.

Spojrzała na niego zaskoczona. Hugh nigdy nie pozwalał jej na uczestniczenie w żadnych spotkaniach dotyczących browaru. Mogła pomagać w codziennej pracy, ale uchowaj Boże, by pojawiła się na spotkaniach, gdzie planowano działania.

– Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– Ty go tutaj przywiozłaś. Może… będzie się lepiej czuł w twojej obecności.

Wiedział bardzo mało. Jeśli ona wygra tej nocy, Jarret będzie jej rano nienawidził, a jeśli przegra, to się w ogóle nie pojawi na spotkaniu jutro rano.

– Oczywiście. – Zastanowi się nad tym jutro.

Teraz musiała się skupić na tym, jak się wyślizgnąć niezauważona z domu. Wyszli z ratusza o północy. Miała bardzo mało czasu.

Szczęśliwie wydawało się, że Hugh i Sissy nie mają chęci na rozmowę, zwłaszcza kiedy im oznajmiła, że pada z nóg i musi się położyć, tylko przyniesie sobie księgi z gabinetu. Przeszyło

ją głębokie poczucie winy, kiedy Hugh coś wymamrotał, a Sissy zachichotała, i ramię w ramię udali się do sypialni.

Westchnęła i odprawiła służbę, mówiąc, że niczego jej nie potrzeba. Zaczekała, póki się nie upewniła, że nikogo nie ma w pobliżu, po czym opuściła dom wychodząc przez drzwi do ogrodu.

Browar znajdował się niedaleko. Szczęśliwie przy drodze nie było budynków mieszkalnych, tylko stajnie i warsztaty bednarskie, zamknięte na noc. Nikt nie mógł zobaczyć, jak wchodzą do browaru. Żałowała tylko, że jej ojciec aż tak nieugięcie dążył do porządnego oświetlenia ulicy. W świetle lamp gazowych czuła się bardzo widoczna.

Kiedy z mroku pod bocznym wejściem do browaru wystąpił jakiś duży cień, serce podskoczyło jej do gardła. Po chwili zrozumiała jednak, że to Jarret.

A potem zobaczyła jego oczy, i serce jeszcze szybciej zaczęło jej bić w piersi. To nie był ten Jarret, który flirtował z nią na targu, ani Jarret, który doprowadził ją do rozkoszy swoimi oszałamiającymi pocałunkami, ani nawet Jarret, który gniewał się na nią dzisiejszego wieczoru.

Wyraz twarzy tego Jarreta był wyryty w kamiennej masce. W tym krótkim czasie, kiedy się nie widzieli, stracił dla niej serce. Był zdecydowany wziąć teraz na niej odwet.

Niechaj jej Bóg pomoże w razie przegranej. Ponieważ ten Jarret nie był mężczyzną, którego by chciała mieć w łóżku. Ani tego wieczoru, ani też nigdy więcej.

Rozdział XVI

Jarret poświęcił całą godzinę na przygotowanie się do spotkania z Annabel. Przebierając się w strój bardziej stosowny na potajemne spotkanie z harpią kłamczuchą, pracował ciężko nad odbudowaniem w sobie muru, który przez ostatnich parę dni Annabel zdołała skruszyć. Walczył, aby zetrzeć z pamięci wszystkie rzeczy, które sprawiały, że ją podziwiał: cierpliwość dla pani Lake i Geordiego, jej widoczną lojalność względem rodziny, a także jej wrażliwość, która wyszła na jaw tamtego dnia w stodole.

Tu właśnie leżała istota sprawy. Annabel tylko pozornie była wrażliwa, a tymczasem w głębi ducha wcale taka nie była. Po przyjęciu przemyślał wydarzenia z ich podróży i zrozumiał, jak daleko posunęła się w swoim podstępie. Nie tylko sama kłamała, ale przekonała resztę rodziny, że też muszą kłamać. Skłoniła go, by uwierzył, że jej plan może się powieść, wiedząc, że powodzenie przedsięwzięcia spoczywało w rękach chwiejnego, wiecznie zalanego brata. Zainscenizowała nawet komedię z lekarzem w ich domu.

Zmusiła go, by w nią uwierzył. Co gorsza, zrobiła z niego niegodnego zaufania łobuza, gdy tymczasem to ona okazała się niewiarygodna. Im więcej o tym myślał, tym bardziej kamieniało mu serce, aż stał się całkowicie pewien, że uodpornił się na jej uśmiechy i półprawdy.

Tymczasem stała przed nim, krucha i zmęczona. Jej drobna sylwetka otulona w wełniany płaszcz jeszcze zmalała, a w oczach czaiła się udręka. Ten widok groził zniszczeniem nowego muru zbudowanego z takim wysiłkiem.

Niech ją piekło pochłonie! Dlaczego wywierała na nim takie wrażenie? Dlaczego nie mógł się nauczyć, że wszystko, co

mówiła i robiła, miało na celu dobro przeklętego browaru jej rodziny?

– Wcześnie przyszedłeś – powiedziała cicho, idąc za nim do drzwi.

– Nie mogę się doczekać rozpoczęcia naszych nocnych uciech – wycedził. – Chcę mieć dość czasu, by nacieszyć się swoją wygraną.

Omiótł ją umyślnie spojrzeniem, by jej przypomnieć, w jaki sposób weźmie na niej odwet.

Zamiast jednak wywołać rumieniec na jej policzkach, zapalił gniewne ognie w jej oczach.

– Zakładając, że wygrasz, co w żaden sposób nie jest jeszcze pewne.

Jak zwykle była wojownicza, a to niezwykle go podniecało.

Stanął bardzo blisko niej, czerpiąc nie lada satysfakcję z widoku drżących palców grzebiących w kluczach.

– To wystarczająco pewne.

Wziął klucze z jej dłoni w rękawiczkach i pochylił się, żeby otworzyć drzwi. Poczuł, że drży, co ukłuło jego sumienie. Stłumił pod nosem przekleństwo, po czym wręczył jej klucze i odsunął się.

– Wygrałam przedtem, to mogę wygrać i tym razem – rzekła.

– A wiesz, jak nazywają mnie we wszystkich jaskiniach hazardu w Londynie? – wysyczał.

– Zarozumialec?

Zaśmiał się z przymusem.

– Książę pikiety. Nigdy nie przegrywam.

Popchnęła drzwi.

– Brzmi to tak, jakbyś miał nieuczciwą przewagę. To nie po dżentelmeńsku.

– Nie po dżentelmeńsku – zgodził się bez cienia skruchy i wszedł za nią do środka.

Zamknęła drzwi, a potem wzięła do ręki leżące przy nich krzesiwo i zapaliła świecę, którą potem umieściła w lichtarzu. Kiedy zdjęła wełniany płaszcz, wstrzymał oddech. Nadal miała

na sobie wieczorową suknię, tę, którą miał ochotę zedrzeć z niej zębami.

Stanęła przed nim najeżona. Wszystko, na co w tej chwili stać było jego siłę woli, to powstrzymanie się od przyciśnięcia jej do ściany i scałowania z niej tego chłodu. To jednak dałoby jej zbyt wielką nad nim przewagę.

– Być może powinniśmy się zdecydować na grę o bardziej wyrównanych szansach. – Na jej twarzy pojawił się wyraz przekory. – Jeżeli nie lubisz wista we dwoje, może zagramy w owego wista irlandzkiego, którego proponował twój przyjaciel, pan Masters. Nie może się zbyt wiele różnić od regularnego wista i jeśli wyjaśnisz mi zasady, jestem przekonana, że podołam grze.

Wybuchnął szalonym śmiechem.

– Och, pewien jestem, że podołasz, jeszcze jak! – Bez żadnego ostrzeżenia złapał ją za biodra i przyciągnął do siebie, do nagle stwardniałego członka. – To jest wist irlandzki, moja droga. – Uczynił obsceniczny ruch. – Tutaj walet bierze asa.

Jeśli miał nadzieję ją zawstydzić, to mu się nie udało. Wyglądała najwyżej na zaciekawioną.

– Dalej nie pojmuję. Rozumiem, co oznacza walet, ale jak as…

– As pik to w żargonie określenie prostytutki – powiedział wprost. – Pik przypomina bowiem trójkąt ciemnych włosów między kobiecymi nogami. A zatem walet bierze asa.

Nieco wystraszona odsunęła się od niego.

– A dlaczego mówi się na to irlandzki wist?

Wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Zapewne dlatego, że my, Anglicy, wszystko, co brudne i nieprzyzwoite przypisujemy Irlandczykom. „Irlandzki korzeń” to określenie na intymną męską część ciała, a „irlandzki ból zęba” to fizyczne podniecenie mężczyzny.

Dżentelmen nigdy by tego nie powiedział dobrze wychowanej kobiecie. Dziś Jarret nie czuł się jednak jak dżentelmen. Spodziewał się, że Annabel go spoliczkuje za te ordynarne

uwagi, i nawet tego chciał. Psuł atmosferę dla bardziej zażartej walki.

– O Boże, mężczyźni to jednak dzieci – powiedziała oschle. – To tak spędzacie czas, kiedy nie ma w pobliżu kobiet? Wymyślając grubiańskie nazwy na intymne części ciała?

Tylko Annabel mogła na to spojrzeć pod takim kątem. Zmuszając się, żeby go to nie oczarowało, pozwolił swojemu spojrzeniu przywrzeć do jej intymnych części ciała.

– Tylko wtedy, kiedy nie obmyślamy sposobów, się dostać do środka.

Poczuła w policzkach gorącą falę krwi, po czym odwróciła się i poszła w stronę kraty kominka.

– Musimy mieć tu trochę cieplej. Nie miałam czasu się przebrać.

– Dobrze – mruknął, kiedy pochyliła się, by rozpalić ogień. – Po tym, jak cały wieczór wyobrażałem sobie, że zrywam z ciebie tę suknię, czekam teraz, aż stanie się to rzeczywistością.

Jej pochylone plecy znieruchomiały.

– Jesteś okropnie pewny swego, prawda?

– Zawsze.

Kiedy odwróciła głowę, aby go zbeształ za tę arogancję, przyłapała go na gapieniu się w jej dobrze wyeksponowane siedzenie. Wyprostowała się i popatrzyła na niego ze złością.

– Myślisz teraz, że się źle prowadzę, prawda?

Błyskawicznie podniósł wzrok.

– Dlaczego miałbym tak pomyśleć?

– Z powodu tego, co robiłam z Rupertem.

– Jedna noc namiętności z prawdziwej miłości raczej cię nie kwalifikuje do źle prowadzących się osób.

– To dlaczego inaczej mnie traktujesz? – zarzuciła. – Dlaczego w tak ordynarny sposób mówisz mi takie wstrząsające rzeczy?

Ponieważ pragnął, aby poczuła się tak samo wstrząśnięta jak on, kiedy zdał sobie sprawę, że został okłamany. Ponieważ nadal go męczyło, że pociągająca dziewczyna z prowincji, która go oczarowała, bawiła się nim jak kukiełką po to, żeby dostać to, czego chciała.

– To ty zaczęłaś mówić o irlandzkim wiście.

– To nie to. Jesteś bardzo zimny i zagniewany.

Z jej słów sączył się żal zmiękczający jego słuszny gniew. Nie mógł na to pozwolić.

– Winisz mnie za to? Okłamałaś mnie.

– Gdybym cię nie okłamała, nigdy byś tutaj nie przyjechał. Zrobiłam to, co musiałam.

– To samo, co robisz teraz – rzekł lodowato.

Splotła ręce na brzuchu.

– Tak.

– To dlatego jestem zły. Myślałem, że jesteś…

– Skromną i cnotliwą dziewczyną z prowincji? – dokończyła z goryczą.

– Uczciwą.

Spojrzała na niego ponuro.

– Przecież jestem uczciwa.

– To tak się określa wyzwanie, w którym stawiasz ciało za ocalenie browaru brata?

Jej oczy jęły ciskać płomienie gniewu.

– To ty zaproponowałeś takie stawki, nie ja.

– Ale ty je przyjęłaś. I zaproponowałaś taką samą stawkę dziś w nocy. – Podszedł bliżej. – Co sprawia, że jestem ciekaw, czy te wszystkie pocałunki i pieszczoty były tylko grą, żeby mnie wciągnąć w twój plan.

Odskoczyła z przestrachem malującym się na twarzy.

– Myślisz, że ja… Wierzysz, że mogłabym… Jesteś głupi! Na pewno czułeś, że naprawdę cię pożądałam. To nie jest coś, co kobieta może udawać.

Czuł przypływ satysfakcji, chociaż próbował ją zdusić.

– Kobiety potrafią udawać pożądanie.

– Jak? – spytała niedowierzająco.

Albo była najzdolniejszą aktorką, jaką dane mu było poznać, albo istotnie nie miała doświadczenia w sprawach sypialni, pomimo zbliżenia z bohaterskim Rupertem. Zaczął się zastanawiać, czy to ostatnie nie wchodzi w grę. A jeśli tak, to…

– Naprawdę nie wiesz?

– Wiem tylko, że każdy pocałunek inicjowałeś ty. Jak na kobietę, która cię chciała omotać, szło mi raczej niezdarnie.

Jej nieodparta logika uczyniła wyrwę w jego systemie obrony, jakiej nie mógł zrobić żaden z jej protestów. Bowiem w istocie to nie ona uganiała się za nim, ale on za nią. A poza tym jeśli użyłaby swego ciała, by go zmanipulować, znacznie korzystniejsze było dla niej zwabienie go do łóżka, po to, by go złowić w małżeńską pułapkę. Odrobina krwi zwierzęcej, chwila udawanego bólu, a nie wiedziałby nawet, że nie była dziewicą.

Tymczasem po zbliżeniu w stodole chciała go odepchnąć.

– Jeśli zaś idzie o honor – ciągnęła z rosnącym gniewem – to jest luksus, na który niektórzy ludzie nie mogą sobie pozwolić, milordzie. Ty jednak nic o tym nie wiesz, bo mieszkasz w Londynie, gdzie po całych dniach możesz oddawać się grze i piciu, nie poświęcając ani jednej myśli tym, których krzywdzisz.

– Krzywdzę? – Złość znów w nim zagrała. – W przeciwieństwie do twojego brata wiem, co to umiar.

– Czyżby? To dlaczego tu jesteśmy?

Słowa uderzyły celnie. Dlaczego tu przyszedł? Jeśli naprawdę uważał ją za wyrachowaną intrygantkę, to dlaczego nadal miał ochotę spędzić z nią noc?

Ponieważ nie chciał uwierzyć, że zupełnie wszystko było przez nią ukartowane. Znaczyło to dla niego więcej, niż chciał przyznać. Dla niej zaś nic nie znaczyło, nie na tyle, by zechciała być z nim szczera.

A to go gryzło do żywego.

– Trafiłaś, Annabel – powiedział miękko. – Przyszedłem tutaj, bo cię pragnę. Żądza zaćmiła mi umysł. Pytanie, dlaczego ty tutaj jesteś?

Otworzyła szeroko oczy.

– Ponieważ pragnę, byś nam pomógł.

– I to jest dla ciebie takie ważne, że gotowa jesteś sprzedać za to ciało?

Zbladła.

– Nie sprzedaję ciała. To zakład. Mam nadzieję go wygrać.

– Ach tak. A jeśli przegrasz?

– To wkalkulowane ryzyko.

Okazała się godnym przeciwnikiem. Znalazła więcej świec i zapaliła je od już płonącej. Podeszła do wielkiego biurka i powkładała świece do lichtarza, a potem usiadła za biurkiem naprzeciwko fotela stojącego oparciem do okna.

Zmarszczył brwi.

– Bardzo sprytnie, Annabel. – Przestawił fotel na bok biurka. – Ponieważ okno jest doskonałym lustrem, bo nie ma za nim światła, mam nadzieję, że pozwolisz mi nieco zmienić ustawienie.

Popatrzyła z niedowierzaniem na okno.

– Boże, niczego nie zauważyłam.

– W porządku. – Wyjął karty z kieszeni i usiadł.

– Nie zauważyłam! Nigdy nie oszukuję!. – A kiedy podniósł brwi w lekkim zdziwieniu i zaczął tasować karty, dodała: – Przecież i tak bym nic nie widziała w tym oknie, bo zasłaniałbyś karty swoją wielką głową.

Roześmiał się. A niech to, ciężko było się długo na nią gniewać, skoro była jak zwykle taka… Annabel. A czy mógł mieć jej za złe, gdyby naprawdę pomyślała o oszukiwaniu? Mogła uważać to za jedyny sposób otrzymania tego, czego pragnęła. Jedyny sposób na ucieczkę przed jego łóżkiem.

Znów się rozgniewał, ale tym razem nie na Annabel.

– Powiedz, moja droga, jak długo już starasz się ocalić Lake Ale?

Spojrzała na niego czujnie.

– Co masz na myśli?

– Brat odziedziczył browar trzy lata temu. Czy od tamtej chwili cały czas ukrywasz jego słabość? Czy zaczęło się to jeszcze wcześniej?

– Właściwie… – zawahała się, a potem wyprostowała sztywno. – Właściwie, Hugh nie odziedziczył browaru trzy lata temu. Ojciec zostawił Lake Ale swojemu bratu, kawalerowi. Testament zapisywał połowę nam, a połowę stryjowi, ale faktycznie właścicielem był stryj.

Jarret przestał tasować karty. Takich rzeczy się w Anglii nie robiło. Powszechnie i bezwzględnie obowiązywała zasada primogenitury. Człowiek przekazywał swoją własność najstarszemu synowi. Jeśli jej ojciec tego nie uczynił, to znaczyło, że działo się coś bardzo niedobrego.

– Dlaczego, na Boga, twój ojciec tak właśnie postąpił?

– Z wielu powodów. Hugh nigdy nie był taki, jak papa. To spokojny człowiek, który lubi szlachetniejsze zajęcia. Spierali się o wszystko. Hugh ma dobrą głowę do interesów, ale w ogóle nie ufa instynktowi, a papa był dość władczą osobowością. Zawsze zarzucał Hugh brak śmiałości. Przypuszczam, że papa uważał, iż będzie lepiej, jeśli stryj poprowadzi browar, bo wtedy zyski będą większe.

Jarret położył przed nią talię i spytał:

– Czy Hugh też tak uważa?

Popatrzyła na karty.

– Raczej nie. Czuje się zdradzony.

– To oczywiste. Jakiż to cios dla mężczyzny: świadomość, że ojciec nie chciał mu powierzyć rodzinnego interesu.

– Taki sam, jak dla ciebie, kiedy jako dziecko dowiedziałeś się, że babcia nie chce, byś prowadził browar.

Nachmurzył się, zły, że wczuł się w położenie Hugh Lake'a. To był pijak. Jarret zaś nie.

Był za to hazardzistą odciętym od korzeni. Jeszcze lepiej dla rodzinnego interesu. W przypływie irytacji rzekł lekceważąco:

– Cóż, twój brat i tak w końcu został właścicielem browaru.

Przełożyła karty, wyjęła jedną i mu pokazała, po czym przesunęła karty w jego stronę.

– Tak, ponieważ stryj zmarł jako kawaler i swoim spadkobiercą ustanowił Hugh. Dlatego Hugh dostał browar.

Jarret przełożył karty i wyciągnął starszą. Pozwolił Annabel zaczynać, bo korzystniej było, jeśli zaczynał przeciwnik.

– To wtedy zaczął pić?

– Nie. Szło mu bajecznie, póki nie skończył się dla nas rosyjski rynek. – Rozkładała karty oszczędnymi ruchami, które nieczęsto obserwował u grających kobiet. – Im bardziej

próbował ocalić Lake Ale od finansowej klęski, bez powodzenia, tym bardziej czuł się przegrany. Wtedy dopiero zaczął pić.

Jarret zaczął się zastanawiać, jak on by się zachował w podobnej sytuacji. I samo to, że o tym pomyślał, rozzłościło go.

– Mówisz mi to wszystko, by zaskarbić sobie moje współczucie dla brata? I dla ciebie?

– Ja tylko odpowiadam na pytania. – Wzięła do ręki swoje karty. – Poza tym pomyślałam, że powinieneś wiedzieć, iż Hugh nie ponosi winy za moje kłamstwa. Utrzymywałyśmy go w przekonaniu, że wyjeżdżamy do Londynu, aby poszukać szkoły dla Geordiego.

Ta informacja go zaskoczyła.

– Czyli nie wiedział nic o twoim planie?

– Sam proponował, by się dostać na rynek indyjski, ale spotkał się tylko raz z kapitanami Kompanii Wschodnioindyjskiej. Z kiepskim wynikiem. Nigdy nie spróbował po raz drugi, przekonany, że mu się nie powiedzie. Sissy i ja miałyśmy nadzieję, że jeśli uda nam się zaangażować browar Plumtree, to Hugh nabierze pewności siebie i dalej już pociągnie sam.

– Zbyt wiele nadziei jak na zwykłą umowę handlową – zauważył.

Westchnęła ciężko.

– Wiem. Niemniej musiałyśmy czegoś spróbować. – Spojrzała mu w oczy znad kart. – Chodzi mi o to, żebyś wiedział, że on nie miał pojęcia, iż odmalowałam ci go jako chorego. Nadal nic nie wie o pierwszym zakładzie. Naturalnie nie wie też nic o drugim. Gdyby wiedział, wyrzuciłby cię z miasta za ucho. – Ton jej głosu stał się surowszy. – Z całą pewnością nie kazałby ci iść ze mną do ołtarza, jak ci się zdawało. Tak więc o to nie musisz się martwić.

– Nie martwię się. – Popatrzył na nią z wyższością. – Nikt nie jest w stanie do niczego mnie zmusić, jeśli sam tego nie chcę.

– Och, doskonale o tym wiem – odparła kwaśno. – Robisz wyłącznie to, co ci sprawia przyjemność, bez względu na to,

czego pragną lub potrzebują inni. Domyśliłam się tego od samego początku.

Słuszność jej uwagi nie uczyniła tych słów łatwiejszymi do przełknięcia.

– Nie udawaj, że wiesz o mnie wszystko po tak krótkiej znajomości. – Wziął do ręki swoje karty. – Nie wiesz nic o moim życiu poza tym, co powiedziały ci plotki.

– A czyja to wina? – zapytała cicho. – Co ty mi powiedziałeś o sobie? Ledwie tyle, żeby można było zrobić pierwszy szkic, o wiele za mało na pełny obraz. Nie możesz mnie obwiniać za to, że cię osądzam na podstawie niewielu wypowiedzianych przez ciebie słów.

Zmieszał się. Miała słuszność. Powiedziała mu o sobie i o swoim narzeczonym znacznie więcej, niż on opowiedział jej o całym swoim życiu.

Im jednak więcej ktoś o tobie wie, tym łatwiej może sprawić, żeby ci na nim zależało. A on tego nie chciał. Dlaczego zatem jej zdradliwa żałośliwa historyjka o bracie wywarła na nim wrażenie, najpewniej przez nią zamierzone?

Ponieważ był głupcem. Ponieważ rozumiał, jak musiał się czuć jej brat. Jakżeby nie?

To się nie liczyło. Nie mógł pozwolić, by zaczęło się liczyć. Jej propozycja była niemądra od samego początku, a teraz była nawet jeszcze głupsza, kiedy już znał prawdę.

Miałyśmy z Sissy nadzieję, że jeśli uda nam się zaangażować browar Plumtree, to Hugh nabierze pewności siebie i dalej już pociągnie sam.

Zaklął pod nosem. Brak pewności siebie Hugh Lake’a nie był jego zmartwieniem.

– Zła karta? – zapytała.

– Nie – powiedział, choć szczerze mówiąc, w ogóle nie widział kart. Coś innego go jeszcze gryzło, coś, co musiał wyjaśnić natychmiast. Położył karty na blacie.

– Dlaczego tak bardzo cię obchodzi to, co się dzieje z twoim bratem? Powiedziałaś, że on by nie chciał, żebyś się dla niego poświęcała. Dlaczego zatem to robisz?

Przełknęła z trudem i popatrzyła na swoje ręce.

– Ponieważ wszyscy od niego zależymy.

– Mogłabyś wyjść za mąż – zauważył. – Na przyjęciu dowiedziałem się od gości, że odrzuciłaś niejedne oświadczyny. Mogłabyś znaleźć sobie męża i umyć ręce od tego, co się dzieje z twoim bratem, zmusić go, by sam zatroszczył się o siebie. Mogłabyś nawet wziąć do siebie jego rodzinę, gdybyś musiała.

– Nie mogę wyjść za mąż. Straciłam cnotę.

Wstyd brzmiący w jej głosie ścisnął coś w jego wnętrzu.

– Żadnemu przyzwoitemu człowiekowi by to naprawdę nie przeszkadzało, zważywszy okoliczności. To nie jest nic nadzwyczajnego, że narzeczeńskie pary próbują tego przed ślubem. – Zauważył jej rumieniec i drżące ręce. Było coś, czego nie powiedziała. – Jest coś jeszcze. Dlaczego to wszystko dla niego robisz?

– To, co zaszło między nim a papą, to częściowo moja wina. – Na jej twarzy odmalował się ból. – Mam wobec niego dług.

Wlepił w nią spojrzenie.

– Jakim cudem to może być twoja wina?

Ułożyła karty szybkimi ruchami, które zdradzały jej wzruszenie.

– Byłam z wizytą u niego i Sissy, kiedy Rupert i ja… No wiesz. Hugh przyłapał mnie, jak się zakradam do domu, ale już było po wszystkim. Ruszył za Rupertem, żeby go zmusić do natychmiastowego małżeństwa, ale transport ochotników już wypłynął na kontynent. – Ściszyła głos do przepełnionego płaczem szeptu. – Papa nigdy nie wybaczył Hugh, że mnie nie upilnował. To bardzo popsuło ich stosunki. Od tamtej pory stał się dla Hugh o wiele bardziej surowy i wymagający.

– To nie było w porządku – powiedział ostro Jarret. – Czy naprawdę wierzył, że on upilnowałby cię lepiej? Mam dwie siostry i zapewniam cię, że jeśli miałyby ochotę na potajemną schadzkę z mężczyzną, to nic, co bym zrobił, by ich nie powstrzymało, nawet zamknięcie na klucz w pokoju. – Pomyślał o Mastersie i się nachmurzył. – A czasem chciałbym móc je

upilnować. Twój ojciec nie miał racji, że aż tak winił za to twojego brata.

– Wiem. Powinien winić mnie.

– Ależ skąd! Powinien winić mężczyznę, który zrujnował ci reputację, nie zastanawiając się, jak słono za to zapłacisz.

Uświadomienie sobie, ile ją to kosztowało, uderzyło go niczym śmiertelny cios. Żyła jak zakonnica, opiekowała się rodziną, nie będąc w stanie mieć własnego domu i własnej rodziny. A wszystko z powodu jednej schadzki z mężczyzną. Ściszył głos.

– Nie powinnaś brać na siebie całego ciężaru grzechów Ruperta. Ani też grzechów ojca, a tym bardziej brata.

– Nie biorę na siebie ich grzechów, tylko własne – odpowiedziała ze słabym uśmiechem.

– Nie masz żadnych grzechów – upierał się.

– Wcześniej mówiłeś coś innego – przypomniała.

Syknął. A niech to szlag! Z każdym fragmentem nowej wiedzy o jej rodzinie Annabel rosła w jego oczach. Jego złość rosła także. Nagle zaczął być zły na to, co ją spotkało, zamiast być zły na nią.

Czy znowu zachowywał się jak głupiec? Czy też rzeczywiście jej czyny były w pełni uzasadnione?

Przyglądał się jej, starając się ją określić. Było to jednak niemożliwe w przypadku kobiety takiej jak Annabel, pełnej sprzeczności – prostodusznej i światowej, szczerej i tajemniczej. Wszystkie te sprzeczności były równie fascynujące.

Do licha z nią!

Widocznie czując się niezręcznie z powodu jego przenikliwego spojrzenia, wskazała karty na biurku.

– Zagramy w pikietę? Czy też planujesz zadawać mi pytania przez całą noc?

Złapał karty, niespodziewanie żałując, że okazał się aż tak skory do przyjęcia zakładu. Był bliski powiedzenia jej, że chętnie zostanie i pomoże, ale tego nie chciał, nie miał więc wyboru, jak tylko skończyć tę grę. A to znaczyło, że musiał z nią wygrać.

Nie był jednak już pewien, czy powinien pozwolić sobie na wzięcie jej do łóżka, skoro w gruncie rzeczy poświęcała się jako ofiara za swojego nieudolnego brata.

Przejdzie przez ten most, kiedy do niego dotrze.

– Zagrajmy – rzucił.

Rozpoczęli grę.

Musiał się zmuszać do koncentracji. Pikieta to złożona gra, wymagająca wiele myślenia. Pogawędka nie była wskazana, co Annabel wyraźnie pojęła, ponieważ rozmawiali tylko w czasie licytacji.

Nie mógł jednak uciszyć szeptu sumienia.

Ona robi tylko to, co musi, żeby przeżyć. A zasługuje na więcej niż jeszcze jeden mężczyzna, który ją wykorzysta i zostawi.

Wypchnął tę niepokojącą myśl ze swojej głowy, aby skupić się na kartach. Zrobił głupio, zgadzając się na zakład, a teraz jako dżentelmen był zobowiązany go zakończyć. Nie miał jednak zamiaru narażać browaru Plumtree tyko dlatego, że Annabel opowiedziała mu łzawą historyjkę o swoim niefortunnym bracie i zapomnianym przez Boga browarze.

Szczęśliwie dostał mocne karty i ich dobieranie jeszcze je poprawiło. Patrzył na nie z ponurą satysfakcją. Dzięki Bogu, tej gry nie mógł przegrać.

Kości zostały rzucone w chwili, kiedy zakończyła się licytacja i zgłosił karty z ręki za dziewięćdziesiąt punktów. Wiedział, że ciężko będzie pobić takie karty, chociaż Annabel zdecydowanie próbowała. Grała doskonale, nawet czasem genialnie. Jednak nikt jeszcze nie wygrał z nim w pikietę.

Nic więc dziwnego, że wziął wszystkie lewy, co dało mu jeszcze czterdzieści punktów premii. I nic dziwnego, że jej twarz bielała z każdą jego kolejną wygraną. Nic dziwnego także, że kiedy zrzucił już wszystkie karty z ręki, co gwarantowało mu zwycięstwo w jednym rozdaniu, w jej oczach zalśniła rozpacz, chociaż próbowała ją pokryć uśmiechem.

– Wygrałeś – rzekła z udawaną nonszalancją.

– Mówiłem, że wygram – odparł.

– To prawda, mówiłeś. – Nie umiała spojrzeć mu w oczy. Zebrała karty drżącymi rękami i wyglądała na całkiem załamaną.

Nic dziwnego wreszcie, że usłyszał swój głos:

– Nie będę egzekwował twojej części zakładu. Jeśli chodzi o mnie, sprawa jest załatwiona. – Ogarnął go dziwny spokój. Tak należało postąpić i oboje o tym wiedzieli. – Chciałem tylko się uwolnić od umowy z twoim bratem. I oto jestem wolny. Nie musisz zatem dzielić ze mną łoża. Idź do domu.

Rozdział XVII

Annabel wlepiła w niego wzrok, nie mogąc uwierzyć własnym uszom. Godzinę temu podskoczyłaby z radości na taką propozycję i uważałaby za szczęście, że uniknęła nocy z człowiekiem, który w tak widoczny sposób był na nią wściekły.

Jednak w trakcie spotkania coś się zmieniło. On się zmienił. A potem, po wszystkim, co powiedział, i po tym, jak złagodniał…

– Nie musisz tego robić – powiedziała. – Zawsze płacę długi. – Kiedy się skrzywił na słowo „długi” dodała pośpiesznie: – Możesz uznać, że nie jestem zdolna do honorowych czynów, ale…

– Annabel, to nie ma nic wspólnego z honorem. – Każda żyłka w jego ciele napięła się, każda zmarszczka wyglądała jak wyrzeźbiona z kamienia. – Uwalniam cię od jakiejkolwiek odpowiedzialności za długi. Wiesz, że jako zwycięzca mam prawo tak uczynić.

– Nie chcę, żebyś to robił! – zaprotestowała. – Ten zakład to był mój wybór. Nie chcę, żebyś mnie uwalniał od jakiejkolwiek odpowiedzialności, tylko dlatego, że zrobiło ci się mnie żal.

– A ja nie chcę, żebyś dzieliła ze mną łoże w wyniku jakiegoś kretyńskiego zobowiązania. – Wstał i pochylił się nad biurkiem. Wzrok miał pochmurny. – Jeśli kiedykolwiek wezmę cię do łóżka, to dlatego, że tak będziesz chciała, nie w ramach części jakiejś bezowocnej intrygi, by ratować rodzinę, brata czy też cholerny browar.

W mgnieniu oka pojęła. Zraniła jego dumę. Powinna była zdać sobie z tego sprawę, kiedy wypowiedział ostre słowa o posłużeniu się przez nią pocałunkami i pieszczotami, żeby go wciągnąć do gry. Może i nie chciał się z nią żenić, ale wyraźnie mu się nie podobało, że widziała w nim tylko środek do celu.

Nieoczekiwanie zrobiło jej się cieplej koło serca. Jeśli czuł chociaż tyle…

– A jeśli nie robię tego z powodu zobowiązania?

Zamarł i przez chwilę nie była pewna, czy pojął. Kiedy zobaczyła, że zadrgał mu mięsień w szczęce wiedziała już, że tak.

– A jaki masz inny powód? – spytał dziwnie miękkim, demaskującym go głosem.

Poczuła swoje rozpalone policzki.

– Czy musisz o to pytać?

Wyraz jego twarzy był nieodgadniony, ale oczy płonęły z pożądania.

– Tak, obawiam się, że muszę.

Wpierw rozważyła ucieczkę. Pozwoliłby jej uciec, teraz wiedziała. Pragnienie wzbudzone przez jego pożądanie przerażało ją. Przy Rupercie nigdy nie czuła niczego podobnego. Przystojny, arogancki arystokrata wciągający ją za sobą do ognia, by spłonęła w żarze, którego unikała całe życie, był ostatnim, czego było jej trzeba.

Płomień wewnątrz niej już się wyrwał spod kontroli i wątpiła, czy ucieczka go zdusi. Poza tym… w końcu dała słowo.

Wstała i na drżących nogach obeszła biurko.

– Minęło prawie trzynaście lat, od kiedy byłam z mężczyzną, i przez cały ten czas powtarzałam sobie, że za tym nie tęsknię. Wmawiałam sobie, że jest mi dobrze i że nie potrzebuję pieszczot ani pocałunków. A wtedy zjawiłeś się ty, i… wszystko… się zmieniło.

Głos jej zadrżał, kiedy zaszurał krzesłem, by wstać na jej spotkanie.

– Mów dalej – powiedział chrapliwie, co zmieniło jej kolana w galaretę.

Stał teraz parę centymetrów od niej i wyciągał rękę, żeby pogłaskać ją po policzku, a potem po szyi, powolnym zmysłowym ruchem w dół, który uczynił ją niezdolną do jakiegokolwiek myślenia.

– Ja… ja cię pragnę – przyznała się, kiedy ich spojrzenia się spotkały. – Chcę, żebyś mnie dotykał. Chcę cię mieć w…

Jego wargi spoczęły na jej ustach, zanim skończyła. Rozsunął palce, przytrzymując ją z tyłu głowy do pocałunku, który był równie żarliwy i zachłanny, co pieszczotliwy. Pocałunkiem poczynał sobie niczym dawny zdobywca palący wszystko do gołej ziemi, w miarę jak zdobywał każdy zakamarek jej ust.

Zacisnęła palce na klapach jego surduta i przyciągnęła go bliżej, co jedynie dodało mu apetytu. Zaczął językiem imitować to, co wkrótce mieli zrobić.

Nie przestając wgłębiać się w jej usta, wolną ręką pociągnął w dół rękaw jej sukni. Wymagało to nieco wysiłku, ponieważ suknia datowała się z okresu mody, kiedy szyło się góry obcisłe i opinające ramiona. Po chwili jednak obnażył jej pierś, by móc ją dotykać palcami.

Dreszcz przyjemności, który ją przeszył pod wpływem jego pieszczoty, przypomniał, gdzie się znajdują. Chociaż wiedziała, że w browarze nikogo nie ma, nie podobało jej się, że stoją w intymnym uścisku naprzeciwko okna, przez które każdy mógł zajrzeć.

– Zaczekaj. – Odsunęła się, by wyszeptać.

– Nigdy w życiu, śliczny skrzacie – wymruczał. – Miałaś sposobność, żeby umknąć, ale z niej nie skorzystałaś.

– A kto w ogóle mówi o ucieczce?

Jego wzrok był już rozgrzany do białości i aż parzył.

Z sercem bijącym oczekiwaniem złapała lichtarz, wzięła go za rękę i pociągnęła do drzwi. Kiedy je otworzyła i wciągnęła go do środka zaśmiał się na widok małego pokoju wyposażonego w pojedyncze łóżko i sekretarzyk.

– Kiedy browar produkował nawet w nocy – wyjaśniła – pan Walters zazwyczaj tutaj drzemał. Ostatnio nie używaliśmy tego pokoju, ale jest sprzątnięty. No i zawsze wygodniej tutaj niż na biurku.

Postawiła lichtarz na sekretarzyku, a on stanął za nią i objął ją ramionami w pasie.

– Nic dziwnego, że chciałaś zagrać w karty właśnie w browarze. – Wycisnął pocałunek na jej włosach. – Widzę, że jesteś przewidująca.

Jej oddech przyśpieszył, kiedy Jarret znalazł ustami wrażliwy kawałek szyi poniżej podbródka, gdzie jej puls wybijał opętańczy rytm.

– Jeśli dobrze poszukasz w pamięci… – wykrztusiła – to będziesz wiedział, że nie spodziewałam się twojej wygranej.

– Myślę, że się spodziewałaś. – Przesunął ręce w górę i objął jej piersi, sprawiając, że krew jeszcze prędzej zaczęła krążyć jej w żyłach. – Powiedz, panno Lake, czy pozwoliłaś mi dziś wygrać?

– Co takiego? – Odwróciła się w jego objęciach, by spojrzeć mu prosto w twarz. Już miała na końcu języka mocną ripostę, ale w porę dostrzegła ciemny refleks w jego oczach. Błyskawicznie przypomniała sobie słowa, które sama wypowiedziała tamtego dnia w londyńskim zajeździe.

Zsunęła oba rękawy i podniosła wysoko brwi.

– Niby dlaczego miałabym to robić, milordzie?

Utkwił jeszcze gorętszy wzrok w jej odsłoniętym gorsie i odparł:

– Ponieważ chcesz mieć kochanka z piekła rodem, tylko nie umiesz się do tego przyznać.

– Naprawdę jesteś z piekła rodem? – Zadała to pytanie poważnie. – Bo ja myślę, że jesteś dżentelmenem, tylko nie chcesz się do tego przyznać.

Odwrócił ją tyłem, żeby rozwiązać sznurówki sukni.

– Jesteś pierwszą kobietą, która tak myśli. – Zsunął z niej suknię i pozwolił jej opaść na podłogę.

Kiedy pokrywał lekkimi pocałunkami jej obnażone ramiona, cudownie drżała.

– Jednak nie pierwszą, która dzieli z tobą łoże.

Jego palce rozsznurowujące gorset znieruchomiały.

– Nie.

– Ile ich było? – zapytała, chcąc sobie zobrazować, jak to wszystko niewiele dla niego znaczy. Jeśliby bowiem pozwoliła

sobie na wiarę, że jest dla niego kimś szczególnym, wówczas z pewnością zabolałoby ją, gdyby się wydało, że jednak jest inaczej.

– Setki – mruknął sarkastycznie, kiedy uwolnił ją z gorsetu i odrzucił go na bok. – O ile nie tysiące.

– Aż tak wiele? – spytała, dostosowując się do żartobliwego tonu.

– Połowa żeńskiej populacji Londynu, jeśli chcieć uwierzyć plotkom. – Pogładził ją dłońmi po bokach, a potem niżej, po biodrach ściszając głos do przenikliwego szeptu: – Jednak nie było ani jednej tak pięknej jak ty.

– No, to już jest kłamstwo, jakiego jeszcze nie słyszałam – rzekła i znów odwróciła się, by stanąć przodem.

Mroczny żar w jego spojrzeniu zsuwającym się po jej lekko tylko osłoniętym ciele sprawił, że chciała, by to była prawda.

– Nigdy nie okłamuję kobiet – powiedział miękko.

Bicie serca poczuła aż w gardle.

– Nigdy?

– Nie było jeszcze takiej potrzeby. – Patrzył na nią śmiertelnie poważnie. – Kobiety, z którymi szedłem do łóżka, były damami lekkich obyczajów albo dziewczynami z tawern, które nie oczekiwały, ani też nie wymagały obietnic czy czułych słówek. – Gładził ją po policzku wierzchem dłoni. – Dla nich liczyła się tylko przyjemność. Albo pieniądze.

Nagle nie mogła złapać oddechu.

– Z którego ja jestem rodzaju? Należę do dam lekkich obyczajów czy dziewcząt z tawern?

– Do żadnej. – Błysnął łobuzerskim uśmiechem. – Należysz do swojej, wyjątkowej kategorii.

Sięgnął ręką i przeczesał palcami jej włosy, uwalniając je od szpilek.

– Jesteś boginią z sielskiej krainy. Może boginią urodzaju Demeter lub rzymską Cererą.

– Były to także boginie płodności, a zatem nie sądzę, że to najlepsze porównanie, zważywszy to, co mamy zamiar zaraz zrobić – powiedziała rzeczowo.

Roześmiał się.

– Skoro muszę już być jakąś boską istotą, to niech to będzie Minerwa. Jest mądra i piękna, a także patronuje rzemieślnikom.

– Wybacz, ale Minerwa odpada zupełnie – powiedział, układając jej włosy na ramionach.

– Ponieważ jest dziewicą? – zapytała z rozczarowaniem.

– Ponieważ tak ma na imię moja siostra. – Rozwiązał jej koszulę. – A uczucia, które żywię do ciebie, są jak najdalsze od braterskich, najdroższa.

Najdroższa. Użył czułego słowa nawet po tym wszystkim, co wydarzyło się dzisiaj. Poczuła ucisk w gardle.

Zaczął zsuwać jej z ramion halkę, ale zatrzymała jego ręce.

– Jeszcze nie. Teraz twoja kolej.

Z rozjarzonymi oczami ściągnął surdut z bawełnianego moleskinu i kamizelkę, po czym rzucił je na sekretarzyk. W ślad za nimi poleciały także fular i szelki. Kiedy zdjął koszulę, Annabel wstrzymała oddech na widok jego obnażonego torsu z kręconymi ciemnymi włosami i wyraźnie odznaczającymi się mięśniami. Nie było to ciało leniwego arystokraty, jakiego się spodziewała. Smukłe i zdrowe, było ucieleśnieniem greckiego boga. Tak kunsztownie wyrzeźbionego przez naturę ciała nie mógł przebić nawet sam Apollin.

– Podoba ci się to, co widzisz, prawda? – zapytał niedelikatnie. Odrzucił też koszulę i usiadł na krześle, żeby ściągnąć buty.

– Może tak, a może nie – zażartowała.

Oczy mu pociemniały. Oparł się wygodnie i wyciągnął nogi.

– Chodź tu, moja nieśmiała flirciarko.

Poczuła suchość w gardle na widok jego imponującego podniecenia widocznego pod tkaniną spodni.

– Myślałam, że jestem boginią – rzekła, przekomarzając się i zbliżyła się do niego.

– Tak, ale nie wymyśliliśmy jeszcze, którą. – Kiedy znalazła się dość blisko, unieruchomił ją sobie między udami. – Zaczynam wierzyć, że najodpowiedniejsza będzie Wenus. – Pieścił jej nagą pierś. – Bogini piękności.

I bogini miłości, dodała w myślach, chociaż nie odważyła się powiedzieć tego na głos. A kiedy jego wargi zacisnęły się na jej piersi, nie odważyła się już nawet o tym myśleć. Był bowiem tak czuły i taki namiętny, że zachciało jej się płakać. Taki stawał się dla niej bardziej niebezpieczny, niż kiedy się złościł.

Przytuliła jego głowę do piersi i modliła się, by po spędzeniu z nim tej nocy nie oddała mu całego serca. On by sobie tego nie życzył, a i ona nie zniosłaby, gdyby jej serce stratowano.

Drażnił językiem jej sutek, a potem lekko pociągał zębami, co przeszywało dreszczem jej pierś i brzuch. Jakby wiedząc, jak to ma na nią działać, wsunął jej dłoń pod halkę i w szparę jej pantalonów, by znaleźć miejsce, które było już wilgotne i chętne na jego przyjęcie.

– Mój Boże – szepnął prosto w jej pierś. – Jesteś jak gorący jedwab, ciepły i gotowy na moje pieszczoty.

Nie tylko ona była gotowa. Kolanem pogładziła go przez tkaninę spodni. Jęknął głęboko i pociągnął, by usiadła na nim okrakiem, intymną częścią ciała dokładnie przyciśniętą do nabrzmiałego i uwięzionego w spodniach członka. Zaczął się razem z nią kołysać. Było to wyjątkowe uczucie, bo jedwabista tkanina spodni dostarczała nowej pieszczoty.

Wrócił do ssania piersi, drażnienia jej językiem i zębami. Potem zaczął z równą intensywnością pieścić jej drugą pierś. Równocześnie poruszał się tak, by dostarczyć jej coraz większej przyjemności, która sprawiała, że we wnętrzu narastał żar i wydzielało się coraz więcej soku.

Następne, co jeszcze dotarło do jej świadomości, to było przechylenie jej ciała do tyłu i takie ułożenie, które zapewniło mu dostęp rękami i ustami do małego guziczka między nogami, pulsującego boleśnie z tęsknoty za jego dotykiem. Pieścił to miejsce ustami i rękami i wzmagał tym tak silną rozkosz wewnątrz brzucha, że myślała, iż zacznie krzyczeć. Wkrótce zaczęła dyszeć głośno i sama wsuwać się na jego rękę, pragnąc i potrzebując jeszcze więcej.

– Stanowczo Wenus – wymruczał, pocierając ją niczym Apollo swoją złotą lirę.

– Jarret… – wydyszała. – Wielkie nieba!

– Zaraz podaruję ci niebo, moja piękna Wenus. To miejsce należne bogini. – Wsunął palec, a potem drugi do jej śliskiej pochwy. – Boże, jesteś taka ciasna. I taka kusząca. Nie wiem, jak długo jeszcze będę w stanie czekać.

– Nie musisz czekać. – Sięgnęła w dół, aby odpiąć mu spodnie. – Nie ma takiej potrzeby.

Jego oddech stał się ciężki i chrapliwy. Odsunął ją i wstał, żeby pozbyć się spodni, kalesonów i skarpetek. Otworzyła szeroko oczy na jego widok – smukłego i żylastego, pokrytego lekko ciemnymi włosami. A pomiędzy pięknie wyrzeźbionymi udami…

Niech Bóg ma ją w swojej opiece. Nie widziała jego członka ani w połowie tak wyraźnie w półmroku stodoły, teraz jednak zaprezentował się całkiem wyraźnie. W pełni erekcji, sztywny i ciemny, wyrastał z gęstwiny ciemnych włosów.

Rupert był smukły, miał podobnie długi członek, ale przynajmniej dwa centymetry mniejszy w obwodzie. Członek Jarreta wyglądał na dwa razy większy i zdawał się jeszcze rosnąć pod wpływem jej wzroku.

– Zdejmij halkę i pantalony – powiedział Jarret zduszonym głosem. – Ja też chcę na ciebie popatrzeć.

Zsunęła pantalony i cisnęła je w bok, ale zawahała się przed usunięciem ostatniej części bielizny. Czy będzie widać cienkie rozstępy, które na brzuchu zostawiła jej ciąża? A jeśli tak, to czy Jarret zrozumie, skąd się wzięły?

Nie miała już jednak wyboru. Jeśli będzie się wahać dłużej, Jarret zacznie się zastanawiać, dlaczego. Może mdłe światło świecy nie ujawni śladu jej grzechu.

Zanim jednak zdążyła zdjąć halkę sama, pomógł jej.

– Nie myślałem, że zobaczę w tobie taką nieśmiałość, najdroższa. – Zmierzył ją spojrzeniem pełnym szczerego podziwu, od którego wstrzymała oddech. – I to zupełnie bez żadnego powodu. Jesteś jeszcze piękniejsza, niż sobie wyobrażałem.

Objął ją ramieniem i przyciągnął blisko siebie. Przytulił się do niej swoim twardym ciałem. Przypomniało jej to, że zanim posuną się dalej, musi jeszcze upewnić się co do jednej rzeczy.

– Powiedziałeś, że się zabezpieczysz – przypomniała szeptem.

– Ach tak. – Zwolnił uścisk, podszedł do sekretarzyka i zaczął grzebać w kieszeni surduta.

– Co robisz? – zapytała zdziwiona.

Wyjął coś z kieszeni i zbliżył do światła.

– Zabezpieczam się.

Popatrzyła zmieszana na długą jedwabistą rurkę, która wysunęła się z jego palców. – Ale to nie to, co robił Rupert… To znaczy on…

– Niech zgadnę. – Jarret wsunął rurkę na wzwiedziony członek. – On się po prostu wysuwał z ciebie przed wytryskiem.

– Tak! Mówił, że to mnie ochroni… przed urodzeniem dziecka.

– To nie jest najlepsza metoda – powiedział i zawiązał rurkę, a potem zbliżył się do niej. – Miałaś szczęście, że zadziałało. Nie zawsze działa.

Wiedziała świetnie, że to prawda. Przełknęła ciężko i ruchem głowy wskazała dziwacznie przystrojony członek. – A to działa?

Na jego wargach zaigrał uśmiech.

– W moim przypadku kondomy zawsze działają. – Wyciągnął ramiona i przytulił ją. – Nie martw się. Dobrze wiem, co robię.

Miała taką nadzieję. Wzmianka o boginiach płodności trochę ją rozstroiła. Dzisiejszej nocy nie potrzebowała żadnych przejawów płodności.

A jednak kiedy położył ją z powrotem w łóżku i poszukał ustami jej warg, zaczęła myśleć, jak by to było dać mu dziecko jako jego żona. Czy trwałby wtedy przy jej boku jak Hugh przy boku Sissy i czworga dzieci, czy też biegałby dalej po salonach? Czy byłby zachwycony dzieckiem, czy też by się martwił, że jego przyjemności zostaną ograniczone przez potrzeby niemowlęcia? Była pewna, że byłby świetnym ojcem – wystarczyło przypomnieć sobie jak postępował z Geordiem, żeby to wiedzieć.

Przestań myśleć o takich rzeczach, nakazała sobie, kiedy przez jej głowę przemknęło wspomnienie o powiedzeniach starych babek, że jeśli dziewczyna śni o dziecku, to zajdzie w ciążę. Jeden Bóg wie, co może się zdarzyć, jeśli się zacznie myśleć o dziecku w trakcie aktu miłosnego. To już na pewno wywoływanie wilka z lasu.

Kiedy przeturlał się z nią na łóżko, nie było jej trudno wypchnąć te myśli z głowy, ponieważ ułożył swoje ciało między jej nogami, a jego usta obsypywały pocałunkami jej piersi, ramiona i szyję.

– Mógłbym cię smakować całą noc, moja słodka Wenus – szepnął. – Jesteś jak miód.

Powiedział to z prawdziwą czcią, aż zapiekły ją łzy w gardle. Czy inny mężczyzna obchodziłby się tak ostrożnie z kobietą, o której wiedział, że nie jest cnotliwa? Jego czułość za chwilę ją zniszczy.

Jednak nie wszystko w nim było takie delikatne. Jego członek leżał przy jej udzie, twardy i rozpalony, co wywoływało w niej lekką obawę. Nie była przekonana, że uda jej się zmieścić go całego. Z cieńszym członkiem Ruperta było dostatecznie trudno. Wprawdzie wiedziała, że tamten ból brał się z jej niewinności, to czy… tak duża męskość jak Jarreta nie sprawi jej bólu?

Jeśli nawet, to wytrzyma to najlepiej jak umie. Dzięki Bogu, ból trwał wtedy tylko chwilę. A teraz miała to, co lubiła – pocałunki, pieszczoty i dotykanie.

Cieszyła się, że nadal ją głaskał i pieścił. To ją ośmieliło, by robić to samo z nim, badać dotykiem tors, prężące się mięśnie jego ud, nawet twarde mięśnie pośladków.

Kiedy się napiął, wyszeptała:

– Nie chcesz, żebym cię dotykała?

– Boże, skąd! Dotykaj mnie, gdzie tylko chcesz. Choć może to skrócić całą sprawę.

– Dobrze. – Chciała ten akt mieć za sobą, żeby przestać się bać bólu. I żeby mogli zaznać więcej tej radosnej części. – Pragnę cię, Jarrecie. Jestem gotowa.

Coś w tonie jego głosu musiało wzbudzić jego czujność, bo odsunął się, żeby na nią popatrzeć.

– Dobrze się czujesz?

Zmusiła się do uśmiechu.

– To było… bardzo dawno temu.

– A ty byłaś młoda, i on był młody i żadne z was nie wiedziało, jak naprawdę się to robi. Tak?

Kiwnęła głową.

– I bolało.

– Wiem, że tym razem nie będzie boleć – rzekła szybko. – Nie boję się.

Uśmiechnął się kwaśno.

– Wyglądasz, jakbyś się bała. Nie ma się czego bać, najdroższa. Wierz mi. – Pochylił głowę i musnął jej policzek, po czym uniósł się i wcisnął do środka czubek podnieconego członka. – Wierz mi… – szepnął, wsuwając się powoli. – Wierz mi – mruknął i jednym płynnym ruchem znalazł się w niej cały.

– Och! – wymruczała, czując przypływ ulgi. Obce uczucie wypełnienia było nieoczekiwane ale zdecydowanie nie bolało. I wznieciło w niej żar, który był niemal tak samo dobry jak przy całowaniu. – To wcale… nie jest takie złe.

Zaśmiał się w jej szyję.

– Dopiero zaczynamy, moja Wenus. – Wysunął się i pchnął ponownie. Z dołu brzucha zaczęło zalewać ją gorąco i rozchodzić się po wszystkich członkach ciała. Przycisnął usta do jej ucha i wyszeptał: – Zanim skończy się ta noc, obiecuję, że będziesz mnie błagać o więcej.

– Chwalipięta, jak zwykle – odparła, chociaż te słowa przeszyły ją dreszczem. – Ja nigdy nie błagam.

– Ale będziesz – przyrzekł i zagłębił się w niej jeszcze raz. A potem jeszcze raz. I jeszcze, a każde pchnięcie było bardziej żarliwe, mocniejsze i szybsze. Oparł się na jednym łokciu, a palcami drugiej ręki sięgnął między nich, by rozpalić jeszcze bardziej żar w jej brzuchu.

– Owiń mnie nogami – polecił.

Kiedy to uczyniła, wszedł w nią głębiej i rozpalił w niej dziki ogień.

– Och, słodkie niebiosa – wykrztusiła, a jej ciało zaczęło śpiewać w rytmie jego pchnięć.

– Lepiej? – zapytał chrapliwie.

– Tak… Ach tak… Jarret, moje słowo…

Jego rozgrzany oddech owiał jej ucho.

– Jesteś taka ciasna, taka słodka i gorąca. Tracę rozum…

Ona traciła serce. Poczuła, jak ucieka z każdym wypowiedzianym przez niego słowem. Był dla niej taki czuły, kiedy nie miał żadnego po temu powodu, a to sprawiło, że jej serce zaczęło tęsknić i pragnąć go, tak jak pragnęło i tęskniło do niej jego ciało.

– Annabel, moja bogini – wydyszał. – Pozwól, że cię zabiorę do nieba.

– Już w nim jestem…

Roześmiał się lekko.

– Jeszcze nie, ale zaraz będziesz.

Potem rozmawiał z nią już tylko ciałem, wypełniał ją i bezlitośnie drażnił czułe miejsce między jej nogami. Wkrótce bolesne pulsowanie w brzuchu przeszło w głęboką rozkosz, a potem w narastające pożądanie, które kazało się jej wić pod nim i rozorywać paznokciami jego plecy. Nie była już w stanie myśleć pod wpływem przeszywających jej ciało doznań, aż nagle rozkosz wystrzeliła ją w górę wysoko, unosząc słodko wprost do nieba.

Zaczęła krzyczeć z ekstazy, aż wyschło jej w gardle, a on zagłębił się w niej i sam wydał okrzyk rozkoszy. Przywarł do niej mocniej, odrzucił głowę, a kiedy jego ciało osiągnęło orgazm, na twarzy odmalował się wyraz dzikiego spełnienia.

To było wspaniałe. A także przerażające. Bowiem, kiedy przylgnęła do niego mocno i pozwoliła, by ustały oczyszczające dreszcze rozkoszy, wiedziała już, że jest o krok od popełnienia wielkiego błędu.

Oddania swego serca lekkoduchowi.

Rozdział XVIII

Jarret leżał otulony rozkoszą, skrajnie wyczerpany. Nawet mu się nie śniło, że miłosne igraszki mogą być aż tak przeszywająco słodkie. Nadal nie mógł uwierzyć, jak łatwo Annabel mu się oddała po wszystkich gorzkich słowach, które jej powiedział. Musiał stracić rozum, kiedy myślał, iż posłużyła się swoim ciałem, by złapać go w sidła. Nigdy nie widział kobiety, która podeszła do aktu miłosnego z tak niewinnym zachwytem.

Prowadzenie jej do spełnienia było cudowne i przewyższało wszystko, co do tej pory przeżył w sypialni. A teraz co miał z nią zrobić? Czy rzeczywiście mógł tak po prostu rano od niej wyjechać?

Na tę myśl poczuł ucisk w piersi. Dobry Boże, kiedy tak ogłupiał na punkcie tej piwowarki o ostrym języku? Musiał zupełnie oszaleć. Albo naprawdę była boginią, która zeszła na ziemię, żeby go oczarować.

– Jarret – wyszeptała cicho i przycisnęła dłonie do jego piersi.

Musiał ją przygniatać ciężarem swojego ciała. To zupełnie do niego nie pasowało, tak się zapomnieć z kobietą. Zsunął się tak bardzo jak mógł i rzucił jej przepraszające spojrzenie.

– Wydaje mi się, że to nie jest łóżko dla dwojga.

– Nie – powiedziała i zadrżała lekko.

To mu uprzytomniło, że są zupełnie nadzy.

– Jest ci zimno. – Złapał zwinięty koc leżący w nogach łóżka i narzucił na nich. – Lepiej?

– Dziękuję, tak – odpowiedziała nieśmiało.

Nigdy jeszcze nie widział jej zawstydzonej. To oczarowało go jeszcze bardziej.

– Jestem za ciężki, prawda? – zapytał, ponieważ połową ciała nadal ją przykrywał. Mieli splecione nogi, a jej ramię było uwięzione pod spodem.

– Teraz już nie. – Podniosła się spod niego i położyła na boku. Jej oczy były podejrzanie zamglone.

Otarł jej łzę z policzka.

– Zadałem ci ból?

Potrząsnęła głową.

– To było po prostu tak cudowne. Nigdy nie myślałam… Nawet nie śniłam… Przedtem tak nie było…

Przerwała zakłopotana, a on rzekł uspokajająco:

– Zazwyczaj nie jest. Za pierwszym razem między dwojgiem niedoświadczonych kochanków nigdy nie jest zbyt dobrze, z tego co wiem.

– To nie tylko to. Ty i ja… cóż, wiem, że dla ciebie zapewne nie było to nic szczególnego, ale…

– Cii… – powiedział i musnął lekko jej usta pocałunkiem. – Było zdumiewająco. Ty jesteś zdumiewająca.

Zadowolony uśmiech zaigrał jej na ustach.

– Sądzę, że laur zdumiewającego należy się tobie. Ja właściwie w ogóle nie wiedziałam, co robię.

– Wiedziałaś dosyć – rzekł.

Wyraz jej twarzy w czasie orgazmu pozostanie na długo w jego pamięci. Podarować jej coś takiego było niesamowite. Chciało mu się piać z zachwytu.

Miał ochotę także poznać odpowiedzi na pytania, które zaczęły go dręczyć, od kiedy powiedziała mu, jak brat pojechał za Rupertem, żeby go nakłonić do małżeństwa.

Oparł głowę na ręce.

– Opowiedz mi o Rupercie.

Opuściła wzrok, ale zdążył dostrzec w nich wyraz bólu.

– Co chciałbyś wiedzieć?

Przypuszczając, że lepiej zacząć od zwykłej pogawędki, zapytał:

– Jak się poznaliście?

Wydała z siebie westchnienie ulgi.

– On i jego starszy brat byli synami owdowiałego zarządcy browaru za czasów papy. Kiedy Rupert miał czternaście lat, a ja jedenaście, serce jego ojca odmówiło posłuszeństwa i zostali z bratem sierotami. Dlatego papa dał im pracę w browarze. Często przychodzili też na obiad do nas do domu.

– A więc często się widywaliście – zauważył Jarret.

Potaknęła głową.

– Myślę, że miałam koło czternastu lat, kiedy zaczęłam myśleć o nim nieco inaczej. Jemu zabrało to więcej czasu. Kiedy miałam piętnaście lat, zaczął się zalecać do pomocnicy modystki, co uczyniło mnie wściekle zazdrosną. Pewnego dnia rzuciłam mu w głowę koszyk z rybami, bo wiedziałam, że szedł się z nią spotkać. Ruszył za mną w pościg i zagroził, że sprawi mi lanie. – Uśmiechnęła się. – Zamiast tego pocałował mnie. I skończyło się zalecanie do tamtej dziewczyny.

Niewinna opowieść o sielskim romansie zapadła mu głębiej w serce, niżby sobie życzył. Prawie sobie ją wyobrażał jako naiwną piętnastolatkę o dziewczęcej buzi zakochującą się w ładnym chłopcu zaledwie o parę lat starszym. Przez jedną zaskakującą chwilę gorąco znienawidził tego chłopca, który posiadł jej serce, chociaż tylko na chwilę.

– Kiedy skończyłam szesnaście lat – kontynuowała – Rupert poprosił papę o moją rękę. Papa zezwolił na zaręczyny, ale powiedział, że z małżeństwem powinniśmy zaczekać, bo jestem za młoda. Wtedy zginął brat Ruperta i resztę już znasz.

– Nie całą. Zrozumiałem, że się wymknęłaś potajemnie z domu na wieczorne spotkanie, kiedy miał wyruszyć na wojnę. – Pogłaskał ją po policzku. – Nie rozumiem jednak, dlaczego nie wzięliście ślubu po tym, jak cię zdeflorował. Przecież byliście już zaręczeni. Dlaczego nie wziąć ślubu?

– Nie było czasu – rzekła bardzo cicho. – Wyjeżdżał następnego dnia.

– Przecież twój brat uważał, że był jeszcze czas, skoro pojechał za nim. Rupert mógł uzyskać specjalne pozwolenie i mogliście wziąć szybki ślub rano przed wyjazdem.

Podniosła się i położyła się do niego tyłem.

– Na to trzeba było zgody rodziców.

– Na pewno ojciec chętnie by jej udzielił, gdyby się dowiedział, że Rupert odebrał ci już dziewictwo. Nie widzę…

– Już dobrze. On mnie nie chciał.

Jarret popatrzył na nią z otwartymi ustami.

– Co przez to rozumiesz?

Jej drobna postać zadrżała w ciężkim westchnieniu.

– To nie miało się zdarzyć, nie powinniśmy się kochać. Przyszedł tego wieczoru do domu na pożegnalny obiad. Powiedzieliśmy sobie „do zobaczenia", a Hugh dał nam nawet chwilę na osobności, żebyśmy się pocałowali. – Głos jej się załamał w przepojonym bólem szepcie. – Ja jednak miałam złamane serce. Nie mogłam znieść myśli o jego wyjeździe. Dlatego spakowałam tobołek i wymknęłam się za nim. Chciałam z nim pojechać. Błagałam go o to. Powiedziałam, że możemy wziąć ślub i że mogę jeździć jak wiele innych żon za jego pułkiem. Nie pozwolił.

– No pewnie, że nie. – Jarreta wypełniło przerażenie na myśl o jej obecności w pobliżu pola bitwy. – Żaden mężczyzna nie chce, żeby kobieta, którą kocha, narażała się na takie niebezpieczeństwo.

Podniosła głowę i popatrzyła na niego ponuro.

– Jestem silniejsza, niż myślisz. Dałabym sobie z tym radę. Prałabym mu i gotowała, jak te wszystkie inne kobiety.

– Te kobiety rzadko są szesnastoletnimi, wychowanymi w dobrobycie córeczkami bogatych właścicieli browarów. Niektóre wręcz wychowały się w wojsku, będąc córkami i siostrami oficerów i żołnierzy, a inne to biedaczki, które nie mają innego wyjścia. Życie żołnierskiej żony jest bardzo ciężkie. Nie winię go za to, że nie chciał dla ciebie takiego losu. Poza tym rekrutom rzadko pozwala się zabierać ze sobą żony. Wielce prawdopodobne, że odmówiono by mu pozwolenia.

– A jeśli nie? Gdybym tam była, może by nie zginął. Kto wie, jak długo leżał na polu bitwy, zanim go znaleziono? Mogłabym się nim zaopiekować, opatrzyć mu rany, być przy nim.

– A on prawdopodobnie i tak by umarł, kochanie. – Pogłaskał ją po głowie, a serce zabiło mu mocno, gdy pomyślał, że ona się obwinia za śmierć narzeczonego. – Pod Vittorią poległo pięć tysięcy żołnierzy. To była bardzo brutalna bitwa. Dobrze uczynił, że cię tam nie zabrał.

Jej śliczne oczy pociemniały ze smutku.

– Powinien jednak ożenić się ze mną przed wyjazdem. Tak myślisz, prawda?

Jarret zaczął żałować, że poruszył ten temat. Domyślał się, że tkwi w nim jeszcze jakaś historia, ale przypuszczał, że związana jest z jej ojcem albo jej nieostrożnością. Jak głupiec bez mózgu nie zastanowił się, że Rupert mógł być po prostu łobuzem.

– Jestem pewien, że bardzo tego pragnął – powiedział łagodnie.

– A ja nie. Po wszystkim nie powiedział ani słówka o ślubie. Obiecał tylko, że niebawem wróci. Że kiedy wojna się skończy, będę już dość dorosła, a wtedy urządzimy wielką kościelną ceremonię. – Pełnymi łez oczami napotkała jego wzrok. – Powiedział, że mnie kocha. Obiecał, że będziemy razem. A potem uciekł, żeby się bić, nie troszcząc się o nic. Bo tak naprawdę mnie nie chciał.

– Bardzo mocno w to wątpię. – Jarret niespodziewanie znalazł się w dość szczególnym położeniu. Musiał wyszukać usprawiedliwienie dla niefortunnego narzeczonego. – Mężczyźni inaczej reagują na zagrożenie wojną. Mógł się na przykład martwić, że nie zdoła cię utrzymać z żołnierskiego żołdu. Mógł być tak pewien powrotu, że nie pomyślał o szybkim ślubie. Albo mógł także pomyśleć, że lepiej, byś była wolna na wypadek, gdyby został poważnie ranny albo…

– Zabity? Wtedy bym była szanowaną wdową. Mogłabym wyjść za kogo bym chciała, zamiast musieć ukrywać to… – Pochyliła głowę, żeby ukryć łzy przed jego wzrokiem.

Odgarnął włosy z jej mokrych policzków.

– Zamierzałem powiedzieć „gdyby został kaleką”. Mężczyźni wracają czasem z wojny z trwałymi ranami, których nie da się

wyleczyć: z uszkodzoną głową albo bez ręki czy nogi. Może nie chciał, żebyś musiała znosić coś takiego.

Chlipnęła.

– To miło, że o tym wspominasz. Oboje jednak wiemy, że bardziej prawdopodobne jest, iż on po prostu nie chciał obciążać się żoną, kiedy wyruszał na swoją ekscytującą przygodę.

– Jeśliby tak było, toby się okazał głupcem. Całkowitym i skończonym głupcem. Każdy byłby szczęśliwy, wiedząc, że czekasz na niego w domu.

– Nie każdy – powiedziała cicho.

Zamarł. Nie powinien mówić takich rzeczy, gdyby sam nie chciał, żeby czekała na niego w domu. Czyż nie? Zanim zdołał wymyślić ripostę, odezwała się sztucznie lekkim tonem:

– Tak czy inaczej, to było dawno temu. To już przeszłość. Zachowałam się głupio, a teraz żyję jak żyję. – Uśmiechnęła się z trudem. – To całkiem niezłe życie. Mam kochanych bratanków i bratanice i mogę chodzić do browaru, kiedy tylko mam na to ochotę.

– Annabel – zaczął, czując potrzebę powiedzenia czegoś takiego, żeby sprawić, by doceniła swoją wartość.

Położyła mu palec na ustach.

– Nacieszmy się, póki możemy. – Umościła się przy nim wygodniej. – Poza tym, zawsze byłam ciekawa jednej rzeczy o tobie. Dlaczego zostałeś karciarzem? Masz smykałkę do browarnictwa i zdaje mi się, że to lubisz. Z pewnością babka byłaby zachwycona, mogąc cię wziąć pod swoje skrzydła.

Znieruchomiał. Ostatnią rzeczą, o której chciał z nią rozmawiać, był właśnie ten rozdział jego życia. Wpuszczenie jej tak głęboko do serca było najpewniejszą drogą do jego złamania. Ona obdaruje go swoim najszczerszym współczuciem, a jemu zacznie na niej zależeć i następną pewną rzeczą będzie to, że stanie z nią przed ołtarzem i poda swoje serce na tacy.

Nie uważał przy tym, że mogłaby go zranić z rozmysłem. Był nawet pewien, że nie. Tak wiele lat jednak trzymał się z dala od

wszystkich, którzy mogli to uczynić, że teraz nie zamierzał zmieniać tego dla kobiety, którą miał opuścić nazajutrz rano.

– Jestem także dobry w grze w karty, wiesz o tym. – Obdarzył ją leniwym uśmiechem, żeby ją zbić z tropu. – Tak właśnie zaciągnąłem cię do łóżka.

Nie uśmiechnęła się, tylko patrzyła na niego ogromnymi oczami.

– Jeśli nie chcesz o tym mówić, po prostu odmów.

Przypomniał sobie nagle jej wcześniejsze słowa: Co właściwie mi o sobie powiedziałeś? Nie wystarczy nawet na szkic, a co dopiero na pełny obraz.

– Nie ma o czym mówić – rzekł cierpko. – Babka chciała, żebym został prawnikiem, jak przystało mojej pozycji. Wpakowała mnie do Eton, gdzie się przekonałem, że wolę karty od książek. Widzisz? Cały czas powtarzasz, że jestem nieodpowiedzialny, i się nie mylisz. Nie troszczę się o nikogo, tylko o siebie, i wolę mieć w ręku talię kart, niż robić coś bardziej pożytecznego ze swoim czasem.

– To nie jest prawda – rzekła, patrząc na niego łagodnie. – Wiem to w głębi serca.

– Nie wiesz wszystkiego – wycedził i przeklął się w duchu, kiedy się wzdrygnęła. – Przepraszam. To dlatego, że zostało tylko kilka godzin do wyjazdu i nie chcę ich spędzać, rozprawiając o swoich wadach. – Powiódł dłonią po jej cudownych okrągłościach. – O wiele bardziej chciałbym je spędzić, wypełniając swoją obietnicę.

Nastroszyła się lekko.

– Jaką obietnicę?

– Że zanim skończy się ta noc, będziesz mnie błagać o jeszcze.

Otworzyła usta, ale przerwał jej długim, gorącym pocałunkiem, którym chciał wypędzić z głowy wszystkie myśli prócz tej jednej. Kiedy wreszcie zarzuciła mu ręce na szyję, wiedział, że wygrał. Krew w nim zawrzała i popłynęła żywiej w żyłach.

Kiedy oderwał wargi od jej ust i jął pokrywać pocałunkami piękne piersi, wyszeptała:

– Powiedziałam ci już, że nigdy nie błagam.

– Ach, zaczniesz, moja Wenus. Będziesz błagać.

A potem uczynił wszystko, żeby błagała. Tym razem pieścił ją ustami tak starannie, że znalazła się na skraju rozkoszy. I rzeczywiście błagała, żeby ją wziął, żeby wszedł do środka. Był tylko zbyt szczęśliwy, by to uczynić.

Kiedy po raz drugi spoczęli po wszystkim ze splątanymi nogami i rękami, zapadł w drzemkę, co nigdy mu się nie zdarzało z kobietą. Otoczony jej ramionami, czuł się jednak wyjątkowo spokojny i bezpieczny…

– Jarret! – powiedział ostry głos.

– Hmm? – Budził się powoli, aż zobaczył Annabel stojącą nad nim, już w halce, pantalonach i pończochach.

– Musisz pomóc mi się ubrać. Już prawie czwarta, a ja muszę wrócić do domu, zanim ktokolwiek odkryje, że mnie nie ma.

– Oczywiście. – Mocując się z resztkami snu, usiadł. – Daj mi tylko chwilę.

Jak długo spał? Najwyżej ze dwie godziny, a tyle sprawiało, że czuł się jak trup.

Musiała odczuwać niewyspanie podobnie, bo obrzuciła go wzrokiem pełnym takiego współczucia, że aż ścisnęło się mu serce.

– Na pewno będziesz mógł przespać się trochę w gospodzie, zanim wyjedziesz, prawda? – Zebrała jego ubrania i dodała: – Choć teraz pewnie bardzo się śpieszysz do Londynu. Przypuszczam, że zwykle sypiasz w powozie.

Kiedy podała mu ubranie, a potem sprzątała pokój, wszystko, co mógł uczynić, to patrzeć na nią, kruchą i małą w halce, która nie zostawiała niczego wyobraźni.

Według planów, powinien wyjechać dzisiaj. Nigdy jej już nie zobaczy ani też nigdy nie będą go już męczyć kłopoty Lake Ale. Powinien wrócić i zdać relację babce, potwierdzając, iż miała słuszność. Jasne piwo Lake Ale nie jest warte ryzyka. Na tę myśl zacisnęło mu się gardło.

– Co powiesz bratu? – wykrztusił. – O naszym spotkaniu jutro, to znaczy dzisiaj?

– Przypuszczam, że prawdę.

– Dobry Boże…

Obróciła się z zaróżowionymi policzkami.

– Nie o mnie i o tobie, rzecz jasna. Powiem mu tylko, że zmieniłeś zdanie po obejrzeniu browaru i że pojechałeś wprost do Londynu. – Uśmiechnęła się do niego smutno. – Nigdy właściwie nie było cienia prawdopodobieństwa, że nam pomożesz, prawda?

Nieoczekiwanie Jarretowi przestało się podobać bycie człowiekiem, na którym nikt nie mógł polegać. A do tego nabrał piekielnej pewności, że nie podobało mu się, że jest kolejnym mężczyzną, który ją rozczarował – po ojcu, bracie i narzeczonym.

Jeżeli nie pomoże Lake'om, to jak skończą? Czy uda jej się przekonać brata, by sprzedał browar? Na tak trudnym teraz rynku nie przyniosłoby im to przyzwoitego zysku. Nawet jeśli otrzymają za niego jakieś pieniądze, to szybko je wydadzą i wkrótce zaczną iść na dno pozbawieni przychodów z browaru. Zwłaszcza jeśli jej brat nie oderwie gęby od butelki.

Mogłaby poprosić o pomoc kolejnego browarnika. Na przykład przeklętego Allsoppa. Panna Lake uczyni wszystko, żeby ocalić browar po swoim ojcu. Zmroziło go. Nie dlatego, że mogłaby zechcieć oddać się Allsoppowi, ale dlatego, iż mogłaby pomyśleć, że nie ma wyboru. Na samą myśl krwawiło mu serce.

Wstał z łóżka i podszedł do przygasającego ognia, aby wrzucić do niego oba kondomy i dopilnować, by spłonęły. Wiele kobiet było zmuszonych do robienia rzeczy niedorzecznych, aby ratować ludzi, których kochały. A myśl o Annabel jako jednej z nich…

– Nie wyjeżdżam dziś do Londynu. – Nie mógłby. Pijak czy nie pijak, brat Annabel był kluczem do uratowania browaru i jeśli Jarret zostawi ją tutaj samą z tym człowiekiem, okaże się nie lepszy od cholernego Ruperta z jego pustymi słówkami i jeszcze bardziej pustymi obietnicami.

Podszedł do łóżka i naciągnął kalesony. Czuł na sobie jej wzrok.

– Dlaczego? – zapytała wyraźnie zdumiona.

Podszedł i pomógł jej założyć gorset.

– Bo zamierzam tu zostać i zobaczyć, co się da zrobić z twoim planem.

Zamarła, a potem odwróciła się, by spojrzeć mu w twarz.

– Ty… Porozmawiasz z kapitanami Kompanii Wschodnioindyjskiej? Zamówisz u nas nasze jasne piwo?

Nadzieja, która zamigotała w jej oczach, sprawiła mu bajeczną uciechę.

– Tego przecież chciałaś, prawda?

– Tak! – Cudowny uśmiech zajaśniał na jej twarzy, kiedy rzuciła się w jego ramiona. – Tak, tak, tak! – Rozległ się jej słodki, melodyjny śmiech i jęła pokrywać jego twarz pocałunkami. – Dlaczego? Wcale nie musisz. Zakład…

– Nie dbam o ten niefortunny zakład – burknął. – Potrzebujesz pomocy, a ja chcę pomóc. Mogę poświęcić jeszcze parę dni, by zobaczyć, czy da się rozpocząć współpracę.

– Och, Jarrecie – szepnęła. – To najwspanialsza rzecz, jaką mogłeś dla mnie zrobić. – Ni z tego, ni z owego zaczęła płakać.

Ogarnęła go czysto męska panika.

– No, no, najdroższa – zamruczał i objął ją mocno. – Myślałem, że się ucieszysz.

– Bo ja się cieszę – wykrztusiła z siebie. – To właśnie robię, kiedy jestem szczęśliwa.

– To w takim razie nie chcę widzieć, co robisz, kiedy ci smutno.

– Wtedy też płaczę. W ogóle dużo płaczę.

To było jak cios nożem. Ile razy płakała z powodu człowieka, który ją zostawił i zginął? Jak często doprowadzał ją do łez brat? Skręciło go we wnętrznościach, kiedy to sobie wyobraził.

– Jedyne uczucie, przy którym nie płaczę, to gniew – powiedziała, próbując się opanować. – Wtedy wrzeszczę

– Pamiętam. – Próbując osuszyć jej łzy, dodał: – A ja nigdy nie płaczę. Wygląda się potem tak niechlujnie.

Podniosła na niego załzawione oczy.

– Nigdy?

– Nigdy.

– To okropne. – Otarła łzy wierzchem dłoni. – Nie wyobrażam sobie, bym nie potrafiła płakać. Po płaczu czuję się o wiele lepiej. – Uśmiechnęła się przez łzy. – Chociaż wyglądam dużo gorzej.

– Dla mnie zawsze wyglądasz jak bogini. – Zdał sobie sprawę, jak sentymentalnie to zabrzmiało, i odwrócił ją, żeby skończyć sznurowanie gorsetu i nie musieć oglądać nadziei w jej spojrzeniu.

– Gdzie ma się odbyć spotkanie z twoim bratem?

– Gdziekolwiek sobie życzysz.

– Musi się odbyć tutaj – rzekł Jarret. – Chciałbym, żebyście byli obecni obydwoje, a także pan Walters.

– Oczywiście.

– Chcę też zobaczyć księgi Lake Ale.

Zamarła.

– Wszystkie?

– Wszystkie. Nie podpiszę żadnego kontraktu z twoim browarem, jeśli nie będę miał pewności, że jedno z was zdoła utrzymać to miejsce tyle czasu, ile trzeba na załadowanie i wysłanie piwa do Indii.

– Nie wiem, czy Hugh się na to zgodzi – westchnęła.

– Niech lepiej się zgodzi, jeśli chce, żebym wam pomógł.

Skończył sznurowanie, a ona wyprostowała się dumnie.

– W takim razie postaram się, żeby się zgodził.

Nie mógł powstrzymać się od uśmiechu. Pomimo łez była niewzruszona i gotowa rzucić się w każdy bój.

– Będę potrzebował także listy waszych dostawców. A także tego, co wiecie o działalności Allsoppa i Bassa. Takie informacje także będą mi potrzebne.

– Dobrze.

Ubierali się, a on dyktował resztę swoich wymagań, głównie po to, by zrozumiała, że w żaden sposób nie pójdzie z nim tak łatwo. Żeby wcielić plan w życie, będą musieli się bardzo napracować.

Kiedy oboje byli gotowi, rzekł:

– Odprowadzę cię do domu.

– Nie ma mowy – powiedziała stanowczo. – Nie zaryzykuję, żeby nas ktoś zobaczył razem.

– Annabel, to przecież niebezpieczne.

Roześmiała się.

– Nawet o tej porze na ulicach Burton jestem bezpieczna jak u siebie w domu. – Wskazała głową drzwi. – Wyjdź pierwszy i staraj się dojść do zajazdu niezauważony. Wyjdę chwilę po tobie.

Nie podobało mu się to, ale wiedział, że Annabel będzie się upierać.

Podszedł do drzwi i zatrzymał się, by na nią spojrzeć.

– Kiedy będę cię mógł znowu zobaczyć?

– Za parę godzin, na spotkaniu – odparła.

Zmarszczył brwi.

– Nie o tym myślałem, wiesz przecież.

Policzki jej zabarwiły się na różowo, ale spokojnie przyjęła jego wzrok.

– Czy… widzenie się ze mną jest konieczne, byś tutaj pozostał i nam pomógł?

– Ależ nie, do cholery! Nie dlatego o to proszę!

Przyjrzała mu się, oceniając szczerość. A potem lekki uśmiech wypłynął jej na usta.

– W takim razie, możesz mnie widzieć, kiedy tylko zechcesz.

Serce zabiło mu mocniej.

– Wieczorem? O tej samej porze, tutaj?

– Jeśli tak sobie pan życzy, milordzie! – Jej oczy zalśniły łobuzersko.

– To, czego sobie życzę – powiedział przeciągając głoski, gdy podszedł do niej i objął – to, żebyś przestała mówić do mnie „milordzie”.

Zakrył jej usta swoimi, zachwycony tym, jak łatwo się mu oddaje. Całowanie jej nie nudziło mu się. Jej pocałunki były jak narkotyk dla jego zmysłów, od którego bardzo szybko się uzależnił.

Pozwoliła mu się całować tylko przez chwilę, a potem go odepchnęła.

– Już dosyć. Mamy przed sobą długi dzień.

Popatrzył na nią pytająco.

– Widzę, że jest pani surowym pracodawcą, panno Lake.

– Nie ma pan pojęcia, jak surowym. – Wyciągnęła rękę, by wygładzić mu kosmyk włosów na głowie. – Dziękuję.

– Proszę bardzo.

Wyszedł lekkim krokiem i z lekkim sercem, czując się jak rycerz w lśniącej zbroi. A niech to, jeśli nie było przyjemnie móc pomagać. Móc pomóc jej.

Łatwo było przywyknąć do myśli o Annabel w jego ramionach już na zawsze. Jeśli nie będzie ostrożny, ona owinie go sobie dookoła małego palca, tak jak Maria owinęła sobie wokół palca jego brata.

Żachnął się. To jakiś absurd. On po prostu wyświadczał jej uprzejmość. Nie był nawet dobroczyńcą, bo to w końcu przedsięwzięcie w interesach, całkiem obiecujące, jeśli tylko zachować kontrolę we wszystkich możliwych wariantach. Był to wyłącznie sposób na rozkręcenie zmniejszającej się sprzedaży browaru Plumtree i nic więcej.

Do czasu, kiedy doszedł do zajazdu, był już niemal całkowicie przekonany, że to prawda.

Rozdział XIX

Annabel dosłownie tańczyła, idąc po ulicy. Było to dziwaczne, lecz nie mogła przestać się uśmiechać. Na pewno to, że Jarret zgodził się zostać i pomóc Lake Ale, coś jeszcze oznaczało.

Racjonalny umysł mówił jej, że myśli głupio, uważając, że naprawdę mu na niej zależy, serce zaś rozpaczliwie chciało w to uwierzyć. Może z czasem…

Nie wolno jej było zamęczać się takimi nadziejami. Jarret nie wyrzekł ani jednego słowa na temat małżeństwa czy miłości. Jedyne, co go interesowało, to upewnienie się, że będą mogli zrobić to powtórnie.

Kiedy w swym ciele poczuła wir wzmagającego się pożądania, skarciła się za rozwiązłość. Prawdę mówiąc nie mogła jednak nic na to poradzić. Kto by pomyślał, że akt miłosny może być aż tak cudowny? Przypuszczała, że taki może być i z pewnością podobały jej się wszystkie części, które nastąpiły i przed nim, i po nim. Jednak aż do nocy z Jarretem nie miała pojęcia, że sam akt może być aż tak wspaniały.

Dotarła do domu i przekręciła klucz w drzwiach, rozglądając się dookoła, by się upewnić, że nikt jej nie widział. Weszła do środka i zdjęła buty, aby dojść do pokoju nie czyniąc hałasu.

– Gdzie byłaś? – zapytał donośny męski głos.

Zamarła, a serce zaczęło jej walić trzy razy szybciej. Tylko nie znowu. Boże, tylko nie znowu.

Potem wyprostowała ramiona. Nie była już siedemnastoletnią dziewczyną, żeby tak tchórzyć na dźwięk głosu brata. Przybrała nonszalancki wyraz twarzy i podeszła do niego.

Hugh siedział wyciągnięty w fotelu w salonie. Nie miał w ręku kieliszka, ale wyglądał na zmęczonego, jakby siedział tak

już bardzo długo. Wstał z fotela i podszedł do niej z ponurą miną.

– Gdzie ty byłaś? – powtórzył.

– W browarze – odparła.

Wytrąciła mu broń z ręki.

– I co tam robiłaś?

– Pomyślałam, że lepiej będzie przygotować się do jutrzejszego spotkania. Nie mieliśmy wcześniej czasu na zebranie informacji, dlatego musiałam popracować nad tym w nocy. – Na szczęście parę godzin przed przyjęciem spędziła z panem Waltersem wyciągając akta i sporządzając zapisy, które mogłyby się przydać na spotkanie. Mogła twierdzić, że siedziała nad tym jeszcze w nocy.

Boże, jak bardzo nienawidziła kłamstw. Nie cierpiała okłamywać Hugh. Nienawidziła okłamywania Geordiego. Nie cierpiała kłamstw na temat Geordiego. Było jej już niedobrze od czynienia uników i krycia się. To się musiało wkrótce skończyć. Nie mogła nadal tego ciągnąć.

– Dlaczego pytasz? – zapytała. – Gdzie, twoim zdaniem, mogłam pójść?

Hugh przejechał po głowie ciężką dłonią.

– Przykro mi, Annie. Pomyślałem, że może ty i jego lordowska mość… – Ramiona mu opadły. – To było głupie. Powinienem być już mądrzejszy. – Obdarzył ją słabym uśmiechem. – Nie miej mi tego za złe. To był długi dzień i nie mogłem zasnąć. Zapukałem do twoich drzwi, a ciebie nie było, i wtedy zacząłem się martwić.

Milczała. Był bardzo bliski odgadnięcia prawdy i nie mogła sobie pozwolić, żeby zgadł jeszcze więcej. Bo z pewnością zadusiłby Jarreta gołymi rękami.

– Nie powinnaś chodzić w nocy do browaru sama – ciągnął. – To nie jest bezpieczne.

Popatrzyła na niego pytająco.

– Robię to od lat, i nikogo nie napotkałam w nocy na ulicy.

Hugh zmarszczył brwi.

– Gdyby ktoś za tobą poszedł do tego browaru, mogłaby cię spotkać krzywda. – Przybliżył się do niej. – Annie, ja wiem, że musiałaś ostatnio za często dźwigać ten ciężar, ale obiecuję, że to się zmieni. Chcę robić, co należy, dla ciebie, dla Sissy i dla dzieci. Jeśli już nawet Geordie zauważył… – wyprostował się. – Będę się wami lepiej opiekował, obiecuję. A to oznacza, że już nie będziesz więcej w nocy chodziła do browaru, rozumiesz? Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby coś ci się stało.

– Hugh, przestań…

– Wiem, co mówię. Przysięgnij, że nie będziesz więcej chodziła sama po mieście. To nie jest bezpieczne, nawet w Burton. Obiecaj mi.

Frustracja ścisnęła jej wnętrzności. Dlaczego Hugh akurat teraz musiał sobie przypomnieć, że ma rodzinę?

Nie będzie mogła spotkać się z Jarretem, jeśli Hugh zamierzał późno w nocy chodzić po domu, żeby jej pilnować. Mimo wszystko wziął ją pod swój dach i jej synowi dał swoje nazwisko. Nie mogła się za to odwzajemnić, okrywając niesławą jego i Sissy.

Westchnęła ciężko.

– Obiecuję.

– Dobrze – rzekł i uśmiechnął się z wahaniem. – Dobrze. – Wyciągnął do niej rękę. – A teraz chodź, prześpijmy się trochę przed spotkaniem z lordem Jarretem. Nie chcemy, żeby w tym wspólnym przedsięwzięciu dostały mu się wszystkie lepsze kąski, prawda?

W gardle poczuła wzbierający histeryczny chichot, który szybko zdusiła. Gdyby Hugh wiedział, jak blisko było do całkowitego fiaska przedsięwzięcia. Jeszcze jedna tajemnica, której musiała dochować.

Kiedy później leżała już w łóżku, uprzytomniła sobie, że należy powiedzieć Jarretowi o zmianie planów. Poczuła wzbierający ucisk w piersi. Co będzie, jeżeli on się rozmyśli i nie zostanie w Burton?

Nie, nie wolno jej było tak myśleć. Powiedział, że to, czy będą razem, nie jest warunkiem niezbędnym do udzielenia przez

niego pomocy, a ona mu wierzyła.

Wyrwało jej się z piersi drżące westchnienie, kiedy wpatrzyła się w ornamenty na suficie. Chciała znowu go zobaczyć. Pragnęła czuć jego ciało zespalające się z jej ciałem i czuć bicie jego serca przy piersi. Zasnęła ze wspomnieniem dotyku jego dłoni na jej policzku.

Poranek miała szalenie pracowity. Myślała nad sposobem, żeby się spotkać na chwilę z Jarretem sam na sam, a tymczasem miała za mało czasu na przygotowanie się do oficjalnego spotkania. O dziesiątej, kiedy się zebrali w biurze w Lake Ale, była już wyczerpana.

Dziwnie się czuła w tym samym miejscu, w którym ściskali się tak niedawno. Bolał widok małych drzwi prowadzących do pokoiku, w którym spędzili swoje sam na sam i świadomość, że był to ostatni raz.

– Tak jak wspomniałem pannie Lake w czasie przyjęcia – powiedział Jarret – chciałbym obejrzeć księgi rachunkowe browaru, zanim przejdziemy do dalszych rozmów. Muszę mieć pewność, że macie potencjał do dalszego działania.

Zaskoczony wzrok Hugh spoczął na niej.

– Annie nie powiedziałaś nic, że jego lordowska mość chce zobaczyć księgi.

Udała zmieszanie.

– Doprawdy? Gotowa byłabym przysiąc, że o tym wspomniałam. Bardzo przepraszam, ostatni wieczór słabo pamiętam. Bardzo mało spałam w nocy.

– Ośmielę się powiedzieć – Hugh spojrzał na Jarreta, który czujnie przyglądał się im obojgu – że moja niemądra siostra przyszła tu w nocy pracować nad informacjami dla pana, milordzie. W nocy, całkiem sama. Mówiłem jej, że to niebezpieczne, ale ona mnie nie słucha.

– Brat czekał na mój powrót do domu, żeby mnie zbesztać – rzekła z wymuszonym uśmiechem. – Bardzo się o mnie troszczy.

Oczy Jarreta nie zdradziły, co o tym myślał.

– Doskonale pojmuję – rzekł obojętnie.

– Nie jestem pewien, czy podoba mi się pomysł pokazywania panu ksiąg – rzekł Hugh. – W końcu jest pan naszą konkurencją.

– Wkrótce zostanę partnerem. Muszę mieć więcej danych, żeby podjąć świadomą decyzję, jak powinniśmy sformułować naszą umowę.

– Nie widzę powodu, żeby jego lordowska mość nie mógł przejrzeć ksiąg – powiedział pan Walters. – Oferuje nam możliwości, na które sami nie moglibyśmy sobie pozwolić. Poza tym nie mamy nic do ukrycia.

Hugh zacisnął wargi, po czym westchnął:

– Nie mamy, jak sądzę. Dobrze, musimy je zatem tu przynieść. – Zmarszczył brwi i spojrzał na Annabel. – Szkoda, że nie wiedziałem wcześniej, bo bym je ze sobą wziął. A teraz musimy wrócić do domu, bo są tam schowane w sejfie.

Rzeczywiście.

– Chcesz wziąć pana Waltersa? Pomoże ci je przynieść.

– Służący mi pomoże.

– Obaj są na targu z Sissy. Po przyjeździe trzeba zrobić większe zakupy. – Ale to ona zasugerowała Sissy wyprawę na targ.

Oczy Hugh zwęziły się, kiedy patrzył to na nią, to na Jarreta.

– Ty też lepiej chodź z nami, Annie.

– Nie przesadzaj. Mogę zacząć rozmowę z jego lordowską mością. Przecież ani ja, ani on nie potrzebujemy przyzwoitki. – Wskazała gestem ręki okno za plecami. – Widzi nas cały czas co najmniej dwudziestu pracowników browaru.

Brat wahał się przez chwilę, po czym wyraził zgodę lekkim kiwnięciem głowy.

– Dobrze. – Wstał. – Niech pan pójdzie ze mną, Walters. Zaraz wrócimy z księgami.

Ledwie wyszli, zajęła miejsce w fotelu za biurkiem naprzeciwko Jarreta.

– Mamy tylko kilka minut – powiedziała ściszonym głosem.

– Właśnie sobie zadawałem pytanie, czy ty to sama ułożyłaś tak zgrabnie. – W jego oczach widniało zmartwienie. – Brat cię

przyłapał w nocy, kiedy wracałaś do domu?

– Tak. I zmusił do przyrzeczenia, że już więcej tu w nocy nie będę przychodziła.

Jarret opadł na fotel i skrzywił się z niezadowoleniem.

– Rozumiem.

– Mnie się to też nie podoba. Mój brat ma swoje wady, ale i on, i Sissy dobrze mnie traktują, a ja nie mogę ich narazić na wstyd i dać powodów do podejrzeń, że… no cóż…

– Pozwoliłaś mi się zaciągnąć do łóżka – dokończył.

Kiwnęła głową.

– Gdyby Hugh powziął jakieś podejrzenia, odwołałby wszystko. A to nie przysłużyłoby się żadnemu z nas.

– A zatem nie możemy…

– Nie możemy. Nie widzę sposobu. – Chyba żeby Jarret postanowił starać się o jej rękę, czego nie zamierzał czynić. A gdyby nawet zamierzał, ona nie wyszłaby za niego za mąż. Co by się stało z Geordiem? – To prawdopodobnie nie czyni większej różnicy. Kiedy wyjedziesz, to i tak się skończy.

– Nie musi – rzekł.

Wlepiła w niego wzrok, a jej puls przyśpieszył w rytmie staccato.

– Co masz na myśli?

Oczy koloru morza spojrzały prosto w jego oczy.

– Mogłabyś pojechać ze mną do Londynu. Mógłbym znaleźć dla ciebie posadę w Plumtree.

Jej serce tonęło.

– Posadę w Plumtree? Czy w twoim łóżku?

Spuścił powieki.

– Obie, jeśli będziesz miała takie życzenie.

– Proponujesz mi, żebym została twoją kochanką.

– Nie, ja… – Popatrzył na bok i zacisnął szczęki. – Ja proponuję ci szansę uwolnienia się od rodziny. Szansę na własne życie. Warzysz doskonałe piwo, możesz to robić w Plumtree. A od czasu do czasu, jeżeli tylko zechcesz… – Spojrzał jej znów w oczy z wojowniczą miną. – Nie musisz zostawać moją kochanką,

ale dlaczego masz nie wziąć sobie kochanka, jeśli będziesz miała ochotę?

Walczyła, żeby ukryć rozczarowanie. To oczywiste, że miał dla niej taką propozycję. Czy kiedykolwiek mówił, że zaoferuje więcej?

– Nie potrzebuję kochanka, Jarrecie. I nie pragnę też opuszczać rodziny w Lake Ale.

Pochylił się, po czym przyłapał się na tym, że patrzy przez szybę na browar.

– Ile będą mogli zobaczyć?

– Dlaczego?

– Dlatego, że chcę cię dotknąć, do licha.

Ona też pragnęła, by jej dotknął. Była beznadziejnie głupia.

– Nie zobaczą niczego poniżej twoich ramion – zdradziła.

– Dobrze. – Wyciągnął ręce, żeby uścisnąć jej dłonie. – Zasługujesz na lepszy los niż rola ubogiej krewnej. Jesteś piękną, pełną temperamentu kobietą. Jeżeli nie interesuje cię małżeństwo, dlaczego nie masz wieść życia, z którego będziesz zadowolona?

– Już teraz jestem zadowolona z życia.

Spalał ją swoim mrocznym spojrzeniem.

– Naprawdę? Leżąc samotnie wieczorami w łóżku ze wspomnieniami? Pilnując cudzych dzieci?

Spojrzała mu w oczy ze stanowczością.

– A w tym innym przypadku, czyich dzieci miałabym pilnować? Twoich?

To go pozbawiło mowy. Puścił jej ręce i oparł się w fotelu z twarzą wyrażającą na zmianę gniew i niepewność.

– Widzisz, Jarrecie – rzekła cicho. – To się nie uda. Pragniemy różnych rzeczy. Ty chcesz iść z wiatrem, w którą stronę zawieje, a ja chcę głęboko zapuścić korzenie. Ty jesteś jak rzeka, a ja jak drzewo. Drzewo nigdy nie podąży za rzeką, a rzeka nigdy nie zostanie przy drzewie.

Zaklął ordynarnie pod nosem.

– To w takim razie koniec z nami. Naprawdę tego chcesz? – Nogą w bucie dotknął jej pantofelka pod biurkiem i potarł nogą

o jej nogę w zmysłowej pieszczocie, która zagrzała w niej krew. – Żadnych więcej nocy we wzajemnym uścisku. Żadnych więcej wycieczek do nieba.

– Oczywiście, że tego nie chcę! – zawołała rozczarowana jego nieumiejętnością patrzenia poza własne pragnienia. – Nie zmarnuję jednak swojego życia dla człowieka, który niczego ze mną nie podzieli, który nie ma w życiu żadnego celu poza pokrzyżowaniem planów babki, i który pędzi całe dnie na frywolnych rozrywkach utrzymujących go w dobrym humorze.

– Szczęście jest kapryśne – powiedział. – Popatrz na siebie. Myślałaś, że będziesz szczęśliwa, kiedy oddasz się Rupertowi. Zamiast tego zniszczyłaś sobie życie. Jedyny wybór, jaki nam został, to chwytać w życiu przyjemność, kiedy tylko się da. Nadzieja na więcej to bezowocny wysiłek.

– Tak powie rzeka – uśmiechnęła się smutno. – A drzewo nie jest w stanie podążyć za rzeką. Kiedy rzeka mimo to je ze sobą zabierze, ono gnije i umiera. Nie pojadę do Londynu, żeby zgnić, Jarrecie.

Próbując nie okazać, jak wielki sprawił jej ból, wstała i zaczęła zbierać papiery, które mogły się przydać w dalszym toku spotkania.

– Zaraz wróci brat, więc lepiej pokażmy, że coś robiliśmy w czasie jego nieobecności. W przeciwnym razie zacznie coś podejrzewać. Może zatem przejrzymy analizę kosztów, którą poleciłam sporządzić panu Waltersowi.

Pełne jego niezadowolenia milczenie zawisło ciężarem w gabinecie, ale starała się nie zwracać na nie uwagi. Kiedy Jarret wyjedzie, ona będzie musiała żyć własnym życiem. Nie zamierzała opuszczać syna ani rodziny tylko dlatego, że on chciał się jeszcze trochę z nią zabawić. Po takie rzeczy niechaj wraca do swoich londyńskich dziwek.

Ostatnia myśl przeszyła serce bolesnym ukłuciem. To minie. On też przeminie, a ona nie może się zgodzić na to, by pozwolić mu się całkowicie usidlić i zgubić.

Rozdział XX

Jarret był przekonany, że Annabel zmięknie w ciągu następnych paru dni. Każdego dnia spodziewał się, że wyciągnie go na krótkie spotkanie na osobności, żeby powiedzieć, że zmieniła zdanie i spędzi z nim noc ku wzajemnej przyjemności. Każdego wieczoru w zajeździe oczekiwał jej pojawienia się w pokoju.

Nie przyszła jednak.

Racjonalna część jego umysłu rozumiała, dlaczego. Wiodła tu życie kobiety szanowanej. Miejscowa społeczność zdawała się mieć o niej wysokie mniemanie, nawet jeśli nie wszyscy rozumieli do końca jej wysiłki postawienia na nogi browaru brata. I chociaż Hugh Lake nie dbał o rodzinę tak jak powinien, byli ze sobą bardzo związani i wyraźnie bardzo się o siebie troszczyli.

On zaś był natrętem. Po raz pierwszy w życiu tego żałował. Nie cierpiał też, kiedy Annabel traktowała go jak partnera w interesach, podczas gdy byli przecież sobie znacznie bliżsi.

Dalej mogliby być sobie bliscy, gdyby nie okazała się taka uparta. Oczywiście, nie powinien jej był proponować wyjazdu do Londynu. To było nie do przyjęcia. Niemożliwe, żeby się tak zniżyła, kiedy nie miała po temu żadnych powodów.

Jednak chciał być z nią znowu, do licha! Jeszcze tyle razy, na ile wystarczyłoby sił. Co gorsza, pewien był, że i ona chciała z nim być. Widział to w sposobie, w jaki na niego patrzyła w chwilach, kiedy się nie pilnowała.

Starała się bardzo, żeby nigdy nie zostawali sami, i nie miał ani jednej okazji, żeby ją znów uwieść. Ucinała wszelkie jego usilne starania. Kiedy musnął jej palce, gdy wręczała mu

dokumenty, starała się już tego nie robić. Kiedy pogładził jej nogę pod biurkiem, przydeptywała mu boleśnie stopę.

W miarę jak mijały dni, widział się z nią coraz mniej. Była zajęta nadzorowaniem produkcji jasnego piwa. W tym czasie on, Lake i Walters pracowali nad sformułowaniem kontraktu, który by odpowiadał interesom obu stron. Pochłaniało to coraz więcej jego czasu.

Dzięki Bogu, że widywał ją wieczorami, które spędzał z rodziną Lake'ów. Obiady były na początku bardzo wymuszone, bowiem Lake nie przepadał za jego obecnością. W miarę jednak, jak poznali się lepiej podczas negocjacji, Hugh się rozluźnił i zaczął traktować Jarreta jak honorowego gościa przy stole.

Każdego wieczoru po obiedzie wypijali razem kieliszek porto. Lake pił ostrożnie, świadomy, że Jarret go obserwuje. Spędzali tylko chwilę bez dam, a potem spotykali się wszyscy w salonie, gdzie wieczory spędzano na czytaniu i graniu w szarady. Każdego więc wieczoru Jarret cierpiał katusze, widząc Annabel i nie mogąc jej dotknąć.

Dziś było jeszcze gorzej. Poczynili bowiem już spore postępy w sformułowaniu kontraktu. Jutrzejszego dnia mieli jeszcze tylko dopracować parę szczegółów i Jarretowi kończył się powód, dla którego tutaj bawił. W rzeczy samej otrzymał nawet od babki list ganiący go za to, że zaniedbuje interesy w Londynie. Najpóźniej pojutrze musiał być w drodze.

A tymczasem wcale nie chciał wyjeżdżać.

Nachmurzył się. Oto, czym się kończyło dopuszczenie kobiety do swojego serca. Kusiła, by pragnął rzeczy, które były ulotne. Sprawiła, że zaczął tęsknić.

Tego wieczoru doprowadzała go niemal do utraty zmysłów. Jej suknia na tyle odkrywała mleczne ramiona, by przypominać mu, jak się czuł, obsypując je pieszczotami. Za każdym razem, kiedy pochylała głowę do któregoś z dzieci, ukazując smukłą kolumnę szyi, miał ochotę pochwycić ją, złożyć na niej pocałunek i językiem odnaleźć w niej puls, aby poczuć jak

przyśpiesza do dzikiego tempa, które zdradzało, że czuła do niego więcej, niż ośmielała się okazać.

Chociaż to nie było tylko to. Dzisiejszy wieczór dzieci spędzały z nimi, bo ich niania miała wychodne. Kiedy zasiedli w jednym kącie z Hugh, żeby zagrać w karty, a pani Lake wyszywała poduszkę, Annabel bawiła się z dziećmi w salonie.

Dzieci uwielbiały, kiedy Annabel śpiewała, i słusznie, ponieważ jej czysty i dźwięczny sopran świetnie pasował do dziecięcych piosenek. Prosiły o zabawę, w czasie której skakało się jak małpki i wyginało ciało w dziwacznych pozycjach. Nawet Geordie, który twierdził, że jest za duży na takie bzdury, bawił się razem z dziećmi i nosił młodszego braciszka na barana.

Ta beztroska rodzinna scena boleśnie przypomniała Jarretowi własną rodzinę, zanim jego świat się zawalił. Nie mógł się od niej oderwać. Figle dzieci i to, jak Annabel pogodnie je znosiła, pochłonęło go do tego stopnia, że niewiele uwagi poświęcał kartom. Było dziwnie widzieć pożądaną kobietę tak gorliwie grającą rolę niańki przy gromadce chichoczących dzieci. Nie powinien uważać tego za czarujące, ale uważał.

Jej słowa sprzed paru dni zadźwięczały w jego myślach: A czyich dzieci mam pilnować? Twoich?

Do tamtej chwili nawet nie myślał o tym, że mógłby mieć dzieci. Nie miał potrzeby płodzić dziedzica ani też potrzeby posiadania żony, skoro pełno było płatnych dziewcząt chętnych do baraszkowania, ani tym bardziej potrzeby zmiany stylu życia dla jakiejś skrzeczącej harpii, która nie godziłaby się na późne powroty do domu i beztroski hazard.

Jednak na myśl o posiadaniu dzieci z Annabel brakowało mu tchu. Dzieci, które mogliby ze sobą mieć, prawdopodobnie przypominałyby pstrą załogę czyniącą teraz wrzask w salonie. Miałyby jasne oczy i rumiane policzki, wyczyniałyby wygibasy i śmiałyby się wniebogłosy. Chyba że akurat miałyby jego oczy, albo jego włosy czy nos. I wszystkie mówiłyby do niego „ojcze”.

Przerażająca myśl. Mieć dzieci, zależne od niego, oglądające się na niego i jego radę, oczekujące od niego jakichś wielkich

rzeczy… Na tę myśl aż się wzdrygnął. Jak mógłby kiedykolwiek dorosnąć do takich wymagań?

– Dość! – Annabel opadła na fotel i przyłożyła ręce do piersi. – Wyśpiewałam już wszystko.

– Proszę, ciociu Annabel – prosiła najmłodsza, pięcioletnia dziewczynka Katie. – Jeszcze tylko jedną.

– Wy, dzieci, zawsze prosicie tylko o jedną – powiedziała pani Lake. – Zostawcie już ciocię w spokoju, bo przez was ochrypnie.

– Może zdołacie namówić lorda Jarreta, żeby zaśpiewał – podsunęła łobuzersko Annabel. – Zakładając oczywiście, że zna piosenki, które można śpiewać w dobrym towarzystwie.

– Znam parę – odparł. – Jednak lepiej już poprosić rybę, żeby zagrała na fortepianie. Uwierzcie mi, że nie chcecie usłyszeć, jak śpiewam.

– Nie uwierzę – zaprotestowała Annabel. – Przecież kiedy pan mówi, ma pan taki melodyjny głos.

Nie miał czasu zarejestrować, że określiła jego głos jako melodyjny, kiedy dzieci rzuciły się na niego, czyniąc wrzawę i domagając się występu. Opierał się tak długo, jak się dało, ale zmiękł, kiedy mała Katie wsadziła palec do buzi i wyglądała, jakby zbierało się jej na płacz.

– Dobrze – zgodził się. – Ale będziecie tego żałować.

Wstał, teatralnie odchrząknął i zaczął wydawać dźwięki niczym zawodowi śpiewacy przed występem. A potem zaśpiewał jedyną piosenkę dla dzieci, jaka mu przyszła do głowy: „Słodkie bułeczki”.

Już przy pierwszych nutach dzieci otworzyły usta i skrzywiły się, jakby ktoś zanieczyścił powietrze w salonie. Nawet Annabel zmrużyła oczy, a pani Lake wyglądała na całkowicie ogłuszoną.

Niemniej Jarret piał dalej z wielkim entuzjazmem. Przecież ich ostrzegł. Jego rodzina nie pozwalała mu śpiewać, kiedy odkryła ten rażący niedostatek talentu. Szczęśliwie „Słodkie bułeczki” były krótkie, więc katusze publiczności trwały zaledwie minutę.

Kiedy skończył, w salonie zaległa pełna napięcia cisza. Pierwsza odezwała się Annabel:

– To chyba najgorsze wykonanie „Słodkich bułeczek”, jakie kiedykolwiek słyszałam.

– Annabel! – upomniała ją pani Lake.

– Proszę mi wierzyć, nie czuję się obrażony – powiedział z zadowolonym uśmiechem. – Znam swoje ograniczenia.

– Pana śpiew przypomina walkę kotów – zaryzykował opinię Geordie.

– Raczej kocie wrzaski, tak mi przynajmniej mówiono – rzekł Jarret. – Gabe twierdzi, że brzmię jak rozdeptane skrzypce.

– Albo flet, do którego ktoś wrzucił orzeszek – podsunęło jedno z dzieci.

– Zaśpiewaj jeszcze raz! – zawołała Katie. – Mnie się podobało!

Zdumiony Jarret ukląkł, żeby popatrzeć na jej buzię.

– Podobało ci się, laleczko? – Spojrzał na panią Lake. – Nie powiedziała mi pani, że nie wszyscy w pani rodzinie są przy zdrowych zmysłach.

Wszyscy się roześmiali, ale Katie nie dała się zbyć.

– Nie wiem, co to są zdrowe zmysły, sir, ale pana śpiew przypomina mi puszczyka, który co noc pohukuje za oknem pokoju. Lubię puszczyki. Zaśpiewa pan jeszcze jakąś piosenkę?

Jarret roześmiał się i pogłaskał ją po policzku.

– Wybacz, kochanie, ale twoi rodzice każą mnie oblać smołą i obedrzeć ze skóry.

Zaklaskała w rączki.

– To też będzie świetna zabawa!

Rzucił nad głową Katie rozbawione spojrzenie w stronę Annabel.

– Twoja ciocia na pewno by się z tego ucieszyła. – Pochylił się i rzekł teatralnym szeptem: – Ona uwielbia, gdy cierpię.

Annabel zarumieniła się i na ten widok krew szybciej poczęła krążyć mu w żyłach. Posłała mu jednak karcące spojrzenie i wyciągnęła ręce do bratanic i bratanków.

– Chodźcie, dzieci, już pora spać. Zostawmy jego lordowską mość i papę, niech w spokoju dokończą swoją grę, dobrze?

– Ale ja chcę zobaczyć jego lordowską mość oblanego smołą i obdartego ze skóry! – zawołała Katie. – Mamo, co to właściwie znaczy?

Dorośli się roześmieli, a Annabel zebrała dzieci. Nie zważając na ich szlochy, poprowadziła je razem z panią Lake na górę. Jarret wstał i zajął miejsce przy karcianym stoliku. Kiedy wziął do ręki swoje karty zauważył, że Lake wpatruje się w niego badawczym spojrzeniem.

– O czym pan myśli, sir? – zapytał.

Lake odłożył karty.

– Proszę mi wybaczyć szczerość, milordzie, ale dlaczego postanowił pan nam pomóc? Nawet, jeśli nasz plan się powiedzie, browar Plumtree niewiele na tym skorzysta.

Jarret jął układać swoje karty.

– Nie zgadzam się. Przyjrzałem się sukcesom Allsoppa i wiem, że plan będzie zyskowny dla obu stron.

– Jeżeli przetrzymam – rzekł Lake i na jego czole pojawił się wyraz zatroskania. – Co nie jest pod żadnym względem pewne.

Jarret starannie ważył słowa:

– Spędziłem z panem dużo czasu w tym tygodniu i zrozumiałem, że siostra nie myli się w ocenie pańskiej osoby. Ma pan świetny instynkt w interesach, ale pan mu nie dowierza.

– Sam pan przecież widzi, jak blisko nad przepaścią stoi Lake Ale – odparł Lake. – Czy cokolwiek wskazuje, że jego właścicielem jest człowiek o świetnym instynkcie w interesach?

– To nie instynkt jest pana problemem, ale to, że go pan topi w butelce.

Chociaż na twarzy Lake’a pojawił się gniew, trzeba było mu poczytać za plus, że nie próbował nawet zaprzeczać.

– Moje picie nie wywołało kryzysu z rynkiem rosyjskim. Ani też nie podniosło ceny chmielu.

– To prawda. Jednak siłę człowieka mierzy się jego zachowaniem wobec przeciwności losu. A jak dotąd nie zachowywał się pan jakoś szczególnie dobrze.

– Nie wie pan w ogóle, jak to jest – odparował Lake. – Z tego, co widzę, pan reaguje na przeciwności losu, uciekając przed nimi do karcianego stolika.

Jarret zacisnął zęby, ale nie mógł nic rzec na takie oskarżenie. Wprawdzie nie miał rodziny na utrzymaniu ani też żadnego powodu, by mieszać się do zarządzania browarem, skoro ster w ręku trzymała babka, niemniej powinien był próbować.

Jak bardzo różniłoby się jego życie od tego, jakie wiódł teraz, gdyby dziesięć lat temu poszedł do babki i poprosił o jeszcze jedną szansę? Wtedy myślał tylko, że głupotą jest inwestować życie w taki wysiłek, kiedy jedyną za niego zapłatą może być zmartwienie.

Teraz zastanawiał się, czy przypadkiem jego postanowienie nie było głupie. To, że nie spróbował wcześniej, nic mu nie dało, bo w końcu po dziesięciu latach i tak wylądował z browarem na głowie. Gdyby zaczął wcześniej, mógłby zabezpieczyć się jakoś przed utratą rynku rosyjskiego. Mógłby także zapobiec rozzłoszczeniu się babki i przedłożeniu jemu i rodzeństwu fatalnego ultimatum.

Ta myśl podziałała trzeźwiąco.

– Ma pan słuszność – rzekł. – Nie jestem upoważniony do dawania rad, jak postępować tam, gdzie rządzi los i przeznaczenie. Ja jednak uczę się na swoich błędach, i jedną z rzeczy, których się nauczyłem, jest to, że chowanie głowy w piasek nie rozwiązuje problemów. Jedynie odwleka to, co nieuchronne. Lepiej uczynić jakiś wysiłek i ponieść porażkę, niż nie czynić nic w ogóle.

To była prawda. W ciągu zaledwie tygodnia tworzenia wspólnej przyszłości dla dwóch browarów znalazł więcej nadziei i radości, niż doznał w czasie długich lat grania w karty. Nie da się przewidzieć, jakie karty rozda człowiekowi los, ale podobnie jak w grze, tak i w życiu, to, co człowiek uczyni z tymi kartami, może wszystko odmienić.

Złość znikła z twarzy Lake’a, lecz nadal obserwował Jarreta czujnie niczym lis myśliwego.

– Nie odpowiedział pan na moje pytanie. Dlaczego pan tutaj przyjechał? Czym Annie pana do tego przekonała?

– Pańska siostra ma dar przekonywania – zaczął wymijająco.

Lake kiwnął głową.

– Jest też ładna, co, jak ufam, pan zauważył.

– Tylko ślepy by tego nie dostrzegł. – Nie ośmielił się powiedzieć więcej, dopóki nie wiedział, do czego zmierza Lake.

– Ja zaś dostrzegłem, że został pan w Burton dłużej, niż to było konieczne dla negocjacji naszego kontraktu. Czy jest po temu jakiś powód?

Jarret poczuł się rozdrażniony grą w kotka i myszkę.

– Cokolwiek chciałby mi pan powiedzieć, sir, proszę to wyłożyć wprost.

– Doskonale. – Lake porzucił wszelkie pozory i prowadzoną grę, oparł się wygodnie w fotelu i splótł ręce na piersi. – Jeżeli ma pan względem mojej siostry uczciwe zamiary, powinien pan je zgłosić. Jeżeli nie, to proponuję, żeby ją pan zostawił w spokoju.

Ostrzeżenie nie było całkowitą niespodzianką, co jednak niczego nie zmieniało.

– Co pozwala panu myśleć, że mam wobec niej jakiekolwiek zamiary, uczciwe bądź nie?

– Choćby to, że posiadł pan osobliwą zdolność wywoływania rumieńca na jej twarzy. Jeszcze nie widziałem, żeby Annie się tak rumieniła.

Jarret zmusił się do uśmiechu.

– Wywołuję rumieniec na twarzach wielu dam, Lake. To nic zupełnie nie znaczy.

– Właśnie o to mi chodzi. Nie życzę sobie, żeby mojej siostrze złamał serce uwodziciel.

– Pańska siostra potrafi doskonale chronić swoje serce przed wszystkimi. – Oczy Jarreta zwęziły się.

– Już raz jeden szubrawiec złamał jej serce.

To wytrąciło Jarretowi broń z ręki.

– Z pewnością nie mówi pan o bohaterze Rupercie.

Lake parsknął gniewnie.

– Prawdziwy bohater nie zaleca się do kobiety wyższej od niego statusem, kiedy wie, że jej rodzina się na to nie zgodzi.

– Pana ojciec nie zgadzał się na Ruperta?

Po twarzy Lake'a przemknęła wściekłość.

– Ojciec wiedział, tak samo jak ja, że Rupert to porywczy młody kogut z pięknymi piórami, ale z żadnym rozumem. Nie miał pieniędzy na utrzymanie żony ani też nie zanosiło się, żeby kiedykolwiek je zarobił. Ojciec zostawił jego i brata z niczym, i chociaż ciężko pracowali, to ambicji nie mieli żadnych. Z czasem, podejrzewam, Annie by to zauważyła i jej miłość wygasłaby w naturalny sposób.

– To dlatego wasz ojciec prosił, by zaczekali ze ślubem?

Lake potaknął.

– Ojciec wiedział, że jeżeli wprost zakaże mojej zdecydowanej na wszystko siostrze widywać się z Rupertem, ona uczyni dokładnie na przekór. Wybrał więc bardziej łagodną linię postępowania, mając nadzieję, że jeśli odsunie w czasie wesele, ona z czasem odzyska rozum.

– Jednak łagodna linia postępowania nie odniosła skutku.

– Odniosła lepszy skutek niż mój pomysł, który polegał na próbie ich rozdzielenia. – Popatrzył w głąb salonu, a na jego twarzy odmalowała się skrucha. – To była całkowita klęska.

– Jak to? – spytał Jarret, ciekaw, jak wiele Lake wyjawi z tego, co wydarzyło się między Annabel i Rupertem.

Wzrok Lake'a przybrał wyraz surowości i spoczął na nim.

– A tak to, że chłopak pomaszerował na wojnę i zabrał ze sobą jej serce. I jeszcze dał się zabić. Od tamtej pory ona nigdy już nie była taka, jak dawniej.

Myśl o tym, że Annabel marniała z tęsknoty za Rupertem, wbiła się sztyletem w serce Jarreta. Mówiła o tym, że ponosi winę za śmierć Ruperta. Mówiła o swoim cierpieniu zadanym przez myśl, że on może wcale jej nie chciał. Nigdy jednak nie powiedziała, czy nadal go kocha. To go gnębiło.

– Cóż, skoro jej serce nadal jest przy Rupercie, nie musi się pan obawiać, że odda je mnie.

– A chce pan jej serca? – zapytał Lake.

Kolejne otwarte pytanie, które wymagało szczerej otwartej odpowiedzi.

– Nie wiem.

Lake nie wydawał się zaskoczony.

– Dopóki nie będzie pan tego wiedział, to proponuję, by pan ją zostawił w spokoju.

To było niemal zabawne. Ledwie przed tygodniem Jarret powiedział prawie to samo Mastersowi.

Lake miał powody, żeby dać mu ostrzeżenie. Była to oczywista oznaka jego prawości, co Jarretowi się spodobało.

Nic jednak nie mogło zmienić sposobu, w jaki zamierzał traktować Annabel. Po paru długich dniach, kiedy nie mógł się do niej zbliżyć, płonął namiętnością jeszcze większą niż przedtem. Musiał jeszcze się z nią zobaczyć.

Kochanie się z nią powinno zdusić ten płomień, zawsze tak było, przynajmniej z tymi kobietami, które pojawiały się i znikały w jego życiu. Tyle tylko, że Annabel nie była taką kobietą. Jej pożądał nadzwyczajnie.

Niespodziewany hałas w holu sprawił, że obaj odwrócili głowy w stronę drzwi. Wtedy zabrzmiał znajomy mu kobiecy głos:

– Powiedziano mi, że znajdę tutaj lorda Jarreta Sharpe’a. Czy to prawda?

Jarret wstał i ciężko westchnął. A niech wszyscy pójdą do diabła! W głębi duszy zakiełkowało mu podejrzenie, że jego pobyt w Burton już naprawdę dobiegł końca.

Rozdział XXI

Annabel powoli schodziła po schodach, a serce podeszło jej do gardła, kiedy usłyszała rozmowę kamerdynera. Ta kobieta przyjechała po Jarreta. Co to znaczyło? Czy kłamał w sprawie związków z innymi kobietami? Czy miał kochankę? A może nawet narzeczoną?

Sama myśl zadała ranę jej sercu.

Zwłaszcza że kobieta była piękna. Brązowe loki ze słonecznymi pasemkami okalały śmiejącą się twarz, a modna suknia do podróży w różowolawendowym kolorze opinała kształtną figurę, której bez wątpienia musieli pożądać mężczyźni.

Annabel zdusiła zazdrość i przyśpieszyła kroku.

– Szuka pani jego lordowskiej mości? – zapytała, stojąc już na dole.

Para zielonych oczu, wyglądających dziwnie znajomo, popatrzyła na nią.

– Tak. Właściciel zajazdu Pod Pawiem powiedział nam, że powinien tu być.

Nam?

– Rzeczywiście jest. Był u nas na obiedzie, a teraz gra w karty z moim bratem.

– A zatem pani musi być panną Lake! – wykrzyknęła kobieta, wyraźnie bardzo uradowana. – Gabriel mi o pani opowiadał. – Widząc zmieszanie na twarzy Annabel, dodała: – Jestem Minerva Sharpe.

– Moja siostra – dodał Jarret od drzwi. – Wspominałem pani o niej parę dni temu, panno Lake.

Przypominając sobie, w jakich to było okolicznościach, Annabel się zarumieniła.

On też to pamiętał, bo łobuzerski uśmiech wygiął jego wargi, zanim zwrócił się do siostry:

– Co ty tutaj robisz?

Lady Minerva zmarszczyła brwi.

– To nie jest właściwy sposób na powitanie siostry. Daj mi przynajmniej całusa.

– Nie dam, póki mi nie powiesz, co tutaj robisz, podróżując sama po Anglii.

– Nie jestem sama, ty głupcze. Na zewnątrz są Gabe i pan Pinter. Kłócą się, kto ma zapłacić za powóz, który wiózł nas zaledwie kilkaset metrów z zajazdu Pod Pawiem.

Wyraz twarzy Jarreta był komiczny.

– Pinter i Gabriel też tutaj są? Dobry Boże, powiedz zaraz, że nie przywiozłaś babki!

– Wybierała się, ale doktor Wright jej zakazał. Polecono mi przekazać od niej wiadomość. – Trzepnęła wachlarzem Jarreta po dłoni.

– Auu! – potarł rękę. – Co to miało być?

– Mówiłam już: wiadomość od babki. Chce, żebyś wracał do domu.

Annabel nie mogła się powstrzymać od śmiechu, co ściągnęło na nią ponury wzrok Jarreta.

Skierował go następnie na siostrę.

– A ja mam wiadomość dla niej. Powiedz babce, że może równie dobrze grzecznie poczekać na mój powrót.

W tej samej chwili lord Gabriel i pan Pinter pojawili się we frontowych drzwiach i prawie zderzyli się z Hugh, który wyszedł szybkim krokiem z salonu. Nastąpiła prezentacja, a po niej wymiana uprzejmości. Sissy zeszła z góry i dołączyła do gromady.

Po krótkiej chwili wszyscy siedzieli przy stole, popijając piwo i wino, a kucharka pośpieszyła przygotować jakiś posiłek dla nieoczekiwanych gości.

– Doprawdy, pani Lake – powtarzała po raz trzeci lady Minerva. – Nie chcielibyśmy sprawiać pani kłopotu. Wpadliśmy tylko zabrać Jarreta, to wszystko.

– Nonsens – odparła Sissy. – Podróżowali państwo cały dzień, a lord Gabriel przyznał, że nie jedliście porządnego obiadu. To doprawdy żaden kłopot. Przyjaciele i rodzina lorda Jarreta są tu mile widziani.

Lady Minerva podziękowała uśmiechem, po czym popatrzyła na Annabel z widoczną ciekawością.

Annabel próbowała zachowywać się z nonszalancją, ale serce biło jej mocno. Przyjechali zabrać Jarreta. On wyjedzie już wkrótce. Spodziewała się, że ten dzień niedługo nadejdzie, ale teraz, kiedy już nadszedł, nie wiedziała, jak go przeżyje.

Łatwiej było zabarykadować serce owego pierwszego dnia, gdy jeszcze dźwięczały jej w uszach słowa martwiącego się o nią Hugh. Po upływie tygodnia stawało się to znacznie trudniejsze.

Czasami Jarret spoglądał na nią z żarem, który budził jej lęk. Podążał za nią wzrokiem, a ona podążała za nim wszelkimi zmysłami, w każdej chwili świadoma jego zapachu, miejsca, w którym siedział lub stał, ludzi, z którymi rozmawiał, i wszystkiego, co mówił.

Najgorsze były noce wypełnione wspomnieniami tamtej zdumiewającej, spędzonej razem nocy. Leżąc w łóżku, dotykała się, by wywołać wspomnienie jego dotyku podniecającego jej ciało… ugniatającego piersi, wsuwającego się między nogi… co rusz porywającego ją do nieba.

– Poproszę o trochę tej orszady, panno Lake – powiedziała lady Minerva i podała jej swoją szklankę. – Sądząc po pani minie wyrażającej czystą rozkosz, musi być pyszna.

Annabel podskoczyła i rumieniec wypłynął na jej policzki. A kiedy dostrzegła spoczywające na niej zamyślone spojrzenie Jarreta, zapragnęła wtopić się w podłogę. Czy umiał czytać w myślach? Czy jego cała rodzina także umiała czytać w myślach?

W absolutnej ciszy nalała lady Minervie napoju migdałowego, obawiając się, że jeśli się odezwie, zdradzi swoje prawdziwe uczucia.

Jarret przyglądał się jej chwilę, po czym wygodnie rozsiadł się na krześle.

– A teraz powiedz mi, Minervo, co to za ważna sprawa, z której powodu babka wysłała cię, żebyś mnie przywiozła z powrotem.

– Prawdę mówiąc – wtrącił lord Gabriel. – Babka wysłała mnie. A Minerva przyłączyła się, bowiem jest wścibska.

– Wcale nie wścibska – zaprotestowała lady Minerva. – Po prostu zrozpaczona. Babka doprowadza mnie do szaleństwa. Cały czas zaprasza kawalerów na rodzinne obiady, a kiedy próbuję się od nich wymówić, przypuszcza frontalny atak.

– Pewna jesteś, że to ona atakuje? – zapytał Jarret i zmarszczył brwi.

– Doszła do siebie na tyle, że pokazuje się przy stole, to jak myślisz?

Jarret się roześmiał.

– Musi się zatem czuć lepiej, jeśli powróciła do swoich sztuczek. – Napotkał wzrok Annabel z drugiego końca stołu. – Dla mnie to jeszcze jeden powód, żeby się nie śpieszyć.

– Nie chcielibyśmy odciągać pana od pańskich obowiązków w browarze Plumtree – rzekł Hugh. – Z samego rana możemy dopracować ostatnie szczegóły umowy i jeszcze przed południem będzie mógł pan ruszyć w drogę.

To wbiło nóż w serce Annabel.

Na twarzy Jarreta, który nie spuszczał z niej wzroku, pojawił się wyraz szczerej frustracji.

– Jest parę innych rzeczy, które chciałbym z panem omówić. Może nam to zająć jeszcze jeden dzień.

– Z radością zostałabym dzień albo dwa – rzekła lady Minerva. – Niestety polecenie babki było bardzo konkretne. Mamy cię sprowadzić do Londynu na spotkanie z producentami słodu.

– A niech to wszyscy diabli, zupełnie mi to wyleciało z głowy!

– Jeśli wyjedziemy jutro przed południem, to zdążymy, nie możemy jednak wyjechać ani godziny później – rzekła Minerva.

Annabel zmusiła się do okazania swojej praktycznej natury.

– A im szybciej wróci pan do Londynu, tym szybciej przedstawi pan naszą sprawę kapitanom Kompanii

Wschodnioindyjskiej – zauważyła. – Może to nawet lepiej się składa. – Myśl o jego wyjeździe zabijała ją.

Wymienili spojrzenia, przy czym w jego oczach coś zamigotało.

– Może.

Choć słowo zabrzmiało niezobowiązująco, nawet lord Gabriel coś zauważył, bo szturchnął łokciem siostrę, która siedziała obok niego na kanapie.

– Wygląda mi na to, że nasz stary Jarret przywiązał się do Burton, czyż nie?

Jarret zignorował brata i zwrócił się do milczącego Pintera.

– Rozumiem, że przywozi mi pan wieści?

– Tak, sir. Przyjrzałem się obu tym sprawom, które chciał pan zbadać. Jako że nie byłem pewien, czy lady Minerva i lord Gabriel przekonają pana do powrotu, pomyślałem, iż będzie lepiej przyjechać i skonsultować z panem drogę dalszego postępowania.

– Nie powiedział ani jednego słowa o tych twoich tajemniczych sprawach – poskarżyła się lady Minerva. – Całą drogę się przymilałam, żeby coś z siebie wykrztusił.

– Raczej go dręczyłaś – rzekł ze śmiechem Gabe. Rzucił w stronę Annabel konspiracyjne spojrzenie. – Nasza siostra językiem potrafi zedrzeć farbę ze ściany, jeśli przyjdzie jej na to ochota. Obie byłybyście niezłą parą.

Lady Minerva uśmiechnęła się do Annabel promiennie.

– Cały czas mi to powtarza, a tymczasem trudno mi sobie to wyobrazić. Odkąd przyjechaliśmy, zachowuje się pani jak osoba niezwykle nieśmiała.

– Ponieważ trudno jej wrzucić jakiekolwiek słowo w potok twojej wymowy – przyciął Jarret. – Daj jej szansę, to zobaczysz, że może się zmierzyć nawet z twoim językiem.

– Ależ proszę bardzo, proszę zabrać brata, gdziekolwiek pani sobie życzy – powiedziała cierpko Annabel. – Zaręczam, że nie będziemy za nim tęsknić.

Wszyscy się roześmieli. Poza Jarretem.

– Nawet troszeczkę? – Jego miękki jak jedwab głos wywołał w niej dreszcze.

Zauważyła, że Hugh im się przygląda, i zdobyła się na lekki uśmiech.

– Chyba że zapragniemy na śmierć wystraszyć śpiących sąsiadów, wtedy zatęsknimy za pana śpiewaniem.

Lord Gabriel zaczął się śmiać.

– Dobry Boże, jeśli słyszeliście państwo śpiew Jarreta, to nie można mieć do was żalu, że chcecie się go pozbyć czym prędzej. Język Minervy to przy tym nic, dopiero śpiew Jarreta sprawia, że farba sama znika ze ściany. Mleko się zsiada, a także…

– Dość – rzekł rozdrażniony Jarret. – Państwo naprawdę doskonale wiedzą, jak kiepsko śpiewam…

– I zapewne, jak świetnie grasz w karty, jak sądzę – dokończyła lady Minerva. – Gabe opowiedział mi, jak graliście z panną Lake w wista o…

Annabel skoczyła na równe nogi.

– Proszę wybaczyć, że przerywam, lady Minervo, ale muszę sprawdzić, co się dzieje z posiłkiem dla państwa. Może pójdzie pani ze mną? W holu mamy interesujący miedzioryt Turnera, który pewnie panią zainteresuje, bo przedstawia zamek taki, jak w opowieściach ze średniowiecza. Jak rozumiem, pisze pani powieści romantyczne. To prawda?

Plotła trzy po trzy, ale cóż jej pozostało? Nie chciałaby, żeby Hugh dowiedział się o grze ani o zakładzie.

Lady Minerva wyglądała za nieco zdezorientowaną, ale wstała.

– Piszę powieści i rzeczywiście uwielbiam Turnera.

– Ja także – Jarret zaskoczył obie tym oświadczeniem. – Pójdę z wami.

Kiedy znaleźli się w holu, wystarczająco daleko od jadalni, zwrócił się do siostry:

– Turner jest tam. Przyjrzyj się mu dobrze, a ja porozmawiam sobie w tym czasie z panną Lake.

Młoda kobieta zachichotała.

– Cokolwiek rozkażesz, Jarrecie. Czekam tu na dalsze polecenia.

Nie zważając na żartobliwy ton siostry, Jarret pociągnął Annabel przez hol do gabinetu Hugh.

Kiedy tylko znaleźli się sami, pociągnął ją w swoje ramiona i pocałował tak żarliwie, że aż zakręciło jej się w głowie. Powinna była się oprzeć, ale jakże mogła, wiedząc o bliskim wyjeździe, który kładł się wielkim ciężarem na jej sercu?

Wczepiła palce w klapy jego żakietu i trzymała, jakby od tego zależało jej życie, podczas gdy on przywołał całą swoją uwodzicielską moc i skupił się na namiętnym pocałunku, doprowadzając ją na skraj omdlenia. Albo błagania.

Ta ostatnia myśl otrzeźwiła ją na tyle, że przerwała pocałunek.

Przycisnął usta do jej ucha i wyszeptał gorąco i pośpiesznie:

– Muszę się z tobą spotkać dziś wieczorem.

– Po co?

– Wiesz, po co.

Wiedziała. A co gorsza bardzo chciała pójść na schadzkę. W tej chwili nie obchodził ją ani Hugh, ani Geordie, ani nic innego, a jedynie to, by znów znaleźć się w ramionach Jarreta.

– W tym samym miejscu?

Odsunął się i popatrzył na nią zwężonymi oczami.

– Myślałem, że będę cię musiał bardziej przycisnąć.

– Przycisnąłeś mocno – wytknęła. I bardzo skutecznie.

Zsunął ręce na jej pośladki i mocniej do niej przywarł.

– Będę szczęśliwy, mogąc cię przycisnąć jeszcze trochę – rzekł chrapliwie i jął szukać jej ust do pocałunku.

– Nie tutaj. – Wysunęła się z jego objęcia. – Później. W browarze.

Oczy mu zapłonęły.

– Jesteś pewna, że uda ci się wyjść? Nie chcę stać się przyczyną twoich kłopotów z bratem.

– Nie jestem pewna, ale spróbuję.

Chwycił jej dłoń i pocałował, a potem odwrócił i pocałował w nadgarstek, gdzie biło dziko jej tętno.

– Próbuj z całych sił – powiedział gardłowym głosem. – Nie wyjadę z Burton, póki nie zobaczę się z tobą sam na sam.

Zanim zdołała odpowiedzieć, zza drzwi rozległ się szept:

– Jarrecie, służba nadchodzi.

Zaklął cicho z rozczarowania i popchnął Annabel z powrotem tam, skąd przyszli. W holu puścił jej rękę, czuła jednak na sobie jego spojrzenie niczym pieszczotę. A kiedy dołączyli do służby zmierzając do jadalni, skorzystał z zamieszania, żeby wyszeptać:

– Do zobaczenia, słodka Wenus.

Serce jej stopniało. Naprawdę sądziła, że udało jej się zbudować wokół serca mur obronny, ale z każdym dniem on kruszył ten mur po kawałku i teraz pozostało tam tylko gruzowisko.

Kolejne parę godzin było czystą torturą. Myślała tylko o tym, co ją czekało. Obserwowanie Jarreta z jego rodziną było bolesne – byli ze sobą wyraźnie bardzo zżyci. Zazdrościła im, że będą go widywali codziennie, podczas gdy ona będzie go miała tylko na jedną noc. Poczuła, że bardzo lubi lady Minerwę, a lord Gabriel rozśmieszał ich wszystkich opowieściami o wyścigach.

Po ich wyjściu powiedziała bratu i Sissy, że musi odpocząć. Kiedy weszła do pokoju odesłała służącą, mówiąc, że sama się rozbierze. A potem przechadzała się i umierała ze strachu, zastanawiając się, jak wyjść z domu tak, by Hugh nie dowiedział się, że jej nie ma. Wiedziała od służby, że każdego wieczoru siedział do późna. Bez wątpienia miał na nią oko.

I miał powód. Nie powinna nawet o tym myśleć. Jaką różnicę uczyni jedna noc? Serce miała tak samo złamane bez tej nocy, jak będzie miała z nią.

Niemniej pragnęła jeszcze tej jednej jedynej nocy. Potrzeba widzenia się z nim była niczym choroba.

Zamarła słysząc nieoczekiwane pukanie do drzwi. Zanim zdążyła wskoczyć do łóżka, weszła Sissy.

– Widzę, że się jeszcze nie rozebrałaś.

Annabel poczuła pustkę w głowie. Nie mogła wymyślić żadnego usprawiedliwienia na to, że jeszcze nie włożyła nocnej

koszuli.

– Pewnie chcesz pójść do browaru i tam popracować – ciągnęła Sissy. Kiedy Annabel popatrzyła na nią z otwartymi ustami, dodała: – Hugh powiedział mi, że tam poszłaś po przyjęciu dla piwowarów, i że zabronił ci chodzenia tam po nocy.

– Tak. Uważa, że to niebezpieczne.

– Jestem jednak pewna, że dziś wieczorem musisz tam pójść. – Bratowa bacznie przyjrzała się jej twarzy. – Jego lordowska mość jutro wyjeżdża i pewnie masz wiele do zrobienia. – Jej głos złagodniał. – Rozumiem, czego nie pojmuje twój brat, że kobieta czasami ma pewne… potrzeby. Musisz iść do browaru. A ja nie mam o to do ciebie żalu.

Annabel wlepiła wzrok w bratową. Czy Sissy jakoś szczególnie ogłupiała tego wieczoru, czy też w istocie dawała do zrozumienia, że zna prawdziwy powód, dla którego Annabel pragnie pójść do browaru?

Starannie dobierając słowa rzekła:

– Hugh by się nie zgodził.

Sissy wzruszyła ramionami.

– Jesteś jego siostrą. Czego się spodziewasz? Nie znaczy to jednak, że źle robisz, dążąc do czegoś, co jest dla ciebie ważne. – Popatrzyła na Annabel znacząco. – Zajmę się dziś wieczorem Hugh, jeśli czujesz, że musisz iść do browaru.

W sercu Annabel obudziła się nadzieja.

– Jak?

Sissy roześmiała się.

– Jestem z tym człowiekiem od trzynastu lat i wiem, jak zwrócić na siebie jego uwagę. – Wyraz chytrości przemknął przez jej twarz. – Wytłumaczę mu, że rodzina jego lordowskiej mości zajmuje się nim dziś wieczorem.

– O tak, na pewno.

– A zatem Hugh nie musi się dziś martwić, że jego lordowska mość będzie go potrzebował wczesnym rankiem, prawda?

Krew szybciej zaczęła krążyć w jej żyłach.

– Tak. Właśnie tak. Nie ma potrzeby się martwić.

Sissy się uśmiechnęła.

– Ja się o ciebie nie martwię. Wierzę, że robisz, co trzeba.

Zduszony śmiech wyrwał się z ust Annabel.

– Nie jestem pewna, czy pójście dziś wieczorem do browaru jest tą właściwą rzeczą.

– Czasami trzeba zamknąć oczy i skoczyć z pełną ufnością. Ja wierzę w lorda Jarreta, zwłaszcza po jego dzisiejszej rozmowie z Hugh.

– Jakiej rozmowie? – Annabel zamarła.

– Hugh zażądał odpowiedzi na pytanie, czy lord Jarret ma wobec ciebie uczciwe zamiary.

Annabel jęknęła.

– A Jarret pewnie zaśmiał się mu się w twarz? – spytała z goryczą.

– A właśnie, że nie. Hugh rzekł, iż wydawał się zainteresowany tematem.

– Wykazał się uprzejmością, to wszystko.

– W sposobie, w jaki lord Jarret na ciebie patrzy, nie ma ani krzty uprzejmości.

Popatrzyła na Sissy pytająco.

– Czy już zapomniałaś, jaką ma reputację?

– Ależ skąd! Z tego, co słyszałam, preferuje owoce nisko wiszące na drzewach, czyli łatwe zdobycze. Wybacz, moja droga, ale ty nie jesteś łatwą zdobyczą. I obie wiemy, że został tu znacznie dłużej, niż to było konieczne.

– Jeśli mi pomagasz, bo naiwnie sądzisz, że on mnie poślubi…

– Pomagam ci, moje serce, dlatego, że zasługujesz na trochę szczęścia. Nieważne, jaką formę ono przybiera.

Sissy dobrze ją rozumiała i ułatwiała jej sprawę. Annabel jednak nie mogła porzucić Geordiego. Zatem będzie to jej ostatnia noc z Jarretem.

Rozdział XXII

Jarret był wdzięczny, że Minerva i Gabe udali się na spoczynek zaraz po przyjściu do zajazdu. Rozgrzewała go myśl, że zobaczy się dziś z Annabel.

Przedtem jednak miał do zrobienia coś ważnego. Zaprowadził Pintera do prywatnego saloniku, który mu udostępniono zaraz po przyjeździe.

– Brandy? – zapytał, kiedy Pinter sadowił się w fotelu.

– Dziękuję, milordzie.

Jarret nalał trunku i podał szklaneczkę Pinterowi. Sam też zaczął sączyc brandy, zbyt podekscytowany, żeby usiąść.

– Powiedz, czego się dowiedziałeś.

– Nadal nie wytropiłem stajennych, którzy byli w stajni w czasie, kiedy wyjechała pana matka. – Pinter pociągnął ze szklaneczki. – Pomyślałem jednak, że powinien pan usłyszeć jak najszybciej to, co odkryłem w drugiej sprawie.

– Ach tak.

Chodziło o Desmonda Plumtree, ich kuzyna. Jarret pociągnął kolejny łyk brandy. W tamten tragiczny weekend, kiedy wracali z pikniku, wydawało mu się, że widział kuzyna między drzewami. Potem traktował to jako przywidzenie, ponieważ Desmond nie został zaproszony na przyjęcie do domu. Uznał więc, że to zapewne był jakiś inny gość. A potem kompletnie wymazał rzecz ze swojej pamięci. Dopóki opowieść Olivera nie ściągnęła wątpliwości wobec wszystkiego, co dotąd sądzili na temat tamtego wieczoru.

– Miałem słuszność, prawda? – rzekł do Pintera. – Desmond był w posiadłości w wieczór, w który zginęli.

– Mogę udowodnić jedynie, że był w sąsiedztwie. Trochę mi to zajęło czasu i pracy, ale odnalazłem byłego stajennego z zajazdu

w pobliżu Turnham, który pamiętał, jak czyścił konia pana Plumtree następnego ranka.

– Zdumiewające, że stajenny może to pamiętać po tylu latach.

– Nie takie znów zdumiewające, jeśli zważyć, że znalazł ślady krwi na strzemieniu.

Ciarki przeszły Jarretowi po plecach. Serce zaczęło mu bić jak oszalałe i usiadł.

– Krew? – spytał głucho. – I nikomu o tym nie powiedział?

– Tłumaczył, że pan Plumtree twierdził, jakoby był na polowaniu. To nic niezwykłego w tej okolicy. Nie jest też niczym niezwykłym, jeśli myśliwy ma na sobie krew.

– Niemniej to zapamiętał.

– Uważał za dziwne, że krew znalazła się na strzemieniu – powiedział Pinter. – Kto ma krew na podeszwach butów podczas polowania? Człowiek o pozycji pana Plumtree użyłby służących do przyniesienia i oczyszczenia jego zdobyczy. Poza tym stajenny w ogóle nie kojarzył tego z tragedią, ponieważ poprzedniego wieczoru widział Desmonda pijącego w gospodzie.

– Ojciec i matka mogli nie zginąć wieczorem. Prawdopodobnie stracili życie wcześniej, późnym popołudniem.

– Właśnie. Jednak większość ludzi tego nie wiedziała, bowiem pańska babka uparła się ukryć prawdę.

Jarret pokiwał głową nieobecny duchem. Co mogłoby się stać, gdyby babka powiedziała prawdę zamiast próbować chronić rodzinne nazwisko? Czy wtedy o wiele wcześniej można byłoby dotrzeć do sedna tej sprawy? Czy też prawda sprawiłaby, że mówiono by o rodzinie jeszcze gorzej?

Chociaż, czy mogłoby być coś gorszego niż powszechne przekonanie, że to Oliver zabił rodziców?

– W porządku – rzekł Jarret. – Zakładając, że Desmond tam był i miał coś wspólnego z ich śmiercią, to jaki by miał powód, by ich zabić? Niczego nie dziedziczył. Nie miał nic do zyskania.

– A czy nie powiedział pan, że pańska babka groziła, iż przekaże mu browar Plumtree?

– Tak, ale mówiła tak tylko po to, żeby wstrząsnąć nami pięciorgiem, bo dobrze wie, że go nie cierpimy. Poza tym zamordowanie naszych rodziców nie dałoby Desmondowi browaru, nawet gdyby dziedziczył po babce.

– Można na to spojrzeć jeszcze w inny sposób. Być może pański krewny spodziewał się, że odziedziczy browar po śmierci małżonka pańskiej babki, a swojego wuja. Albo też oczekiwał, że browar przejdzie pod jego kontrolę. Z pewnością się nie spodziewał, że to ona będzie prowadzić go sama jedna.

– To prawda.

Pinter splótł ręce na brzuchu.

– Kiedy nie zyskał tego, co w jego mniemaniu mu się należało, mógł sobie utorować inną drogę do pozyskania browaru. Pańska babka opłakiwała wszak śmierć swojego męża. Może sądził, że przeżycie tragicznej śmierci jedynego dziecka, a także zięcia oraz przetrwanie skandalu, jaki potem nastąpi, doprowadzi ją do załamania. I jeśli nawet nie doprowadzi jej do śmierci, to sprawi, że się podda i zrezygnuje z prowadzenia browaru. – Pinter postawił na stole szklaneczkę, wstał i zaczął przechadzać się po pokoju. – Pan był wtedy za młody, żeby sprostać temu zadaniu, a młody markiz zbyt zajęty zarządzaniem posiadłością. Jeśli pańska babka nie mogłaby dać sobie rady z browarem, to logicznie biorąc, jedynym człowiekiem, który mógł ją w tym zastąpić, był wtedy bratanek męża. Mógł nawet wiedzieć o tym, że został wyznaczony na dziedzica, i gdyby ona umarła ze zgryzoty…

– Jeśli tak rozumował, to dlaczego nie zabił babki? Była łatwiejszym celem.

– O, gdyby pańscy rodzice zostali przy życiu, wówczas dziedziczyłaby pańska matka. Zawsze mogła kogoś wynająć do poprowadzenia browaru. A wszystkich trzech osób zabić nie mógł, bo wyglądałoby to zbyt podejrzanie.

Jarret wychylił brandy jednym haustem.

– Niemniej pomysł, że to zrobił, by położyć łapę na browarze, jest raczej naciągany, nie uważa pan?

– Brzmi jednak dość wiarygodnie. – Pinter stanął w miejscu. – Naturalnie nie ma sposobu udowodnienia tego bez zyskania dalszej wiedzy. – Jął na palcach wyliczać pytania. – Dlaczego bawił w okolicy? Czy naprawdę tego popołudnia był w posiadłości? Jak w tamtej chwili wyglądał testament babki? O to ostatnie możemy ją zapytać.

– Nie, nie chciałbym jej w to wciągać.

Pinter wbił w niego wzrok.

– Czy mogę pozwolić sobie na zuchwałość, milordzie, i zapytać, dlaczego?

Jarret odstawił szklankę.

– Po pierwsze, nadal jest chora. Po drugie, to są bardzo poważne oskarżenia względem bratanka jej męża, a bazują zaledwie na odrobinie krwi, którą jakoby stajenny starł mu ze strzemienia dziewiętnaście lat temu, oraz na moim mglistym wspomnieniu, że go widziałem w posiadłości. No i wątpię, czy Desmond kiedykolwiek miał odwagę, żeby popełnić morderstwo z zimną krwią.

Z drugiej zaś strony Desmond był fałszywy. To, że miał sposobność zabić matkę i ojca, burzyło wnętrzności Jarreta. Jeżeli taki jadowity wąż żył wśród nich przez te wszystkie lata…

Nie, nie było dość dowodów, żeby w to uwierzyć. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

– Czy nie ma sposobu, żeby dowiedzieć się, co zawierał testament babki, tak żeby jej nie niepokoić?

Pinter pomyślał przez chwilę.

– Mógłby pan dać komuś zgodę na sprawdzenie u pana Bogga wszystkich wersji jej ostatniej woli. Pański przyjaciel Masters, adwokat, mógłby działać w pańskim imieniu i zlecić mi to zadanie. Mógłby pan powiedzieć, że pan i pańskie rodzeństwo chcecie się upewnić, jakie macie prawa w kwestii ultimatum pańskiej babki. Ani babka, ani pan Bogg nie powinni powziąć żadnych podejrzeń.

– Dobry pomysł. Porozmawiam z Mastersem zaraz po powrocie do Londynu.

– Tymczasem mogę kontynuować śledztwo. Kiedy znajdę stajennych, mogę ich wypytać, czy mieli do czynienia z pańskim krewnym tamtego dnia w samej posiadłości. Mogę także zapytać jego służbę o to, dlaczego wyjechał z miasta.

– Niech pan będzie ostrożny – rzekł Jarret. – Nie chcę, żeby Desmond się dowiedział, iż wokół niego węszymy. Jeśli jest winny, to rozumie się bez słów, że to człowiek zdolny do wszystkiego.

Twarz Pintera pociemniała.

– Mówiąc prawdę, to mnie prowadzi do jeszcze jednej brzydkiej sprawy z udziałem pańskiego krewnego. W widoczny sposób kwestionuje on pańskie zdolności do prowadzenia browaru Plumtree. Jakimś sposobem zwietrzył okoliczności związane z planem panny Lake i rozpowszechnia nikczemne plotki.

Jarret skoczył na równe nogi.

– Zabiję sukinsyna!

– Nie radziłbym – powiedział sucho Pinter. – Nie chciałbym pana aresztować.

Z wielkim wysiłkiem Jarret opanował swój gniew.

– A co by pan radził?

Pinter popatrzył na niego z ponurą miną.

– Nie spodoba się to panu.

– Niech pan spróbuje.

– Mógłby pan poślubić pannę Lake.

Jarret odpędzał wszelkie myśli o małżeństwie tak długo, że kolejne jego słowa podyktował czysty odruch:

– Od kiedy pracuje pan dla mojej babki?

Pinter się roześmiał.

– Proszę mi wierzyć, po poznaniu tej młodej damy doskonale rozumiem pańskie wahanie. – Spoważniał. – Jeśli jednak chce pan rozwiać pogłoski, nie tylko o pannie Lake, lecz także o Plumtree i jego obecnych trudnościach, wżenienie się w rodzinę browarników byłoby rozwiązaniem idealnym. Poza faktem, że mogłoby to przynieść pewne korzyści na rynku, sprawiłoby także, że świeży związek z Lake Ale przestałby wyglądać jak

rezultat podejrzanego zakładu, a bardziej jak mądre posunięcie w interesach. Podkopałoby to także zakusy pańskiego krewnego i wyszedłby na głupca.

– Zachęcające – odgryzł się Jarret. – Jednak po to nie warto się żenić.

Chyba że chodziłoby o ożenek z Annabel, z jej błyszczącymi oczami i uśmiechem Wenus. Annabel, która go rozśmieszała i której pożądał. Annabel, która posiadała zdolność skruszenia jego serca, gdyby dopuścił ją do siebie dostatecznie blisko. Przeszył go dreszcz.

Policjant patrzył na niego uważnie.

– Tylko pan wie, czy dla tego wszystkiego warto się ożenić z panną Lake.

– Nie jestem nawet pewien, czy wyraziłaby na to zgodę. Pamięta pan, co ona myśli o małżeństwie?

Lekki uśmiech przemknął po ustach Pintera.

– Rozprawiała o tym dość głośno w czasie waszej gry. Z pewnością jednak wasza lordowska mość może wpłynąć na zmianę jej opinii.

Tylko jeżeli porzuci na dobre lekkomyślny tryb życia. Dziwne, że teraz wyglądało to znacznie mniej odpychająco niż jeszcze tydzień temu.

– Wezmę pańską radę pod uwagę, Pinter. Tymczasem chciałbym, żeby kontynuował pan śledztwo. Rzecz jasna, dyskretnie. – Podszedł do drzwi i je otworzył. – Jak przypuszczam, wyrusza pan jutro swoim własnym ekwipażem?

– Tak – odparł Pinter. – Wyruszam wcześnie.

– A zatem zabiorę siostrę i brata powozem Olivera. Do zobaczenia rano.

Gdy policjant wyszedł, Jarret zaczął przechadzać się po pokoju. Małżeństwo z Annabel. Już drugi raz wspomniano o tym jednego wieczoru. Tydzień temu żachnąłby się na taki pomysł. Ponieważ, gdyby ożenił się z Annabel, babka postawiłaby na swoim. Jeśli się ożeni, nigdy nie zerwie z browarnictwem. Sama Annabel mogłaby zażądać, żeby pomógł browarowi brata.

Poza tym dochód z kart był zbyt niepewny, żeby utrzymywać z niego żonę. Miała w tym względzie słuszność. Jeśli ją poślubi, równocześnie wyrazi zgodę na prowadzenie browaru Plumtree, w połączeniu z browarem Lake Ale, już do końca życia.

Nalał sobie jeszcze brandy i wypił do dna. Czy to byłoby takie straszne? Ten tydzień stanowił dla niego wyzwanie, jakiego nie miał już od długiego czasu. Odkrył, że to lubi – mieć cel, wydawać polecenia, wkładać energię w coś więcej niż tylko własne sprawy.

Czy zatem miało znaczenie, że babka postawi na swoim? Oboje na tym wygrają.

Chyba że pod koniec roku babka odzyskałaby kontrolę nad interesem. Znalazłby się wtedy w sytuacji, której zawsze chciał uniknąć: pod jej pantoflem, spierając się z jej każdą decyzją, wysługując się jej.

Chyba że udowodnisz, iż jesteś w stanie poprowadzić browar samodzielnie.

Ten pomysł go zajął. Miał prawie rok. Jeżeli udałoby mu się wyprowadzić browar stojący na krawędzi klęski, wówczas miałby asa w rękawie. Mógłby zażądać od babki, żeby ustąpiła. A ona mogłaby nawet to uczynić, zwłaszcza gdyby do tej pory został żonaty. Jeśli żona byłaby piwowarką, toby tylko pomogło.

Usta wygięły mu się w uśmiechu. Z podnieceniem narastającym w sercu wychylił resztę brandy.

Mógł mieć kłopoty z przekonaniem Annabel. Powiedziała mu już dwukrotnie, że nie ma życzenia wychodzić za mąż. Niemniej on miał w zanadrzu kilka argumentów. Miał prawie całą noc, by ją przekonać, i zamierzał wykazać jej skrupulatnie korzyści dla obu stron płynące z małżeństwa. Annabel to praktyczna kobieta i z pewnością zobaczy interes w tym związku. Nie będzie musiał wypluwać z siebie bredni o uczuciach. Na pewno nie tego oczekiwała, prawda? W końcu kochała się w tym dupku Rupercie z kiepskim rezultatem. Rozumiała, że małżeństwo z tak frywolnych powodów może tylko unieszczęśliwić człowieka.

Nie mogąc dłużej zwlekać, podążył do Lake Ale. Ku jego zachwytowi Annabel już tam była i rozpalała ogień w małym pokoiku przy kantorku.

– Jarret! – wykrzyknęła i odwróciła się do niego z szerokim uśmiechem. – Bałam się już, że zmieniłeś zdanie!

– Nigdy w życiu – rzekł, zdejmując surdut i rzucając na krzesło. – Musiałem porozmawiać z Pinterem. Zajęło to więcej czasu, niż się spodziewałem. – Może powinien wystąpić najpierw ze sprawą małżeństwa. Mieć to już za sobą. Jeżeli jednak Annabel go odrzuci, będzie im ze sobą niezręcznie. Nie mógł tego ryzykować, kiedy cały wieczór palił się, by znaleźć się z nią w łóżku. Podszedł, by zamknąć ją w swoich objęciach. – Nie masz pojęcia, jak bardzo za tobą tęskniłem – wyszeptał.

– Jakże mogłeś za mną tęsknić? – powiedziała żartobliwie. – Przecież widziałeś mnie codziennie.

– Wiesz, o co mi chodzi, moja figlarko. – Pochylił się, by ją ugryźć w ucho. – Tęskniłem za smakiem twoich wrażliwych uszek. – Wsunął palce w jej fryzurę, żeby usunąć szpilki. – Za dotykiem twoich wspaniałych włosów w moich rękach. I za tym…

Pocałował ją żarliwie, głęboko i długo, dając upust całej namiętności budowanej podczas wielu spotkań. Całował, póki nie zaczęła drżeć i przytulać się do niego całym ciałem.

Kiedy przerwał pocałunek, powiedział ochrypłym szeptem:

– A za tym tęskniłem najbardziej. Za trzymaniem cię w ramionach i przytulaniem do siebie. – Zaczął ją rozbierać z pożądaniem, które nie mogło dłużej czekać. – Tęskniłaś za tym?

– Naturalnie, że nie. – Kiedy zmarszczył brwi, zaśmiała się. – No, może troszeczkę.

Jej oddech przyspieszył. Kiedy Jarret rozebrał ją do halki, zobaczył pączki jej sutków, różowe i twarde, odznaczające się pod cienkim materiałem.

– Założę się, że bardziej niż troszeczkę – wydyszał. – Przyznaj się, kokietko. Myślałaś o mnie, leżąc sama w łóżku. Myślałaś o mnie leżącym w swoim łóżku i cierpiącym z pożądania do ciebie. – Zsunął dłoń między jej nogi i odkrył, że była bardzo

gorąca i mokra. Doprowadziło go to prawie do utraty zmysłów. – Może nawet się tutaj dotykałaś, wspominając.

– Jarrecie! – wykrzyknęła i jej policzki się zarumieniły. – Nigdy bym…

– Nigdy? – drażnił się z nią. – Ani razu?

Spuściła wzrok i zdjęła mu kamizelkę, fular i koszulę, po czym przeszła do odpinania spodni.

– Cóż, może… z raz albo dwa.

W jednej chwili jego wyobraźnia podsunęła mu obraz Annabel pieszczącej samą siebie. Członek zesztywniał boleśnie.

– Pokaż mi.

Popatrzyła na niego z otwartymi ustami.

– Co takiego?

Zdjął buty, zsunął spodnie i kalesony, po czym usiadł na łóżku.

– Pokaż mi, jak się dotykałaś. Chcę cię zobaczyć, jak się dotykasz.

Kolor na jej policzkach stał się mocniejszy.

– To brzmi… tak grzesznie.

– Jestem grzesznym człowiekiem, najdroższa, wytykałaś mi to dość często. Jestem łobuzem, nieodpowiedzialnym lekkoduchem, wcielonym diabłem…

– O, nigdy nie nazwałam cię wcielonym diabłem – zaprotestowała. – Sam tak siebie nazwałeś.

Złapał rąbek halki i podniósł ją odsłaniając jej słodkie pachnące ciało.

– To wszystko jedno, pofolguj mi. – Zdjął jej halkę, i odrzucił na bok, po czym usiadł znów na łóżku, by cieszyć się widokiem. – Pozwól mi popatrzeć na to, jak się dotykasz. Niechaj mam coś do wspominania w czasie samotnych nocy w Londynie.

Kiedy pobladła, serce zabiło mu szybciej. Nie było jej tak łatwo z powodu ich zbliżającego się rozstania, jak próbowała udawać. Może także nie będzie przeciwna małżeństwu.

– Wątpię, że długo pozostaniesz samotny w Londynie – rzekła cierpko.

– Och, ale ty mnie rozpuściłaś i nie będę już chciał żadnej innej – rzekł. – Zaczęła mi się podobać wyłącznie pewna piwowarka z ciałem Wenus i charakterem lwicy. – Ściszył głos do pieszczotliwego mruczenia. – Pieściłaś sobie piersi, kiedy sama leżałaś w sypialni?

Jej rzęsy opuściły się, by zasłonić śliczne oczy, i kiwnęła głową.

– Pokaż, jak.

W końcu pokazała. Drażniła sutki, aż zaczęły sterczeć, a jej oddech stał się szybszy i płytszy. Krew zagotowała mu się w żyłach.

– A co z twoim asem pik? – zapytał chrapliwie, nie mogąc oderwać oczu od widoku jej dłoni bawiących się z piersiami. – Czy tam także się dotykałaś?

Popatrzyła na niego nieśmiało.

– A czy ty dotykałeś swojego członka?

– Boże, pewnie że tak.

Uśmiech rozciągnął jej wargi.

– Pokaż mi.

Objął dłonią członek i zaczął go pocierać powoli, obawiając się, że jeśli uczyni to mocniej, nie wytrzyma do czasu znalezienia się w jej wnętrzu. W odpowiedzi opuściła dłoń między nogi, by pogłaskać śliskie i nabrzmiałe ciało.

Wciągnął głęboko powietrze. Boże dopomóż! Wyglądała piekielnie kusząco z dłońmi pieszczącymi intymne miejsca i oczami błyszczącymi z podniecenia. Stanowiła idealny wyraz kobiecości – różowa i zarumieniona, oddychająca ciężko, z rozchylonymi ustami. Poczuł, że członek zaraz mu wytryśnie z pożądania. Jeszcze chwila i się skompromituje.

– Dość – wymruczał i uwolnił swoją erekcję, żeby móc wejść w nią w pozycji na jeźdźca. – Pragnę znaleźć się w tobie. Dosiądź mnie, moja słodka Wenus. Zabierz mnie do nieba.

Ciekawość zapaliła się na jej twarzy.

– Dosiąść cię?

Ułożył się na łóżku i ustawił jej kolana po obu stronach swoich ud.

– Opuść się teraz na mój członek. Odkąd siedziałaś mi na kolanach, wyobrażałem sobie, że nadziewasz się na mnie niczym bogini odbierająca należną sobie rozkosz.

Zrozumienie zaświtało na jej twarzy, jednak nadal się wahała.

– Masz tę rzecz, którą wkładasz na członek? – zapytała.

– Kondom. – Pomyślał, że to nie ma znaczenia, że przecież i tak wezmą ślub, ale nie chciał psuć nastroju, w razie gdyby nie okazała się tak skłonna do zamążpójścia, jak sobie wyobrażał. Podniósł więc spodnie z podłogi i wyjął z kieszeni ostatni już kondom.

Podał jej go.

– Chcesz założyć?

Uśmiechnęła się wstydliwie, naciągnęła woreczek na sztywny członek i zawiązała. Potem podniosła się i ześlizgnęła się po nim powoli, by pogrążyć go w swoim jedwabistym kobiecym cieple.

Z jękiem rozkoszy z głębi serca pchnął mocno.

– O to chodzi, najdroższa. Właśnie tak. Teraz ty przejmujesz władzę.

Twarz jej zajaśniała.

– Przejmuję władzę?

Westchnął boleśnie. Była taką kusicielką, że mogła użyć swojej nad nim władzy do torturowania go.

Podniosła się i opadła na niego znowu powolnym płynnym ruchem, aż otworzył usta. Jej włosy opadły w przód zza ramienia. Nigdy jeszcze w życiu nie widział czegoś równie erotycznego. A jej piersi, o Boże, wyglądały tak pięknie, że nie mógł się oprzeć przed wzięciem ich w dłonie, delikatnym ugniataniem i pocieraniem kciukami brodawek, kiedy na nim jechała.

– Moja słodka bogini… – wyszeptał, kiedy przyśpieszyła tempo, pociągając go ku szaleństwu i coraz bliżej gwałtownego spełnienia.

Jej ciche westchnienia powiedziały mu, że zbliżała się ku swojemu orgazmowi, który wyzwolił jego rozkosz, wysyłając go poza granicę zdrowych zmysłów, kiedy Annabel zaczęła

krzyczeć i opadła na jego pierś, wciągając w siebie jego soki. W tej samej intymnej chwili wiedział już, że zrobi wszystko, żeby ją zatrzymać, Wszystko, co będzie w jego mocy. Trzymał ją w objęciach, głaskał po głowie i pokrywał pocałunkami jej czoło, po czym wyszeptał:

– Wyjdź za mnie, Annabel.

Annabel odsunęła się, by na niego spojrzeć. Czy naprawdę właśnie poprosił ją… Nie, z pewnością tylko jej się zdawało. A może tylko przyłapała go, że mu się wyrwało. Bóg świadkiem, że oboje znajdowali się na granicy szaleństwa. To, jak przyglądał się jej pieszczącej samą siebie, podnieciło ją w sposób, jakiego nie oczekiwała.

– Cóż? – nalegał. – Co na to odpowiesz?

Przełknęła z trudem.

– Nie jestem pewna, czy dobrze cię usłyszałam.

– Poprosiłem, żebyś została moją żoną. – Gestem pełnym czułości odgarnął jej włosy z twarzy. – Żebyśmy wzięli ślub.

To nie miało sensu, zważywszy co o nim wiedziała.

– O ile dobrze pamiętam, tydzień temu byłeś stanowczo przeciwny ożenkowi.

Uśmiech igrał mu na ustach. Zawinął jej włosy wokół swojej ręki i pocałował tak czule, że coś ukłuło ją w serce.

– To było, zanim mnie zauroczyłaś.

Cóż, to było już jakieś uczucie, ale jednak…

Przysunął się bliżej.

– Zauroczyłaś tym.

Zmarszczyła się i odsunęła od niego i zeszła z jego kolan, by odnaleźć halkę i włożyć ją. Kiedy jej dotykał, nie mogła myśleć. A tak długo jak była naga, dotykałby jej. Kiedy już mogła sobie zaufać, że wydobędzie z siebie spokojny ton, rzekła:

– A zatem chcesz się ze mną ożenić, bo lubisz być ze mną w łóżku.

– Bo lubię ciebie – poprawił pośpiesznie. – Masz żywy umysł i taki sam temperament. Jesteś wierna swojej rodzinie. I pasujemy do siebie.

Popatrzyła na niego z otwartymi ustami.

– Pasujemy do siebie? Ty jesteś synem markiza, a ja córką właściciela browaru.

– Ja o takie rzeczy nie dbam i ty także nie. Przyznaj się.

– Ale twoja rodzina z pewnością dba.

Podniósł brwi.

– Tak, to prawda. Moja babka wpadnie w ekstazę na wieść, że poślubię szanowaną osobę, z dobrymi kontaktami w branży piwowarskiej. Prawdopodobnie odtańczy gigę na dachu domu w Londynie. – W tonie jego głosu zabrzmiała nuta rozgoryczenia. – O ile od razu nie przekaże ci zarządzania browarem.

– Bądź poważny, Jarrecie.

– To smutne, ale jestem poważny. – Wstał, żeby wyrzucić kondom do ognia, po czym włożył kalesony. – Jesteś dokładnie taką osobą, jakiej babka by dla mnie chciała.

– To ci przeszkadza, prawda?

Wzruszył ramionami.

– Trochę. Nie cierpię, kiedy babka jest górą.

– To dlaczego…

– Dlatego, że nasze małżeństwo da nam kilka korzyści. Po pierwsze, zdusi w zarodku wszelkie plotki.

Poczuła chłód.

– Plotki?

Wyrwało mu się westchnienie.

– Właśnie. Jeszcze ci o tym nie mówiłem. – Nieoczekiwany gniew zapłonął w jego oczach. – Wygląda na to, że ten bękart, bratanek męża babki, zwietrzył pogłoski o naszym zakładzie i wszystkim dookoła o tym opowiada, oczywiście przedstawiając wszystko w jak najgorszym świetle.

Jeszcze tylko brakowało więcej plotek wokół niej i Lake Ale.

– Chciałeś powiedzieć, że opowiada, jak było naprawdę.

– Opowiada to, czego się domyśla.

– Co akurat okazuje się prawdą.

– Czy to ważne? Chodzi o to, że już niedługo plotka dotrze do Burton. Mnie to niewiele obchodzi, ale nie chcę widzieć, jak ucierpisz. Ani też jak twoja rodzina na tym ucierpi.

Zesztywniała.

– Chcesz się ze mną ożenić, bo ci mnie żal?

– Nie, do diabła! To nie tak. – Chodził przed nią tam i z powrotem wyraźnie wzburzony. – Ja tylko pokazuję ci, jak wiele korzyści przyniesie nam ten związek. – Zatrzymał się przed nią i chwycił za ręce. – Najlepszym rozwiązaniem w tej sytuacji jest prawnie zalegalizowany związek.

– Zalegalizowany związek – powtórzyła głucho. Zdumiewające, że potrafił mówić o małżeństwie, jakby to było zawarcie kontraktu.

– To byłoby wspaniałe rozwiązanie dla Lake Ale – rzekł, jakby myślał, że to jest jedyna wątpliwość. – Ludzie będą postrzegać partnerstwo naszych browarów jako wynikające z układów rodzinnych, co uwiarygodni nasz projekt. Kapitanowie Kompanii Wschodnioindyjskiej łatwiej uwierzą, że wywiążę się z dostaw, albo dopilnuję, żeby twój brat się z nich wywiązał.

Miał słuszność. Każde słowo wbijało kolejny gwóźdź w jej serce.

– Jak wskazał pan Pinter…

Wyrwała ręce z jego dłoni.

– Oświadczasz mi się, bo pan Pinter ci tak poradził?

– Ależ nie! To znaczy chciałem powiedzieć, że zasugerował… – Przerwał i przeklął. – Okropnie to zaplątałem, prawda?

– Pozwól, że ja to ułożę w słowa. Nigdy w życiu nie słyszałam równie beznamiętnych oświadczyn. Nawet rzeźnik udawał, że żywi względem mnie jakieś uczucia.

– Nie powiedziałem, że nie żywię względem ciebie żadnych uczuć. – Pocierał grzbiet nosa i stanowił żywy obraz sfrustrowanego człowieka. – Ja tylko pomyślałem… To znaczy, chciałem powiedzieć, że zawsze zdawałaś mi się kobietą bardzo praktyczną i wyobraziłem sobie, że kiedy usłyszysz o korzyściach…

– Zapomnij o praktycznych korzyściach. Muszę wiedzieć, dlaczego chcesz się ze mną ożenić. Ty jako ty, a nie ktoś tymczasowo władający browarem Plumtree.

– Wcale nie tymczasowo – poprawił. – Już nie. Chcę prowadzić ten browar na dobre. Chcę rzucić hazard. – Skrzyżował ręce na piersi w geście zdecydowania. – Taki miałaś argument przeciw mnie, prawda? Rzucam to. Nie musisz się więcej martwić.

Nowina niemal zwaliła ją z nóg. Rzuci hazard? Ożeni się z nią? Niewiarygodne. Zaczęła niemal mieć nadzieję.

– Jarrecie – powiedziała cicho – chociaż czuję niewysłowiony zachwyt z tego powodu, że zamierzasz nadal prowadzić rodzinny browar, chcę wiedzieć i muszę wiedzieć, co do mnie czujesz. Dlaczego uważasz, że powinniśmy ze sobą spędzić resztę życia?

Czujność, która błyskawicznie zalśniła w jego oczach, zadała ból jej sercu. Dlaczego nie mógł jej ofiarować choć kawałeczka siebie? Dlaczego było to dla niego aż takie trudne?

– Powiedziałem ci już, co do ciebie czuję – powiedział wymijająco. – Podobasz mi się. Uwielbiam się z tobą kochać. I myślę, że wolisz mężczyznę, który jest z tobą szczery, zważywszy że zostałaś wykorzystana przez mężczyznę, który powtarzał, że cię kocha, ale zwiał na wojnę, nie dbając o to, że będziesz cierpiała.

Wstrzymała oddech i walczyła ze sobą, by nie okazać bólu, który zadały jej te bezpośrednie słowa.

Na jego twarzy zaś pojawił się wyraz rozpaczy.

– Obiecuję, że pod każdym względem będę dla ciebie dobrym mężem, że zapewnię ci utrzymanie i pomoc twojej rodzinie. Obiecuję, że rzucę hazard, na litość boską. Jeśli to dla ciebie nie jest dość, to nie wiem, co ci jeszcze zaoferować.

Mógłbyś zaoferować mi serce. Wyraźnie jednak nie miał dla niej serca.

Chociaż uświadomienie sobie tego bardzo bolało, może nawet byłaby w stanie nie zważać na to, gdyby sama nie oddała mu swojego serca. Zakochała się w nim bardzo mocno, mocniej niż kiedykolwiek w Rupercie.

Kochała sposób, w jaki postępował z jej bratem, sprawiając, że Hugh był przekonany, iż to on prowadzi negocjacje, kiedy tak

naprawdę czynił to Jarret. Kochała jego zadziwiająco zły śpiew. Kochała, że się o nią martwił.

Zabiłoby ją jednak to, gdyby się z nią ożenił, ale nie oddał jej serca. Zwłaszcza że musiałaby porzucić jedyną istotę, którą naprawdę kochała. Geordiego.

– Nie mylisz się – odparła. – Wolę twoją uczciwość niż puste słowa Ruperta o miłości. Dlatego przypuszczam, że i ja powinnam być wobec ciebie uczciwa. – Westchnęła ciężko. – Jest jeszcze jedna rzecz do rozważenia w proponowanym przez ciebie kontrakcie. Coś, o czym ci jeszcze nie powiedziałam. – Walczyła o zachowanie spokoju. – Coś, co przypuszczalnie każe ci pomyśleć dwa razy, zanim znów zaproponujesz małżeństwo.

Najeżył się, a oczy zwęziły mu się w szparki.

– Ach tak?

Niełatwo było to powiedzieć. Wyprostowała ramiona, popatrzyła mu prosto w oczy i rzekła:

– Mam syna.

Rozdział XXIII

Jarret patrzył na nią bez słowa z wydłużoną twarzą. Co, do cholery, miało znaczyć „mam syna”?

Z pustki wyłoniło się wspomnienie jej słów, kiedy po raz pierwszy się kochali: Już prawie trzynaście lat nie byłam z mężczyzną. Prawie trzynaście lat. Prawda uderzyła go ciosem prosto w pierś.

– George jest twoim synem.

Przełknęła z trudem i kiwnęła głową.

– To dlatego nigdy nie wyszłaś za mąż.

– Tak.

– I dlatego tak nalegałaś na środki ostrożności. – Wszystkie spostrzeżenia ułożyły się niczym karty w rozdaniu. – Dlatego twój brat wini siebie, że zawiódł, bo spotkałaś się z Rupertem. Dlatego ty się obwiniasz za jego poczucie winy. Dlatego zachowujesz się względem George’a tak samo jak matka, tak jak jego matka, to znaczy jak zachowuje się pani Lake.

– Właśnie tak – wyszeptała.

To, że ukryła przed nim taki sekret, przeszyło mu serce sztyletem.

– Kiedy planowałaś mi o tym powiedzieć? Czy w ogóle kiedyś?

Skupiła na nim wzrok.

– Nie wiem. Jak uważasz, kiedy powinnam ci była powiedzieć? Kiedy wyjaśniłeś, że nie interesuje cię małżeństwo i że masz zamiar grać w karty aż po grób? – Stała, górując nad nim, a oczy jej pałały. – Czy może wtedy, kiedy puszyłeś się, że jesteś lekkoduchem, gdy ci to zarzucałam.

– Nie puszyłem się…

– O, już wiem! Powinnam ci była powiedzieć, kiedy mi zaproponowałeś, że mnie zabierzesz do Londynu w charakterze

kurtyzany, kiedy ci przyjdzie na mnie ochota…

– Dość – przerwał, czując się dostatecznie skarcony. – Masz słuszność.

Jego gniew nagle zbladł i zamienił się w żal. Poruszyło się w nim sumienie i jeszcze coś głębiej. Pragnął jej bronić, zasłonić tarczą przed ciosami. Kiedy ta chęć stała się tak bardzo częścią jego samego?

Przez jej twarz przemknął wyraz zatroskania.

– Spędziłam z Geordiem całe jego życie, by go ochronić przed piętnem bękarta i żeby nie usłyszał, jak jego matkę nazywają dziwką za jej plecami. – W jej oczach wezbrały łzy. – Patrzyłam, jak nazywa matką inną kobietę, a serce za każdym razem mi pękało. Nie miałam zamiaru ryzykować jego przyszłości, zdradzając tę tajemnicę mężczyźnie, który nic mi nie powiedział o swoim życiu.

Łzy wolno spływały jej po twarzy. Dla Jarreta była to tortura, której nie mógł znieść.

– Cii, najdroższa – zamruczał i przytulił ją. Otworzył śluzy dla jej bólu i nie miał pojęcia, jak je zamknąć.

Nic dziwnego, że zapalała się gniewem we wszystkim, co dotyczyło młodego George’a. I nic dziwnego, że pani Lake zawsze przychylała się do jej postanowień w sprawie chłopca. Teraz wszystko nareszcie odzyskało sens.

Dlaczego wcześniej tego nie zobaczył? Dlatego, że ona miała dwanaście lat, żeby nauczyć się dobrze to skrywać. I dlatego, że zbyt pochłaniało go pożądanie, by pod kuszącą cielesną powłoką szukał matki ze złamanym sercem.

Zaczekał, aż jej szloch ucichnie, i zaryzykował następne pytanie.

– Czy George wie?

Potrząsnęła głową.

– Ja… nie wiem, jak mam mu to powiedzieć. Boję się, że mnie znienawidzi, że nie zrozumie. – Podniosła na niego zalaną łzami twarz. – Nie zniosę tego, jeśli mnie wygna ze swego życia. Umrę, jeśli to zrobi.

Jej ból był namacalny, żądający jego współczucia. Wymagał, żeby Jarret się tym zajął. Nie chciał się tym zajmować, ale nie mógł się powstrzymać. Cierpiała za bardzo, a on cierpiał także, patrząc na jej ból.

– Jakże mógłby cię za to znienawidzić? – zapytał, czując ukłucie zazdrości wobec chłopca, który miał nie jedną a dwie matki gotowe przelać na niego swoje uczucia. – Oddałaś mu całe życie. Musi zrozumieć, że to się nieczęsto zdarza.

– Mam nadzieję, że tak będzie. – Jej głos był ledwie szeptem, tak przepojonym bólem, że zapragnął wygnać z jej życia wszystkie cierpienia zbolałego serca. – Już niedługo będę musiała mu powiedzieć. Im dłużej to ukrywam, tym jest gorzej.

Nie miał na to odpowiedzi. Co by zrobił, gdyby przyszła do niego matka i mu wyznała, że całe jego dotychczasowe życie było kłamstwem? Czy zniósłby to i nie byłby na nią zły?

Odsunęła się i wyprostowała ramiona.

– Przynajmniej teraz już rozumiesz, dlaczego nasze małżeństwo jest niemożliwe.

To jedno słowo: „niemożliwe” ugodziło go.

– Nie rozumiem, co ma jedno do drugiego.

– Jeśli wyjdę za ciebie, będę musiała albo uznać George’a za syna i narazić na piętno bękarta, wystawiając go na okrucieństwa i plotki, albo też zostawić go z Sissy i Hugh. To dla mnie wybór niemożliwy.

Wolałby, żeby nie używała więcej tego słowa.

– Nie tak niemożliwy, jak ci się zdaje. George stanie się członkiem rodziny Sharpe’ów, a my przywykliśmy do skandali. Jeszcze jeden nie będzie miał dla nas znaczenia. Potrafimy go obronić przed najgorszym.

Popatrzyła na niego zagadkowo.

– Pewna jestem, że twoja babka będzie wprost zachwycona i przyjmie z otwartymi ramionami twoją nową żonę, córkę piwowara, i jej bękarta.

– Moja babka jest córką szynkarza, najdroższa. A jeśli ja mogę przyjąć twojego syna, to będzie dla niej lepiej, żeby to też zrobiła, albo niech idzie do diabła.

– Nie możesz sobie pozwolić na wysyłanie jej do diabła. Ona w jednej chwili może odebrać ci browar.

Najeżył się.

– Mam z nią umowę, a ona się z niej nie wycofa. A nawet jeśli tak zrobi, nie zamierzam pozwolić, żebyście ty i George głodowali, zatem nie martw się o to.

– Martwię się, że go zranię. Martwię się, że zabiorę mu jedyne życie, jakie zna. A nie mogę go zostawić, po prostu nie mogę.

– Nie proszę cię o to. – Położył rękę na jej mokrym policzku. – Może jednak mogłabyś pozostawić mu decyzję. Powiedz mu prawdę i zobacz, co będzie wolał: zaryzykować skandal i zamieszkać z naturalną matką, czy zostać, przynajmniej dopóki nie wydorośleje i przestanie się to dla niego liczyć.

– Jeśli wybierze to drugie, nie będę mogła wyjechać. Nie wyjadę.

Zesztywniał.

– A ja nie mogę wyjechać z Londynu. Przynajmniej dopóki kieruję browarem.

– Widzisz? – Odsunęła się od niego. – Tak jak mówiłam, to niemożliwe.

– Przestań tak mówić! Czy naprawdę myślisz, że on chciałby, żebyś zrezygnowała dla niego ze swojego życia? Porzuciła nadzieję na zamążpójście, na swojego własnego męża, na więcej dzieci…

Zrobiła okrągłe oczy.

– Ty… ty chcesz mieć dzieci?

Nie chciał, żeby mu się to wyrwało. Z każdym jej słowem tracił grunt pod nogami. Jeśli George przyjedzie, żeby z nimi zamieszkać, będzie miał syna, którym trzeba będzie się zaopiekować. Będzie odpowiedzialny za dwoje ludzi, podczas gdy do tej pory odpowiadał tylko za siebie. A jeśli ich oboje rozczaruje? A jeśli, broń Boże, browar Plumtree poniesie klęskę?

– Chcesz? – nalegała na odpowiedź.

– Jestem przekonany, że kiedyś będę chciał mieć dzieci.

Na jej twarzy odmalował się żal.

– Przyznaj, Jarrecie. Nie myślałeś o tym, kiedy się oświadczałeś. Ja to rozumiem, naprawdę rozumiem. Żaden mężczyzna nie chciałby brać sobie żony i na wpół dorosłego syna za jednym zamachem, zwłaszcza mężczyzna, który do niedawna w ogóle nie chciał się żenić.

Zły, że dotknęła zasadniczego problemu, przysunął się do niej.

– Nie wkładaj słów w moje usta! Miałaś dwanaście lat, żeby oswoić się z istnieniem George'a. Mnie dałaś na to pięć minut. To jednak nie oznacza, że sobie z tym nie poradzę. Ani też, że nie chcę sobie z tym poradzić.

– Daj spokój, Jarrecie – zaczęła pojednawczym tonem, który tym razem wyprowadził go z równowagi.

– Wiesz, jaki jest z tobą kłopot? Boisz się podjąć jakiekolwiek ryzyko. Za każdym razem wybierasz tylko bezpieczne wyjście. Na nasz zakład zgodziłaś się tylko dlatego, że byłaś pewna wygranej. Gdybyś miała najmniejszą wątpliwość, że możesz przegrać, nigdy byś ze mną nie zagrała.

– To nieprawda!

– Nie? To nie ja unikam powiedzenia synowi prawdy o tym, kim jest, ponieważ się boję, że to wszystko zmieni. Ponieważ się boję, że to mnie zmusi do życia dla siebie, zamiast życia dla wszystkich dookoła mnie. Prędzej rzuciłabyś się w objęcia diabła, którego znasz, niż zaryzykowała zaufanie…

– Do diabła, którego nie znam – dokończyła z goryczą. – Masz słuszność. To jest sedno sprawy: jesteś diabłem, którego nie znam. Gdybyś kiedykolwiek powiedział mi cokolwiek o sobie, mogłabym zaryzykować. Jednak nie dałeś mi tego. Wymieniłeś wszystkie praktyczne powody przemawiające za naszym małżeństwem, ale niczego nie powiedziałeś o swoim sercu.

Boże dopomóż, jeśli zaczęła rozmowę o uczuciach, on zaraz znajdzie się w tarapatach.

– Nie mam serca. Jeszcze się tego nie domyśliłaś?

– Wiem, że nie chcesz mieć serca. To najłatwiejszy sposób, aby je ochronić przed zranieniem: udawanie, że go nie ma. – Podeszła i położyła mu rękę na piersi. – Ja w to jednak nie

wierzę. To niemożliwe, żebym się zakochała w człowieku bez serca.

Zamarł. Zakochała się. Nie, to nie może być. Miłość to pułapka, która niszczy mężczyzn.

– Nie mów tak. – Poczuł panikę wzbierającą w piersi i odsunął jej rękę. – Chcę cię mieć w łóżku. Chcę się z tobą ożenić. Szczerze wierzę, że możemy mieć udane małżeństwo i pokonać trudności związane z George'em. Nie proś jednak o więcej. Nie mam nic do zaoferowania ponad to.

Ból na jej twarzy wywołał w nim podobny ból. Do cholery, wcale tego nie chciał! Nie chciał, żeby aż tak mu zależało!

– Kto teraz się boi ryzyka? – zapytała miękko. – Jak przypuszczam, powinnam się liczyć z tym, że tak wytrawny gracz zawsze trzyma karty blisko piersi. Z czasem jednak będziesz musiał zacząć nimi grać, Jarrecie. Będziesz musiał zaryzykować przegraną, w życiu też. Ja jestem skłonna zaryzykować wielką przegraną, może nawet w osobie samego George'a, gdybym miała twoje serce. Nie zgodzę się jednak na mniej. Ty też nie powinieneś.

Zapadła między nimi długa cisza. W jakiś sposób pragnął, żeby się wycofała, by powiedziała, że zmieniła zdanie, że może go poślubić i dzielić z nim łoże, nawet jeśli nie będzie miała jego miłości.

Jednak w głębi duszy wiedział, że Annabel tego nie uczyni. Bo taka właśnie była. Kiedy już coś postanowiła, nigdy się nie wahała. To właśnie w niej kochał. To znaczy lubił, poprawił się w myślach.

Boże, zaraziła go mową o sercu i miłości. Nie powinien był jej na to pozwolić.

Ubrali się w milczeniu. Skończył pierwszy, a potem pomógł jej włożyć gorset i suknię. Męczyło go, że był przy niej tak blisko, a zarazem tak daleko. Nie mógł opędzić się od myśli, iż to może już ostatni raz, kiedy wąchał jej miodowy zapach, ostatni raz, kiedy gładził zmierzwioną satynę jej włosów, ostatni raz, kiedy był z nią sam na sam.

Pomyślał, że mógłby ją pocałować i pieszczotami doprowadzić do zgody na małżeństwo. Jednak nie mógł się na to zdobyć, bo przecież rzekła, że się w nim zakochała. Jak mógł ją wziąć, wiedząc, że dla niej jest to tak cenne?

Szybko skończył zapinać jej guziki i odsunął się jak najszybciej. Zaprawiona goryczą słodka rozkosz przebywania tak blisko niej była zbyt intensywna.

Wtedy zawładnęła nim niepokojąca myśl. Podszedł do sekretarzyka i zapisał kilka adresów. Kiedy upinała włosy, tę wspaniałą gęstwinę włosów, którą kochał – lubił – tak bardzo, zbliżył się ponownie.

– Jeśli plotki dotrą tutaj, a ty zmienisz zdanie na temat poślubienia mnie, możesz mnie zastać pod jednym z zapisanych tutaj adresów. Pierwszy to moja garsoniera, drugi to londyński dom babki, a ostatni to Halstead Hall. W posiadłości jednak teraz nie ma nikogo. – Wcisnął jej do ręki papier.

Podniosła na niego pozbawione wyrazu oczy.

– Dziękuję.

– Będziesz jutro w browarze?

– Nie ma potrzeby.

Może ona nie miała potrzeby, ale on potrzebował…

Nie, nie potrzebował żadnej przeklętej rzeczy. Czy właśnie tego nie ustalił?

– Zatem, jak sądzę, to nasze pożegnanie – rzekł.

Zdobyła się na uśmiech wytrawnej hazardzistki.

– Sądzę, że tak.

Chciał ją pocałować. Chciał ją wziąć w ramiona. Nie zrobił ani jednego, ani drugiego. Odwrócił się tylko i skierował do drzwi.

Kiedy do nich doszedł, zawołała:

– Jarrecie?

Odwrócił się z dziką nadzieją, która załomotała mu w piersi. Popatrzył na nią.

– Tak?

– Dziękuję ci.

– Za co?

– Za to, że przyjechałeś tutaj i pomogłeś mojemu bratu. Za to, że rozjaśniłeś moje życie, nawet jeśli tylko na krótką chwilę. Za to, że mi przypomniałeś, jak dobrze jest być kobietą.

Poczuł dławienie w gardle.

– Proszę bardzo.

Kiedy jednak opuścił browar i szedł do zajazdu, zastanawiał się, czy nie czyni czasem wielkiego błędu, odchodząc od niej. Czy miała na jego temat słuszność? Czy naprawdę był tchórzem? Czy nie powinien zdobyć się na odwagę i dać jej, czego chciała i zaryzykować cierpienie, które mogło z tego wyniknąć?

Nie, to była jedyna rzecz, której był pewien. Postąpił słusznie. Jeśli cierpiał aż tak bardzo, opuszczając kobietę, która była tylko jego kochanką, o ile mocniej by cierpiał, gdyby oddał jej swoje serce, a coś by mu ją odebrało?

Twierdziła, że bał się podjąć ryzyko. Nie rozumiała jednak tego, co wiedział każdy hazardzista – że istnieje ryzyko tak wielkie, iż nie należy go podejmować. Był szczerze przekonany, że to właśnie jest takie ryzyko.

Rozdział XXIV

Annabel w ciągu kolejnych dni chodziła jak ogłuszona. Każdego dnia odtwarzała w pamięci rozmowę z Jarretem i utwierdzała się w przekonaniu, że uczyniła, co trzeba. Każdego wieczoru zaś zmieniała opinię, żałując, że nie przyjęła oświadczyn.

Czy to miało znaczenie, że on jej nie kochał, że wymyślił sobie małżeństwo jako sposób na jej ocalenie? Przecież był to wyraz troski, czyż nie?

Zawsze jednak nadchodził świt, a wraz z nim napomnienie, że uczyniła słusznie. Czy mogła być pewna, że Jarret zerwie z hazardem? Czy mogła być pewna, że Jarret po ślubie nie pożałuje, że wziął sobie żonę na całe życie? I właściwie nie miała nic prócz zapewnienia, że jego rodzina przyjmie Geordiego.

Westchnęła. Jarret miał rację co do jednej rzeczy – musiała powiedzieć Geordiemu prawdę. Była tchórzem. Im dłużej to odkładała, tym bardziej stawało się to trudne. Powtarzała sobie, że to może zaczekać, aż skończy mu się ciężki tydzień w szkole, albo że to może zaczekać do Wielkanocy, bo to było jego ulubione święto, albo…

Zwlekała umyślnie. Wiedziała o tym.

Zwłaszcza że teraz było po temu coraz mniej powodów. Wszystko się układało. Hugh zaskoczył ją, przejmując ster Lake Ale i stając się zupełnie innym człowiekiem. Nadzieja, którą dał im Jarret, na sprzedaż ich jasnego piwa za pośrednictwem Kompanii Wschodnioindyjskiej, znacznie dodała bratu pewności siebie. Zaczął pojawiać się w browarze codziennie, podekscytowany i szczęśliwy.

Dlatego, kiedy zajrzała do jego gabinetu w tydzień po wyjeździe Jarreta i zastała go za biurkiem ze szklaneczką whisky w dłoni, była zaskoczona. Po raz pierwszy od swego powrotu z Londynu widziała, żeby pił alkohol.

Krew zatrzymała się w jej żyłach, póki nie pojęła, że właściwie nie pił, a tylko przyglądał się – obracał i patrzył pod światło. Musiał poczuć jej obecność, bo nie odrywając wzroku od szklaneczki, powiedział:

– Wejdź, Annabel. Właśnie miałem kazać cię zawołać.

Lodowaty spokój w tonie jego głosu ją zmroził.

– Co się stało?

– Usłyszałem dziś interesującą plotkę od Allsoppa. Okazuje się, że po Londynie krążą opowieści o mojej siostrze, która założyła się o coś z pewnym lordem.

Podniósł na nią wzrok i ujrzał jej bladość.

– Jest prawdziwa, tak?

Uniosła dumnie podbródek i podjęła próbę uratowania sytuacji.

– Postawiłam pierścionek matki w zamian za jego pomoc w Lake Ale.

– Nie tak opowiadają.

– Wiem, ale…

– A ja ani na chwilę nie uwierzę, że Jarret Sharpe uznałby pierścionek za stosowną stawkę. – Patrzył na nią badawczo. – Jestem za to szczerze pewien, że lord Jarret skakałby z radości, mając ciebie w łóżku, a o to właśnie według plotki był ten zakład.

Policzki zaczęły ją palić.

– Nie ma znaczenia, jaki był zakład, bo wygrałam.

– A zatem nie zaprzeczasz.

Wydała z siebie pełne rozpaczy westchnienie.

– Hugh, proszę…

– Nie dziwi mnie, że lord Jarret mógł zagrać o coś takiego, ale jestem zdumiony, że ty się na to mogłaś zgodzić.

– Przykro mi, że okryłam cię wstydem…

– To nie o to chodzi, do cholery! – Ku jej uldze odstawił szklaneczkę. – Chodzi o fakt, że twoje zdecydowanie, żeby ocalić Lake Ale, sprawiło, iż byłaś skłonna… Czułaś się zobowiązana do…. – Skulił się i ukrył głowę w dłoniach. – O Boże, nie mogę uwierzyć, że cię doprowadziłem aż do tego.

Z sercem w gardle podeszła i położyła mu głowę na ramieniu.

– On by nigdy z tego nie skorzystał. To dobry człowiek.

Poderwał głowę.

– Dobry człowiek nie wykorzystuje kobiety w rozpaczy. Dobry człowiek nie pozwoliłby, żeby kobieta naraziła na szwank swoją reputację, a potem żeby sama zmagała się z plotkami. Dzięki niemu połowa miasta robi z ciebie wywłokę. Powinienem wskoczyć na koń i pognać do Londynu, żeby go za coś takiego wyzwać na pojedynek.

– Nie możesz – powiedziała zdecydowanym tonem.

– Zasłużył na to!

– Nie zasłużył. – Zawahała się, ale skoro myślał o takiej głupocie, jak pojedynek, lepiej było wyznać prawdę. – Kiedy tylko doszły go słuchy o plotce, oświadczył mi się, a ja go odrzuciłam.

Hugh wlepił w nią wzrok, po czym powoli podniósł się z krzesła.

– Dlaczego, na litość boską?

– Wiesz, dlaczego. Z powodu Geordiego.

– Powiedziałaś mu, że Geordie jest twoim synem.

– Musiałam. Oświadczał mi się, więc zasługiwał, by dowiedzieć się prawdy.

Hugh opadł z powrotem na krzesło i popatrzył na nią ze zmarszczonymi brwiami.

– Nigdy o tym nie powiedziałaś nikomu, kto ci się oświadczał wcześniej.

– Nie zależało mi na nikim.

– Ale na lordzie Jarrecie ci zależy.

Zawahała się, po czym potaknęła.

– Nie martwisz się, że może to komuś zdradzić?

– Nie, jest bardzo dyskretny – stwierdziła stanowczo.

– Widziałem, jaki dyskretny. Musiał się chwalić tym przeklętym zakładem przed połową Londynu.

– Plotka nie wyszła od niego. On nie jest taki.

– Naprawdę? – Gniew odmalował się na twarzy Hugh. – To dlaczego mu odmówiłaś? Należy przypuszczać, że nie zareagował dobrze na twoją tajemnicę.

– Właśnie przeciwnie. Okazał się wielką wyrozumiałością.

Hugh zamrugał.

– To ja już nic nie rozumiem. – Przeczesał palcami włosy. – Jeżeli nie miał nic przeciwko temu, że masz syna, to dlaczego nie przyjęłaś oświadczyn?

– Nie będę zmuszać Geordiego do wyjazdu z jedynego domu, który zna. A nie zniosę zostawienia go tutaj samego, żeby zamieszkać w Londynie z lordem Jarretem. Tylko tyle.

– Może powinnaś pozwolić, by Geordie zadecydował, czego chce.

Żachnęła się.

– Mówisz jak lord Jarret. Jak chłopiec w wieku Geordiego może o czymś takim zadecydować? Nie ma pojęcia, jak okrutni potrafią być ludzie. Jeśli się do niego przyznam, co musiałabym uczynić, żeby go zabrać do Londynu, bo inaczej ludzie uznaliby to za dziwne, pojawią się plotki z najfantastyczniejszymi historiami. To może wpłynąć na nas wszystkich, nie tylko na niego. A jeśli postanowi zostać tutaj, beze mnie… – Przerwała i zaczęła szlochać.

– Och, kochanie… – Hugh objął ją z troską. – Musisz przecież kiedyś powiedzieć chłopakowi prawdę.

– Wiem. I na pewno to uczynię.

Podał jej chusteczkę.

– Żałuję, że nie rozniosłem Ruperta za to, że zrobił ci dziecko, kiedy nie miał zamiaru się o nie zatroszczyć. Ten mały chytrus…

– To już jest przeszłość. – Wzięła od niego chusteczkę i wydmuchała nos. – Zbłądziłam, a obrzucanie Ruperta wyzwiskami niczego nie zmieni.

– Twój jedyny błąd polegał na tym, że zaufałaś młodemu człowiekowi, który był za głupi na to, żeby zobaczyć, jaka jesteś wartościowa. – Wyciągnął rękę i wytarł łzy z jej policzka. – To mnie bardzo martwi, Annie. Że właśnie znalazłaś drugiego takiego samego. Dlatego musisz powiedzieć mi prawdę. Czy zaistniał powód do zaniepokojenia, że lord Jarret mógł… – Poczerwieniały mu uszy, ale się opanował. – Czy może on też miał sposobność, by cię zostawić z brzuchem?

Jezu, czy mogło być jeszcze gorzej?

– To by było niemożliwe – odparła z przekonaniem. Jarret się przecież zabezpieczył.

– Nie chcę cię potępiać, jedynie chodzi o to, by wiedzieć, czy miał jakąkolwiek okazję…

– Mnie i lorda Jarreta nie łączy nic poza tym głupim zakładem, zapewniam – powiedziała stanowczo. Przynajmniej już nie łączy. – A zakład wygrałam, tak że nie musisz się obawiać.

Przysunął ją bliżej i położył policzek na jej głowie.

– Pozostają te plotki. Nie zniosę tego, że nasi sąsiedzi i przyjaciele będą się nad tobą pastwili.

Przełknęła ciężko.

– Chcesz, żebym przyjęła jego oświadczyny? Dał mi adres, żebym mogła napisać, jeśli zmienię zdanie. A ja nie chcę być przyczyną wstydu dla ciebie i Sissy.

– Och, kochanie – powiedział i odgarnął włosy z jej oczu. – Ja o takie rzeczy nie dbam, a Sissy tym bardziej. Zawsze byłaś naszą radością. Poza tym to ty ucierpisz na tych plotkach najbardziej. Chciałbym ci tylko tego oszczędzić.

Odsunęła się i zmusiła do uśmiechu.

– Z czasem to uderzy w nas wszystkich. – Skierowała wzrok za jego plecy na szklankę whisky. – Nie będziesz tego pił, prawda?

– Po tym wszystkim, co poświęciłaś przez moje picie? Nie, już z tym skończyłem.

Westchnęła głęboko.

– Bogu dzięki.

Przynajmniej jedna dobra rzecz wynikła z jej spotkania z Jarretem. To było nieomal warte cierpienia jej poranionego serca.

* * *

George stał w holu jak wryty i nie mógł uwierzyć własnym uszom. Był bękartem. Annabel była jego matką. Jego matką! A jego prawdziwy ojciec zginął na wojnie. A zatem nie miał ojca, bo człowiek, którego za ojca uważał, był jego wujem.

O Boże! Jak to możliwe? Matka traktowała go tak samo jak inne dzieci. Na pewno, gdyby nie był jej synem, jakoś by się przez ten czas zdradziła. Na pewno nie okłamywałaby go przez cały czas…

Oni wszyscy go okłamywali! Łzy zaczęły dusić go w gardle i z trudem je przełknął. Jak mogli? Ukryli fakt, że był… bękartem.

Bękart. To nieładne słowo dzwoniło mu w głowie, aż robiło mu się niedobrze. Powlókł się chwiejnym krokiem do schodów i pobiegł do swojego pokoju, gdzie mógł być sam i się zastanowić. Bękart. Jednym z takich dzieci, o których mówiło się szeptem, jak Toby Mawer. Matka Toby'ego także nigdy nie wyszła za mąż, tak jak ciocia Annabel.

Nie ciocia Annabel. Matka. Zwinął się w kłębek na łóżku. Była jego matką. Nie mogła go jednak uznać za syna, bo to wszystkim przyniosłoby wstyd. Ponieważ samo jego istnienie już przynosiło im wstyd. O Boże, zaraz zwymiotuje.

Podbiegł do miski i zwrócił zawartość żołądka, po czym usiadł na podłodze z kolanami pod brodą. Serce bardzo go bolało. Wszyscy kłamali. Martwili się tylko o to, żeby nikt się nie dowiedział prawdy, nawet on sam.

Coś nagle przyszło mu do głowy. Czy babcia i dziadek też o tym wiedzieli? Nie, chwileczkę, przecież to nawet nie byli jego prawdziwi dziadkowie, prawda?

Łzy popłynęły mu z oczu. Nie miał dziadków, bo wszyscy umarli. Narzeczony cioci Annabel, matki, był sierotą. A jego brat i siostry też nie byli jego rodzeństwem, ale kuzynostwem.

Nie miał zatem ojca ani dziadków, ani braci, ani sióstr. Miał tylko matkę, która go okłamała i która nie mogła się do niego przyznać.

Ponieważ był bękartem.

To przecież nie jego wina! To była wina tego okropnego Ruperta. George nie dbał o to, że to jego ojciec i bohater wojenny. Rupert zrobił dziecko cioci Annabel, a właściwie matce, wtedy, kiedy nie powinien. Tak mówił ojciec. Nie, nie ojciec. Przecież nie miał ojca.

Schował twarz między kolanami i walczył, żeby powstrzymać łzy. Chciał, żeby wszystko powróciło do poprzedniego stanu. Kiedy o niczym nie wiedział. Kiedy miał matkę i ojca, dziadków, siostry i brata…

Podniósł nagle głowę. Dlaczego nie? Przecież nikt nie wiedział, co usłyszał. Jeżeli on i ciocia Annabel nigdy niczego nie powiedzą, wszystko może pozostać tak jak przedtem. Nie chciał innej matki. Chciał, żeby było tak samo. Mogłoby zostać, jeśli on tak zechce. Nikt więcej nie znał prawdy.

Poza lordem Jarretem.

Zmarszczył brwi. Lord Jarret, który zagrał w karty z ciocią Annabel o taką nikczemną stawkę, a potem wszystkim o tym opowiedział. Lord Jarret, który oświadczył, że ma uczciwe zamiary względem cioci Annabel, a nie miał. Ciocia Annabel rzekła George'owi, że jego lordowskiej mości nie interesuje ożenek.

Ona czasami też kłamała. A teraz powiedziała, że jego lordowska mość się jej oświadczył. Czy to była prawda? Możliwe, że nie.

Z jednej strony powiedziała ojcu, że nie było między nimi nic więcej poza grą o wiadomą stawkę, ale to przecież kłamstwo. Lord Jarret ją pocałował, George był tego całkowicie pewien. I był jeszcze jeden raz, kiedy oboje wrócili ze spaceru podczas deszczu w Daventry i mieli miny winowajców, jakby zrobili coś niestosownego. I patrzyli na siebie nawzajem w taki sposób… w taki sam sposób, jak czasami patrzyli na siebie ojciec z matką.

O Boże, a co będzie, jeśli lord Jarret zrobił cioci Annabel kolejne dziecko? George nie miał pewności, jak to się dzieje, ale musiało mieć coś wspólnego z całowaniem i łóżkiem. A jeśli był taki zakład, że lord Jarret mógł zaprowadzić ciocię Annabel do swojego łóżka…

George tupnął w podłogę. Jeśli miała w brzuchu dziecko, to cała rodzina będzie zhańbiona tylko dlatego, że ciocia Annabel nie wyszła za mąż z jego powodu. I jeżeli lord Jarret rozpowiedział, że George jest bękartem, cała rodzina też będzie zhańbiona. Znowu z jego powodu.

Jeśliby tak się stało, wszyscy będą go obwiniać i wszyscy będą wiedzieć, że jest bękartem. Tak się nie może zdarzyć.

Było tylko jedno wyjście. W jakiś sposób musiał sprawić, żeby lord Jarret poślubił ciocię Annabel i zabrał ją stąd. Wtedy wszystko wróciłoby do poprzedniego stanu.

Poza tym, że wtedy nie byłoby już cioci Annabel opiekującej się nim. Nie byłoby gorącej czekolady, którą przemycała do bawialni, kiedy ojciec zachowywał się jak głupiec. Nie byłoby piosenek, kiedy przyśniło mu się coś złego. Nie byłoby wypraw na targ i oglądania koni wystawionych na sprzedaż.

Zaświtało mu w głowie, że robiła te wszystkie rzeczy, ponieważ była jego matką.

Zaczęło go dławić w gardle. Nie mogła być, nie powinien jej pozwolić! Powinien doprowadzić do tego, żeby lord Jarret ją stąd zabrał. Lord Jarret powinien to i tak zrobić, z powodu plotek. Tak właśnie powiedział ojciec. George powinien go zmusić do powrotu i wzięcia z nią ślubu, czy lord Jarret będzie tego chciał, czy nie.

Ale jak?

Napisać do lorda Jarreta wydało mu się niewystarczające. List można zignorować. Nie, George musiał pojechać osobiście.

W brzuchu znów zaczęło go coś ściskać. Pojechać do Londynu? Sam? Gdyby nawet mu się udało, rodzice by go zabili. Nachmurzył się. Tak naprawdę nie miał rodziców, prawda? Tylko matkę, którą kompromitował swoim istnieniem.

Daj spokój. Wiesz, że się będą martwić – męczyło go sumienie.

I co z tego, że będą? Zasłużyli na to, by cierpieć. To nie on cały czas kłamał.

Może jednak nie będą się tym w ogóle przejmować. W końcu był bękartem, kompromitacją. Lecz tylko wtedy, kiedy nie uda mu się załatwić sprawy. Jeśli załatwi, wszystko będzie dobrze.

Wyobraził sobie, że powraca tutaj z lordem Jarretem, niczym zbawca. Lord Jarret rzuci ciocię Annabel na kolana i skłoni do zamążpójścia, a George zostanie bohaterem, który go ściągnął z powrotem. Wtedy wszyscy zapomną o tym, że jest bękartem. Sprawy powrócą do poprzedniego stanu. To było najważniejsze.

Zatem jak się dostać do Londynu? Z mamą i ciocią Annabel pojechali tam dyliżansem pocztowym. Dyliżans wyruszał spod zajazdu o północy, więc George mógł mieć trudności, aby się wymknąć tak, by nikt nie dowiedział się o jego zniknięciu aż do następnego ranka. Kiedy dotrze do Londynu, wynajmie dorożkę i pojedzie nią do browaru, gdzie odnajdzie jego lordowską mość.

Teraz musiał tylko wymyślić, jak się dostać do dyliżansu pocztowego. Był całkiem pewien, że wystarczy mu na bilet z pieniędzy, które rodzice dawali mu na Boże Narodzenie. W zajeździe był tylko raz, co dawało mu pewność, że nikt go nie rozpozna.

Woźnica jednak mógł nie wpuścić do dyliżansu chłopca w jego wieku. Mógł wypytać go o rodziców i o to, dlaczego podróżuje sam.

George siadł na łóżku, żeby pomyśleć. Może mógłby namówić kogoś ze służby, żeby go wsadził do dyliżansu i udał, iż wysyła go do rodziny w Londynie. Nie, to by się nie udało. Zaraz by wygadali. Kto mu jeszcze pozostał?

Zeskoczył z łóżka. Toby Mawer! Miał siedemnaście lat. Woźnica mu uwierzy. A odkąd George wrócił do miasta w powozie markiza, Toby i jego przyjaciele zrobili się dla niego milsi. Może nie zachowywali się jak przyjaciele, ale nie dokuczali mu już tak jak przedtem.

Poza tym George miał coś, co zawsze chciał mieć Toby – zegarek podarowany przez ojca.

George wyjął go z szuflady. To był prawdziwy złoty zegarek z wygrawerowanym napisem w środku: „Dla George'a Lake'a na Jego dwunaste urodziny, 9 stycznia 1825". Jego pierwszy zegarek. W gardle poczuł dławienie. Czy naprawdę chciał się tego zegarka pozbywać?

Musiał. Potrzebował wszystkich swoich oszczędności, aby się dostać do Londynu i na czas podróży. Poza tym nie miał niczego innego, co by mógł chcieć Toby.

Czując w piersi wielki ciężar, wsunął zegarek do kieszeni. Poprosi Toby'ego o pomoc i umówią się na spotkanie w najbliższą noc o północy. Kiedy wszyscy już zasną, George wymknie się potajemnie i wsiądzie w dyliżans do Londynu. A kiedy to wszystko zostanie wykonane, znów zapanuje porządek.

Rozdział XXV

Annabel zawahała się przed drzwiami Geordiego. Nie zszedł na dół na śniadanie, co ją zaniepokoiło. Wieczorem podczas kolacji zachowywał się dziwnie, pogrążył się w całkowitej ciszy. Chociaż czasami miewał takie humory, tym razem to było coś innego, zupełnie jakby pod skórą gotował się ze złości i pragnął to za wszelką cenę ukryć.

Geordie nigdy nie tłumił niczego w sobie. Jeśli był zły, wszyscy się o tym dowiadywali.

Prawdopodobnie dorastał i po prostu uczył się panować nad swoimi uczuciami. Tym pilniejsze jednak stało się wyznanie mu prawdy. Był już czas.

Jeśli zasłyszy gdzieś plotki o niej i o lordzie Jarrecie, rozgniewa się na nich oboje. Chciała, aby zanim to się stanie, poznał powody, dla których Jarret pozwalał na te plotki. I dlaczego nie wyszła za mąż za Jarreta.

Przez całą noc zbierała w sobie odwagę.

Zapukała do drzwi. Nie odpowiedział. Poczuła ogromny niepokój. Nacisnęła klamkę, ale drzwi były zamknięte na klucz. Geordiemu nie wolno było zamykać drzwi na klucz.

– Geordie, w tej chwili otwieraj drzwi! – zawołała.

Odpowiedzi nie było.

Powtórzyła polecenie, a potem zbiegła ze schodów, żeby przyprowadzić Hugh, modląc się, by jeszcze nie wyszedł do browaru. Chwilę później wszyscy stali pod drzwiami Geordiego, a Hugh drżącymi rękami otwierał je zapasowym kluczem.

Weszli do środka i zastali pokój pusty. Pusty! Gdzie on, u licha, mógł się podziać?

Wtedy zauważyła otwarte okno i linę przywiązaną do nogi łóżka. Serce przestało jej bić. Podbiegła do okna, obawiając się,

że zobaczy go połamanego i pokrwawionego na ziemi. Były tam jednak tylko odciski butów w błocie. Hugh podszedł i stanął obok jej.

– A niech to licho, co ten chłopak wyrabia?

– On uciekł, Hugh, uciekł!

– Nonsens, musi być jakieś inne wytłumaczenie. Dlaczego by miał uciekać?

Naskoczyła na brata, kiedy Sissy poszła zawołać służbę.

– Widziałeś, że się czymś martwił wczoraj przy obiedzie. Coś go gnębiło.

– Prawdopodobnie wybrał się na jakąś durną wyprawę o północy, żeby rozpalić w lesie ognisko albo popłynąć gdzieś łodzią… – Hugh próbował zachować spokój, ale na jego twarzy wyraźnie malowało się zmartwienie. – Lada chwila nadejdzie i będzie się przechwalał, że zrobił coś, czego mu nie wolno. Wszyscy chłopcy w jego wieku tak się zachowują.

– Czy kiedykolwiek wyszedłeś w środku nocy przez okno? – zapytała Sissy. – Ośmielę się twierdzić, że nie, Hugh Lake. Musisz posłać natychmiast po konstabla.

– Poślę, ale najpierw upewnijmy się, czy się po prostu nie wybrał do dziadków.

W miarę jak mijał poranek, stawało się jasne, że nie była to żadna nocna wyprawa ani też odwiedziny u dziadków. Geordie rozpłynął się w powietrzu. Służba niczego nie wiedziała i nikt nie zauważył chłopca opuszczającego dom.

W południe Annabel szalała już z niepokoju, Hugh był dyszącą masą wściekłości, a Sissy nie mogła opanować płaczu. Posłano po konstabla, ale zanim zdążył przybyć, przed drzwiami pojawił się jakiś człowiek z chudym wyrostkiem, który wyglądał tak, jakby chciał być wszędzie, tylko nie tutaj.

– Dzień dobry, panie Lake – przywitał się mężczyzna. – Ten tu Toby Mawer próbował sprzedać mi zegarek, ale zobaczyłem wygrawerowany napis i zrozumiałem, że przedmiot należy do pańskiego syna. Pomyślałem tylko, że sprawdzę, czy George rzeczywiście podarował zegarek Toby’emu.

Annabel przypomniała sobie, że George skarżył się na chłopca o tym imieniu. Wzbudziło to w niej lęk. Czy Toby zrobił mu krzywdę, żeby dostać zegarek?

– George zaginął – rzekł Hugh, wpuszczając obydwóch do środka. Utkwił ponury, badawczy wzrok w chłopaku. – Gdzie on jest, Toby?

Tobby usiłował zachowywać się z nonszalancją.

– Nie wiem, sir. Dał mi zegarek, to wszystko.

– Bez żadnego powodu? – wycedziła Annabel. – Tak po prostu ci go podarował? Nie uwierzę.

Coś błysnęło w oczach chłopaka.

– Może sobie pani myśleć, co pani chce. Dał mi go naprawdę i to z własnej woli.

– Cóż, skoro ja wiem, że chłopak nie rozstałby się ze swoim urodzinowym zegarkiem – odezwał się Hugh – ty zaś sądzisz, że się rozstał, musimy dać to do rozstrzygnięcia konstablowi. Już tutaj idzie, więc oddamy cię w jego ręce. – Ton głosu Hugh stał się ostrzejszy. – Oczywiście, jeśli George skończy gdzieś martwy, to ciebie o to oskarżymy. Ale przynajmniej będziesz miał złoty zegarek, kiedy cię będą wieszali.

– Wieszali?! – zakrzyknął Toby, a oczy prawie wyszły mu z orbit. – Niech pan posłucha, sir, ja nikogo nie zabiłem. Był żywy i zdrów, kiedy go ostatni raz widziałem, przysięgam!

Hugh skrzyżował ręce na piersi.

– A gdzie?

Toby przełknął z trudem, po czym popatrzył nerwowo na drzwi za sobą.

– Nie odda mnie pan konstablowi, dobrze?

– Zależy, co masz do powiedzenia.

Toby zagryzł dolną wargę.

– Wiedziałem, że nie powinienem pomagać temu maminsynkowi. Powiedziałem mu, że jego plan jest kretyński, ale nie posłuchał.

– A jaki to był plan? – dopytywała się Annabel.

– Chciał pojechać do eleganckiego dżentelmena w Londynie. Tego, co tu był w zeszłym tygodniu. Namówił mnie, żebym

udawał jego starszego brata, który go odprowadza do dyliżansu. Powiedziałem woźnicy, że jedzie z wizytą do wuja. George zapłacił sobie za bilet i za pomoc dał mi zegarek.

Serce Annabel zabiło mocniej.

– Geordie sam pojechał do Londynu?

– Po co, u licha, chciałby się zobaczyć z lordem Jarretem? – zapytała Sissy.

– A bo ja wiem, psze pani? Nic nie gadał. Wypytywał mnie tylko bez przerwy, jak to jest być bękartem. Już nawet prawie się rozmyśliłem i nie miałem ochoty mu pomagać.

Bękartem.

Wzrok Annabel skierował się na Hugh, którego popielaty kolor oblicza wskazywał, że pomyślał to samo co ona.

– Dziękuję ci, chłopcze, żeś nam powiedział prawdę – odezwał się spokojnie Hugh. – Możesz już iść.

Toby się nastroszył.

– A co z zegarkiem? Jest mój, uczciwie zarobiłem.

– Ciesz się, żeśmy cię nie odstawili do konstabla – wysyczał Hugh. – Nie dam ci tego zegarka.

– Możesz w zamian dostać trochę ciasta – dorzuciła z uśmiechem Sissy. – Za to, że nam pomogłeś.

Toby dumnie wypiął pierś.

– Nie potrzebuję ciasta. – Zerknął jednak ze skruszoną miną na Sissy. – Ale jeśli ma pani jakąś pieczeń…

– Na pewno znajdziemy dla ciebie coś, co lubisz – powiedziała serdecznie Sissy i zaprowadziła chłopca do kuchni.

Hugh podziękował właścicielowi sklepu i pozwolił mu odejść. Gdy tylko mężczyzna wyszedł, Annabel rzekła:

– Geordie musiał podsłuchać naszą wczorajszą rozmowę. Wiesz, jaki się ostatnio zrobił okropny z podsłuchiwaniem.

Hugh ponuro pokiwał głową.

– Przygotuję powóz. Natychmiast jedziemy do Londynu. Sissy może zostać tutaj z dziećmi, w razie gdyby George odzyskał zdrowy rozsądek i postanowił wrócić.

Annabel skinęła głową. Serce biło jej jak oszalałe. W podróży w pojedynkę mogło go spotkać coś złego.

Hugh objął ją ramieniem.

– Nic mu nie będzie, Annie. To zaradny chłopak.

– Skąd będzie wiedział, gdzie znaleźć Jarreta? Co się stanie, jeśli napotka kłopoty, kiedy samotnie będzie spacerował po Londynie? W takim mieście może się wydarzyć niejedno.

– Wiem, ale nie możesz wyobrażać sobie od razu najgorszego, bo oszalejesz. Trzeba żywić nadzieję, że od razu odnajdzie lorda Jarreta. – Hugh pocałował ją w czoło. – Trochę zaufania do chłopaka. Przecież ma głowę nie od parady.

Co nie będzie miało żadnego znaczenia, jeśli spadnie na niego najgorsze. W myślach nie widziała nic poza obrazem George'a napadniętego przez rabusiów, okradzionego, pobitego i zostawionego w jakimś zaułku na pewną śmierć.

– Powinnam mu była powiedzieć – wyszeptała. – Gdybym mu powiedziała…

– Co się stało, to się nie odstanie. Znajdziemy go, nawet jeśli mielibyśmy przeorać Londyn na pół.

Żarliwa determinacja w głosie brata dodała jej nieco otuchy, ale jedno było pewne. Jeśli Geordie znajdzie się zdrowy i cały, ona nigdy już się z nim nie rozstanie.

* * *

Było już dobrze po południu, kiedy Jarret wszedł skocznym krokiem do biura browaru Plumtree. Kapitanowie Kompanii Wschodnioindyjskiej zgodzili się na kontrakt z browarem Plumtree na sprzedaż piwa z Lake Ale. Byli pod takim wrażeniem jakości jasnego piwa Annabel, że złożyli zamówienie na dwa tysiące beczek. To niemal tyle samo, ile szło na rynek rosyjski. Pewne było, że browar Lake Ale utrzyma się przez przynajmniej kolejny rok, i że Annabel będzie zachwycona.

Zatrzymał się. Powinien jej powiedzieć w pierwszej kolejności, pojechać do Burton, żeby wszyscy mogli to uczcić.

Żeby się z nią zobaczyć.

Jęknął i zagłębił się w fotelu przy biurku. Powinien był wypędzić ją ze swojej głowy. Odkąd wyjechał z Burton, zatopił się w pracy, w przygotowywaniu nowego projektu, a także w przestawianiu Plumtree na właściwe tory. Usiłował o niej zapomnieć.

Niestety nie mógł. Kiedy wąchał wonny chmiel, myślał o jej świeżym owocowym zapachu. Kiedy widział pianę w kotle z zacierem, myślał o jej pięknych włosach. A kiedy światła gasły na noc i w browarze panowała cisza, myślał o tym, jak się z nią kochał w pokoiku za kantorkiem w Lake Ale oświetlonym tylko ogniem w kominku i ich namiętnością.

Chryste, znów się mazgaił. Nieustannie ostatnio popadał w nadmierny sentymentalizm. Tęsknił za nią. Nie spodziewał się, że aż tak będzie za nią tęsknił.

Drzwi do gabinetu otworzył Croft.

– Przyszedł pan Pinter, sir. Przyjmie go pan?

– Oczywiście. – Przynajmniej to odciągnie jego myśli od Annabel.

Pinter ledwie usiadł, od razu przystąpił do rzeczy.

– Znalazłem stajennego, który siodłał konia pańskiej matki tamtego dnia. Powiada, że nigdy nie widział ani nie słyszał o Desmondzie, ani nie wiedział w ogóle, aby Desmond przebywał w sąsiedztwie. Ale pańska matka powiedziała stajennemu coś, co może okazać się istotne.

Jarret próbował zachować spokój.

– Co takiego?

Pinter podniósł się z fotela.

– Poprosiła stajennego, żeby nie wspominał ojcu, gdzie pojechała.

Przez chwilę Jarret z trudem łapał oddech. Miał potwierdzenie – matka nie wyjechała na rozmowę z ojcem. Chciała jej uniknąć. Jednak skąd ojciec wiedział, dokąd pojechała? Dlaczego udał się za nią, skoro przez większość czasu wymieniali ze sobą tylko zdawkowe uwagi?

– A Desmond? Czy dowiedział się pan czegoś więcej? Masters próbuje znaleźć sposób na obejrzenie wcześniejszych wersji

testamentu babki.

– Wszystko, co wiem, to że jego młyn cały czas przeżywa trudności.

– Co daje mu jeszcze silniejszy motyw.

– Tak.

– Czy to możliwe, że matka wyjechała na spotkanie właśnie z nim? Być może była tak bardzo zła na ojca, że próbowała uknuć jakąś intrygę z kuzynem. Ona nie czuła do niego takiej nienawiści, jak my wszyscy.

– To niewykluczone. Z drugiej zaś strony…

– Wiem, potrzebuje pan więcej informacji. Cóż, niech pan kopie dalej.

Pinter kiwnął głową.

– Powinien pan wiedzieć, że Desmond nadal pluje trucizną, tym razem jednak nikt nie nastawia ucha. Wszyscy są pod wrażeniem tego, jak radzi sobie pan z browarem. Pojawiły się też pogłoski o wielkim kontrakcie z kapitanami Kompanii Wchodnioindyjskiej.

– To nie pogłoski – odparł z dumą Jarret.

– Ach tak. Zatem należą się panu gratulacje. Pewien jestem, że Lake’owie będą zadowoleni.

Jarret westchnął.

– Skoro o tym mowa, oświadczyłem się pannie Lake. Odrzuciła mnie.

– Czyżby?

– Wygląda na to, że nie daje mi najmniejszej nadziei na przydatność mojej osoby na swego małżonka.

Pinter obrzucił go zamyślonym spojrzeniem.

– Może to odmieni jej zdanie.

– Wątpię. Do tej pory narobiłem w swoim życiu niezłego bigosu. Byłaby szalona, gdyby za mnie wyszła.

– Widziałem już dziwniejsze związki. W pierwszym rzędzie związek pańskiego brata. Jeszcze nie traciłbym nadziei. Wedle mojego doświadczenia inteligentne kobiety potrzebują na takie decyzje więcej czasu, niż wydaje się mężczyznom. Nie można

ich winić za to, że są lękliwe. Mimo wszystko kobieta poświęca dla małżeństwa znacznie więcej niż mężczyzna.

Te słowa dźwięczały w głowie Jarreta długo po wyjściu Pintera. On rzeczywiście wymagał od niej poświęcenia nie byle czego, bo własnego syna. A w zamian nie oferował właściwie nic prócz nazwiska i obietnicy, że będzie innym człowiekiem, chociaż nie uczynił niczego, by pokazać, iż zdoła być innym człowiekiem. Żądał od niej, by wykonała skok z zamkniętymi oczami, podczas gdy w jej życiu żaden mężczyzna nie okazał się godny zaufania.

Nie był nawet skłonny dopuścić jej do tej cząstki siebie, którą zawsze trzymał w ukryciu przed wszystkimi, cząstki, która truchlała na myśl o nadmiernym zaangażowaniu. Miała słuszność co do jednego – udawanie, że jest pozbawiony serca, chroniło go przed narażeniem się na zawód. Zastanawiał się jednak, czy całe życie bez niej nie będzie jeszcze gorsze.

W którymś dniu ostatniego miesiąca przestał być Jarretem, którego nic nie obchodzi, i stał się Jarretem, którego bardzo obchodziło to, co się działo z Annabel. Co stanie się z nimi obojgiem. Przerażało go to. Jeśli pozwoli sobie ją pokochać, a ślepy los mu ją zabierze, tak jak ojca i matkę…

Zamarł. Informacje od Pintera wyraźnie wskazywały, że los nie brał w tym wszystkim udziału. Wyznanie Olivera także o tym świadczyło, ale Jarret nie chciał w to wierzyć. A dlaczego? Ponieważ jeśli matka nie zabiła ojca przez przypadek, jeśli był to czyn zamierzony, oznaczałoby to, że całe życie wierzył w kłamstwo.

Ślepy los mógł maczać palce w wielu życiowych tragediach, ale lwia ich część była spowodowana przez ludzi zachowujących się niemądrze lub niebezpiecznie albo – tak jak w przypadku babki – z oślim uporem. Jeśli człowiek odgradzał się od ludzi, jeśli nie chciał okazywać uczuć, pozwalał po prostu na to, by to co złe trwało. Świat jednak potrzebował ludzi zdolnych do uczuć, by zrównoważyć liczbę głupich i niebezpiecznych. Po to, aby wszystko naprawiali. Świat potrzebował ludzi takich jak Annabel.

Jarret potrzebował kogoś takiego jak Annabel. Nie, on potrzebował po prostu Annabel. W swoim życiu i u swego boku. I choćby zakopał się po uszy w pracy, nic tego nie odmieni.

Rozdział XXVI

Kilka godzin później Jarret usłyszał dochodzący z biura na zewnątrz znajomy skrzeczący głos. Pomimo wszystko jego twarz rozjaśniła się w uśmiechu. Po paru chwilach do środka wdarła się babka z Croftem depczącym jej po piętach.

– Doprawdy, powinna pani odpoczywać – mówił Croft. – Wie pani przecież, co mówi doktor Wright. – Podbiegł i podniósł narzutę na kanapie. – Tutaj, to miejsce będzie najwygodniejsze. Tutaj może pani oprzeć głowę, a nogi umieścić…

– Croft, jeśli zaraz nie przestanie pan tak się o mnie trząść, moja noga wyląduje na pana pośladkach! – parsknęła gniewnie babka. – Nic mi nie jest, czuję się doskonale.

– Ale…

– Wyjść! – Wskazała palcem drzwi. – Chcę porozmawiać z wnukiem.

Ze spojrzeniem zranionego zwierzęcia Croft starannie odwinął narzutę i rozpostarł ją na kanapie, po czym opuścił gabinet.

– Doprawdy, babciu, powinna babcia być milsza dla tego człowieka – rzekł Jarret i uśmiechnął się. – On czci ziemię, po której babcia stąpa. Każde zdanie, które pada z jego ust, zaczyna się od „pani Plumtree mówi to” albo „pani Plumtree mówi tamto”.

– On uważa, że stoję na krawędzi grobu – burknęła i usiadła na kanapie. – Wszyscy tak myślicie.

– Ja nie. Jestem na to za mądry. Nie mam zamiaru mieć poprzetrącanych kości. – Oparł się wygodnie w fotelu i ręce skrzyżował na brzuchu. – Jak się ostatnio babcia czuje?

– O wiele lepiej – odparła. – Doktor Wright uważa, że mi się poprawia.

Rzeczywiście wyglądała dużo lepiej niż wtedy, kiedy widział ją kilka tygodni temu. Nie słychać było, żeby kasłała, a jej twarz nabrała zdrowszego kolorytu. Samo to, że tutaj była, mówiło wiele.

– Musi babcia mieć niesamowitych informatorów, skoro wie już o kontrakcie.

– O kontrakcie? A jakim to kontrakcie? – zapytała z udawanym zdziwieniem.

Podniósł brwi.

– Babciu, nie chodzę już w krótkich majteczkach. Słyszała babcia o umowie z kapitanami Kompanii Wschodnioindyjskiej, prawda?

Wzruszyła ramionami.

– Ech, chodzą jakieś plotki…

– I przychodzi babcia, żeby je potwierdzić. No cóż, wszystkie są prawdziwe. – Wziął z biurka egzemplarz kontraktu i podszedł do niej, by rzucić go jej na kolana. – Proszę zobaczyć na własne oczy.

Pochwyciła palcami kontrakt w taki sposób, jakby miał na sobie ślady grzechu. Kilka chwil zabrało jej przejrzenie szczegółów umowy, a kiedy doszła do zakontraktowanej ilości piwa, ze zdumienia otworzyła szeroko oczy.

– Doprowadziłeś do tego, że się zgodzili kupić dwa tysiące beczek? Jak tego dokonałeś?

– To dobre piwo w dobrej cenie. Nie są głupcami.

– Ależ to przecież jedna czwarta całego rynku!

– Wydaje się babcia zaskoczona – powiedział oschle i usiadł na powrót w fotelu. – A co ja niby robiłem przez cały ten czas? Polerowałem paznokcie?

Musiała usłyszeć dziwny ton w jego głosie, bowiem odłożyła kontrakt.

– Jarrecie, nie pozwól nigdy, żeby mówiono iż nie umiem przyznać się do błędu. A uczyniłam wielki błąd, kiedy przed laty nie zgodziłam się, byś pracował w browarze.

Te słowa nie powinny tak wiele dla niego znaczyć, ale znaczyły.

– Dobrze, że to babcia przyznaje. – Jakimś cudem zdobył się na uśmiech. – Nie zostałem stworzony do tego, by zostać prawnikiem. Teraz jednak już rozumiem. Nieoczekiwanie została babcia obarczona pięciorgiem wnucząt. Prawdopodobnie chodziło o to, by się nie plątały pod nogami.

– O Boże, przecież to nie było tak. – Błękitne oczy babki pociemniały ze smutku. – Czy nie widzisz tego, chłopcze? To ja popchnęłam moją córkę do tego małżeństwa. Kiedy niestety zakończyło się ono klęską, pojęłam, że oboje z dziadkiem nigdy nie daliśmy ci wyboru. Po prostu zaciągnęliśmy cię do browaru i oznajmiliśmy ci, że to twoja przyszłość.

– Bo to była przyszłość, której pragnąłem.

– Miałeś trzynaście lat. Co ty w ogóle wiedziałeś? Nigdy nie pokazano ci innych możliwości. Chciałam, żebyś zobaczył trochę dostępnego ci świata, zanim wejdziesz do branży piwowarskiej. Pragnęłam, żebyś otrzymał wszystko to, co inni arystokraci w twoim wieku: dobre wykształcenie i możliwości lepszego życia.

Miesiąc wcześniej zaatakowałby ją ostro. Powiedziałby, że Eton było ostatnim miejscem, gdzie należało wysyłać pogrążonego w żałobie chłopca, którego rodzina ucierpiała przez skandal i który potrzebował wokół siebie znajomych miejsc i znajomych ludzi.

Tak było, zanim poznał Annabel. Teraz rozumiał już, że matki i babki niekiedy czynią złe wyrzeczenia dla dobra swoich dzieci. Dlatego, że mają ograniczone możliwości albo ograniczoną wiedzę. Albo po prostu dlatego, że się mylą.

Nie oznaczało to, że kochały mniej. Często oznaczało, że kochały bardziej.

– Uczyniła babcia to, co uważała za słuszne – powiedział miękko i zrozumiał, że wszelkie urazy, które żywił do niej przez te wszystkie lata, gdzieś zniknęły. – Nie winię babci za to.

Zamrugała, żeby powstrzymać łzy, po czym znów położyła sobie kontrakt na kolanach i zaczęła czytać.

– To porządny kontrakt, który daje nam wiele korzyści.

– Wiem.

Wyrwał się jej chrapliwy chichot.

– Ależ z ciebie zarozumialec!

– Już mi to mówiono. – Kiedy wróciła do czytania, podjął temat, który wcześniej odkładał. – Babciu, po upływie roku mam zamiar nadal zajmować się browarem.

Nie przerwała czytania, ale ręce jej lekko zadrżały.

– Przypuszczam, że można to załatwić.

– A babcia się wycofa z interesu i będzie sobie odpoczywać

Na to zareagowała pełnią uwagi.

– Co takiego? Nie wyślesz mnie na zieloną łączkę, Jarrecie Sharpe.

– Nie, rzeczywiście nie. Mam zamiar wykorzystać babci cenną wiedzę i doświadczenie. – Kiedy wydało mu się, że to ją skruszyło, dodał łagodnie: – Browarnictwo to zajęcie dla młodych. Babcia wie o tym doskonale, inaczej nie prosiłaby, żebym w to wszedł. – Spojrzał na nią ukradkiem. – Poza tym, jeśli powiedzie się szatański plan babci i wszyscy znajdziemy sobie drugie połowy, wkrótce będzie miała babcia prawnuki do wychowania i nie wystarczy czasu na browar.

Chwilę trawiła jego słowa.

– Rozumiem, że nadal nie pochwalasz moich metod.

– Bo nie pochwalam. Podejrzewam, że z biegiem czasu przyniesie to zgryzoty, jakich babcia nie oczekiwała.

Sapnęła gniewnie i wróciła do lektury kontraktu. Kiedy skończyła, odłożyła papier na bok.

– Wierzysz, że Lake Ale podoła swoim obowiązkom?

– Nie mam co do tego wątpliwości. Annabel już tego dopilnuje, żeby podołał.

– Annabel? – zapytała, unosząc brwi.

Zawahał się. Już jednak postanowił, że musi z nią spróbować jeszcze raz. Była wszystkim, czego pragnął.

– Jest w dużej mierze taka sama jak babcia. Naprawdę uparta, harda, diabeł nie kobieta. Z sercem ogromnym jak ocean. Polubicie się.

– To dlaczego się z nią nie ożenisz?

– Oświadczyłem się, lecz zostałem odrzucony.

– Co takiego? – zmarszczyła brwi. – W takim razie nie sądzę, żeby to była właściwa dla ciebie partia. Wydaje się niemądra, a ty nie możesz żenić się z niemądrą kobietą.

– O, proszę mi wierzyć, Annabel nie jest głupia, tylko trochę lękliwa. No i jej życie jest z lekka poplątane

– To je rozplącz – wbiła palec w kontrakt. – Jeżeli zdołałeś załatwić taki interes, tym bardziej możesz rozplątać życie jakiejś piwowarki z prowincji, która marnuje czas na pilnowanie dzieci swojego brata i nie miała w życiu żadnego mężczyzny, odkąd jej narzeczony zginął na wojnie.

Zamrugał.

– A skąd babcia to wszystko wie?

Zadarła z dumą podbródek.

– Pamiętasz chyba, że mam informatorów.

Niech ich wszystkich Bóg ma w opiece. Nie wiadomo, do jakich jeszcze tajemnic się dokopała.

Miał zamiar kontynuować rozmowę, gdy wtem jego uwagę przykuły dziwne odgłosy na zewnątrz. Croft wydał z siebie wrzask, a w drzwiach z impetem ukazał się jakiś chłopiec o dzikim spojrzeniu.

– George? – zawołał Jarret i z mocno bijącym sercem zerwał się z fotela. Co ten chłopak tutaj robi? Czy to znaczy, że Annabel też tu jest?

Croft wbiegł, żeby złapać biedaka za kołnierz.

– Proszę mi wybaczyć, sir, ale ten mały łotr mnie kopnął i pobiegł prosto do drzwi. Przysięgam…

– Puść go, Croft. Znam go. Zostaw nas.

Croft otrzepał sobie ręce, wymamrotał coś, co brzmiało jak przekleństwo, i sztywno wymaszerował z gabinetu.

George wyglądał źle ze zmęczenia. Miał wymięte ubranie, włosy potargane a buty bardzo ubłocone. Jego płaszcz był obsypany czymś, co wyglądało na okruchy ciasta.

Gdy tylko Croft zamknął drzwi, George wypalił bez żadnych wstępów:

– Wiedział pan, że jestem bękartem, i nic mi pan nie powiedział?

Wyraz zawodu na twarzy George'a z powodu tej zdrady sprawił, że Jarretowi serce ścisnęło się z żalu. A niech to wszyscy diabli!

– Nie wiedziałem aż do ostatniego wieczoru przed wyjazdem. Wtedy twoja ciocia…

– Czyli moja matka. Może pan śmiało to powiedzieć. Ona jest moją matką.

Babka chrząknęła głośno. Struchlały George popatrzył w stronę, gdzie siedziała i poczerwieniał.

– George, to moja babcia, pani Hester Plumtree. Babciu, to George Lake z rodziny Annabel…

– Syn Annabel – poprawił George wojowniczo. – Jej nieślubny syn.

Babka zamrugała i wstała. Podeszła do chłopca i wyciągnęła rękę.

– Miło mi cię poznać, George. Słyszałam mnóstwo dobrych rzeczy o twojej matce.

Chłopak wlepił w nią wzrok, najwidoczniej nie bardzo wiedząc, jak powinien się zachować. Wreszcie ujął jej dłoń i uścisnął, ale z nieufnością.

– Babciu, zechce nam babcia dać chwilę? – poprosił Jarret. – Musimy sobie trochę z George'em porozmawiać.

– Oczywiście. – Obrzuciła go porozumiewawczym spojrzeniem. – To zapewne jedna z komplikacji, o których wspominałeś.

– Można tak powiedzieć. – Później będzie oczekiwała dalszych wyjaśnień.

Kiedy wyszła, Jarret rzekł:

– Miło mi cię widzieć, George, ale gdzie jest twoja rodzina?

– W Burton. – Chłopcu zadrżał podbródek. Widać było, że trzymał się resztką sił. – Przyjechałem sam do Londynu. Uciekłem.

– Wielkie nieba, chłopcze, czy całkiem ci rozum odjęło? Do tej pory szaleją już tam z niepokoju.

Wydął dolną wargę.

– Nic ich to nie obchodzi. Jestem tylko bękartem i wstydem dla rodziny. – W jego głosie zabrzmiała gorycz.

– George, jestem pewien, że nikt ci niczego podobnego nie powiedział.

– Nie, bo w ogóle nikt mi niczego powiedział. Nikt nigdy nic nie mówił. Podsłuchałem, jak rozmawiali o tym… jak ciocia Annabel z mojego powodu odrzuciła pana oświadczyny. Dlatego od razu tu przyjechałem. – Na jego twarzy pojawił się wyraz rozpaczy. – Musi się pan z nią ożenić!

Jarret podniósł brwi.

– Proponowałem już małżeństwo, a ona odmówiła, chłopcze.

– Tylko dlatego, że się wstydzi tego, iż ludzie się o mnie dowiedzą. Ale się nie dowiedzą, bo nie pozwolę, żeby komukolwiek powiedziała. Pan się z nią ożeni i zabierze ją do Londynu i wszystko będzie tak jak przedtem.

Sposób, w jaki chłopiec stał, opanowany, z zaciśniętymi pięściami i rozpaczą w oczach, złapał Jarreta za serce.

– Żałuję, chłopcze, ale nigdy nie będzie już tak jak przedtem. Nie można zawrócić rzeki. Jeśli nawet nikt nie będzie wiedział, to ty wiesz. Nie będziesz w stanie wyrzucić tego z głowy.

– Wyrzucę! Musi się pan z nią ożenić, a wszystko zostanie po staremu! – Wyprostował dumnie kościste ramiona. – Jeśli będzie trzeba, zmuszę pana, żeby się pan z nią ożenił!

– Ach tak? A jak ci się to uda?

– Wyzwę pana na pojedynek.

Jarret musiał użyć całej siły woli, żeby nie parsknąć śmiechem.

– Z użyciem jakiej broni?

– Miałem nadzieję, że ma pan dodatkowy pistolet do pojedynkowania się, który mógłbym wypożyczyć.

– Rozumiem. A czy wiesz, jak się strzela z pistoletu?

George wypiął dumnie pierś.

– Zestrzeliłem parę sztuk ptaków, kiedy polowałem z dziadkiem. – Zakłopotanie odmalowało się na jego twarzy. – To znaczy, zapewne nie z dziadkiem, bo to nie jest ojciec cioci Annabel…

– Widzisz, George? – rzekł miękko Jarret. – Niczego już nie odwrócisz. Wiesz za wiele.

– Nie chcę tego wiedzieć – zawołał. – Nie chcę nie mieć ojca, sióstr, brata i dziadków!

W jednej chwili Jarret znalazł się po stronie George'a i mocno go przytulił.

– Wszystko w porządku, chłopcze. Wszystko będzie dobrze. Może jeszcze nie od razu, ale z czasem na pewno.

– Nigdy nic nie będzie w porządku – szlochał George. – Jestem bękartem i niczego się nie da z tym zrobić.

– To prawda. – Pociągnął lekko chłopca w stronę kanapy przy oknie, posadził na niej i sam siadł obok, obejmując go ramieniem.

– Nie musi to jednak kształtować twojego życia, jeśli sam nie będziesz tego chciał. – Dopuszczenie gniewu i bólu z powodu śmierci rodziców ukształtowało jego życie. – Wiem, że dla twojej matki nie jest ważne, iż jesteś akurat bękartem.

– Nie nazywaj jej tak! To nie jest moja matka. Nie pozwolę jej być moją matką.

– To naturalnie twój wybór. Możesz dalej żyć w kłamstwie. Możliwe jednak, że jeśli to uczynisz, będzie bardzo cierpieć.

Dolna warga chłopca zadrżała.

– Powinna cierpieć. Okłamała mnie. Oni wszyscy mnie okłamali.

– Tak. Widzę, jak bardzo cię to rozgniewało. Oni jednak chcieli cię ochronić przed ludźmi, którzy są głupi i nie rozumieją. Nie przyniosłeś im wstydu. Oni po prostu chcą oszczędzić wstydu tobie.

Uścisnął chłopca.

– Wiem na pewno, że twoja matka bardzo cię kocha. Większość dam, które rodzą nieślubne dzieci, oddaje je gdzieś na wychowanie. Wtedy mogą nadal prowadzić odpowiednie dla nich życie i wyjść za mąż za kogo zechcą. Ona jednak tak nie zrobiła. Odrzuciła możliwość wyjścia za mąż, założenia rodziny, posiadania własnego domu, aby móc być blisko ciebie, widzieć, jak rośniesz i móc się o ciebie troszczyć.

George przełknął z trudem.

– Nadal będę się upierał, że powinna była mi powiedzieć. Matka i ojciec też powinni mi byli powiedzieć.

– Tak, prawdopodobnie powinni. Czasami jednak dorośli nie umieją się zachować lepiej od dzieci. Zważ jeszcze jedno: większość dzieci ma tylko jedną matkę. Będąc w twoim wieku, ja swoją straciłem. Czy zdajesz sobie sprawę, z jaką zazdrością patrzę na ciebie, że ty masz dwie matki, które cię rozpieszczają i nie mogą się nachwalić, jaki jesteś zdolny? Masz wielkie szczęście.

George się naburmuszył.

– Zdaje mi się, że teraz nie czujesz tego, ale z czasem pojmiesz to swoje szczęście.

– Czy to znaczy, że nie zamierza się pan ożenić z ciocią, to znaczy z mamą?

Jarret uśmiechnął się.

– Właśnie, co z tą sprawą? Jeżeli zapomnisz o naszym pojedynku, oświadczę się twojej mamie jeszcze raz. Jeśli jednak mi odmówi, niewiele będę mógł zrobić. Będziesz musiał pogodzić się z jej postanowieniem. Możesz to uczynić?

– Przypuszczam, że tak. – Miętosił w dłoniach rąbek płaszcza. – Czy to znaczy, że odwiezie mnie pan do Burton?

– Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że twoja rodzina już jest w drodze po ciebie.

– Nie wiedzą, że wybrałem się do Londynu. Nie zostawiłem żadnego listu.

– Ośmielam się twierdzić, że ich to nie powstrzyma – powiedział Jarret rzeczowo. – O ile znam twoją matkę, przesłuchała już każdego obywatela Burton, żeby znaleźć kogoś, kto mógłby się orientować, dokąd się udałeś.

George energicznie potrząsnął głową.

– Toby Mawer nic nie powie. Dałem mu zegarek.

– Toby Mawer… Czy to nie jest ten sam gość, którego nazwałeś wrogiem numer jeden?

– Tak.

– Nigdy nie ufaj wrogom, chłopcze. Najlepiej zrobimy, jeśli wyślemy ekspresową wiadomość do Burton, żeby zawiadomić twoją rodzinę, że jesteś ze mną. Nie chciałbym wyruszyć w drogę i się z nimi minąć. – Poklepał chłopca po ramieniu. – Poza tym chcę, żebyś poznał moją rodzinę. Na wszelki wypadek, gdyby się tak stało, że zostałaby również twoją rodziną.

Twarz George'a się rozjaśniła.

– Jeśli ożeni się pan z moją matką, zostanie pan moim ojcem, prawda?

– Dokładniej ojczymem. A mój brat Gabe, ten od konnych wyścigów, będzie twoim stryjem. Zyskasz dwóch stryjów, dwie ciotki i prababkę. To niezupełnie tak samo dobrze jak brat i siostry, niemniej zawsze coś. – Rzucił chłopcu ukradkowe spojrzenie. – Rzecz jasna, tak będzie, jeśli się zgodzisz przeprowadzić do Londynu i zamieszkać z matką, co będzie oznaczać, że pozwolisz, by wszyscy dowiedzieli się, iż jesteś bękartem. Nie będę miał do ciebie żalu, jeśli nie zechcesz tego uczynić.

Wstał, zostawiając George'a, by się nad tym zastanowił, i zawołał Crofta. Kiedy urzędnik wszedł, wydał mu polecenie wysłania ekspresowego listu do rodziny Lake'ów w Burton.

Babka weszła do gabinetu zaraz za Croftem.

– Kiedy jadłeś ostatnio, George? – Bez wątpienia podsłuchiwała pod drzwiami i wszystko już wiedziała.

George wyprostował dumnie ramiona.

– Pewna dama w dyliżansie poczęstowała mnie dziś rano ciastem, kiedy skończyły mi się pieniądze.

Na myśl o George'u samotnie podróżującym dyliżansem ścisnęło się Jarretowi gardło. Mogło mu się stać coś złego.

– Może pójdę i każę zamówić paszteciki w sklepie na rogu? – zaproponowała babka. – Powinno to podtrzymać trochę chłopca do czasu, kiedy go zabierzemy do domu na uczciwy obiad.

– Dziękuję, babciu.

Kiedy wyszła, Jarret zajął miejsce za biurkiem.

– Powiedz mi, jak ci się udało przyjechać do Londynu. – Gdy George zrelacjonował zdumiewająco niewiarygodną historię, Jarret pokręcił głową. – Jesteś bystrym chłopcem, George. Czasami tak bystrym, że zagrażającym swojemu własnemu dobru. – Popatrzył na niego surowo. – Wiesz oczywiście, że muszę cię ukarać za tę niebezpieczną wyprawę? Nie możemy tolerować podobnych ryzykownych wybryków w przyszłości i straszenia rodziców.

– Ukarać? – pisnął George.

– Tak czynią ojcowie, czyż nie?

Wpierw niezrozumienie, a zaraz potem gniew pojawiły się na twarzy George'a, ale Jarret dostrzegł też okruszynę ulgi. Ostatecznie George naprawdę był bystry. A bystrzy chłopcy potrzebowali kogoś, kto sprowadziłby ich z powrotem na dobrą drogę, kiedy coś zbroili.

Milczenie George'a przyjął za zgodę.

– Dobrze więc, musimy wynaleźć ci jakąś stosowną karę. Może dzień pracy przy czyszczeniu stajni w browarze wystarczy.

– O tak, proszę pana – odparł George z lekko przesadzonym entuzjazmem.

Jarret ukrył uśmiech. George'a czekała niespodzianka, jeśli uważał, że w stajni Plumtree znajdzie jakieś szlachetne rumaki. Były tam tylko wielkie i tępe konie pociągowe, które wytwarzały ogromne ilości nawozu. To zdecydowanie będzie kara, którą George zapamięta na długo.

– Mam pytanie, sir.

– Pytaj.

– Jak pan zamierza przekonać ciocię Annabel… moją mamę… żeby pana poślubiła?

– Nie mam pojęcia. Jakieś podpowiedzi?

George spochmurniał, poważnie zastanawiając się nad zagadnieniem.

– Powinien pan zacząć od powiedzenia jej, jak pięknie wygląda. Ojciec, to znaczy mój wuj, zawsze tak robi, jeśli chce udobruchać moją… moją…

– To doskonały pomysł – rzekł miękko Jarret.

– Niech pan jej też powie, że jest mądra – zaproponował George. – Ona nie jest taka jak inne damy, sprawiające wrażenie mądrych i obrażające się, kiedy powie pan coś innego.

To dlatego, że naprawdę była mądra, a Jarret to w niej wprost kochał.

Kochał?

Zastanowił się nad tym słowem i zrozumiał, że naprawdę ją kocha. Bardzo się natrudził nad trzymaniem się starego stylu życia, który do niczego nie prowadził – i nigdy się nie sprawdził – ponieważ przegapił prawdę spoglądającą mu prosto w twarz.

Kochał ją. Nie chciał żyć bez niej. To było zbyt bolesne.

Nic nie znaczyła już obrona serca przed bólem. Miała słuszność – istniało ryzyko warte, by je podjąć.

– Przypuszczam, że jeśli jej powiem, że ją kocham, to także pomoże – rzekł Jarret.

George się skrzywił.

– Jeśli pan musi. To okropnie banalne. Sądzę jednak, że damy lubią takie rzeczy.

Jarret zacisnął zęby, żeby się nie uśmiechnąć.

– Z mojego doświadczenia wynika, że oczekują tego wyznania przy oświadczynach.

George westchnął.

– Z kobietami są same kłopoty, prawda?

– Tak. – Popatrzył na chłopca, którego niebawem miał zacząć wychowywać. Zabawne, że ta myśl nie wywoływała już u niego paniki. – Wierz mi jednak, chłopcze, że kobiety są tego warte. Zdecydowanie są tego warte.

Rozdział XXVII

Droga do Londynu zdawała się nie mieć końca. Przebyli ją w siedemnaście godzin, co zakrawało na cud. Hugh nie szczędził bowiem wydatków. Geordie miał kilkanaście godzin przewagi nad nimi i jechał dyliżansem pocztowym, który poruszał się o wiele szybciej niż powóz Hugh. Bardzo się martwili, że zbyt wiele czasu będzie pozostawiony sam sobie w Londynie.

Niemal rozpłakała się z ulgi, kiedy w pierwszym punkcie docelowym, w browarze, jedynym, który znali, jako prawdopodobny cel George'a, uzyskali wiadomość, że Geordie jest już bezpieczny w domu pani Plumtree. Pan Croft nawet im towarzyszył na samo miejsce jako przewodnik, za którą to uprzejmość Annabel nie mogła mu się nadziękować.

Kiedy jednak dotarli do domu w modnej dzielnicy Mayfair, jej myśli zwróciły się ku innemu zmartwieniu. Jeśli Geordie znał już prawdę, z pewnością był rozgniewany. Jak powinni się zachować? Co powinna mu teraz powiedzieć?

Zrozumiała także, że i Jarret mógł tam być, i że będzie musiała znów się z nim zobaczyć. Tę myśl jednak zepchnęła na dno umysłu. Umiała bowiem radzić sobie tylko z jedną nadciągającą katastrofą naraz.

Przybyli do domu pani Plumtree krótko po dziesiątej rano; natychmiast zaprowadzono ich do wytwornej jadalni. Tam zastali Geordiego otoczonego przez dogadzającą mu rodzinę Jarreta, karmionego jajkami, wędzonymi śledziami i wszelkimi śniadaniowymi przysmakami, które chłopiec lubił. Rozpoznała lady Minervę i lorda Gabriela i domyśliła się, że drugą damą jest lady Celia, a starsza kobieta to babka Jarreta.

Jarret usiadł obok Geordiego, żartując z czegoś, co miało związek z końmi.

Geordie spostrzegł ich i na krótką chwilę na jego twarzy zajaśniała radość. Potem jednak zbladła i ustąpiła wyrazowi zatroskania, które boleśnie zraniło jej serce. Zwłaszcza że wbił wzrok w talerz, żeby na nią nie patrzeć.

Tak, dowiedział się prawdy. Utraciła jego zaufanie i nie wiedziała, jak je przywrócić.

Jarret wstał i położył rękę na ramieniu Geordiego.

– Widzisz, George, jest tak, jak ci mówiłem. Na pewno nie widzieli jeszcze ekspresowej wiadomości, którą im wysłałem. Musieli wyjechać na długo przed jej dostarczeniem. Tak bardzo się o ciebie martwili. – W oczach Jarreta pojawił się wyraz łagodności.

– Raczej się wystraszyli – wykrztusiła z siebie Annabel.

Geordie nadal siedział ze wzrokiem wbitym w talerz.

Pragnęła podbiec, pochwycić go w ramiona i zamknąć w łamiącym kości uścisku, bała się jednak, że tylko pogorszy sprawę.

Jarret nieco złagodził tę scenę przez dokonanie prezentacji. Następnie zwrócił się do babki i powiedział:

– Sądzę, że powinniśmy dać państwu Lake chwilę na osobności.

– Chcę, żeby pan został, lordzie Jarrecie – zaprotestował Geordie. – Jeśli oczywiście nie ma pan nic przeciwko temu.

Jarret popatrzył na Annabel, a ona przytaknęła skinieniem głowy. Geordie traktował go jak idola i chociaż bolało, że jej syn po usłyszeniu prawdy o swoim pochodzeniu wolał uciec do lorda Jarreta, była gotowa zgodzić się na wszystko, co mogło ułatwić konfrontację.

Jarret został na swoim miejscu, a rodzeństwo i babka opuścili pokój, omiatając pełnymi ciekawości spojrzeniami ją i Hugh. Brat ścisnął ją za ramię, chcąc jej dodać odwagi, kiedy podeszli bliżej, by usiąść naprzeciwko Geordiego.

– Skąd wiedzieliście, że tutaj jestem? – zapytał słabym głosem chłopiec, nadal patrząc w talerz.

Annabel walczyła o spokój.

– Toby Mawer próbował sprzedać zegarek, który mu dałeś, a właściciel sklepu zobaczył wygrawerowany napis. Kiedy Hugh zagroził Toby'emu aresztowaniem, chłopak się przyznał, że pojechałeś do Londynu do jakiegoś eleganckiego dżentelmena.

Geordie popatrzył w górę na Jarreta.

– Miał pan rację, sir. Nigdy nie należy ufać wrogom.

– Uważam, że nie zdajesz sobie sprawę z ogromu zła, którego narobiłeś – rzekł ostro Hugh. – Na śmierć przestraszyłeś matkę i mnie!

Geordie zmierzył Hugh zagniewanym spojrzeniem.

– Którą matkę? Tę, która udawała moją matkę, kiedy wszyscy mnie okłamywaliście? Czy też tę, która mnie naprawdę urodziła?

Annabel aż się wzdrygnęła przy ostrym tonie Geordiego, a Hugh zaklął pod nosem. Kiedy jednak zaczął mówić, położyła mu rękę na ramieniu.

– Obie – odparła. – Wszyscy umieraliśmy ze strachu. Wyobrażałam sobie ciebie leżącego gdzieś w jakiejś dziurze, pobitego, krwawiącego i zupełnie samego…

Kiedy przerwała szlochem, Geordie wreszcie podniósł na nią wzrok.

– Przepraszam. Ja… nie powinienem był uciekać.

Sięgnęła dłonią przez stół, by wziąć go za rękę, ale się wyrwał. Serce ją zabolało.

– Wiem, że zraniłam cię bardzo głęboko, ukrywając przed tobą prawdę. Już dawno temu powinnam ci powiedzieć, że jestem twoją matką. Ale tak się bałam… – Powietrze ugrzęzło jej w gardle i musiała przełknąć, żeby móc dalej mówić. – Bałam się, że mnie znienawidzisz. Że nigdy mi nie wybaczysz, że cię okłamałam. A kocham cię tak bardzo, że nie zniosłabym twojej nienawiści.

Geordiemu zaczął się trząść podbródek i chłopiec znów utkwił wzrok w talerzu.

– Przynoszę wam tylko wstyd. Słyszałem, jak powiedziałaś ojcu, to znaczy swojemu bratu, że jeślibyś wyszła za lorda

Jarreta i przeprowadziłabyś się do Londynu, toby był wstyd dla wszystkich.

Ledwie pamiętała, żeby coś takiego mówiła, Geordie jednak wszystko rozumiał opacznie.

– Przykro mi. Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Myślałam, że nie mam prawa wystawić Hugh i Sissy na publiczne potępienie przez uznanie ciebie za mojego syna. – Głos jej zadrżał. – Ale to nie ty przyniósłbyś im wstyd, tylko ja.

Geordie podniósł na nią oczy i wyglądał na szczerze zdziwionego.

– Dlaczego?

– W takich sytuacjach ludzie potępiają nie nieślubne dziecko, ale jego matkę. Widzą ją jako złą. Jej rodzinę także postrzegają jako złą za to, że ukrywała jej postępek. Nie miałabym nic przeciwko temu, gdyby za moimi plecami nazywano mnie ladacznicą, ale ludzie oskarżaliby także Hugh i Sissy. Nie miałam prawa ich na coś takiego narażać. – Wzięła brata za rękę. – Mój drogi brat zapewnił, że ani krztyny nie dba o to, co mówią ludzie. Nie tylko o niego i Sissy się jednak martwię. Martwię się o to, co ty byś czuł. – Ściszyła głos. – Myślałam, że mógłbyś mnie znielubić. Znienawidzić za to, że uczyniłam cię celem okrutnych uwag czynionych przez ludzi.

– Znienawidzić? – rzekł cichutkim głosem Geordie. – Nigdy nie mógłbym cię znienawidzić.

Ogarnęła ją wielka ulga.

– Jednego zupełnie nie pojmuję, chłopcze – odezwał się Hugh. – Dlaczego przyjechałeś właśnie tutaj? Czego, na Boga, spodziewałeś się po lordzie Jarrecie?

Jarret napotkał wzrok Annabel spojrzeniem tak ciepłym, że zacisnęło się jej gardło.

– Przyszło mu do głowy, że jeślibym cię poślubił i zabrał ze sobą do Londynu, wszystko wróciłoby do poprzedniego stanu. Jak mi się zdaje, młody George jest szczególnie zmartwiony tym, że jak rozumie, nie ma już sióstr, brata ani dziadków. Ani nawet ojca.

Serce Annabel rozpadło się na pół. W ogóle nie przyszło jej do głowy, że Geordie czuje się, jakby za jednym zamachem utracił wszystkich członków rodziny. Zabolało ją też, że był skłonny raczej pozbyć się jej niż ich stracić. Tego właśnie dokładnie się obawiała.

– Dla mnie na zawsze pozostaniesz moim synem, chłopcze – zapewnił gorąco Hugh. – Bez względu na to, co się właśnie dzieje. I wiem, że Sissy czuje to samo.

– Geordie – powiedziała Annabel, zmuszając się, by wymówić te słowa. – Nadal możemy powrócić do poprzedniego stanu. – Przełknęła łzy, by nie dostrzegł, że płacze. Już i tak miał ciężkie przeżycia. – Będziesz mnie nadal nazywał ciocią Annabel, a Hugh i Sissy pozostaną twoimi rodzicami. Wszystko może być jak dawniej.

– Nie – odparł stanowczo Geordie i popatrzył na Annabel załzawionymi oczami. – Lord Jarret rzekł, że nie da się zawrócić wody, i ma słuszność. Nie da się wrócić. Nie możemy wrócić. Musimy płynąć dalej. – Popatrzył w górę na Jarreta. – Zamierza pan ją poprosić?

Gwałtowna zmiana tematu zmroziła Annabel, póki nie zaświtało jej w głowie, o czym właściwie mówi Geordie.

– Tak – potwierdził Jarret, patrząc prosto w oczy Annabel. – Nie jest to jednak coś, co gotów byłbym uczynić wobec publiczności, chłopcze. – Spojrzał na Hugh. – Panie Lake, wieczorem przed moim wyjazdem z Burton odbyliśmy we dwójkę pewną rozmowę. Powiedziałem panu wówczas, że nie wiem, czego chcę. Teraz wiem. Zatem, jeśli nie miałby pan nic przeciwko wyprowadzeniu stąd na chwilę George'a i umożliwieniu mi rozmowy z Annabel sam na sam…

– Oczywiście – rzekł Hugh, od razu wstając.

Kiedy Geordie okrążył stół, by do niego dołączyć, Annabel nie wytrzymała. Wstała, żeby go pochwycić w ramiona i mocno przytulić.

Przez chwilę stał sztywno w jej objęciach. Potem otoczył ją ramionami i mocno się przytulił.

– Wszystko się ułoży, matko – wyszeptał. – Na pewno.

Matko. Po policzkach spłynęły jej łzy. Czekała tak długo, by usłyszeć to słowo, najpiękniejsze, jakie kiedykolwiek usłyszała.

Odprowadziła go wzrokiem aż do drzwi, próbując nie rozpłakać się na dobre. Potem poczuła, że Jarret wcisnął jej coś do ręki. To była chusteczka.

– Masz rację – powiedział miękko. – Strasznie dużo płaczesz.

Jego współczucie było dla niej niemal tak samo bolesne, jak dystans utrzymywany przez Geordiego. W końcu wiedziała, na co się zanosi. Osuszyła łzy i odwróciła się, by stanąć z nim twarzą w twarz..

– Jarrecie, wiem, że teraz jest ci mnie żal i zapewne czujesz się zobowiązany do…

– Nie mów mi, co czuję – przerwał, już pewniejszym tonem. Przysunął jej krzesło. – Usiądź, kochanie. Muszę ci opowiedzieć pewną historię.

Zamrugała, ale uczyniła, o co poprosił. Odwrócił swoje krzesło tak, że siedzieli przodem do siebie i ich kolana się dotykały.

– Był sobie raz pewien chłopiec, który najbardziej na świecie uwielbiał chodzić do browaru dziadka. Lubił aromatyczną woń chmielowych szyszek i złocisty kolor palonego jęczmienia. Zamieszkałby tam najchętniej, gdyby dziadkowie na to pozwolili. – Wziął w ręce jej dłonie. – Nieoczekiwanie jego rodzice zginęli w straszliwym wypadku, a owdowiałej babce przypadło zadanie wychowania pięciorga dzieci. Nie spodziewała się tego. Równocześnie kierowała browarem. Zaopiekowała się dziećmi najlepiej jak potrafiła, jednak najważniejszy był zawsze browar, bowiem stanowił główne źródło utrzymania rodziny. Najstarszy wnuk, dziedzic posiadłości, był wtedy już w szkole, najstarsza dziewczynka miała guwernantkę, a dwojgiem najmłodszych opiekowała się jeszcze niania. Drugi wnuk natomiast był najtrudniejszym przypadkiem.

Annabel wstrzymała oddech, kiedy pojęła, co Jarret robi.

Patrzył za jej ramię, przez okno.

– Zwykł połowę dnia spędzać w browarze, ale babka postanowiła, że najlepiej go będzie wysłać do szkoły wraz ze starszym bratem. Powiedziała mu, że powinien zostać prawnikiem, urzędnikiem albo oficerem, stosownie do swojego pochodzenia. Nieważne było, że chłopiec prosił i błagał, aby pozwolono mu zostać w browarze. Babka odmówiła.

– Och, Jarrecie – powiedziała Annabel łagodnie, czując ten sam ból, który on musiał czuć, kiedy za jednym zamachem stracił rodzinę i swoją przyszłość.

Głos zachrypł mu ze wzruszenia.

– Chłopiec nie cierpiał szkoły. Dokuczali mu tam koledzy, powtarzając niestworzone historie o śmierci rodziców, a on tęsknił za posiadłością, którą babka zamknęła na cztery spusty po wypadku. Na szczęście, albo na nieszczęście, zależnie od tego, jak na to spojrzeć, chłopiec odkrył w sobie talent do hazardu, co pozwoliło mu pokazać dokuczającym mu łobuzom, gdzie jest ich miejsce. Gry w karty nauczył się od ojca. Było to jedyne, co pozostało mu z dawnego życia, a on rozpaczliwie pragnął czegoś z tamtych czasów, co mogłoby być dla niego oparciem. – Z piersi Jarreta wyrwało się długie westchnienie. – Zapytałaś mnie kiedyś, jak zostałem hazardzistą. Tak się właśnie zaczęło. Może miało sens dla trzynastoletniego chłopca, który tak bardzo tęsknił za rodziną, że za każdym razem, kiedy o niej pomyślał, odczuwał wręcz fizyczny ból. Jednak ja pozwoliłem temu trwać za długo, nawet kiedy już byłem dość dorosły, żeby zmądrzeć. Pochwyciłem w objęcia pannę fortunę, a ponieważ wiedziałem już, że to kapryśna kochanka, uodporniłem się na ból, który mogła mi zadać. A potem postanowiłem uodpornić się na ból zadawany przez ludzi. To było łatwe. Po prostu pilnowałem tylko, żeby nikt nigdy nie podszedł do mnie za blisko, by mnie zranić.

Wpatrzył się w jej ręce i delikatnie potarł kciukami kostki jej dłoni.

– Wtedy spotkałem ciebie. Byłaś uparta, piękna i mądra jak diabli. Zaczarowałaś mnie w chwili, kiedy tanecznym krokiem wdarłaś się do gabinetu w browarze. Ogarnęła mnie panika, jak

wszystkich mężczyzn, którzy nagle zobaczą przyszłość inną, niż sobie dla siebie wyobrazili. Zrobiłem mnóstwo głupstw, próbując utrzymać cię poza zasięgiem moich ramion i przekonać siebie, że nie wolno mi się o ciebie martwić. Że mnie nic nie obchodzisz.

Napotkał jej wzrok spojrzeniem koloru głębokiego oceanu, który tak się jej podobał.

– Ale mnie obchodzisz. – Podniósł jej ręce do warg i pocałował. – Kocham cię, Annabel Lake. Kocham to, jak troszczysz się o wszystkich bliskich dookoła. Kocham to, jak ciężko walczysz o syna. A nade wszystko, kocham to, że kiedy na mnie patrzysz, nie widzisz mnie takiego, jaki jestem, ale takiego jaki mógłbym być. Gdybym tylko mógł się taki odnaleźć w swoim sercu.

Łzy w jej oczach wezbrały i walczyła ze sobą, żeby je powstrzymać i nie zepsuć tej chwili. Było to jednak trudne, ponieważ najbardziej płakała zazwyczaj wtedy, kiedy była bardzo szczęśliwa.

Uśmiechnął się, a w policzkach ukazały mu się podwójne dołeczki.

– Cóż, znalazłem coś w swoim sercu, ukochana, i to jesteś ty. Wypełniłaś mi serce do cna, tak że niczego już nie potrzebuję. – Jego wzrok spoważniał. – Nie chcę już być jak rzeka. Chcę być jak ziemia, w której drzewo zapuszcza korzenie. Wierzę, że potrafię, jeśli to ty zostaniesz moim drzewem. Zostaniesz?

Tego było za wiele. Zaczęła płakać, chociaż równocześnie się uśmiechała, żeby wiedział, iż są to łzy szczęścia.

– Te oświadczyny… są o niebo lepsze… od twoich ostatnich – wykrztusiła pomiędzy jednym szlochem a drugim. – Bardzo chciałabym zostać twoim drzewem.

Pocałował ją tak czule i słodko, że wypełnił sobą jej serce. Był to pocałunek tym cenniejszy, że nie miał być wstępem do dalszej gry miłosnej.

Kochał ją. Naprawdę ją kochał! I chciał się z nią ożenić, pomimo… Odsunęła się gwałtownie.

– A co z Geordiem?

Wyjął jej z rąk chusteczkę i otarł łzy.

– Razem z nim rozmawialiśmy o tej sprawie i sądzimy, że znaleźliśmy doskonałe dla wszystkich rozwiązanie. – Wstał i pociągnął ją za rękę, żeby też wstała. – Chcę jednak, żebyś je usłyszała od niego. A raczej od niego i babci, bo to oni oboje wymyślili.

Jego babka wzięła udział w rozwiązaniu problemu nieślubnego pochodzenia Geordiego? Zdumiewające. Możliwe, że miał słuszność, kiedy mówił, iż nie będzie miała nic przeciwko ich związkowi.

Annabel pozwoliła się poprowadzić do holu, w którym stała cała rodzina. Kiedy lady Minerva rzuciła jej porozumiewawcze spojrzenie, Annabel się zarumieniła. Och, Boże, wszyscy byli równie niepoprawni jak Geordie i podsłuchiwali pod drzwiami.

– W porządku, George – rzekł Jarret – Teraz twoja kolej. Opowiedz Annabel o waszym planie co do tego, gdzie teraz będziesz mieszkał.

Geordie wziął głęboki oddech i stanął przed matką.

– Pamiętasz, jak powiedziałaś, że powinienem pójść do szkoły? Tak się składa, że Harrow znajduje się dziesięć kilometrów od Ealing i przyjmują uczniów na dzień. Pani Plumtree mówi, że mógłbym mieszkać w Halstead Hall z tobą i lordem Jarretem i stamtąd każdego dnia jeździć do szkoły.

– Nikt nie będzie się dziwił, że chłopiec mieszka z wujem i ciotką, skoro będzie chodził do szkoły – wtrąciła pani Plumtree. – Nikt nie będzie musiał wiedzieć, co was naprawdę łączy, jeśli chłopiec tak woli.

– A szczerze mówiąc – dodał Jarret – będzie mu lepiej niż w szkole z internatem.

Wiedząc, co Jarret mówił o swoim doświadczeniu z tego typu szkołą, Annabel rozumiała, dlaczego tak sądził, chociaż Geordie z czasem mógłby zechcieć znaleźć się w takiej szkole.

– Na wakacje, oczywiście, będę jeździł do domu, do Burton – ciągnął George, rzucając ukradkowe spojrzenie na Hugh. – Jeśli mnie tam zechcą.

– Jasne, że zechcą, chłopcze – zapewnił Hugh. – Sissy czułaby się opuszczona, gdyby musiała całkiem obejść się bez ciebie.

Geordie wsunął ręce do kieszeni marynarki.

– To jak sądzicie? Nikt nie będzie mnie miał na dobre, ale ja będę miał wszystkich po trochu.

Annabel popatrzyła na drogiego syna, a potem na człowieka, którego pokochała ponad życie. Czy naprawdę przez chwilę zdawało jej się, że mogłaby zrezygnować z jednego dla drugiego? Chyba oszalała. Dzięki Bogu, znaleźli takie rozwiązanie, że nie musiała.

– Myślę, że to błyskotliwe – rzekła, czując, że zaraz się rozpłacze. – Absolutnie doskonałe.

– Bo to bystry chłopak, ten nasz George – rzekł Jarret i objął ją w pasie. – Ale jego matka także jest mądra. Dlatego właśnie ostatecznie zgodziła się zostać moją żoną.

Kiedy hol buchnął wrzawą gratulacji i życzeń, Annabel nie wiedziała, czy się rumienić, czy promienieć, czy też znowu się rozpłakać. Była tak szczęśliwa, że wątpiła, czy jej serce to wytrzyma.

Kiedy hałas ucichł, odezwała się lady Minerva:

– Czy teraz jest babcia zadowolona? Jarret nie tylko poprowadzi browar, ale też się ożeni, pozyskując przy tym nowego prawnuka dla babci. To na pewno zaspokaja babci apetyt na nasze wesela.

Babka dumnie zadarła podbródek.

– Nadal jest was jeszcze troje na wydaniu, moje dziecko.

– Babciu! – zaprotestował lord Gabriel. – To nierozsądne!

– Poddaj się, Gabrielu – wtrącił Jarret. – Wiesz, jaka jest babcia, kiedy już się przy czymś uprze. Nie da się przekonać do niczego innego. – Spojrzał na panią Plumtree. – A skoro mowa o babci, może przeniesiemy się ze świętowaniem do salonu. Babcia już zbyt długo jest na nogach i wygląda nieco mizernie.

– Ależ skąd! – zaprotestowała, ale Annabel zauważyła, że nie opierała się, kiedy lady Celia i lord Gabriel stanęli przy jej boku i wzięli z obu stron pod ramiona, żeby zaprowadzić do salonu.

Lady Minerva zatrzymała się przy Jarrecie.

– Czy to znaczy, że stałeś się zdrajcą jak Oliver i stanąłeś po stronie babki?

Jarret się uśmiechnął.

– Nie. Myślę, że babka ma zdrowe zamiary, ale stawia sprawę zupełnie źle. Jeśli znajdziesz sposób, żeby walczyć z jej ultimatum, stanę po twojej stronie. – Rzucił na siostrę badawcze spojrzenie. – Przyszło mi właśnie do głowy, że powinniśmy poradzić się Gilesa Mastersa co do prawnych aspektów tej sprawy. Co o tym myślisz?

– Tego nieudacznika? – spytała lady Minerva. Niezrozumiały rumieniec wypłynął jej na twarz. – Nie wyobrażam sobie, cóż dobrego mógłby nam doradzić.

– To błyskotliwy prawnik.

– W swojej wyobraźni może tak – odparowała i odwróciła się, by odejść. – Rób jednak, jak chcesz. To twój przyjaciel.

– O co chodziło? – spytała Annabel, kiedy Jarret patrzył za oddalającą się siostrą.

Zmarszczył brwi.

– Już teraz nie wiem.

Hugh patrzył to na Annabel, to na Jarreta.

– Wygląda na to, że pan i ja odbędziemy szczegółową konwersację na temat naszych dotychczasowych uzgodnień i spraw finansowych, milordzie.

– Rzekłbym, że to konieczność – powiedział Jarret. – Zwłaszcza że teraz wszyscy staniemy się nieco bogatsi. – Widząc zaś zakłopotanie na twarzy Hugh, dodał: – Kapitanowie Kompanii Wschodnioindyjskiej zgodzili się nabyć dwa tysiące beczek pańskiego jasnego piwa oraz kilkaset beczek piwa z oferty browaru Plumtree. Mam nadzieję, że z czasem będą kupować u nas jeszcze więcej.

Hugh stał nieporuszony, podczas gdy Annabel zawirowała wokół Jarreta z okrzykiem radości i zasypała go pocałunkami.

– Udało ci się! Och, wiedziałam, że ci się uda! Jesteś najmądrzejszym browarnikiem w całej Anglii!

Twarz Hugh rozciągnęła się w szerokim uśmiechu.

– Dziękuję, milordzie, że nam pan pomógł. – Wziął rękę Jarreta i jął nią potrząsać z entuzjazmem.

– Wszystko panu na ten temat opowiem – rzekł Jarret. – Wpierw jednak chciałbym spędzić chwilę czasu sam z moją przyszłą żoną.

Hugh skinął potakująco głową i otoczył ramieniem Geordiego.

– Chodź, synu. Pozwólmy zakochanym pobyć trochę samym.

Gdy wszyscy opuścili hol, Jarret zaciągnął Annabel do opustoszałej jadalni. Objął ją mocno i pocałował, tym razem jednak ze znacznie większym żarem niż poprzednio. Kiedy wprawił ją w drżenie od stóp do głów wymruczał:

– Jak szybko możemy wziąć ślub?

– Tak szybko, jak tylko chcesz.

– Babka będzie chciała wielkiej ceremonii, z całymi akrami weselnego tortu i uroczystością u Świętego Pawła. Nie chciałbym cię tego pozbawiać, jeżeli też będziesz tego chciała.

Roześmiała się.

– Skoro mam już ciebie, kochany, dla mnie możemy wziąć ślub choćby w stodole.

W jego wzroku coś się zatliło.

– Zważywszy, że właśnie w stodole niemal skonsumowaliśmy nasz związek, wydaje się to całkiem właściwe. Ja zaś rad bym poprosić o specjalne pozwolenie na skromne wesele w Halstead Hall, jeśli się zgodzisz.

– Doskonale. Oczywiście, jeśli babcia się nie zgodzi, to…

– Babcia zgodzi się na wszystko, bylebym tylko się ożenił. Ośmielam się założyć, że moglibyśmy wyprawić wesele w browarze przy kotle z zacierem, a ona by się zgodziła.

– O, szczerze wątpię – roześmiała się.

W jego oczach pojawił się nagły błysk.

– Chciałabyś o to zagrać, kochanie?

Popatrzyła na niego pytająco.

– Myślałam, że skończyłeś z hazardem.

– Ach, ale to prywatny zakład. To na pewno wolno.

– A jaka będzie stawka? – zapytała łobuzersko.

– Całe życie w moim łożu – odparł.

Odpowiedziała uśmiechem:

– A jeśli ty wygrasz?

Zamrugał, po czym wybuchnął śmiechem.

I podczas gdy z salonu docierała do nich radosna wrzawa rodzinnego świętowania, on pokazał jej dokładnie, co to znaczy wygrać kochanka z piekła rodem.

Epilog

Po dwóch tygodniach od przyjazdu Annabel do Londynu odbył się w końcu skromny ślub w kaplicy rodziny Sharpe'ów. Chociaż woleliby zaczekać na powrót do Anglii brata Jarreta, Olivera, musieli pobrać się w pośpiechu. Chcieli zapisać George'a do szkoły w Harrow na najbliższy semestr, a nie wypadało, żeby George mieszkał u cioci i wuja, którzy nie byli małżeństwem.

Teraz, sześć tygodni po ślubie, Jarret kroczył po głównych schodach Halstead Hall. Nie zamierzali zamieszkać tutaj na zawsze. Po skończeniu przez George'a szkoły planowali znaleźć mieszkanie w mieście bliżej browaru. Jarret cieszył się jednak, że znów może być w domu swojego dzieciństwa.

Gdyby tylko Annabel czuła się lepiej, jego życie byłoby doskonałe. Martwił się jej żołądkowymi dolegliwościami. Wyglądało wcześniej, że jest odporna na choroby trawienne, a poza tym dolegliwości utrzymywały się zbyt długo. Nie powinien był pozwolić jej jechać do miasta na przywitanie Olivera i Marii, ale nalegała, że chce tam być ze wszystkimi.

Otworzył drzwi i znalazł ją drzemiącą. Słońce późnego popołudnia rozlewało się po jej pięknych włosach, których głaskaniem nigdy się nie męczył, i po słodkich rysach twarzy, której widok zawsze ściskał go za serce. Aż trudno uwierzyć, że była już jego. Dlaczego wcześniej tak bronił się przed małżeństwem? Była radością jego życia.

Stała się nie tylko zawsze zabawiającą go towarzyszką, w łóżku i poza nim, lecz była wspaniałą partnerką w interesach. Dopóki nie poczuła się źle, codziennie chodziła z nim do browaru, by eksperymentować z różnymi rodzajami piwa albo doradzać Harperowi w sprawie nowości, których Jarret pragnął

wypróbować. Lubił to, że mógł z nią rozmawiać o pracy, a ona go rozumiała i doradzała mu w trudnościach. Miała doskonałe pomysły i wiedziała, jak wyręczyć go w rozmaitych drobiazgach, które go męczyły.

Nagle się poruszyła, a serce zaczęło mu bić szybciej.

– Jak się czujesz? – zapytał i podszedł do łóżka.

W miarę jak sen znikał z jej twarzy, obrzuciła go przeszywającym spojrzeniem.

– Okropnie. A wszystko to twoja wina.

– Dlaczego? Powiedziałem, żebyś nie jadła już tych konserwowych ogórków, bo najwyraźniej ci nie służą. A ty tymczasem przepadasz za najdziwniejszym jedzeniem.

– Jest po temu powód. – Usiadła i nadal mierzyła go ponurym spojrzeniem. – Nie jestem chora. Jestem w ciąży.

Chwilę trwało, nim te słowa dotarły do jego świadomości, a ulga oszołomiła go do tego stopnia, że zaczął się śmiać.

– To nie jest zabawne! – zawołała i wstała. – Zapewniałeś mnie, że te twoje kondomy są skuteczne. Obiecałeś, a tymczasem w jakim znalazłam się położeniu? W dokładnie takim samym jak trzynaście lat temu…

– Nie całkiem takim samym – wytknął pogodnie. – Teraz jesteś mężatką.

– A co by było, gdybym nie była? Co by było, gdybyś pogalopował do Londynu i zostawił mnie z dzieckiem, po tym jak mi przysięgałeś, że nie ma takiego ryzyka…

– No cóż, ryzyko zawsze istnieje, nawet przy kondomach. Mogła być jakaś dziurka albo nie został dostatecznie mocno zawiązany, albo…

Uderzyła go poduszką.

– Mnie powiedziałeś, że działały zawsze! Skąd wiesz, czy nie masz dziesięciu małych bękartów biegających po Londynie, pamiątek hulaszczego życia?

Usiłował powstrzymać uśmiech, ale było to trudne. Była tak pociągająco rozzłoszczona. I nosiła w łonie jego dziecko. Jego pierwsze dziecko!

– Zapewniam cię, kochanie, że gdybym spłodził jakieś bękarty, ich matki już do tej pory by do mnie przybiegły z wyciągniętymi rękami. Jestem przecież synem markiza.

– Wiem aż za dobrze – powiedziała, parskając lekceważąco. – A po tych wszystkich latach uganiania się po mieście i wyrzucania swojego nasienia byle gdzie…

– To nie tyle było wyrzucanie, co rozsiewanie. – Na widok jej chmurnego spojrzenia roześmiał się i pociągnął ją w ramiona. – Przecież nie jesteś zagniewana z tego powodu, że mamy dziecko, prawda?

Wojowniczy nastrój zdawał się przemijać.

– Nie – przyznała. Jej twarz przybrała łagodniejszy wyraz, a w oczach pojawiły się łzy.

Jarret podał jej jedną z chusteczek, które już nauczył się mieć zawsze pod ręką.

– Niechaj zgadnę. Zawsze płaczesz, kiedy jesteś w ciąży.

– Tak, ale to łzy radości. Czy zdajesz sobie sprawę, że pierwszy raz będę tulić swoje dziecko bez obawy, że ludzie domyślą się prawdy? Będę mogła je rozpieszczać bez ograniczeń. To dziecko będzie naprawdę moje.

– I moje – upomniał się.

Uśmiechnęła się do niego przez łzy.

– Oczywiście.

Pociągnął ją w stronę drzwi.

– Chodź, musisz poznać mojego brata i jego żonę.

– Teraz? Ależ wyglądam jak straszydło! – rozpłakała się.

– Wyglądasz absolutnie oszołamiająco – powiedział, wierząc w każde słowo. – Jak zwykle.

– Pochlebca – powiedziała, ale wokół ust zaigrał jej lekki uśmiech.

Mimo to czuł, że się napięła, kiedy wchodzili do salonu.

– Odpręż się – szepnął. – Jestem pewien, że Oliver zostawił swój monokl w Ameryce i połamał wytworną trzcinkę, kiedy paradował przez dziedziniec.

To ją rozśmieszyło i z tego powodu, kiedy weszli, jej oczy błyszczały, a kąciki ust uroczo się uniosły. Jarret miał ochotę

pocałować ją tu i teraz, i odstąpił od swojego zamiaru tylko dlatego, że przyglądali się im jego niegodziwi bracia.

Oliver musiał odczytać jego myśli, bowiem powitał Jarreta zadowolonym z siebie uśmiechem. Wstał razem z żoną i podszedł, żeby się przywitać.

– Oliverze, Mario – powiedział Jarret – pozwólcie sobie przedstawić moją małżonkę, Annabel.

Annabel dygnęła w głębokim ukłonie, a Oliver pochylił się, żeby ująć jej dłoń i uścisnąć serdecznie.

– A zatem to ty jesteś tą piwowarką, o której mój brat nieustannie opowiadał przez całą drogę z Londynu. Jak zrozumiałem, dzielisz z nim także pasję do gry w karty.

Annabel oblała się purpurą.

– Jarret, ty diable, na pewno nie…

– Gabe im powiedział. On wprost uwielbia opowiadać historyjkę o tym, jak moja żona wygrała ze mną w karty przy pierwszym spotkaniu.

– Przynajmniej nie usiłowała przebić ci gardła mieczem – rzekł Oliver.

Maria parsknęła.

– Zasłużyłeś sobie na to, wiesz doskonale. – Zwróciła się do Annabel z szerokim uśmiechem. – Ośmielam się twierdzić, że ty, moja droga, uczyniłabyś to samo, gdyby Jarret kazał cię aresztować.

– Och, ja celowałabym cokolwiek poniżej gardła.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

– Miałeś słuszność, Jarrecie – rzekł Oliver i poklepał brata po ramieniu. – Doskonale pasuje do rodziny.

Niespodziewanie do salonu wszedł George, który właśnie wrócił ze szkoły.

– Jesteś, chłopcze – powiedział Jarret. – Mam wiadomość, która jak sądzę, przypadnie ci do gustu. – Zignorował to, że Annabel wbiła w jego żebra łokieć. – Wygląda na to, że będziesz miał brata albo siostrę.

– To fantastycznie! – wykrzyknął George. Wyglądał na szczerze uradowanego.

Jarret przypadkiem zerknął na Minervę i zauważył przelotny wyraz zazdrości na jej twarzy. To go utwierdziło w postanowieniu, które podjął, kiedy od dnia oświadczyn złożonych Annabel wahał się, czy powiedzieć rodzeństwu, że nie muszą się przejmować ultimatum babki, ponieważ postanowił zapewnić im utrzymanie z browaru.

Jedna rzecz go powstrzymywała. Oliver kiedyś powiedział, że od śmierci rodziców żyją niczym lunatycy. Czasami zastanawiał się, czy Oliver nie miał racji. Minerva szczególnie odcięła się całkiem od świata.

Gdyby Jarret choć przez chwilę wierzył, że potrafi być naprawdę szczęśliwa w samotności, pisząc swoje książki, poparłby jej postanowienie i zażarcie walczył z nią przeciwko babce. Jednak zaczął wierzyć, że to nie było to, czego Minerva pragnęła naprawdę. Jej książki wydawały się sposobem na ukrywanie się przed życiem i szczęściem, podobnie jak jego gra w karty.

Chciał dla niej jak najlepiej. A także dla nich wszystkich. Zwłaszcza teraz, kiedy sam czuł się szczęśliwy. I choć nie wybrałby sposobu babki na wymuszenie na nich małżeństwa, nie chciał powstrzymywać biegu zdarzeń. Wolał patrzeć, co życie przyniesie. Wiedział, że jego siostra nigdy nie wyjdzie za mąż bez miłości. A zatem jeśli ona i reszta rodzeństwa byli skłonni stracić fortunę babki tylko po to, by pozostać w wolnym stanie, niech tak będzie. Wtedy ich weźmie na utrzymanie. Nie było jednak powodu mówić o tym właśnie teraz.

– Pewien jesteś, że twoja żona jest przy nadziei, stary byku? – zapytał brata Gabe, a w oczach zaigrał mu złośliwy błysk. – Jesteście małżeństwem dopiero od sześciu tygodni. To dość mało, żeby być pewnym takiej rzeczy, czyż nie?

A niech to cholera. Powinien najpierw dobrze policzyć, zanim wyskoczył z taką wiadomością. Annabel go na pewno zabije.

– Och, bądź cicho, ty łobuzie – warknęła na Gabriela babka. – To mój pierwszy prawnuk. Nie dbam ani trochę o to, z jakiego łoża się począł, z lewego czy z prawego.

Oliver zaczął się śmiać.

– Prawdę mówiąc, to nie jest babci pierwszy prawnuk. Skoro o tym mowa, Maria i ja także oczekujemy dziecka. I zapewniam was, że przyjdzie na świat wcześniej niż dziecko Jarreta.

– O, Boże – westchnęła Maria i rzuciła Annabel konspiracyjne spojrzenie. – Teraz zrobią z tego rodzaj współzawodnictwa.

– Dobrze, że nie chodzi o mnie – powiedział Gabe.

– Twój czas nadchodzi – rzekł Jarret, mając na myśli także ostrzeżenie dla Minervy. – Babka już zapowiedziała, że nie będzie litości.

– Nie, nie będzie – potwierdziła babka. – Ale dość już o tym. Takie nowiny zasługują na toast.

Odeszła wraz z Oliverem, rozprawiając o tym, które stare wino wydobyć na tę okazję z piwnicy. Celia wciągnęła Marię do rozmowy o odnowieniu starego pokoju dziecinnego w Halstead Hall. George zaś pobiegł powiedzieć Gabrielowi o nowym powozie, który widział po drodze ze szkoły.

Kiedy Jarret popatrzył na rodzinę, przypływ uczuć aż ścisnął go za gardło. Otoczył Annabel ramieniem.

– Wrzaskliwa i kłótliwa gromadka, prawda?

– Oj, tak – uśmiechnęła się do niego zalotnie. – A mnie dostał się najlepszy z niej okaz.

Musnął pocałunkiem jej włosy.

– Przepraszam, jeśli cię zawstydziłem, ogłaszając tak wcześnie, że spodziewamy się potomka.

– Nic nie szkodzi. I tak by się domyślili, że się urodzi dziecko. – Zamilkła. – Jesteś szczęśliwy z tego powodu, prawda?

– Bardzo szczęśliwy.

I to była prawda. Powinien być przerażony. Jeszcze jedna istota, która miała na nim polegać, jeszcze jedna istota, o którą musiał się zatroszczyć i która mogła mu zostać odebrana kapryśnym zrządzeniem losu.

Jednak przez kilka tygodni z Annabel zrozumiał, że wszystko pojmował dotąd na opak. Życie nie było po to, by rozpaczać nad tym, co się straciło. Było po to, by się cieszyć tym, co się miało, niezależnie od tego, jak długo miało się to mieć. O ile zawsze

straszne było stracić kogoś drogiego, daleko bardziej straszne było nigdy go nie mieć.

Dlatego kiedy rodzina śmiała się i wznosiła toast, dzieląc się radością, poczuł wdzięczność wobec losu za to, że podarował mu tę chwilę, tych ludzi i tę kobietę. Nareszcie nadszedł jego czas. I było mu z tym dobrze.

Dalsze losy Diabląt z Halstead Hall w książce MIŁOSNE WYZWANIE

Spis treści

Okładka
Strona tytułowa
Strona redakcyjna
Prolog
Rozdział I
Rozdział II
Rozdział III
Rozdział IV
Rozdział V
Rozdział VI
Rozdział VII
Rozdział VIII
Rozdział IX
Rozdział X
Rozdział XI
Rozdział XII
Rozdział XIII
Rozdział XIV
Rozdział XV
Rozdział XVI
Rozdział XVII
Rozdział XVIII
Rozdział XIX
Rozdział XX
Rozdział XXI
Rozdział XXII
Rozdział XXIII
Rozdział XXIV
Rozdział XXV

Rozdział XXVI
Rozdział XXVII
Epilog
Przypisy

Przypisy

* Indie Zachodnie to najwcześniejsza nazwa nadana Karaibom (przyp. tłum.).

* Larendogra – z franc. „woda królowej Węgier” – pierwsze na świecie perfumy na bazie alkoholu, których stworzenie przypisuje się Elżbiecie, córce Władysława Łokietka i żonie Karola Roberta, króla węgierskiego; larendogra, stosowana powszechnie od XIV w., miała też cenne właściwości lecznicze; dopiero w XVIII w. wyparła ją woda kolońska (przyp. tłum).

* Bitwa pod Vittorią – 21 czerwca 1813 r. pomiędzy wojskami angielsko-portugalsko-hiszpańskimi a armią Napoleona; zakończyła się porażką Francuzów (przyp. tłum.).